



Mary Balogh



Tajemnicza perła

Tytuł oryginału The Secret Pearl



1

Tłum przed teatrem na Drury Lane rozproszył się powoli. Ostatni już powóz, z dwojgiem pasażerów, zniknął w głębi ulicy. Kilkoro entuzjastów teatru, którzy przybyli tu na piechotę, dawno już ruszyło w drogę powrotną.

Wydawało się, że został tylko jeden dżentelmen, wysoki mężczyzna w ciemnym płaszczu i kapeluszu. Odmówił przyjaciołom, którzy ofiarowali mu miejsce w powozie, tłumacząc, że woli przespacerować się do domu.

A jednak nie tylko on tkwił nieruchomo na ulicy. Rozejrzał się i jego wzrok padł na postać pod budynkiem, w pelerynie tylko o ton jaśniejszej niż nocne ciemności. Była to ulicznica, opuszczona przez szczęśliwsze czy powabniejsze koleżanki, która teraz, jak się wydawało, straciła ostatnią szansę na bogatego klienta.

Nawet nie drgnęła. W mroku trudno było stwierdzić, czy na niego patrzy. Mogła do niego podejść. Mogła wyjść z cienia i się uśmiechnąć albo do niego zawołać i zaofiarować usługi. Mogła też odejść, żeby znaleźć jakieś lepsze miejsce. Ale nic takiego nie zrobiła.

Stał, wpatrując się w nią i zastanawiając, czy ruszyć w stronę domu, jak planował, czy może raczej oddać się rozrywce. Nie widział kobiety zbyt dobrze. Nie mógł ocenić, czy była młoda, pociągająca, ładna i czysta—jeśli brakowałoby jej którejs z tych cech, mogłoby go to skłonić do zmiany planów.

Intrygował go jej spokój.

Patrzyła na niego – zauważył to, idąc w jej stronę. Miała na sobie płaszcz, ale nie założyła czepka. Włosy zaczesła gładko na karku. Nie

umiał stwierdzić, ile miała lat i czy była ładna. Milczała i trwała w bezruchu. Nie uciekała się do żadnych sztuczek, nie usiłowała go zwabić słowami.

Stanął tuż przed nią. Sięgała mu głową do ramienia – była trochę ponadprzeciętnego wzrostu i miała szczupłe ciało.

– Szukasz pracy na noc?

Skinęła ledwie zauważalnie głową.

– Ile chcesz?

Zawahała się i wymieniła jakąś sumę. Przyglądał jej się w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Masz pokój gdzieś blisko?

– Nie – odparła. Mówiła cichym głosem, pozbawionym szorstkości czy ulicznego akcentu, jakiego się spodziewał.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami. Powinien pójść do domu. Zabawy z uliczną dziwką na sklepowej wycieracze nie leżały w jego zwyczajach.

– Na sąsiedniej ulicy jest gospoda – powiedział, odwracając się, żeby tam pójść.

Ruszyła za nim. Nie wymienili więcej ani słowa. Nie próbowała wziąć go pod ramię. Zresztą go jej nie podał.

Weszli do zatłoczonego i hałaśliwego szynku Pod Rogatym Bykiem. Stała obok, gdy wynajmował na górze pokój na noc, płacąc z góry. Szła za nim po schodach, stąpając cicho po chodniku, tak że zanim dotarł na górę, odwrócił lekko głowę, sprawdzając, czy nadal ma ją za plecami.

Wpuścił ją do pokoju i dokładnie zamknął drzwi na skobel. Jedyłą świecę, jaką zabrał z dołu, wsunął w uchwyt na ścianie. Z szynku na dole dobiegał ledwie przytłumiony hałas.

Stała na środku pokoju, wpatrując się w niego. Była młoda, jak stwierdził, choć wyrosła już z wieku dziewczęcego. Kiedyś musiała być ładna, teraz jednak jej twarz wychudła i pobladła, wargi wyschły i popękały, a brązowe oczy były otoczone głębokimi cieniami. Bładorudym włosom brakowało połysku i objętości. Nosiła je związane w zwykły węzeł na karku.

Zdjął kapelusz i płaszcz. Jej oczy przesuwaly się po jego twarzy, wzdłuż brzydkiej blizny biegnącej od kącika lewego oka i przecinającej policzek do kącika ust i dalej, do brody. Wiedział, że był brzydki – z tymi czarnymi, niesfornymi włosami, czarnymi oczami i wielkim, orlim nosem. Rozzłościło go, że czuje się szpetny w oczach pospolitej ladaczniczki.

Przeszedł przez pokój i rozpiął jasnoszary płaszcz, który miała na sobie. Sama się z tym nie śpieszyła. Odrzucił na bok okrycie.

Ku jego zdumieniu pod spodem miała niebieską jedwabną suknię z długimi rękawami i skromnym dekoltem, o wysokim stanie, bez ozdób. Suknia, chociaż czysta, była spłowiała i wygnieciona. Prezent od zadowolonego klienta, jak się domyślał, którą dostała przed kilkoma tygodniami i nosiła teraz co noc.

Uniosła brodę. Patrzyła na niego, nie odwracając wzroku.

– Rozbierz się – powiedział, rozgniewany jej spokojem. Różniła się od dziwek, z którymi miał do czynienia w młodości i podczas lat spędzonych w armii. Usiadł na twardym krześle obok pustego kominka, patrząc na nią spod półprzymkniętych powiek.

Nie ruszała się przez chwilę, ale potem zaczęła się rozbierać. Każdą część garderoby układała starannie na podłodze obok siebie. Nie patrzyła już na niego. Wydawała się całkowicie zainteresowana ubraniem. Dopiero gdy doszła do koszuli, ostatniej części stroju, jaka jej została, zawahała się,

wbijając wzrok w podłogę. Ale ją także zdjęła, przez głowę, złożyła i położyła na wierzchu stosu.

Opuściła ramiona i spojrzała na niego tym samym spokojnym i pozbawionym wyrazu wzrokiem, co przedtem.

Była chuda. Zbyt chuda. A jednak było coś w jej długich, szczupłych nogach, kształcie bioder, wąziutkiej kibici, niewielkich, jędrnych piersiach, co poruszyło przyglądającego się jej dżentelmena. Po raz pierwszy odczuł zadowolenie, że postanowił skorzystać z jej usług. Dużo czasu minęło.

– Rozpuść włosy – rozkazał.

Podniosła ręce, a potem się schyliła, żeby odłożyć szpilki starannie obok stosu ubrania. Włosy opadły jej na ramiona, na twarz i do połowy pleców, kiedy się znowu wyprostowała. Czyste, pozbawione życia, ani rude, ani blond. Odsunęła pasmo z ust, patrząc na niego uważnie.

Ogarnęła go żądza.

– Połóż się na łóżku – polecił, podnosząc się z krzesła i się rozbierając. Odrzuciła pościel i ułożyła się na brzegu łóżka. Nogi miała złączone, ramiona wzdłuż boków, dłonie na materacu. Nie przykryła się. Odwróciła głowę na bok, patrząc na niego.

Rozebrał się do naga. Nie zamierzał ukrywać przed ladacznicą fioletowych blizn na lewym boku i nodze. Gdy widział je w lustrze, krzywił się z niechęci. Musiały budzić wstręt u każdego. Tymczasem ledwie zerknęła na jego okaleczone ciało, po czym spokojnie spojrzała mu w twarz.

Odważna była. Albo może nie mogła sobie pozwolić na stratę nawet najbardziej odpychającego klienta, zanim jej nie zapłacił.

Poczuł gniew. Był zły na siebie, że wynajął dziwkę, czego nie robił od lat. Zły, że wstydził się wobec prostytutki. I zły na nią, że doskonale

panowała nad sobą i nie okazała obrzydzenia na widok ran. Gdyby to zrobiła, odpłaciłby jej pięknym za nadobne.

Ta myśl poruszyła go i rozgniewała jeszcze bardziej.

Pochylił się nad nią i chwycił za ramiona, przesuając tak, że leżała w poprzek łóżka. Pociągnął za biodra, tak że jej kolana zgięły się na krawędzi łóżka, a stopy stanęły na podłodze.

Wsunął dłonie między jej uda i rozsunął szeroko nogi. Rozepchnął je jeszcze szerzej kolanami, własne, zgięte nogi opierając o bok łóżka. Otworzył ją kciukami.

Spuściła oczy, obserwując, co robi.

Wszedł w nią głęboko jednym, zdecydowanym ruchem.

Usłyszał stłumiony krzyk. Zagryzła wargi i mocno zacisnęła powieki. Napięła wszystkie mięśnie w odruchu samoobrony. Czekał, pochylając się nad nią, tkwiąc w niej głęboko i przyglądając się jej zamglonym spojrzeniem, dopóki nie odetchnęła, drżąc i odprężając się powoli. Wpatrywała mu się prosto w oczy.

Wsunął ręce pod nią, trzymając ją nieruchomo i wziął przyjemność, dla której ją wynajął. Nie ruszała się, podczas gdy on poruszał się w niej szybko i głęboko. Ramiona rozrzuciła na boki, błędząc oczami po jego twarzy. Raz spojrzała w dół, żeby zobaczyć, co jej zrobił. Jej włosy rozpostarły się na materacu z jednej strony głowy, kiedy ją przesunął w poprzek łóżka.

Zamknął oczy w chwili orgazmu i pochylił głowę, aż poczuł jej oddech na włosach. Rozkoszy towarzyszyło ukłucie niezrozumiałego żalu.

Wyprostował się i wysunął z jej ciała. Podszedł do umywalki na wprost łóżka, nalał zimnej wody z dzbana do popękanej miski, zanurzył w niej ścierkę, wyżał nadmiar wody i wrócił do łóżka.

– Proszę – powiedział, podając jej szmatkę. Nie poruszyła się, poza tym, że zsunęła nogi. Jej stopy nadal spoczywały na podłodze. Oczy miała otwarte. – Wytrzymaj się tym. – Zerknął na jej zakrwawione uda.

Podniosła rękę, żeby wziąć szmatkę, ale drżała tak silnie, że opuściła ją znowu na łóżko, odwracając głowę na bok i zamykając oczy. Ujął jej rękę, odwrócił dłonią do góry i położył na niej ściereczkę.

– Możesz się ubrać, kiedy skończysz – rzucił, odwracając się do niej plecami, żeby włożyć spodnie.

Szelest upewnił go, że robi, co jej kazał. Kiedy w końcu na nią spojrzął, próbowała właśnie zapiąć trzy guziki płaszcza, ale ręce trzęsły jej się tak silnie, że nie mogła tego zrobić. Podeszedł bliżej, odsunął jej ręce i sam zapiął guziki.

Prześcieradło na brzegu łóżka było zakrwawione. Zrobił to dość skutecznie.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – zapytał. Wygładziła płaszcz, spuszcżając oczy.

– Kiedy zadaję pytanie, spodziewam się odpowiedzi– stwierdził szorstko.

– Dwa dni temu – odparła.

– Co to było?

– Trochę chleba.

– Dopiero dziś postanowiłaś zostać ulicznicą? – zaciekawił się.

– Nie – odparła. – Wczoraj. Ale nikt mnie nie chciał.

– To mnie nie dziwi. Nie masz pojęcia, jak się sprzedawać.

Wziął kapelusz, otworzył drzwi i wyszedł. Szła za nim. Zatrzymał się na dole i rozejrzał po hałaśliwym szynku. Zauważył wolny stolik w odległym kącie. Odwrócił się, chwycił dziewczynę za łokieć i ruszył w

stronę stolika. Każdy, kto znalazł się na jego drodze, zerknąwszy na jego elegancki strój i surową, naznaczoną bliznami twarz, natychmiast odsuwał się na bok.

Usadowił dziewczynę tyłem do pokoju i zajął miejsce naprzeciwko. Poleciał barmance – która szła za nimi, kłaniając się raz po raz – żeby przyniosła jedzenie i dwa kufle piwa.

– Nie jestem głodna – powiedziała dziewczyna.

– Zjesz – oznajmił.

Nie odezwała się. Barmanka przyniosła talerz, na którym leżał duży kawał parującego pasztetu i dwie grube kromki chleba z masłem. Gestem polecił postawić jedzenie przed prostytutką.

Patrzył, jak je. Widać było, że jest wygłodniała, chociaż starała się jeść wolno. Rozejrzała się, kiedy jej nadal drżące palce pokryły się okruchami chleba i tłuszczem, ale, rzecz jasna, w gospodzie nie było serwetek. Podał jej lnianą chusteczkę z własnej kieszeni. Wzięła ją po chwili wahania i wytarła palce.

– Dziękuję – powiedziała.

– Jak ci na imię? – zapytał. Przeżuła chleb, który miała w ustach.

– Fleur – odezwała się w końcu.

– Tylko Fleur? – Stukał palcami w blat stołu. W drugiej ręce trzymał kufel piwa.

– Tylko Fleur – odparła cicho.

Przyglądał jej się w milczeniu, póki nie zjadła ostatniego okrucha z talerza.

– Chcesz więcej? – zapytał.

– Nie. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Nie, dziękuję.

– Nie chcesz skończyć piwa?

– Nie, dziękuję – powtórzyła.

Zapłacił rachunek i wyszli razem.

– Powiedziałaś, że nie masz gdzie uprawiać swojego rzemiosła – odezwał się. – Nie masz domu?

– Mam pokój.

– Odprowadzę cię tam.

– Nie. – Cofnęła się do gospody.

– Jak daleko mieszkasz? – zapytał.

– Niedaleko. Około mili.

– Odprowadzę cię zatem trzy czwarte mili – zaproponował. – Jesteś niedoświadczona. Nie wiesz, co może spotkać samotną kobietę na ulicy.

Zaśmiała się z goryczą. Ruszyła szybko przed siebie, spuszczać głowę. Szedł obok. Po raz pierwszy w życiu otarł się o nędzę i rozpacz. Zdawał sobie sprawę, że jego własne nieszczęścia były śmiechu warte w porównaniu z tym, co prawdopodobnie spotkało tę dziewczynę, najnowszą londyńską prostytutkę.

– Proszę mnie tu zostawić – powiedziała w końcu, zatrzymując się na rogu przed obskurnym sklepem reklamującym się jako agencja pośrednictwa pracy.

– Nie możesz znaleźć pracy? – zapytał.

– Nie – odparła.

– Próbowiałaś?

Spojrzała na niego, zaśmiaawszy się tak samo gorzko jak przedtem.

– Myśli pan, że nie próbowałam czegoś innego? To ostatnia rzecz, jaka mi została. Trudno przekonać samą siebie, że czas umrzeć z głodu, kiedy ma się jeszcze coś do sprzedania.

Odwróciła się, chcąc odejść. Jego głos ją zatrzymał.

– Nie zapomniałaś o czymś?

Spojrzała na niego.

– Nie zapłaciłem ci – powiedział.

– Kupił mi pan posiłek.

– Pasztet, dwie kromki chleba i pół kufła piwa w zamian za dziewictwo. Uważasz, że to dobry interes?

Milczała.

– Dam ci radę. – Wziął jej rękę i włożył w dłoń parę monet. – Nie sprzedawaj się za tanio. Cena, jakiej zażądałaś, wywoła tylko pogardę i złe traktowanie. Ja, nawiasem mówiąc, nie potraktowałem cię brutalnie. Cena powinna być trzykrotnie wyższa. Im wyższa, tym większy wzbudzisz szacunek.

Spojrzała na dłoń, odwróciła się i odeszła bez słowa. Dżentelmen stał, patrząc za nią w zamyśleniu, po czym odwrócił się i odszedł w stronę elegantszych dzielnic.

Isabella Fleur Bradshaw nie wyszła z pokoju następnego dnia. W gruncie rzeczy większość dnia spędziła w łóżku, wpatrując się w wilgotne plamy na suficie i w bladobrązowe ściany, na których jedynie gdzieniegdzie widniały ślady starej farby. Miała na sobie tylko koszulę. Jedwabną suknię, jedyną jaką miała, odwiesiła starannie na złamane oparcie krzesła.

Po raz pierwszy w życiu wpadła w rozpacz i nie miała siły ani chęci, żeby się z niej wyzwolić. Ledwie udało jej się wiązać koniec z końcem w ubiegłym miesiącu, ale siłą woli trzymała się nadziei, chcąc przeżyć.

Sally, pomocnica krawcowej, która mieszkała na górze, zapukała do niej w południe, jak zwykle. Ale Fleur nie otworzyła. Dziewczyna chciała pewnie porozmawiać i podzielić się skromnym posiłkiem. Fleur nie miała ochoty na towarzystwo ani litość.

Przeżyła. Nadal będzie żyła – być może. Odkryła jednak, że fakt przeżycia nie musi koniecznie oznaczać triumfu, za to może pogrążyć człowieka w najgłębszej rozpacz.

Krwawiła cały dzień. Ból utraconego dziewictwa stawał się czasami nie do zniesienia.

Ale to nie był koniec. Załedwie początek. Pierwszy klient okazał się hojny – dał jej trzy razy tyle pieniędzy, ile zażądała, i do tego posiłek. Pieniądze pozwolą opłacić zaległy czynsz i wyżywienie na kilka dni. Potem jednak będzie musiała wyjść i uprawiać nowe rzemiosło.

Była prostytutką. Odcięła się od widoku sufitu, zamykając oczy. Nie myślała już o tym z takim przerażeniem i słabnącą nadzieją. Nie udało jej się uniknąć tego, co nieuniknione, nie znalazła ratunku.

Była dziwką. Zgodziła się sprzedać ciało mężczyźnie. Poszła z nim do gospody, rozebrała się na jego rozkaz, a gdy jej się przyglądał, położyła się na łóżku. Patrzyła, jak on zdejmuje ubranie, a potem pozwoliła mu, żeby ją otworzył i wszedł w najskrytsze zakamarki jej ciała, czerpiąc z tego przyjemność. Oddała mu siebie, przyjmując w zamian pieniądze.

Przypomniała sobie, co doprowadziło ją do tego kroku. Zdecydowała się, na profesję, którą miała wykonywać, aż stanie się stara i zbyt brzydka, i schorowana, żeby przyciągnąć najbardziej skąpego klienta. Albo dopóki nie stanie się coś gorszego.

Miała wykonywać zawód, który zawsze budził w niej przerażenie i wstręt.

Była dziwką. prostytutką. Ulicznicą.

Przełknęła ślinę, raz i drugi, póki nie minęło uczucie mdłości.

Już za parę dni znowu stanie pod teatrem, mając nadzieję, że znajdzie kolejnego klienta i bojąc się, że jej się to uda.

Ciemnowłosy, przerażający dżentelmen, który był jej pierwszym klientem, nie okazał się brutalny. Boże uchroni, aby jakiś mężczyzna tak ją potraktował. Oblała się potem na wspomnienie jego rąk – dłoni o długich palcach, zadbanych, pięknych – rozchylających jej uda, kolan przyciskających jej nogi, kciuków dotykających ją w tamtym miejscu, otwierających jej ciało, a także widoku i dotyku tej innej części jego ciała, wielkiej i twardej, która wbiła się w nią szybko i głęboko, tak że myślała, iż umrze na skutek szoku i bólu. Miała nadzieję, że tak się stanie.

Nieproszone, pojawiły się inne obrazy – straszliwe blizny na jego boku i nodze, silne mięśnie piersi, ramion i rąk, trójkąt ciemnych włosów na jego piersi, zwężający się ku pępкови; twarz o ostrych, sępich rysach z ciemnymi, przenikliwymi oczami; wydatny nos i blizna wzdłuż twarzy; ręce, które objęły jej pośladki i utrzymywały ją w bezruchu.

Nie miała siły, żeby odegnać te obrazy. Do jej rzemiosła należało teraz pozwalać podobnym mężczyznom używać jej ciała w zamian za pieniądze. Tylko tak uda jej się przeżyć. Musi przywyknąć do wspomnień, nauczyć się akceptować to, co zrobił i coś jeszcze gorszego – jeśli może być coś gorszego – ze strony mężczyzny.

To była uczciwa wymiana. W końcu to nie wybór między życiem a śmiercią, ale między przeżyciem a powolną, bolesną śmiercią głodową. Nigdy, nawet w chwilach najczarniejszej rozpacz, nie rozważała samobójstwa jako ucieczki przed cierpieniem.

A zatem nie miała wyboru. Musiała zapewnić sobie wyżywienie w jedynej sposób, jaki jej pozostał. Nie było dla niej innej pracy. Brakowało jej doświadczenia i referencji. Panna Fleming w agencji zatrudnienia powtarzała jej to wiele razy. Nie potrzeba było ani jednego, ani drugiego,

żeby zostać prostytutką. Wystarczyło w miarę młode i zgrabne ciało. I silny żołądek.

Była dziwką. Raz już sprzedała ciało i będzie to robić, dopóki nie zabraknie klientów. Musi przywyknąć do tej myśli i do tego zajęcia.

Doprawdy powinna być szczęśliwa, jeśli zdoła przeżyć życie jako kurtyzana. Wisiała nad nią groźba czegoś znacznie gorszego i bardziej przerażającego, gdyby ją znaleziono. Zmieniła nazwisko i jej wcześniejszy, nieustający strach zbladł w porównaniu z realnymi zagrożeniami, jakie niosła egzystencja w zupełnie nieznanym środowisku i na krawędzi śmierci głodowej. Nie może być zbyt pewna siebie. Zawsze istniała możliwość, że ją znajdą, zwłaszcza jeśli będzie musiała co wieczór stać pod teatrem Drury Lane, na oczach śmietanki towarzyskiej Londynu.

A jeśli Matthew przyjechał do Londynu? A kuzynka Caroline i Amelia zjawiły się tu wcześniej niż ona?

Kiedy Sally zapukała do jej drzwi później tego wieczoru, wołając ją po imieniu, Fleur utkwiała oczy w suficie i nie odpowiedziała.

Adam Kent, ksiązę Ridgeway, oparł się łokciem o marmurowy kominek w gabinecie swojej miejskiej rezydencji przy Hanover Square i postukał się zgiętym palcem w podbródek.

– I cóż? – Zwrócił ciemne oczy na sekretarza, który właśnie wszedł do pokoju.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Obawiam się, że nic z tego, wasza wysokość – powiedział. – Samo imię dziewczyny to za mało, żeby się czegoś dowiedzieć.

– Ale to niezwykle imię, Houghton – zauważył ksiązę. – Pukałeś do wszystkich drzwi?

– Przy trzech ulicach i trzech podwórzach – odparł Peter Houghton, usiłując ukryć rozdrażnienie. – Być może podała panu fałszywe imię, wasza wysokość.

– Być może – zgodził się książę. Zmarszczył czoło w zamyśleniu. Czy tej nocy też będzie stała pod teatrem? A ta agencja zatrudnienia? Może zajrzała tam w poszukiwaniu pracy? Ale czy będzie się rozglądać za inną pracą teraz, kiedy zdecydowała, że zostanie ulicznicą? Może w ogóle nie mieszkała w tej części Londynu. Może rzeczywiście podała mu fałszywe imię. Nie odpowiedziała na jego pytanie natychmiast.

– Życie będzie dla ciebie mniej uciążliwe podczas następnych kilku dni – powiedział nagle, podejmując decyzję. – Zatrudnisz dla mnie nową osobę. W takim charakterze, jaki uznasz za stosowny, Houghton. Może jako guwernantkę. Tak, myślę, że jako guwernantkę, jeśli stwierdzisz, że nadaje się na to stanowisko. Mam wrażenie, że okaże się odpowiednia. W pobliżu ulic, które dzisiaj przeszukiwałeś, znajduje się agencja zatrudnienia.

– Jako guwernantkę? – Sekretarz zmarszczył czoło.

– Dla córki – powiedział książę. – Ma pięć lat. Pora, żeby zajął się nią ktoś inny, nie tylko niańka, chociaż jej wysokość niechętnie podchodzi do tego, żeby zacząć ją uczyć.

Peter Houghton zakasłał.

– Proszę wybaczyć, wasza wysokość – powiedział – ale, o ile dobrze zrozumiałem, dziewczyna jest ladacznicą. Czy powinna w ogóle zbliżać się do lady Pameli?

Książę nie odpowiedział, a sekretarz, który doskonale rozumiał każde skrzywienie na twarzy pracodawcy, uświadomił sobie, że jest jedynie sługą jednego z najbogatszych arystokratów królestwa.

– Spędzisz w agencji następnych kilka dni – powiedział książę – póki cię stamtąd nie odwołam. W tym czasie będę regularnie odwiedzać teatr.

Houghton skłonił się, a książę odsunął się gwałtownie od kominka i bez słowa wyszedł z pokoju. Ruszył po schodach do prywatnych apartamentów, pokonując dwa stopnie na raz. Każda dziwka była kiedyś dziewicą. Poeta William Blake napisał coś podobnego. Nie było powodu, żeby czuć się winnym z powodu pozbawienia jej niewinności. Ktoś musiał to zrobić, jeśli dziewczyna obrała tę drogę. Gdyby był jej drugim, a nie pierwszym klientem, byłoby mu wszystko jedno i zapomniałby o niej do rana. Nie miała wprawy ani powabu, niczego, co skłoniłoby go do tego, żeby ją odnaleźć.

Nie zdawał sobie sprawy, że kobieta może tak krwawić. Widział i czuł jej ból, kiedy wdarł się w jej ciało.

Gdyby wiedział, zrobiłby to inaczej. Przygotowałby ją, uspokoił, wszedł w nią powoli, ostrożnie, delikatnie pokonując barierę. A tak był zły na nią i na siebie. Chciał, jak sądził, poniżyć ich oboje, stając ponad nią, narzucając jej swoją wolę.

Nie zasługiwała na szacunek. Sprzedała się nieprzymuszona. Zapłacił jej trzy razy tyle, ile zażądała. Poza chwilową ulgą nie miał żadnej satysfakcji. Nie było powodu, żeby czuł się winny.

A jednak cały dzień i całą noc nie mógł uwolnić się od wspomnienia dziewczyny – chudego ciała, bladej cery, podkrążonych oczu i popękanych warg; spokojnej odwagi. Nie umiał zapomnieć, że nędza i rozpacz pchnęły ją na drogę prostytucji.

Nie potrafił pozbyć się poczucia odpowiedzialności. Nie mógł zapomnieć spokojnego poddania się. Krwi.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek ją odnajdzie. I jak długo będzie próbował – księżę Ridgeway w poszukiwaniu ulicznej dziewczki o wielkich spokojnych oczach i wyrafinowanych manierach i głosie.

„Fleur, po prostu Fleur”, tak powiedziała.

RS

2

Panna Fleming, właścicielka agencji zatrudnienia, która mieściła, się w pobliżu miejsca, gdzie mieszkała Fleur, zawsze traktowała dziewczynę wyniośle i lekceważąco. Mówiąc przez nos, przeciągała słowa, jakby była znudzona. Czy panna Hamilton mogła udowodnić, że będzie kompetentną damą do towarzystwa, panną sklepową, pomywaczką czy kimkolwiek innym? Bez żadnych rekomendacji panna Fleming nie mogła ryzykować własną reputację, wysyłając ją na rozmowę do ewentualnego pracodawcy.

– Ale jak mam zdobyć referencje, jeśli nie zacznę pracować? – zapytała kiedyś Fleur. – I jak mam zacząć pracować, jeśli ktoś nie zaryzykuje, przyjmując mnie?

– Czy zna pani doktora, który mógłby panią polecić? – zapytała panna Fleming. – Radcę prawnego? Osobę duchowną?

Fleur pomyślała o Danielu i poczuła ukłucie bólu. Daniel by ją polecił. Chciał, żeby razem z jego siostrą otworzyła szkołę dla wiejskich dzieci. Pragnął ją poślubić. Ale Daniel był w odległym Wiltshire. Poza tym nie chciałby już jej poślubić ani zatrudnić czy zarekomendować, po tym, co się stało po jej ucieczce.

– Nie – odparła.

Powodowana rozpaczą, ponownie zajrzała do agencji pięć dni po tym, jak została kurtyzaną. Nie miała nadziei, kiedy otworzyła drzwi i weszła do środka. Wiedziała jednak, że tej nocy będzie musiała wrócić pod teatr albo w inne miejsce, gdzie zbierali się eleganccy dżentelmeni szukający nocnych rozrywek. Wydała wszystkie pieniądze.

Krwawienie ustało i ból zmałał. Jednak wstręt i zgroza wobec tego, co uczyniono jej ciału, wzrastała gwałtownie, tak że niemal stale czuła mdłości.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do życia prostytutki i zdoła to zajęcie traktować zwyczajnie. Zapewne, jak myślała, byłoby lepiej, gdyby wyszła na ulicę już następnej nocy, nie zważając na ból i nie dopuszczając, żeby strach zagnieździł się w niej na dobre.

– Czy ma pani dla mnie jakąś pracę? – zapytała cichym głosem pannę Fleming, patrząc ze spokojną rezygnacją. W dzieciństwie i wczesnej młodości nauczyła się nigdy nie okazywać bólu.

Panna Fleming popatrzyła na nią niecierpliwie. Wydawało się, że odprawi Fleur tak, jak zwykle. Jednak jej oczy zabłysły; zmarszczyła brwi. Po czym założyła okulary i uśmiechnęła się z wyższością.

– Cóż, w sąsiednim pokoju siedzi dżentelmen, panno Hamilton, który poszukuje guwernantki dla córki swojego pracodawcy. Być może zechce zadać pani kilka pytań, choć jest pani młodą damą bez listów polecających, nieznającą nikogo wpływowego. Proszę tu poczekać.

Fleur odruchowo zacisnęła dłonie, wbijając paznokcie w skórę. Zabrakło jej tchu, tak jakby przebiegła całą milę. Guwernantka. Och, nie. Nie wolno jej nawet mieć nadziei. Mężczyzna zapewne nawet nie będzie chciał na nią spojrzeć.

– Proszę tutaj, panno Hamilton – odezwała się z ożywieniem panna Fleming, stojąc w progu sąsiedniego pokoju. – Pan Houghton z panią porozmawia.

Fleur była boleśnie świadoma faktu, że ma na sobie pogniecioną suknię, spłowiały płaszcz i że nie ma czepka ani kapelusza. To ubranie nosiła ponad miesiąc, od czasu ucieczki. Zdawała sobie sprawę ze skromnego uczesania, cieni pod oczami, popękanych warg. Przełknęła ślinę i przestąpiła próg. Panna Fleming zamknęła je cicho za nią, pozostając po drugiej stronie.

– Panna Fleur Hamilton? – Mężczyzna siedzący za szerokim stołem przyjrzał jej się uważnie, od stóp do głów.

Fleur stała nieruchomo, odwzajemniając spojrzenie. Był młody, łysy, chudy. Jeśli, sądząc po wyglądzie, uznał ją za nieodpowiednią, powinien jej to powiedzieć, zanim rozpali się w niej nadzieja.

– Tak – powiedziała.

Wskazał krzesło, na którym usiadła, prostując plecy i podnosząc wysoko brodę.

– Szukam kogoś na stanowisko guwernantki – powiedział. – Moim pracodawcą jest pan Kent z Dorsetshire. Jego córka ma pięć lat. Czy uważa pani, że posiada stosowne kwalifikacje na to stanowisko?

– Tak – odparła. – Kształcono mnie w domu do jedenastego roku życia, a potem w szkole Broadridge w Oxfordshire. Miałam oceny celujące ze wszystkich przedmiotów. Mówię dość dobrze po francusku i po włosku, gram na fortepianie i nieźle sobie radzę z akwarelami. Interesowała mnie szczególnie literatura i historia oraz klasyka. Dość zręcznie obchodzę się z igłą.

Odpowiedziała na pytania na tyle jasno i uczciwie, na ile potrafiła. Krew łomotała jej w skroniach, ręce zacisnęła w pięści na kolanach. Boże, proszę, modliła się w duchu. Och, proszę, dobry Boże.

– Gdybym się porozumiał z pani dawną szkołą, czy dyrektorka potwierdziłaby pani słowa? – zapytał.

– Tak – odparła. – Jestem tego pewna. – Ale, błagam, pomyślała, nie rób tego. Nie rozpoznają nazwiska. Zaprzeczą, że w ogóle uczęszczała tam taka uczennica.

– Powie mi pani coś o swojej rodzinie i pochodzeniu, panno Hamilton? – zapytał na koniec pan Houghton.

Spojrzała na niego, przetykając ślinę.

– Mój ojciec był dżentelmenem – zaczęła. – Umarł zadłużony. Byłam zmuszona przyjechać do Londynu w poszukiwaniu pracy.

Wybacz, tato, poprosiła w duchu zmarłego ojca.

– Słucham? – powiedziała.

– Jak dawno temu? – powtórzył. – Kiedy przyjechała pani do Londynu?

– Niewiele ponad miesiąc.

– Czym się pani zajmowała przez ten czas? – zapytał.

Milczała chwilę, wpatrując się w niego.

– Aż dotąd miałam dość pieniędzy, żeby się utrzymać.

Siedziała bez ruchu, podczas gdy on przyglądał się zniszczonej jedwabnej sukni pod jej płaszczem. Wiedział. Musiał wiedzieć. Jak mogła przeżyć ból i poniżenie zeszłego tygodnia i ukryć to przed wzrokiem obcych ludzi? Musiał wiedzieć, że kłamała. Musiał wiedzieć, że była dziwką.

– Rekomendacje? – zapytał. – Ma pani przy sobie jakieś listy? Wiedziała, że to tylko złudzenia.

– Nie posiadam żadnych – odparła. – Nigdy nie pracowałam, byłam córką dżentelmena. – Czekala, aż ją odprawi.

Ale wbrew wszystkiemu nie mogła pozbyć się nadziei. Boże, proszę, modliła się. Proszę, dobry Boże. Och, proszę.

Żałowała, że przyszła. Żałowała, że ta nadzieja w ogóle się obudziła.

– Słucham? – odezwała się ponownie.

– Stanowisko jest pani, jeśli pani sobie życzy – powtórzył. Otworzyła szeroko oczy.

– Czy pan Kent nie chciałby najpierw ze mną pomówić? – zapytała.

– Ufa mojemu osądowi – stwierdził pan Houghton.

– A pani Kent? Może będzie chciała ze mną porozmawiać?

– Pani Kent jest w Dorsetshire z dzieckiem – odparł mężczyzna. – Czy chce pani tę posadę, panno Hamilton?

– Tak – odpowiedziała powoli. Paznokiec przebił jej skórę. – Och, tak. Proszę.

– Potrzebne mi będzie pani pełne nazwisko i adres – dodał, przyciągając do siebie kartkę papieru i zanurzając pióro w kałamarzu szybkim, zdecydowanym ruchem. – W ciągu paru dni dostarczę pani bilet na dyliżans do Dorsetshire. Poproszę też, aby ktoś wyszedł po panią w Wollaston i zabrał do rezydencji Willoughby, domu pana Kenta. Do tego czasu upoważniono mnie, abym wypłacił pani pewną sumę pieniędzy tak, żeby mogła pani kupić stroje odpowiednie dla guwernantki. – Podniósł wzrok, ponownie omiatając ją spojrzeniem.

Siedziała, nie wierząc własnym uszom. Miała zostać guwernantką. Mieszkać na wsi i zajmować się kształceniem pięcioletniej dziewczynki. Dostała dość pieniędzy, żeby kupić przyzwoite sukienki, kapelusze i buty. Miała mieszkać u szanowanej rodziny w szacownym domu.

Co powiedziałyby pan Houghton, jakby na nią patrzył, gdyby znał prawdę? Co by się stało, gdyby kiedyś ją odkrył? Albo gdyby o wszystkim dowiedzieli się państwo Kent? Jakby się poczuli, wiedząc, że ich podwładny zatrudnił dziwkę w charakterze nauczycielki ich córki?

– Nie – powiedziała, wstając, kiedy pan Houghton podniósł się z krzesła. – Nie mam pytań.

– Przyniosę pani bilet za kilka dni, panno Hamilton – zakończył rozmowę i skinął głową. – Do widzenia pani.

Wypadła oszołomiona z pokoju i z agencji, ledwie zauważając pannę Fleming, która kiwnęła jej z wdziękiem głową na pożegnanie.

Peter Houghton wydał wargi, patrząc na zamknięte drzwi, przez które przed chwilą przeszła kochanica jego pana.

Nie rozumiał, co w niej było pociągającego. Dziewczyna była chuda i blada, o nijakich rysach twarzy i rudawych, pozbawionych blasku włosach. Gdyby nabrała nieco ciała, jej figura zapewne znacznie by się poprawiła. Ale, tak czy inaczej, była tylko dziwką, którą jego pan zabrał spod teatru Drury Lane przed kilkoma dniami.

O ile wiedział, jego pracodawca nigdy nie trzymał w domu kochanki, nawet w Londynie. A jednak tej dziewczyny nie polecono mu umieścić dyskretnie w jakimś domu w mieście, gdzie księżę mógłby ją odwiedzać według woli. Miała pojechać do Willoughby, zamieszkać pod jednym dachem z żoną i córką księcia. Zostać guwernantką jego dziecka.

Jego wysokość był dziwnym człowiekiem. Peter Houghton szanował swojego pana i cenił sobie posadę, ale widział w tym człowieku coś dziwnego. Księżna była dziesięć razy piękniejsza od kochanicy.

Żona i kochanka pod jednym dachem. Życie stanie się bardziej zajmujące. Jego wysokość zapewne zarządzi wkrótce powrót w domowe pielesze.

Peter Houghton uśmiechnął się lekko i pokręcił głową. Jedno było pewne. Wreszcie uwolni się od tego pokoju i zalotnych uśmiechów panny Fleming po czterech dniach czekania na chudą, rudowłosą Fleur.

Fleur opuściła Londyn sześć dni później, spotkawszy się jeszcze raz z panem Houghtonem. Zabrała ze sobą niewielkich rozmiarów kuferek ze starannie zapakowaną niebieską jedwabną sukienką, szarym płaszczem oraz kilkoma prostymi, ale praktycznymi strojami.

Była to długa i niewygodna podróż, podczas której musiała się tłoczyć wśród niezbyt życzliwych i niedomytych pasażerów. Nie narzekała jednak, nawet w głębi duszy. Alternatywa rysowała się zbyt groźnie.

Gdyby nie wyruszyła w tę podróż, za dnia mieszkałaby w swojej norce, a w nocy uprawiała rzemiosło dziewczki ulicznej. Do tej pory miałyby już kilku klientów i może zrozumiałyby, ile prawdy zawierały słowa pierwszego z nich. Być może inni mężczyźni okazaliby się brutalniejsi. I może płaciliby jej mniej, tak że byłaby zmuszona pracować co noc.

Nie, nie mogła się skarżyć. Oby tylko państwo Kent nie dowiedzieli się o niej prawdy. Ale jak mieliby to zrobić? Tylko jeden mężczyzna na ziemi ją znał. Ale Fleur nigdy go już nie zobaczy, chociaż jego twarz będzie ją nawiedzać w nocnych koszmarach do końca życia.

Oczywiście, było jeszcze coś, co mogło zrujnować świetlane plany na przyszłość. Zostawiła za sobą straszne miasto Londyn i dawny strach powrócił z nową siłą, każąc jej zerkać niespokojnie na boki, w poszukiwaniu bliżej nieokreślonego zagrożenia.

Gdy znalazła się na otwartej przestrzeni, wśród pól, częściej stawała jej przed oczami martwa, sinoblada, zdumiona twarz Hobsona z szeroko otwartymi oczami i opuszczoną szczęką. Dziwiła się, że ten obraz nie przesładował jej częściej w ciągu minionych kilku tygodni. Ale, rzecz jasna, perspektywa życia w londyńskich slumsach przerażała ją jeszcze bardziej.

Ten strach nadal jej towarzyszył.

Zabiła go. Była nie tylko dziwką, ale i morderczynią. Co zrobiliby pasażerowie dyliżansu, gdyby wiedzieli, kim była? Ta myśl niemal ją rozbawiła. Przeróżając jednocześnie.

– Z czego się śmiejesz, kurczątko? – zapytała siedząca naprzeciwko kobieta z obfitym biustem i ogromnym koszem na kolanach.

Fleur natychmiast oprzytomniała.

– Pomyślałam, że zanim przejedziemy ten kawałek drogi, wytrzęsie nas wszystkich na galarete – powiedziała, uśmiechając się.

To była trafna uwaga. Wszyscy pasażerowie się ożywili, narzekając na władze odpowiedzialne za naprawę drogi.

Nie, nie była morderczynią. Nie może tak o sobie myśleć. Pchnęła go, a on, upadając, uderzył głową o róg kominka i umarł. To był wypadek. Broniła się. Chciał ją przytrzymać, bo dostał znak od Matthew. Walczyła, żeby się uwolnić.

To Matthew użył słowa „morderstwo”. Właśnie ono i szok na widok kredowobiałej, martwej twarzy spowodowały, że uciekła w panice, zamiast zrobić to, co przedtem planowała.

Starła się o tym nie myśleć. Być może nigdy nie było pościgu. Być może, mimo wszystko, Matthew wyjaśnił, że to był wypadek. Może, nawet jeśli ją ścigano, do tej pory zarzucono poszukiwania. Może i tak nigdy by jej nie znaleziono. Wszystko wydarzyło się przed siedmioma tygodniami. Jednak w Londynie czuła się bezpieczniej.

Znowu niemal się uśmiechnęła. Bezpieczniej!

Usiłowała wyobrazić sobie małą pannę Kent, jej mamę i tatę. Umieściła ich w wyobraźni w przytulnym domu – małą, kochającą się rodzinę, podobną do jej własnej, kiedy była dzieckiem. Marzyła, że przyjdą ją do rodziny i będą traktować tak, jakby naprawdę do niej należała.

Zadośćuczyniłaby za oszustwo, jakiego się wobec nich dopuszcza. Nie odpowiedziała uczciwie na pytania pana Houghtona. Kiedy zapytał, jaką pracę wykonywała, odkąd przyjechała do Londynu, stwierdziła, że miała dość pieniędzy, żeby się utrzymać. Nie zdradziła mu, jaką profesją zaczęła się paruć, nie mając innego wyjścia.

Zapomni o tym. Nikt się nie dowie. Jedyna osoba, której będzie musiała wyznać prawdę, to przyszły mąż. Nie sądziła jednak, żeby pragnęła kiedykolwiek wyjść za mąż. Nie teraz. Pomyślała o Danielu, ale zaraz odsunęła od siebie wyobrażenie miłej, uśmiechniętej twarzy, jasnych włosów i stroju pastora. W innych okolicznościach może wyszłaby za Daniela i była z nim szczęśliwa do końca życia. Kochała go.

Ale stało się, jak się stało. Nie mogła do niego wrócić, nawet gdyby nagle usłyszała, że Matthew nie zgłosił tej śmierci jako morderstwa. Nie było powrotu. Stała się kobietą upadłą. Zamknęła na chwilę oczy, po czym otworzyła je, żeby przyjrzeć się krajobrazowi za oknem.

Zaczynała nowe życie i zawsze będzie wdzięczna, że dano jej taką możliwość i że zajrzała do agencji panny Fleming akurat wtedy, kiedy siedział tam pan Houghton, przesłuchując kandydatki. Żałowała tylko straszliwie, że nie zjawił się tam pięć dni wcześniej. Przyjmie dar nowego życia, możliwość, żeby zacząć wszystko od początku. Okaże wdzięczność, stając się najlepszą guwernantką, jaką ta rodzina kiedykolwiek miała.

Matthew Bradshaw, lord Brocklehurst, podczas wizyty w Londynie, wolał zamieszkać samotnie przy St. James zamiast z matką i siostrą. Ale odwiedził je, zanosząc nowiny, które – jak stwierdziła lodowato matka –nie zaskoczyły jej w najmniejszym stopniu. Zawsze wiedziała, że Isabella źle skończy.

Początkowo nie zamierzał zostać długo. Isabella wpadła w panikę i uciekła z Wiltshire. Nie pobiegła nawet do wielebnego Bootha, co odkrył, gdy udał się na plebanię. Musiała przyjechać do Londynu. To była jedyna możliwość. Powinna zdać się na łaskę matki albo znajomych, chociaż nie miała ich wielu w mieście. Rzadko bywała poza domem, z wyjątkiem pięciu lat, kiedy to jego matka wysłała ją do szkoły, żeby się jej pozbyć.

Nie wpadł na jej trop, chociaż szukał ponad miesiąc, rozpytując dookoła. I, rzecz jasna, nie pobiegła do matki. Był głupi, spodziewając się tego.

W końcu musiał podjąć rozpaczliwe kroki. Mocno zbudowany mężczyzna o czerwonej twarzy, stojący w rozkroku w jego salonie z niezbyt czystą chustką pod szyją, z przetłuszczonym kapeluszem w dłoniach, był detektywem z Bow Street. Rozmowa trwała już jakiś czas.

– To musi być tak, proszę mi wierzyć – zapewnił Snedburg. Nie chciał usiąść, wyjaśniając, że jego czas jest cennym towarem. – Będzie się ukrywać w biednych dzielnicach, szukając pracy.

– Więc poszukiwania nic nie dadzą – stwierdził lord Brocklehurst. – Przysłowiowa igła w stogu siana.

– Nie, nie. – Detektyw podniósł rękę, żeby podrapać się po szerokim, czerwonym karku. – Tego bym nie powiedział. Są agencje. Jako dama, będzie próbowała znaleźć pracę za ich pośrednictwem. Wszystko, czego mi trzeba, to ich wykaz. Ośmielę się powiedzieć, że mam gdzieś odłożoną taką listę. Mogę zaczynać. Poszukiwana za morderstwo, mówi pan?

– I usiłowanie kradzieży – powiedział lord Brocklehurst. – Próbowwała uciec z klejnotami rodziny.

– Ach! – stwierdził Snedburg. – A zatem to paskudna sprawa. Niezwłocznie rozpocznę poszukiwania, zachowując wszelkie środki ostrożności. Młoda dama jest z pewnością zdesperowana. Złapiemy ją w mgnieniu oka, tego może pan być pewien. Pod jakim imieniem może występować, jeśli wolno zapytać?

Lord Brocklehurst zmarszczył czoło.

– Sądzi pan, że mogła zmienić nazwisko? – zapytał.

– Jeśli ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, zrobiła to – stwierdził pan Snedburg. – Zauważyłem jednak, że ludzie rzadko wymyślają całkowicie nowe personalia. Proszę podać mi jej pełne dane, imiona matki, najważniejszych służących w domu oraz znajomych i przyjaciół.

Lord Brocklehurst się zamyślił.

– Nazywa się Isabella Fleur Bradshaw – powiedział. – Matka nazywała się Laura Maxwell, jej osobista pokojówka to Annie Rowe, a najbliższa przyjaciółka Miriam Booth.

– Pańska gospodyni?

– Phyllis Matheson.

– Babka?

Lord Brocklehurst się zastanowił.

– Hamilton ze strony ojca – odparł. – Lenora, o ile się nie mylę. Ze strony matki nie wiem.

– Majordomus?

– Chapman.

– Spróbuję z tym – powiedział w końcu pan Snedburg. – Coś mi wpadnie w ręce, w to nie wątpię. Potrzebuję jeszcze rysopisu młodej damy.

– Jest trochę ponad przeciętnego wzrostu – opisał ją lord Brocklehurst. – Szczupła. Brązowe oczy. Rudozłote włosy.

– To najbardziej zwracająca uwagę cecha, czy tak? – zapytał detektyw, przyglądając się klientowi badawczo.

– Tak. – Lord Brocklehurst wpatrywał się w pokój niewidzącymi oczami. – Najbardziej zwracająca uwagę cecha. Jak wschód i zachód słońca zarazem.

Snedburg zakasłał.

– Tak jest. Można więc powiedzieć, że to piękność?

– O tak. Istotnie piękność. Chcę, by ją odnaleziono.

– Jako sędzia pokoju, jak rozumiem – powiedział detektyw. – Ponieważ, mimo że jest pańską kuzynką, musi stanąć przed sądem za zamordowanie pokojowca.

– Tak, z tego powodu – podkreślił lord Brocklehurst, zaciskając i otwierając dłonie. – Proszę ją znaleźć.

Pan Snedburg skłonił się elegancko i wyszedł z pokoju.

– Panna Hamilton?

Fleur, zaskoczona, odwróciła się do młodego człowieka w ładnej, niebieskiej liberii, który podszedł do niej, kiedy wysiadła z dyliżansu w Wollaston.

– Tak – powiedziała.

– Ned Driscoll, proszę pani – przedstawił się. – Mam panią zwieźć do rezydencji. Gdzie pani bagaż?

– Mam tylko to. – Fleur wskazała kuferek.

Młody człowiek zarzucił sobie kufer na ramię, jakby ważył tyle co piórko i przeszedł przez brukowany dziedziniec przy gospodzie w stronę zamkniętego powozu z wymalowanym z boku herbem.

Przytulny dom? Mała rodzina?

– Jesteś służącym pana Kenta? – zapytała młodzieńca. – To jego powóz?

Odwrócił się, szczerząc zęby w rozbawieniu.

– Pana Kenta? – powtórzył. – Lepiej go tak nie nazywać, proszę pani. Dla takich jak my to "jego wysokość".

– Jego wysokość? – Fleur poczuła, że kolana się pod nią uginają.

– Jego wysokość książę Ridgeway – powiedział służący, patrząc na nią ciekawie. – Nie wiedziała pani? – Umocował jej bagaż z tyłu powozu.

– Książę Ridgeway? To musi być pomyłka. Wynajęto mnie jako guwernantkę dla córki państwa Kent – oznajmiła.

– Dla lady Pamelii – stwierdził służący, wyciągając rękę, żeby pomóc Fleur wejść do powozu. – Pan Houghton panią wynajął? To osobisty sekretarz jego wysokości. Widocznie sobie z pani zażartował.

Zażartował. Fleur usiadła w powozie, a służący wdrapał się na kozioł. Zamknęła oczy. Jej pracodawcą był książę Ridgeway? Słyszała o nim. Uchodził za jednego z najbogatszych parów w kraju. Matthew znał jego przyrodniego brata, lorda Thomasa Kenta. Kent! Nie zwróciła uwagi, że to to samo nazwisko!

Powinna była to zauważyć. Powinna bardziej uważać. Matthew znał brata jej pracodawcy! Chociaż ona sama nigdy go nie spotkała. On pewnie też jej nie rozpozna, zwłaszcza że podała inne nazwisko. Nie musi się bać niepotrzebnie.

Rezydencja Willoughby. Pan Houghton wymienił tę nazwę, ale umysł rządzi się swoimi prawami. Powzięła tak silne wyobrażenia na temat rodziny Kentów, że oczyma wyobraźni widziała skromny wiejski dworek. A przecież słyszała o Willoughby. Była to jedna z największych posiadłości w Anglii, z pięknymi zabudowaniami i parkiem.

Na długo przedtem zanim oswoiła się z nowinami, powóz przejechał wzdłuż wysokiego, porośłego dzikim winem muru otaczającego park i skręcił między potężne kamienne słupy bramy w krętą, wysadzaną lipami aleję.

Po obu stronach widziała trawniki z dębami i kasztanowcami. Mignęła jej nawet grupka pasących się jeleni. Potem powóz przejechał z łomotem przez most, pod którym zauważyła pieniący się wodospad. Kiedy odwróciła głowę, żeby lepiej im się przyjrzeć, jej uwagę przyciągnęło co innego.

Aleja lipowa ciągnęła się tylko do mostu. Na tle rozległych trawników ujrzała wspaniałą rezydencję.

Od szerokiej części frontowej, ozdobionej żłobkowanymi korynckimi kolumnami i zwieńczonej tympanonem, odchodziły niskie skrzydła. Za trójkątem wznosił się świetlik i kopuła. Gzymsy zdobiły kamienne posągi, popiersia, wazy i urny.

Przed domem, wśród żywopłotów i klombów, stała wielka marmurowa fontanna.

Sądziła, że rezydencja Heron, jej własny dom – dom Matthew – jest wspaniała. Przy tej wyglądałaby jak wiejska chata.

Tyle, jeśli chodzi o przytulną wiejską posiadłość i skromną, kochającą się rodzinę, pomyślała Fleur, opierając na chwilę głowę na poduszce. Powóz zatrzymał się przed schodami w kształcie podkowy, wiodącymi do głównych drzwi oraz *piano nobile*, czyli pierwszej kondygnacji.

Ale na jej przyjęcie otworzyły się podwójne drzwi pod schodami, prowadzące do pomieszczeń dla służby. Pani Laycock, gospodyni, przyjmie pannę Hamilton w swoim prywatnym salonie, jak poinformował lokaj, kłaniając się lekko, zanim się odwrócił, żeby wskazać Fleur drogę.

Pani Laycock, jak pomyślała Fleur, sama wyglądała jak księżna. Jej szczupłe ciało opinała prosta, ale elegancka czarna suknia, srebrne włosy miała upięte na szczycie głowy. Tylko pęk kluczy u pasa zdradzał status służącej.

– Panna Hamilton? – odezwała się, wyciągając rękę. – Witam w rezydencji Willoughby. To musiała być długa i męcząca podróż. Pan Houghton zawiadomił nas, że pani dzisiaj przyjedzie. Cieszę się, że jego wysokość uznał za stosowne zatrudnić guwernantkę dla lady Pamelii. Pora,

żeby dostarczyć jej umysłowi więcej podniety i zajęcia, niż jest w stanie to zrobić stara niania.

Fleur podała dłoń gospodyni, ta ścisnęła ją mocno.

– Dziękuję pani – powiedziała. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dobrze uczyć dziewczynkę.

– To nie będzie łatwe – stwierdziła pani Laycock, wskazując Fleur krzesło. – Czy mogę nalać pani herbaty, panno Hamilton? Widzę, że jest pani zmęczona. Będzie pani musiała stawić czoło księżnej.

Fleur spojrzała na nią pytająco.

– Armitage, osobista pokojówka księżnej, zwierzyła mi się, że księżna nie jest zadowolona, iż jego wysokość przysłała guwernantkę bez porozumienia z nią – wyjaśniła gospodyni, podając Fleur filiżankę herbaty.

– O mój Boże – przestraszyła się Fleur.

– Nie powinna się pani tym martwić – uspokoiła ją pani Laycock. – Książę jest tutaj panem i to on postanowił zadbać o przyszłość córki. A teraz, panno Hamilton, proszę mi powiedzieć coś o sobie. Myślę, że będziemy się dobrze rozumiały.

3

Peter Houghton przeglądał pocztę księcia Ridgeway, odkładając na bok zaproszenia, które, jak sądził, jego pan zechce przyjąć. Domyślił się, że książę jest w złym humorze, gdy tylko pracodawca wszedł do domu. W jego głosie pojawiał się pewien ton, zdradzający nie najlepszy nastrój, nawet jeśli nie słyszało się wyraźnie słów.

Ponadto jego wysokość utykał nieznacznie, jak zauważył sekretarz, podnosząc się, kiedy książę wszedł do pokoju, i opadając z powrotem na krzesło, gdy tamten machnął niecierpliwie ręką. Zazwyczaj książę zadawał sobie wiele trudu, żeby ukryć kalectwo.

– Coś ważnego? – zapytał, kiwnąwszy głową w stronę stosu korespondencji.

– Zaproszenie na obiad od jego królewskiej mości.

– Naprawdę? Wykreć się jakoś.

– To królewskie wezwanie, obiad i karty – odparł sekretarz, odkaszlnąwszy.

– Tak, rozumiem. Przepróż w moim imieniu. Przyszło coś od mojej żony?

– Nic, wasza wysokość – powiedział Houghton, patrząc na stos listów.

– Wyjeżdżamy do Willoughby – oznajmił książę. – Niech zobaczą. Obiecałem towarzyszyć Denningtonom jutro wieczorem w operze, żeby eskortować ich siostrzenicę. Poza tym nie ma nic, czego nie dałoby się odwołać, prawda? Wyjedziemy pojutrze.

– Tak jest, wasza wysokość. – Peter Houghton uśmiechnął się do siebie, kiedy pracodawca wyszedł z pokoju. Minęły dwa tygodnie, odkąd kochanka została wyprawiona w drogę dyliżansem. Książę okazał wielki

hart ducha, czekając tak długo, żeby znaleźć wymówkę i wyruszyć w ślad za nią.

Książę Ridgeway wchodził na górę po dwa stopnie, jak zwykle, nie zważając na ból w nodze i boku. Roztargnionym gestem potarł lewe oko i policzek. W powietrzu była wilgoć. Stare rany zawsze mu doskwierały, kiedy pogoda zmieniała się na gorszą.

Sybil! A niech to! Uparcie odmawiała wyjazdu do Londynu, od czasu kiedy to, cztery lata wcześniej, zmuszony był położyć kres jej najdzikszym wybrykom. A jednak wydawało się, że niemal za każdym razem, kiedy udawał się do Londynu, żeby zapewnić sobie parę miesięcy spokoju, wydawała wielki bal na wsi, spraszając wszystkich członków socjety, którzy mieli jak najgorszą opinię, a których dało się namówić do opuszczenia Londynu i przyjazdu do Dorsetshire.

Niezwykle rzadko uznawała za konieczne, żeby zawiadomić go o swoich planach. Dowiadywał się o nich przypadkiem, jeśli w ogóle się dowiadywał. Pewnego razu, przed dwoma laty, dowiedział się o balu dopiero, kiedy wrócił do domu, a także o tym, że wszyscy goście, z wyjątkiem jednego, zdążyli już wyjechać. Ów maruder okazał się tak uprzejmy wobec pokojówek, że opuścił własną gościnną sypialnię, żeby dzielić pokój z księżną.

Książę wyprawił owego dżentelmena w drogę, zabrało mu to ledwie godzinę, a tenże – jak się wydawało – wziął sobie do serca radę jego wysokości, żeby nie pokazywać się w Willoughby czy w Londynie przez co najmniej dziesięć lat.

Potem Ridgeway uświadomił żonie, co oznaczają słowa „przyzwoitość” i „stosowne zachowanie”. I to wobec służby. Tak że księżna w końcu zbladła i się rozplakała. Sybil zawsze wyglądała dużo piękniej niż

zwykle, kiedy płakała. Oskarżyła go o brak serca, lekceważenie i tyranie – jak zwykle.

Tym razem dowiedział się o balu wydawanym przez Sybil od sir Hectora Chestertona, który wyraźnie cieszył się z zaproszenia, dusząc się jednocześnie w ciasnym gorsecie.

– W mieście nie ma teraz wiele do roboty, mój stary – powiedział – poza gapieniem się na młode dzierlatki. A że mamusie przyczepiają się do nich jak pijawki, więc można tylko patrzeć. Ładnie ze strony Sybil, że mnie zaprosiła.

– Tak. – Książę uśmiechnął się chłodno. – Lubi otaczać się towarzystwem.

Tak więc musiał wrócić do Willoughby na wiele tygodni wcześniej, niż planował. Pociągnął za sznur dzwonka, zrzucając z siebie płaszcz i czekając na przyście pokojowca. Dla dobra służby i dla dobra Pameli musi wrócić. Nie mógł pozwolić, aby byli świadkami rozwiązłości Sybil i jej gości.

Boże! Szarpnął za chustkę pod szyją i odrzucił ją na bok. Kochał ją kiedyś. Dawno temu, wieczność temu, kochał ją. Słodka, krucha, jasnowłosa, piękna Sybil. Marzył o niej, tęsknił rozpaczliwie, kiedy w Belgii czekał na bitwę, która zasłynęła jako bitwa pod Waterloo. Żył pamięcią jej uśmiechów, słodkich wyznań miłosnych, nieśmiałej zgody na jego oświadczyzny, ciepłych panięńskich pocałunków.

Boże! Pociągnął za górny guzik koszuli i patrzył, jak leci przez pokój, uderzając w porcelanowy dzban na umywalce.

– Każ komuś przyszyć mocniej te piekielne guziki – warknął na pokojowca, który miał nieszczęście w tej chwili pojawić się w drzwiach.

Ale lokaj był z nim od czasów chłopięcych, towarzyszył mu na wojnie, służył mu w Hiszpanii i Belgii. Był ulepiony z twardej gliny.

– Noga i bok znowu dokuczają, czy tak, panie? – powiedział wesoło. – Spodziewałem się tego przy tej pogodzie. Proszę się położyć i pozwolić wymasować.

– A jak to się, do diabła, ma do moich guzików? – wściekał się książę.

– Ma się, panie, proszę mi wierzyć – ciągnął pokojowiec. – Proszę się położyć.

– Chcę strój do konnej jazdy – odparł książę. – Pogalopuję trochę po parku.

– Dopiero jak pana wymasuję – rzekł służący tonem niańki zwracającej się do dziecka. – Wracamy do Willoughby, czy tak?

– Houghton rozповіда dobre nowiny, co? – zżymał się Ridgeway, układając się posłusznie na kanapie i pozwalając pokojowcowi zdjąć z siebie ubranie i zabrać się do pracy. Masaż zawsze uśmierzał ból. – Cieszysz się z powrotu do domu, Sidney?

– Tak – stwierdził stanowczo lokaj. – Pan także, jeśli pan się do tego przyzna. Willoughby zawsze było miejscem, które lubił pan najbardziej.

Tak. Dorastał ze świadomością, że kiedyś będzie należało do niego. Miłość do Willoughby była w nim mocno zakorzeniona. Trwała, gdy uczęszczał do szkoły i wyjechał na uniwersytet, i podczas lat spędzonych w armii. Nalegał, aby wcielono go do regimentu piechoty, pomimo tego, że był starszym synem i dziedzicem. Wbrew sprzeciwowi ojca i wszystkich tych, którzy go znali.

Ale Willoughby miał we krwi. O nie walczył – o Willoughby, swój dom, Anglię w miniaturze.

A teraz nienawidził tam wracać. Bo była tam Sybil. Bo życie nigdy nie miało dorównać jego marzeniom.

A jednak musi jechać. Gdzieś w głębi duszy odczuwał z tego powodu perwersyjne zadowolenie. Willoughby późną wiosną i latem – zamknął oczy i poczuł przyływ tęsknoty za domem, która ogarniała go zawsze, kiedy przebywał gdzie indziej i pozwalał sobie myśleć o rezydencji.

I była tam Pamela. Sybil nie dbała o nią mimo swojej opiekuńczej postawy. Nie znosiła, kiedy zbliżał się do dziecka, ale prawie nie poświęcała czasu córce. A Pamela jej potrzebowała. Potrzebowała kogoś więcej niż niańki.

Miała takiego kogoś. Miała guwernantkę. Fleur.

Wyrzucił ją z myśli po tym, jak uspokoił sumienie, znajdując dziewczynie pracę. Houghton zapewnił go, że wydaje się mieć stosowne kwalifikacje. Z pewnością zbadał to bardzo starannie.

Nie chciał o niej myśleć. Nie chciał jej znowu widzieć. Nie chciał sobie o niczym przypominać. To był ten jeden raz, kiedy zdradził Sybil, chociaż w gruncie rzeczy nie miał powodów, żeby dochowywać jej wierności.

Dlaczego kazał wysłać Fleur do Willoughby? Miał inne posiadłości. Mógł ją wysłać gdziekolwiek i zapewnić posadę służącą.

Dlaczego Willoughby? Żeby żyła w tym samym domu co żona i on sam. Żeby uczyła jego córkę.

Dziwka nauczająca Pamele.

– Dość, do diabła – powiedział, otwierając oczy. – Próbujesz mnie uśpić?

– Tak jest, jasnie panie – przyznał Sidney z wesołym uśmiechem. – Łatwiej znosić pańskie humory, kiedy pan śpi.

– Masz czelność – stwierdził książe, siadając i przecierając oczy. – Przynieś strój do konnej jazdy.

Fleur nie spotkała swojej uczennicy ani księżnej w dniu, kiedy przyjechała do Willoughby. Udały się z wizytą gdzieś w sąsiedztwie, zabierając nianię.

– Pani Clement była kiedyś nianią jej wysokości – wyjaśniła pani Laycock. – Są sobie bardzo bliskie. Obawiam się, że przyjmie panią równie niechętnie, jak księżna, panno Hamilton. Musi pani po prostu pamiętać, że to jego wysokość płaci pani pensję. – Mówiła szybko i Fleur odniosła wrażenie, że nie jest jedyną służącą, która musi ten fakt mieć na względzie.

Jego wysokość, jak się wydawało, przebywał poza domem. Zapewne spędzał sezon w Londynie, skoro pan Houghton, który z nią rozmawiał, pełnił funkcję jego osobistego sekretarza. Pani Laycocknie wiedziała, kiedy należało się go spodziewać.

– Zjawi się tutaj bez wątpienia, jak tylko dojdą go słuchy, że jej wysokość wydaje kolejne przyjęcie. – W jej głosie brzmiała dezaprobata, chociaż nie powiedziała nic więcej na ten temat. Korzystając z nieobecności jej wysokości, chciała pokazać Fleur wyższe piętra domu.

Był tak wspaniały i okazały, że Fleur mogła jedynie podążać za panią Laycock, rozglądając się w zadziwieniu i prawie się nie odzywając. Pokoje rodziny oraz te, przeznaczone do załatwiania spraw związanych z prowadzeniem majątku znajdowały się na *piano nobile*. Pokój szkolny, dziecinny oraz pokoje służby mieściły się wyżej. Fleur obejrzała już swoje lokum, małe, ale pełne światła i powietrza, znajdujące się obok pokoju szkolnego. Jej okno wychodziło na trawniki i drzewa na tyłach pałacu. W porównaniu z kłitką w Londynie ten pokój wydawał się rajem.

Zwiedzanie domu zaczęło się od zwieńczonego kopułą wielkiego holu, ze świetlikiem, przez który wpadało światło. Samą kopułę wymalowano we wzbijające się ku niebu anioły. Pod świetlikiem biegła galeria.

– Czasami zasiada tam orkiestra – wyjaśniła gospodyni. – Podczas balu, otwiera się drzwi galerii i salonu, tworząc jedną wielką salę balową i promenadę. Zobaczysz to pani, jeśli w dniu balu, wydawanym przez jej wysokość, będzie padać deszcz. Na zewnątrz tańce odbywają się nad jeziorem i będziemy mogli w nich uczestniczyć, o ile pogoda pozwoli. Przy niesprzyjającej aurze, rzecz jasna, bal nie wychodzi poza pałac.

Fleur spojrzała w górę, usiłując sobie wyobrazić orkiestrę i muzykę rozbrzmiewającą w okrągłym, otoczonym kolumnami holu oraz tłum ludzi w pięknych, wieczorowych strojach, roześmianych, tańczących. Uśmiechnęła się. Och, będzie tu szczęśliwa. Mimo napomnień pani Laycock o księżnej i niańce lady Pameli będzie szczęśliwa. Jak mogłaby nie być? Zajrzała do piekła i nadal żyła.

Długa galeria obiegała całe skrzydło i frontową część domu. Jedna strona galerii składała się z wysokich okien i starożytnych rzymskich posągów umieszczonych w niszach. Gipsowe fryzy i sufit dodawały pomieszczeniu splendoru. Długą ścianę naprzeciwko okien zdobiły obrazy w złoconych ramach.

– Poprzednie pokolenia rodziny jego wysokości – powiedziała pani Laycock. – Tylko sam pan mógłby pani wyjaśnić, kogo przedstawiają portrety. Nie ma czegoś, czego by nie wiedział o Willoughby.

Fleur rozpoznała pędzel Holbeina, van Dycka, Reynoldsa. Musi być cudownie, pomyślała, mieć tylu przodków. Książę Ridgeway, jak oznajmiła pani Laycock, był ósmym z kolei księciem z tej linii.

– Wszyscy czekamy na dziedzica – dodała nieco oficjalnym tonem. – Ale dotąd jest tylko lady Pamela.

Biura i pokoje gościnne znajdowały się w większości za długą galerią, jak dowiedziała się Fleur, ale jej tam nie zabrano.

Wielki salon mieścił się na środkowej osi za holem; wysoki na dwa piętra, miał ściany obite szkarłatnym aksamitem z Utrechtu. Ciężkie meble ustawione wokół pokryto tym samym materiałem. Tympanony nad drzwiami, gzymsy i półeczki nad kominkami były połączone, sufit zdobiło malowidło przedstawiające jakąś mitologiczną bitwę, której pani Laycock nie potrafiła rozpoznać. Na ścianach wisiały wielkie pejzaże w ciężkich ramach.

Jadalnie, bawialnia, biblioteka, inne pomieszczenia oraz prywatne apartamenty rodziny znajdowały się w drugim skrzydle.

Fleur czuła się oszołomiona tym wszystkim. Dorastała w wielkim domu. Należał do jej ojca. Po jego śmierci w pożarze gospody, gdzie zginęła także matka ósmioletniej wówczas Fleur, zarówno dom, jak i tytuł przeszły na kuzyna, ojca Matthew. Fleur stała się nagle podopieczną pana majątku, traktowaną przez niego przyjaźnie, ale lekceważąco, niechcianą i z trudem znośną przez jego żonę i córkę, aż do niedawna również ignorowaną przez Matthew.

Ale rezydencja Heron nie należała do najwspanialszych domów Anglii. W przeciwieństwie do pałacu Willoughby. A chociaż żal jej było marzeń o przytulnym dworku i małej rodzinie, była także podekscytowana. Miała zamieszkać w tej wspaniałej posiadłości. Stać się częścią tego życia i wziąć odpowiedzialność za kształcenie córeczki księżęcej pary.

Wydawało się, że mimo wszystko los jej sprzyjał. Może dane jej będzie zajrzeć do nieba, żeby zrównoważyć wcześniejsze przykre doświadczenia.

– Zabrałabym panią na spacer po parku – powiedziała gospodyni –ale jest pani naprawdę zmęczona, panno Hamilton. Musi pani iść na górę i trochę odpocząć. Być może jej wysokość zechce później z panią porozmawiać i może przedstawi pani lady Pamelę.

Fleur z wdzięcznością wycofała się do pokoju. Czuła się przytłoczona – wydarzeniami ostatnich dwóch miesięcy; niezwykłym szczęściem, jakim było otrzymanie tej posady po tygodniu nieobecności w agencji; niespodziewanym odkryciem, że nie jest to wcale zwyczajna posada. No i podróż była długa i męcząca.

A dopiero tego ranka wyzbyła się jednej z największych obaw – nie była w ciąży.

Tak więc, myślała, siedząc przy oknie pokoju i ciesząc się spokojnym widokiem i łagodnym wiatrem, który rozwiewał firanki i chłodził jej policzki, los okazał się dużo łaskawszy, niż mogła się spodziewać przed dwoma miesiącami.

Mogli ją powiesić. Nadal mogą to zrobić. Ale nie będzie o tym myśleć. Dzisiaj zaczęła nowe życie i zamierzała być szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. W każdym razie od czasu, gdy skończyła osiem lat.

Zdjęła suknię, złożyła ją starannie i powiesiła na oparciu krzesła, a następnie w koszuli położyła się na pościeli. Jakże inaczej niż w pokoju w Londynie, pomyślała znowu, patrząc na jedwabny baldachim nad łóżkiem, na schludne otoczenie, nie słysząc niczego poza odległym szczebiotem ptaków.

Zamknęła oczy, poddając się błogiej senności. I zobaczyła go znowu – ciemną, surową twarz o ostrych rysach, z blizną przecinającą policzek od oka do brody. Pochylał się nad nią, patrząc jej prosto w oczy ciemnymi, zimnymi oczami.

Jego ręce na jej ciele, najpierw między udami, potem pod nią. I to jak wbijał się w nią bezwzględnie i bezlitośnie. Czowała, że ją rozdziera.

– Dziwka – powiedział. – Nie próbuj się wykręcać. Jesteś dziwką i będziesz nią do końca życia, bez względu na to, gdzie uciekniesz.

– Nie. – Przekręciła głowę z boku na bok, wbiła stopy mocniej w podłogę, próbując odsunąć jego ręce, tak żeby nie mógł wejść w nią głębiej.

– Nie.

– To nie jest gwałt – dokończył. – Sprzedałaś mi się z własnej woli. Dostaniesz ode mnie pieniądze.

– Głoduję – powiedziała błagalnie. – Nie jadłam od dwóch dni. Muszę przeżyć.

– Dziwka – wyszeptał. – Robisz to, ponieważ to lubisz. Podoba ci się to, prawda?

– Nie. – Wierciła się, chcąc się uwolnić. – Nie.

Nie. Nie. Nic z niej nie zostało. Żadnej godności. Pozbawiona ubrania. Przytrzymywana kolanami i mocnymi mięśniami ud przez tego, który wtargnął do samego wnętrza jej jestestwa. Nie!

– Nie. Nie. Nie!

Siedziała na łóżku, pocąc się i trzęsąc. Znajomy sen. Ten sam, który nawiedzał ją co noc. Można by sądzić, że to martwa twarz Hobsona powinna ją prześladować, ale tak nie było. To była twarz mężczyzny z blizną. Mężczyzny, który odebrał jej resztkę godności.

Fleur wstała powoli z łóżka i stanęła przy oknie, chłodząc twarz. Czy nigdy o nim nie zapomni? Nie zapomni jego widoku? Dotyku?

Czy naprawdę powiedział jej coś podobnego? Nie pamiętała. Ale powiedziała to jego twarz, jego ciało, nawet jeśli nie wymówił głośno słów.

Z pewnością nie było brzydszego i gorszego człowieka na świecie, pomyślała. A jednak, jak podsunęła jej pamięć, kupił jej jedzenie i nalegał, żeby je zjadła. I zapłacił jej trzy razy tyle, ile zażądała przed teatrem. Nie zrobił niczego, na co nie przystała z własnej woli.

I podał jej wilgotną szmatkę, żeby otarła krew i złagodziła ból.

Schowała twarz w dłoniach. Musi zapomnieć. Musi przyjąć dar nowego życia, który zesłały jej jakieś dobre moce.

– Jest śliczny, kochanie – rzekła księżna Ridgeway, schylając się, żeby pocałować córkę w policzek i patrząc z uśmiechem na obrazek, który pokazywało jej dziecko. – Oczywiście, że się z nią spotkam, nianiu. Trzeba jej jasno powiedzieć, że podlega tobie i nie może zmuszać Pameli do robienia czegoś, czego nie będzie chciała.

– Spodziewa się poznać lady Pamelę dziś rano, jaśnie pani – odparła niania. – Wyjaśniłam jej, że lady Pamela zwykła spędzać ranki w spokoju, w pokoju dziecięcym.

– Czy muszę się dzisiaj zobaczyć z nową guwernantką, mamó? – zapytała nadąsana dziewczynka. – Czy to papa ją przysłał?

– Zrobił to na złość mnie, czyż nie? – zwróciła się księżna do niańki. – Widocznie usłyszał o moich planach i postanowił się zemścić, przysyłając nudną nauczycielkę mojej ukochanej córeczce. A przecież mam prawo do rozrywki, nieprawdaż? Tak samo jak on. Bawi się w Londynie. Czy myśli, że mogę tu żyć sama i się nudzić? Musi zdawać sobie sprawę, że potrzebuję

towarzystwa, żeby odegnąć tę wieczną nudę! – Zakaszłała sucho i sięgnęła po chusteczkę.

– Prosiłam, żebyś wczoraj włożyła pelisę, kochanie – powiedziała niania. – Ciągłe jest jeszcze wiosna, nawet jeśli słońce świeci mocniej. Nigdy nie pozbędziesz się przeziębienia, jeśli nie zaczniesz o siebie dbać.

– Nie marudź, nianiu – rzuciła księżna gniewnym tonem. – Kaszlę od zimy, chociaż zawsze byłam ciepło opatulona, tak jak chciałaś. Czy sądzisz, że księżę przyjedzie?

– Ośmielę się powiedzieć, że tak, kochanie – odparła niania. – Zwykle przyjeżdża.

– Nie chce, żebym się bawiła, żebym miała towarzystwo – narzekała jej wysokość. – Nienawidzę go, nianiu. Naprawdę nienawidzę.

– Cicho – skarciła ją niania. – Nie przy lady Pamelii, kochanie. Księżna spojrzała na dziecko i dotknęła jednego, miękkiego, ciemnego loczka.

– Przyślij ją zatem do mojej bawialni, tę pannę Hamilton. Adam mógł ją wynająć, nianiu, ale musi wiedzieć, że odpowiada przede mną. Ostatecznie Adam...

– Cicho, kochanie – powtórzyła stanowczo niania.

Księżna ucałowała dziecko w policzek i wyszła z pokoju, powiewając suknią.

Córka patrzyła ze smutkiem, jak odchodzi.

– Myślisz, że spodobał jej się mój obrazek, nianiu? – zapytała.

– Jestem tego pewna, kochanie. – Niania nachyliła się, obejmując ją. – Mama uwielbia ciebie i wszystko, co robisz.

– Papie też się spodoba? Wróci do domu?

– Przechowamy go, dopóki nie wróci – obiecała pani Clement. Kiedy Fleur zawołano do bawialni księżnej niedługo potem, pokój

był pusty. Czekwała w drzwiach, złożwszy ręce na piersi. Pokój był mały, ale wspaniale urządzone. Owального kształtu, z malowaną kopułą w charakterze sufitu i smukłymi korynckimi kolumnami podtrzymującymi belkowanie. Ozdobne, bladoczerwone, zielone i różowe tafle oraz złote liście na tle barwy kości słoniowej nadawały ścianom delikatny, kobiecy charakter.

Nie czekała długo. Drzwi w drugim końcu pokoju otworzyły się, wpuszczając filigranową, wykwinną damę w niebieskiej, muślinowej sukni o srebrnoblond lokach okalających twarz. Księżna była niezwykle piękna i wyglądała młodziej od niej samej, pomyślała Fleur.

– Panna Hamilton? – zapytała księżna. Fleur dygnęła.

– Wasza wysokość.

Księżna zmierzyła ją od stóp do głów spojrzeniem jasnoniebieskich oczu.

– Mój mąż przysłał panią tutaj jako guwernantkę dla mojej córki? – Głos brzmiał słodko i przyjemnie.

Fleur skłoniła głowę.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że w wieku pięciu lat moja córka nie potrzebuje jeszcze nauki szkolnej? – zapytała jej wysokość.

– Jest mnóstwo rzeczy, których nawet tak małe dziecko może się nauczyć, nie siedząc nad książką cały dzień, wasza wysokość – powiedziała Fleur.

Księżna uniosła brodę.

– Czyżby się pani ze mną nie zgadzała? – Miły głos i twarz księżnej kłóciły się ze słowami.

Fleur milczała.

– Mój mąż panią przysłał. Jaki związek was łączył?

Fleur się zaczerwieniła.

– Nie miałam okazji poznać jego wysokości. Pan Houghton znalazł mnie w agencji zatrudnienia.

Księżna raz jeszcze obrzuciła ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Jak zapewne zdążyła się pani zorientować – odezwała się – nie zgadzam się z mężem co do potrzeby kształcenia córki. To małe, delikatne dziecko, które potrzebuje jedynie miłości matki i opieki niańki. Nie ma potrzeby mieć jej umysłu wiedzą, panno Hamilton. Będzie pani wykonywać polecenia pani Clement, niani lady Pamelii. I będzie pani traktowana jak jedna ze służących w tym domu i pozostanie pani w swoim pokoju albo w pomieszczeniach służby w czasie, kiedy pani obecność nie będzie wymagana w pokoju szkolnym. Nie spodziewam się zobaczyć pani na tym piętrze domu, o ile nie zostanie pani wezwana. Zrozumiała pani?

Wszystko to zostało powiedziane lekkim, przyjaznym tonem, a wielkie niebieskie oczy w delikatnej, pięknej twarzy spoglądały na Fleur z wyrazem spokoju. Kochająca matka, pragnąca przedłużyć dzieciństwo dziecka, jak pomyślała Fleur z pewnym zrozumieniem, mimo rozkazujących słów.

– Tak, wasza wysokość – przytaknęła.

– Może pani odejść i spędzić pół godziny z moją córką pod nadzorem pani Clement – oznajmiła jej wysokość.

Kiedy Fleur odwróciła się do wyjścia, jej wysokość odezwała się ponownie.

– Odpowiada mi pani strój oraz uczesanie. Mam nadzieję, że pani styl ubierania się zawsze spotka się z moją aprobatą.

Fleur jeszcze raz skłoniła głowę i opuściła pokój. A ponieważ miała na sobie surową, szarą bawełnianą suknię z małym, koronkowym białym

kołnierzykiem, którą kupiła ostatnio, a włosy upięła w ciężki kok na karku, uznała, że rozumiała księżną doskonale.

Czyżby księżę należał do mężczyzn, którzy uwodzą młode służące? Czy dlatego jej wysokość pytała, co ją z nim łączyło w Londynie? Miała nadzieję, że pracodawca pozostanie tam przez dłuższy czas.

Cóż, pomyślała, przejęta nagłym chłodem – przypominając sobie słowa księżnej i jej zachowanie – dano jej do zrozumienia, że nie będzie mile widziana przez księżną ani przez panią Clement. Nie wolno jej się skarżyć. Żadna z nich nie była wobec niej otwarcie wroga. Złagodnieją, rzecz jasna, kiedy uświadomią sobie, że nie ma zamiaru stać z kijem nad lady Pamelą cały dzień w dusznym pokoju szkolnym.

Snedburg miał za sobą długi dzień. Ochłonął na tyle, żeby usadowić się w salonie przy St. James, a nawet przyjąć szklaneczkę porto.

– Bardzo dziękuję – powiedział, biorąc szklanekę z ręki gospodarza. – Stopy bolą od chodzenia bez przerwy, gardło wysycha od zadawania nieskończonej liczby pytań. Tak, w istocie, panna Fleur Hamilton. Zbyt duża zbieżność, żeby nie chodziło o tę samą młodą damę, nieprawdaż? Ponadto odpowiada opisowi.

Snedburg nie dodał, że obie informatorki, panna Fleming i gospodyni domu, opisały Fleur Hamilton jako zwyczajną młodą kobietę z normalnymi rudawymi włosami. Domyślał się, że klientowi kuzynka się podobała, mimo że dopuściła się morderstwa i kradzieży biżuterii. A zadurzonemu mężczyźnie należało wybaczyć, nawet jeśli czasami wpadał w poetycki nastrój. Wschód i zachód słońca, rzeczywiście. Dostyc, żeby detektyw zwrócił to, co miał w żołądku.

– I? – Lord Brocklehurst patrzył na niego oczekująco, ze szklanką porto w połowie drogi do ust. Detektywowi, pomimo jego reputacji, sporządzenie pierwszego raportu zajęło dobry tydzień.

– I została zatrudniona jako guwernantka córki pana Kenta z Dorsetshire. Przez – detektyw przerwał dla wzmocnienia efektu – dzentelmena, który czekał w agencji cały dzień tylko na nią, na rudowłosą Fleur. Już wyjechała.

Lord Brocklehurst zmarszczył brwi. Szklankę nadal trzymał w pewnej odległości od ust.

– Nie może być wielu Kentów w Dorsetshire – powiedział Snedburg. – Przyjrzę się temu i sprawdzę, czy nie da się sprowadzić poszukiwań do jednego punktu na mapie.

Lord Brocklehurst napił się, głęboko zamyślony.

– Kent? – powiedział. – Ale nie Ridgeway Kent, prawda?

– Książęta Ridgeway? – zapytał detektyw, drapiąc się po karku. – To Kentowie?

– Znałem jego brata przyrodniego – oznajmił lord Brocklehurst. Mieszkali w Dorsetshire. W rezydencji Willoughby.

Snedburg wsunął mały palec do ucha.

– Ustalę, co się da, proszę pana – zadeklarował. – Odnajdziemy ją w mgnieniu oka, ma pan moje słowo.

– Fleur – powiedział lord Brocklehurst, wpatrując się w kołyszący się płyn w szklance. – W dzieciństwie miewała napady złości, ponieważ moja matka i ojciec nie zwracali się do niej w ten sposób. Wydaje się, że tak ją nazywano do śmierci rodziców. Zapomniałem o tym.

– Oczywiście, proszę pana – rzucił Snedburg, dopijając zawartość szklanki i się podnosząc. – Znajdę wszystko, co się da na temat księcia i jego guwernantki.

– Chcę ją odnaleźć jak najszybciej – zapowiedział lord Brocklehurst.

– To nastąpi bardzo szybko – zapewnił detektyw różnym tonem. – Ręczę słowem, proszę pana.

– Dobrze – odezwał się lord Brocklehurst. – Polecono mi pana jako najlepszego fachowca. Chociaż zajęło panu dużo czasu znalezienie tych wszystkich informacji.

Detektyw nie odpowiedział na komplement ani na krytykę. Zasalutował w sposób niemal wojskowy i szybko wyszedł z pokoju.

4

Fleur wiodła niezbyt pracowite życie podczas dwóch pierwszych tygodni pobytu w Willoughby. Pouczono ją, aby przyjmowała polecenia od pani Clement, a ta ostatnia, jak się wydawało, była równie niechętnie nastawiona do kształcenia swojej podopiecznej co księżna. Nowa guwernantka miała szczęście, jeśli pozwalano jej spędzać z dziewczynką godzinę rano i godzinę po południu.

Czuła się trochę niepewnie i martwiła się, że zostanie zwolniona, bo jest bezużyteczna. Albo że księżę i pan Houghton wrócą do domu i stwierdzą, że nie zarabia na swoje utrzymanie. Próbowwała zastosować się do rady pani Laycock, która powiedziała, żeby się nie bała, robiła, co do niej należy, i zapewniła, że kiedy jego wysokość wróci wreszcie do domu – a wróci z pewnością, kiedy usłyszy o balu wydawanym przez księżną – wszystko będzie dobrze.

Fleur wykorzystała ten czas na to, żeby zapoznać się ze swoim nowym domem. Podczas długich godzin ciszy i spokoju zapominała o strachu i starych ranach. Zdarzało się, że cały dzień nie oglądała się nerwowo przez ramię, bojąc się, że ktoś ją ściga. Nie zawsze też, kiedy spała, w snach pojawiała się sępia, pocięta bliznami twarz.

Jadła dobrze i odzyskała nieco ciała. Jej włosy stały się znowu gęstsze i bardziej lśniące. Najgorsze cienie pod oczami zniknęły. Policzki jej się zaróżowiły. Odzyskała siły i zaczynała znów czuć się młodo.

Pani Laycock znalazła w ciągu tych dwóch tygodni czas, żeby oprowadzić ją po obszernym parku. A ze spokojnej pogawędki z gospodynią

Fleur zawsze dowiadywała się czegoś nowego o domu i rodzinie, dla której pracowała.

– To wszystko zasadzono wiele lat temu, żeby stworzyć wrażenie naturalnego piękna – powiedziała pani Laycock. – Wykopano jezioro, utworzono wodospady i zasadzono drzewa tak, aby widok był ładny z każdej strony. Trochę to niemądre, powiedziałabym, skoro natura sama sobie świetnie radzi, nie potrzebując pomocy ze strony ludzi, którzy zbijają majątki, projektując parki dla bogaczy. Wolałabym zwykłe ogrody z kwiatami. Ale to tylko moje zdanie.

Fleur pokochała park z jego rozległymi, pozornie niekończącymi się trawnikami i kępami drzew. Uwielbiała kręte alejki, kamienne świątynie i inne niespodzianki. Miała wrażenie, że mogłaby w nim spacerować bez końca i nigdy nie znudzić się widokami, zachowując cały czas poczucie spokoju.

Jego wysokość, jak powiedziała już pani Laycock, walczył w angielskiej armii w Hiszpanii i brał udział w bitwie pod Waterloo, mimo że był następcą księcia i przejął tytuł już w momencie, kiedy wyruszył do Belgii.

– Nigdy nie uchylał się od obowiązków – zapewniła gospodyni. – Byli, rzecz jasna, tacy, którzy twierdzili, że jego powinnością jest zostać tutaj i przygotować się do przyszłej roli. Ale pojechał.

– I wrócił bezpiecznie – dokończyła Fleur.

Pani Laycock westchnęła.

– To były straszne czasy – wspominała. – Był taki szczęśliwy, zanim wyruszył, żeby znowu walczyć, gdy potwór uciekł z Elby. Dopiero co zaręczył się z jej wysokością, wówczas dostojną panną Sybil Desford, i cały dzień był pełen radości. Przeznaczono ich sobie wiele lat wcześniej, ale dopiero podczas tych ostatnich miesięcy zakochał się w niej na dobre.

– Ale wrócił do niej – powiedziała Fleur. – I wszystko dobrze się skończyło.

– Myśleliśmy, że nie żyje – kontynuowała pani Laycock. – Powiadomiono nas, że zginął w bitwie. Jego służący wrócił zupełnie załamany, był z jego wysokością przez wiele lat. Nie lubię wspominać tamtych czasów, panno Hamilton. Najpierw stary ksiązę, a potem nasz chłopiec. Chłopiec! – Zachichotała. – Proszę mnie tylko posłuchać. Jest już po trzydziestce.

Usiadły na żeliwnej ławce przy ścieżce, którą spacerowały. Poprzez niezbyt gęste drzewa widać było jezioro z wyspą i zwieńczonym kopułą pawilonem.

– Lord Thomas przyjął tytuł – ciągnęła pani Laycock. – To znaczy brat przyrodni jego wysokości. Są do siebie podobni, ale różnią się jak dzień i noc. Są tacy, którzy wolą lorda Thomasa z powodu wesołego usposobienia i uśmiechów. Zaręczył się z jej wysokością, panną Desford.

– Tak szybko? – zapytała Fleur. – Ale chyba szybko wyjaśniono pomyłkę?

– To trwało cały rok – odparła z westchnieniem gospodyni. – Jego wysokość uznano za martwego i obdarto z ubrania na polu bitwy. Ci Francuzi czy też Belgowie zachowali się jak barbarzyńcy, panno Hamilton. Ale jakaś para uczciwych ludzi stwierdziła, że ksiązę wciąż oddycha, i wzięli go do chaty, opiekując się nim, dopóki nie wyzdrowiał. Był ciężko ranny. – Pokręciła głową. – Był nieprzytomny i gorączkował całymi tygodniami – podjęła na nowo. – Potem niewiele pamiętał. Długie miesiące nie wiedział, kim jest, a potem, jak się wydaje, nie bardzo potrafił przekonać otoczenie, że jest tym, za kogo się podawał. Był nagi, kiedy go znaleźli.

– A więc przez cały rok sądzono, że nie żyje? – zapytała Fleur.

– Nigdy nie zapomnę dnia, w którym wrócił do domu – powiedziała pani Laycock. – Wciąż kulał i był cały poznaczony bliznami, nieszczęśnik. Nigdy tego nie zapomnę..

– Co się stało z lordem Thomasem? – zapytała Fleur, gdy jej towarzyszka umilkła, wpatrując się w jezioro.

– Wyjechał – odrzekła pani Laycock. – Po prostu znikł jakieś trzy miesiące po powrocie jego wysokości. Niektórzy powiadali, że nie było dla nich dwóch miejsca pod jednym dachem i że jego wysokość rozkazał mu wyjechać. A jeszcze inni twierdzą, że było inaczej, nie wiem, kto miał rację. Nigdy nie wrócił.

– Ale księżna wyszła tak czy inaczej za jego wysokość – podsumowała Fleur. – Ta opowieść ma szczęśliwe zakończenie.

– Tak. – Pani Laycock podniosła się, wygładzając fałdy czarnej sukni. – Wyszła za niego. Chociaż zaczęła tak zawodzić, kiedy tu przyjechała razem ze swoim papą i odkryła, że lord Thomas wyjechał, że trudno mi było uciszyć plotki wśród służby, panno Hamilton. A jego wysokość, uszczęśliwiony, złapał ją w ramiona i obrócił dokoła, po tym jak wysiadła z powozu. Na oczach wszystkich.

Poszły dalej, każda pogrążona we własnych myślach. Dziwne, że księżę spędzał tyle czasu poza domem, jeśli tak go kochał, pomyślała Fleur, i jeśli tak bardzo kochał księżną i miał takie silne poczucie odpowiedzialności.

Fleur codziennie spędzała trochę czasu ze swoją uczennicą, małą, chudą, ciemnowłosą dziewczynką, która z czasem mogła wyrosnąć na piękność, pod warunkiem że nadałana mina nie wejdzie jej w nawyk. Nie przypominała matki pod żadnym względem. Widocznie była bardziej podobna do ojca.

Dziecko było trudne. Nie chciało patrzeć na książki, słuchać opowiadań ani wziąć igły do ręki. A malowało tak niedbale, że tylko marnowało papier i farbę i z oślim uporem odmawiało posprzątania bałaganu, którego narobiło.

Fleur usiłowała zachować cierpliwość. Lady Pamela była, ostatecznie, tylko małym dzieckiem i doskonale wiedziała, jak wszystkie dzieci, że matka i niania są po jej stronie. Fleur starała się wzbudzić w dziewczynce chęć nauzenia się czegoś nowego.

W pokoju szkolnym znajdował się stary klawikord. Fleur usiadła przy nim i zaczęła grać pewnego popołudnia, gdy lady Pamela odmówiła udziału w zaplanowanych zajęciach. Fleur grała nieprzerwanie, wiedząc, że dziecko stoi obok w bezruchu.

– Chcę grać – oznajmiła lady Pamela, kiedy palce Fleur w końcu znieruchomiały.

Fleur się uśmiechnęła.

– Uczylaś się grać? – zapytała.

– Nie – odparła lady Pamela. – Chcę grać. Wstań.

– Proszę – powiedziała Fleur.

– Wstań! – zawołało dziecko. – Chcę grać.

– Proszę – powtórzyła Fleur.

– Jesteś służącą – stwierdziła wyniośle lady Pamela. – Wstawaj albo powiem niani.

– Chętnie wstanę – zapewniła Fleur – jeśli mnie poprosisz, zamiast rozkazywać.

Dziewczynka odbiegła, żeby wyżyć się na starej lalce, którą przyniosła do klasy.

Fleur westchnęła w duchu i ponownie zaczęła grać. To wszystko coś jej przypominało. Kuzynkę Caroline i Amelię, wyniosłe i władcze, bo nagle, po śmierci jej rodziców, stały się lady Brocklehurst z domu Heron oraz dostojną panną Amelią Bradshaw.

A traktowały ją w ten sposób, ponieważ musiały oferować jej dom w rezydencji, w której mieszkała całe życie. Amelia odebrała jej śliczną chińską sypialnię, kazała jej się przenieść do zwykłego pokoju na tyłach domu.

Miała kilka dobrych dni ze swoją uczennicą. Pewnego ranka lady Pamela była bardzo podniecona, ponieważ matka miała ją zabrać w gości po południu, ale okazało się, w porze lunchu, że jej wysokość ma gorączkę i doktor nakazał jej odpoczywać.

Fleur, która właśnie niosła swój lunch na górę, dostrzegła bolesne rozczarowanie na twarzy dziewczynki, łzy w jej oczach i drżące wargi. Dziecko stanowczo zbyt rzadko widywało matkę. Jednak Fleur wiedziała, że rozczarowanie wynika głównie z tego, że mała nie zobaczy dzieci Chamberlainów i ich psów. Lady Pamela bardzo rzadko widywała także inne dzieci.

– Czy mogłabym zabrać lady Pamelę z wizytą do dzieci? – zapytała pani Clement, kiedy dziewczynka nie mogła jej usłyszeć.

Spodziewała się odmowy, ale niańka spojrzała na nią z uwagą i obiecała zapytać księżnej. Po pół godzinie Fleur zobaczyła z przyjemnością, jak buzia lady Pamelę rozjaśnia się z radości tak, że wydawała się niemal piękna. Podskakiwała z podniecenia, piszcząc z radości, dopóki niańka nie ujęła jej buzi w swoje dłonie, mówiąc, żeby nie podniecała się zbyt.

W końcu zrobiłam coś, pomyślała Fleur, co zyskało aprobatę uczennicy.

Wyruszyły wkrótce potem. Fleur patrzyła z uśmiechem, jak lady Pamela siedzi wyprostowana, wyglądając przez okno, machając ręką żonie dozorczy i paplając bezustannie o psach Chamberlainów.

– Mama nie pozwoli mi trzymać psa – powiedziała – ani kota. Ani królika – dodała po chwili.

Niemal po raz pierwszy, odkąd się poznały, uczennica zachowywała się jak zwyczajne dziecko.

Pan Chamberlain był wdowcem około czterdziestki. Z trójką dzieci i siostrą mieszkał w eleganckim dworku, który bardzo przypominał przytulny dom z marzeń Fleur.

Wyjaśniła panie Chamberlain, eleganckiej damie po trzydziestce, w koronkowym czepeczku na gładko uczesanych, ciemnych włosach, że jej wysokość jest niedysponowana i że lady Pamela była rozczarowana utratą okazji do zabawy z dziećmi. Fleur poprosiła też, aby pozwolono jej spędzić godzinkę w pomieszczeniach dla służby.

– W pomieszczeniach dla służby? – roześmiała się panna Chamberlain.
– Nie chcę o tym słyszeć, panno Hamilton. Jest pani nową guwernantką lady Pameli? Słyszeliśmy, że ma guwernantkę. Proszę napić się herbaty ze mną i Duncanem, a dzieci będą się bawić.

Fleur poszła za gospodynią do salonu, gdzie wkrótce dołączył do nich pan Chamberlain. Ukłonił się. Najwyraźniej nie sprawiało mu przykrości, że miał się napić herbaty w towarzystwie guwernantki.

– Niedługo z pewnością ujadanie psów zagłuszy naszą rozmowę, panno Hamilton – rzekł. – Biedne psy zostaną zaciągnięte do pokoju dziecinnego, żeby się z nimi bawić. Zawsze tak jest, kiedy przyjeżdża lady Pamela. Sądzę, że nie dość często przebywa z innymi dziećmi, a także ze zwierzętami.

– I nauczono ją, że konie są niebezpieczne – dodała panna Chamberlain, podając Fleur filiżankę i spodeczek.

Jej brat się uśmiechnął.

– Przypuszczam, że łatwo okazywać przesadną troskę o jedyne dziecko – stwierdził. – Szkoda, że Adam nie bywa częściej w domu. Nie wie pani, panno Hamilton, czy wróci na bal?

– Obawiam się, że nic o tym nie słyszałam, proszę pana – odparła Fleur.

– Bez niego to nie będzie to samo – powiedział. – Bale w Willoughby są zawsze wspaniałe. W sąsiedztwie opinie są podzielone, czy większym przeżyciem są bale w sali, czy na zewnątrz. Emily uważa, że te na świeżym powietrzu są bardziej romantyczne, nieprawdaż, moja droga?

– Och, bardziej romantyczne, tak, niewątpliwie – potwierdziła. – Nie jestem pewna, czy są bardziej wspaniałe. Z niczym nie da się porównać spaceru wzdłuż galerii, panno Hamilton, przy dźwiękach muzyki dobiegających z holu, świecami na ścianach i przodkami Ridgewaya przyglądającymi się gościom z portretów. Czy podoba się pani nowe miejsce pracy?

Fleur spędziła przyjemną godzinę, gawędząc z bratem i siostrą i spacerując z nimi po ogrodzie. Wydawali się całkiem obojętni na radosny harmider, który panował w górnej części domu.

– Zatrudniam niańkę, żeby zajmowała się złamanymi kośćmi, powyrywanymi włosami i tak dalej – stwierdził pan Chamberlain, po tym jak Fleur wyraziła nadzieję, że lady Pamela zachowuje się grzecznie. – Z łatwością znoszę odrobinę hałasu.

– Zamykając się z książkami – odezwała się siostra. – Można by mu krzyknąć do ucha, kiedy czyta, panno Hamilton. Nic by nie zauważył.

Przez godzinę Fleur znowu czuła się jak normalny człowiek. Choć słowo „znowu” było niewłaściwe, jak myślała, prowadząc niechętną lady Pamelę do powozu, gdy nastąpiła pora powrotu do domu. W rezydencji Heron nigdy nie traktowano jej z szacunkiem.

– Któregoś popołudnia przywieziemy dzieci z rewizytą do pałacu – zaproponował pan Chamberlain, biorąc Fleur za rękę, żeby pomóc jej wsiąść. – Dziękuję za przywiezienie małej, panno Hamilton. Odwiedziny z pewnością dobrze jej zrobiły. I dziękuję, że pani do nas zajrzała.

– Nie wiem, jakie ma pani godziny pracy – powiedziała Emily Chamberlain – sądzę jednak, że ma pani trochę czasu dla siebie. Proszę zaglądać tutaj, kiedy pani zechce, panno Hamilton. Pani towarzystwo sprawi mi przyjemność.

– Jeden z psów ugryzł Randalla w siedzenie, kiedy włąził na krzesło – poskarżyła Pamela, gdy powóz ruszył. – Ich niania powiedziała, że psy były za bardzo podniecone. – Zachichotała. – Ale to było takie śmieszne.

Fleur się roześmiała, ale oparła się pokusie przytulenia dziecka. Na to było jeszcze za wcześnie.

Zgodnie z obietnicą pan Chamberlain przywiózł siostrę i dzieci do pałacu kilka dni później. Panna Chamberlain piła herbatę w towarzystwie księżnej, natomiast on sam zaprowadził dzieci na górę, gdzie zastał lady Pamelę w pokoju szkolnym w trakcie lekcji arytmetyki.

– Bardzo przepraszam – zwrócił się do Fleur, kiedy odpowiedziała na jego pukanie. – Czy mogę zaryzykować pani gniew, panno Hamilton, i poprosić, aby zwolniła pani wcześniej lady Pamelę z lekcji, tak żeby mogła się pobawić z moją trójką? Jestem pewien, że jutro zabierze się do pracy z podwójnym zapalem, nieprawdaż, Pamelu?

– Tak – zawołała dziewczynka, zrywając się na nogi.

– To wprawna mała kłamczucha – rzucił szeptem do Fleur, uśmiechając się – tak jak wszystkie dzieci. Czy da się pani przekonać, żeby wyjść na dwór, tak żeby mogły biegać, wrzeszczeć i kłócić się, nie raniąc naszych uszu?

– Co za wspaniały pomysł – ucieszyła się Fleur i ruszyła w dół po schodach, a potem drzwiami na tyłach domu wyszła na obszerny trawnik. Zawahała się, kiedy podał jej ramię. Dzieci pobiegły naprzód z piłką, którą ścisnęła jedna z pociech Chamberlaina. Czy to było właściwe? Była służącą. On – gościem.

Ujęła go pod ramię.

– Jeśli będziemy szli dość wolno – powiedział – dzieci odbiegną na tyle daleko, że nie będziemy zmuszeni zważać na brzydkie słowa i paskudne wyzwiska. Najlepszym sposobem radzenia sobie z dziećmi, panno Hamilton, jak nauczyło mnie osobiste doświadczenie, to stać się ślepy, głuchym i niemym. Oraz, naturalnie, mieć odpowiednią niańkę i obdarzoną anielską cierpliwością siostrę w domu. Proszę mi opowiedzieć o sobie. Co panią tutaj sprowadziło?

Fleur czuła się nieswojo w związku z kłamstwami i półprawdami, które była zmuszona mówić.

– Będzie pani na balu? – zapytał, kiedy rozstawali się trochę później. – Spodziewam się z panią zatańczyć, panno Hamilton.

Ona też miała taką nadzieję. Prowadziła Pamelę na górę, do pokoju dzieciennego, narażając się na lodowate spojrzenie pani Clement, kiedy ta zauważyła zaczerwienione policzki dziewczynki i jej rozczochrane włosy, wciąż napawając się tą nadzieją. Wróciła do klasy, żeby odłożyć na miejsce porzucone wcześniej książki, i zakręciła się tanecznie, przyciskając podręcznik do piersi.

Jak dobrze było czuć się znowu młodą, szczęśliwą i pełną nadziei. I zostać poproszoną przez przystojnego dżentelmena o taniec na balu.

Nie robiła sobie, rzecz jasna, wielkich nadziei na przyszłość. Nic poza najniewinniejszym flirtem. Tylko na to mogła sobie pozwolić. O małżeństwie nie było mowy. Ale zadowoli się niewinnym flirtem. To jej wystarczy.

W końcu nadeszła chwila, gdy jego wysokość miał wrócić do domu. Wiadomość przyniosła pewnego popołudnia lady Pamela, która tym razem wpadła biegiem do klasy, chociaż zwykle wchodziła noga za nogą, często z nadąsaną buzią.

– Papa wraca do domu – obwieściła triumfalnie. – Mama właśnie dostała list. Będzie tu lada dzień, zanim przyjadą goście mamy.

Księżna spodziewała się około dwudziestu osób, którzy mieli się pojawić w ciągu następnego tygodnia. Fleur się uśmiechnęła.

– Jak miło. Będiesz szczęśliwa, mogąc zobaczyć ojca.

– Nie, nie będę – odparła dziewczynka. – Gniewam się na niego.

– Naprawdę? – zdziwiła się Fleur. – A to za co?

– Bo odjechał na zawsze. I przysłał ciębie.

Fleur uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Sądziła, że robi postępy. Ale, jak się wydawało, jedynie poza klasą. Nie od razu Rzym zbudowano, powiedziała sobie.

– Czy zajmiemy się książeczką z alfabetem? – zaproponowała.

– Boli mnie głowa – stwierdziła lady Pamela. – Chcę malować.

– Obrazek dla papy? – zainteresowała się Fleur. – Bardzo dobry pomysł. Ale najpierw książka przez dziesięć minut.

Zaczęła się walka.

– Poproszę papę, żeby cię odesłał – oznajmiła lady Pamela.

– Czy tak? – spytała Fleur, sadowiąc się obok dziewczynki i ujmując ją delikatnie za ramię, żeby nie wstała z krzesła. – Pamiętasz tę literę?

– „A” jak armata – powiedziała lady Pamela, nie patrząc. – To łatwe. Innych nie pamiętam. Boli mnie głowa.

Tak, pomyślała Fleur, jego wysokość może ją zwolnić. Pracowała nie dłużej niż dwie godziny dziennie, a nawet wtedy próby nauczenia czegoś lady Pameli przypominały dyskusję z upartym osłem.

Nie będzie jednak myśleć o tym, że ją zwolnią i co to dla niej oznacza. Nie pozwoli, aby ponownie ogarnęła ją rozpacz. Za dobrze było czuć się szczęśliwą i pełną życia.

Houghton był cennym pracownikiem. Pozostawał w służbie księcia od przeszło pięciu lat, prawie od momentu, kiedy książe wrócił z Belgii. Jego wysokość coraz bardziej polegał na nim w codziennym życiu. Houghton był rozsądny, pracowity i dyskretny.

Jednak cechą, którą książe uważał za szczególnie cenną, była zdolność do wyczuwania nastrojów pracodawcy i dostosowywania do nich własnego zachowania. W Londynie jadali razem posiłki i często rozmawiali na różne tematy. Kiedy jednak książe wolał milczeć, sekretarz nie wydawał się odczuwać potrzeby podtrzymywania rozmowy.

Dzisiaj, kiedy zbliżali się do Willoughby, Houghton siedział w powozie, milcząc i przyglądając się krajobrazowi za oknem.

Książe był mu wdzięczny. Znowu ogarnął go ból tęsknoty. Przejeżdżali obok starego parku. Wkrótce wjadą w lipową aleję i znajdzie się w domu. Zastanawiał się, czy dom we wszystkich ludziach budził podobne uczucia. Dla niego stanowił część jego samego.

Myślał zwłaszcza o tej chwili sprzed sześciu lat, kiedy wrócił po długiej, bolesnej nieobecności. Żona dozorczy rozplakała się na jego widok,

wycierając oczy fartuchem – teraz dygnęła z radosnym uśmiechem na pomarszczonej twarzy. Podniósł rękę na powitanie i się uśmiechnął. Cała służba wyszła wtedy na górny taras, żeby go powitać – wznosili nawet powitalne okrzyki – i przysięgłby, że ich radość nie jest udawana.

I Thomas. Wspomnienie nieco zbladło. Nie pomyślał. Przez głupotę nie zastanowił się nad tym, co jego rzekoma śmierć oznaczała dla Thomasa. Był księciem Ridgeway, a teraz stał się ponownie lordem Thomasem Kentem.

Księżciu zawsze się wydawało, że Thomas go lubi, chociaż różnili się od siebie i byli tylko przyrodnimi braćmi – Thomas był synem z drugiego małżeństwa ojca. Może i tak było. Może cios, jakim było niespodziewane pozbawienie go tytułu i własności, które uważał już za swoje, okazał się ponad jego siły?

I Sybil później, tego samego dnia. Sybil, o której marzył tygodniami, odkąd odzyskał pamięć. W jego ramionach – przez krótką chwilę. Piękniejsza niż kiedykolwiek.

Nie chciał o tym myśleć. Wracał do domu i czuł wzruszenie, niezależnie od tego, że była tam Sybil.

Pani Laycock i Jarvis, majordomus, stali na szczycie podkowy schodów przed masywnymi drzwiami prowadzącymi do holu. Tak dobrze ich znał. Pani Laycock była gospodynią w Willoughby, odkąd sięgał pamięcią, a Jarvis spędził w tym domu całe życie, awansując od lokaja na obecne stanowisko, które objął przed czterema laty.

Pani Laycock dygnęła, a Jarvis pochylił się w ukłonie, który stał się znacząco sztywniejszy od dnia awansu. Księżę uśmiechnął się i przywitał z nimi.

Sybil nie wyszła na zewnątrz ani nawet nie zjawiła się w holu. Przebywała w salonie, jak oznajmiła pani Laycock.

Udał się do niej dopiero po około godzinie. Sybil nie byłaby zadowolona, gdyby niecierpliwy małżonek przywitał się z nią w pogniecionym ubraniu, w którym podróżował. Najpierw wykapał się i przebrał.

Żona odpoczywała na tapczanie. Nie wstała na powitanie.

– Adam – odezwała się gardłowym głosem, uśmiechając się. Ta sama piękna, krucha, wielkooka Sybil, którą kiedyś pokochał. – Czy miałeś wygodną podróż?

Pochylił się, żeby ją pocałować, podsunęła mu policzek.

– Jak się miewasz, Sybil? – zapytał. Policzki miała mocno zaczerwienione.

– Cóż – odparła. – Znudzona. Pan Cecil Hayward wydał wczoraj kolację i zabawiał towarzystwo opowieściami o nowym koniu do polowania na lisy i wspaniałych psach. Wyszłam wcześniej. Nie mogłam powstrzymać się od ziewania.

– To, obawiam się, typowy wiejski szlachcic – odrzekł z uśmiechem. – Czy przeszło ci już przeziębienie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie będziesz zrzędzić, prawda? – spytała. – Niania robi to dostatecznie często.

– Muszę pamiętać, żeby jej podziękować. Co słyhać u Pameli?

– Wszystko dobrze – odparła – wbrew okolicznościom, biedne maleństwo. Naprawdę musisz się pozbyć tej guwernantki, Adamie. Jaki kaprys skłonił cię, żeby ją tutaj przysłać?

– Czy nie przykłada się do pracy?

– Pamela jest za mała, żeby siedzieć godzinami w klasie szkolnej – stwierdziła. – Poza tym nie lubi guwernantki. Chciałabym wiedzieć, Adamie, co cię z nią łączyło.

– Houghton ją wynajął – powiedział. – Kogo jeszcze zaprosiłaś poza Chestertonem?

– Tylko parę osób. Tak było nudno, odkąd wyjechałeś.

– Wiesz, że mogłaś pojechać ze mną – oznajmił. – Pytałem, czy chcesz. Zabrałbym was obie z Pamelą. Moglibyśmy jej pokazać Londyn.

– A ty wiesz, że odgrywałbyś rolę zazdrosnego męża, kiedy tylko uśmiechnęłabym się do innego dżentelmena – oznajmiła. – Zawsze tak robisz, Adamie. Nie cierpisz, kiedy się bawię. Przyjechałeś do domu, żeby znowu popsuć mi zabawę? Będziesz patrzeć wilkiem na wszystkich gości?

– A dasz mi powód? – zapytał.

– Jesteś dla mnie okropny – stwierdziła, podczas gdy jej wielkie, niebieskie oczy wypełniły się łzami. – Dowiedziałeś się o balu?

– Balu?

– Wydaję go następnej nocy po przybyciu wszystkich – powiedziała. – I zaprosiłam sąsiadów, Adamie. Nie musisz się obawiać, że ktoś poczuje się urażony.

– Wydajesz bal bez mojej wiedzy? – zapytał. – Czy to nie wydało się dziwne sąsiadom?

– Czy mogę coś poradzić na to, że wykorzystujesz każdy pretekst, żeby wyjechać do Londynu i przyjemnie spędzać czas? – spytała. – Przypuszczam, że wszyscy mogą mi raczej współczuć. – To będzie bal na dworze. Wynajęłam orkiestrę, którą umieścimy w pawilonie. Parkiet zostanie ułożony na zachodnim brzegu jeziora. Tam, gdzie zwykle. Będą latarnie i napoje. Mam nadzieję, że nie spadnie deszcz.

– I to ma nastąpić za cztery dni? Tak się cieszę, że uznałaś za stosowne powiadomić mnie o tym dzisiaj, Sybil. Nie znoszę niespodzianek.

– A ja nie cierpię sarkazmu. Kiedyś nie używałaś tego tonu wobec mnie. Kiedyś mnie kochałaś. – Zaniósła się kaszlem i sięgnęła po chusteczkę.

– Tak tu gorąco – rzuciła z rozdrażnieniem. Myślę, że powinnam teraz odpocząć. Doktor kazał mi więcej odpoczywać. I tak z pewnością chciałbyś już odejść i zająć się swoimi sprawami.

– Pozwól, że pomogę ci się położyć – zaproponował, nachylając się ku niej. – Sprowadziłbym doktora z miasta, gdybym wiedział, że nadal źle się czujesz. Hartley najwyraźniej nie jest w stanie ci pomóc.

– Nigdy nie pisałaś, żeby zapytać o moje zdrowie. Tutaj odpoczne, dziękuję ci, Adamie.

Nie dotykaj mnie. Nie wypowiedziała tych słów, ale jej zachowanie mówiło samo za siebie. Odsunęła się lekko od jego wyciągniętych rąk. Nie chciała pomocy. Podała policzek do pocałowania. Książę zacisnął szczęki, kiedy kilka minut później stał za drzwiami. Te same słowa, czasami głośne, czasami zastąpione gestami.

Ciekaw był, czy Pamela ma jeszcze lekcje. A może jest w pokoju dzieciennym? Pójdzie zobaczyć. Tęsknił za nią.

5

Fleur czytała lady Pamelii opowiadanie, chociaż wiedziała, że mała nie słucha. Godzinę wcześniej, z okna pokoju dziecinnego, gdzie bawiła się z panią Clement, widziała, jak przyjechał ojciec. Ale niania nie pozwoliła dziewczynce zbiec na dół, żeby się z nim przywitać. Wkrótce potem wysłała ją do pokoju szkolnego.

Dziecko było rozdarte pomiędzy chęcią zobaczenia ojca jak najprędzej a udawaniem, że wcale nie chce go widzieć.

Choć podopieczna na ogół była nadąsana i niegrzeczna, Fleur czasami miała ogromną ochotę przytulić dziewczynkę, zapewnić, że jest kochana, ważna i że nikt o niej nie zapomni.

Rozumiała, jak to jest. Doskonale wiedziała, jak czuje się osamotnione dziecko, choć sama nie zaznała tego aż tak wcześnie. A w chwili, kiedy doszło do nieszczęścia, była na tyle duża, żeby zdawać sobie sprawę, że nie należało za nic winić rodziców. Zawsze znajdowała pociechę w tym, że rodzice kochali ją całym sercem, że była ich całym światem.

Może lady Pamelii, mimo wszystko, przypadł w udziale gorszy los. Matka rzadko ją odwiedzała, nawet jeśli w tych nieczęstych chwilach obсыpywała ją czułościami. Ojciec od wielu tygodni przebywał poza domem.

W końcu jednak przyszedł. Usłyszały zdecydowane, męskie kroki na korytarzu i głęboki głos księcia, który rozmawiał z panią Clement. Fleur odetchnęła z ulgą ze względu na lady Pamelę. Twarz dziewczynki rozjaśniła się w radosnym oczekiwaniu. Guwernantka wstała z krzesła i przeszła przez pokój, aby odłożyć książkę i zostawić ojca i córkę samych.

Drzwi się otworzyły, usłyszała dziecięcy pisk. Uśmiechnęła się i staranie odłożyła książkę na miejsce. W gruncie rzeczy bała się. Książę Ridgeway! Zawsze myślała o nim jak o kimś niezwykle ważnym.

– Papa! Papa! – zawołała piskliwie lady Pamela. – Namalowałam dla ciebie obrazek i straciłam ząb, widzisz? Co mi przywiozłeś?

Rozległ się głęboki, męski śmiech.

– Mała szachrajka – odezwał się głos. – Myślałem, że to na mój widok jesteś szczęśliwa, Pamelu. Dlaczego myślisz, że ci coś przywiozłem?

– Co przywiozłeś? – Pamela nadal mówiła piskliwym, podniesionym głosem.

– Później – powiedział. – Wyglądasz zabawnie bez zęba. Czy będziesz miała duży nowy ząb, zamiast tamtego?

– Kiedy później? – zapytała.

Książę Ridgeway roześmiał się ponownie.

Fleur się odwróciła, zawstydzona własnym zdenerwowaniem. Była córką barona. Większość życia mieszkała w rezydencji Heron, domu baronów. Nie było powodu, żeby kępować się księcia. Wyprostowała się, złożyła ręce na piersi, przybierając, jak miała nadzieję, swobodną postawę i podniosła wzrok.

Trzymał córkę w ramionach i śmiał się, kiedy mała ścisnęła go za szyję. Pocięta bliznami twarz zwracała się ku Fleur...

Nagle poczuła się tak, jakby była w tunelu, długim, ciemnym tunelu, w którym hulał zimny wiatr. Słyszała jego szum, ale czuła, jak się dusi.

Ich oczy się spotkały i Fleur przejął dojmujący chłód. Wydawało się jej, że ręce – zimne i wilgotne – znajdują się w odległości setki mil od głowy.

– Panno Hamilton? – Księżę Ridgeway postawił córkę na podłodze i zrobił kilka kroków w stronę Fleur. Ukłonił się lekko. – Witam panią w rezydencji Willoughby.

Wiedziała, że jeśli uda jej się oddychać równo i głęboko, jej wzrok się przejaśni, a krew napłynie z powrotem do głowy. Myślała tylko o tym, żeby wciągnąć powietrze i wypuścić. Bez pośpiechu. Nie wysilać się.

– Spodziewam się, że jest pani zadowolona z warunków – rzekł, wskazując klasę.

Oddychać powoli. Nie poddawać się panice. Nie mdleć. Przede wszystkim nie mdleć!

– Papo. – Lady Pamela pociągnęła go za nogawkę spodni. – Co mi przywiozłeś?

Przenikliwe ciemne oczy skierowały się z powrotem na córkę. Uśmiechnął się, ale ta strona twarzy, pocięta bliznami, która była zwrócona do Fleur, się nie poruszyła.

Ogarnęło ja przerażenie, przez chwilę brakowało jej powietrza, ale zmusiła się do spokoju.

– Chodźmy na dół, zobaczmy – powiedział. – Inaczej nie dasz mi spokoju, co? Sidney narzekał całą drogę z Londynu. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Wyciągnął rękę do córki – dłoń o długich palcach i zadbanych paznokciach.

Powoli. Wdech, wydech.

– Sidney jest głupi – wyraziła swoją opinię lady Pamela.

– Drzę na samą myśl, co by powiedział Sidney, gdyby to usłyszał – odparł.

– Sidney jest głupi. Sidney jest głupi – zaśpiewała mała, chichocząc i biorąc ojca za rękę.

Ciemne oczy znowu na nią patrzyły. Fleur czuła to, ale wpatrywała się uparcie w lady Pamelę.

– Panna Hamilton zejdzie z nami – polecił – i zabierze cię z powrotem, zanim niania wyśle pościg.

Fleur przekroczyła próg i szła tuż za księciem do jednej z klatek schodowych znajdujących się po obu stronach holu.

Wyciągnął do niej rękę. Gwałtownie złapała powietrze i odsunęła się od niego, tak że jej suknia ocierała się o ścianę. Odwrócił się, słuchając paplania lady Pameli.

Fleur wsłuchiwała się w odgłos ich kroków, kiedy przechodzili przez wielki hol. Zwróciła uwagę na elegancję, z jaką lokaj wysunął się, aby otworzyć im drzwi, poczuła świeże powietrze i światło słońca na twarzy, policzyła marmurowe stopnie, po których schodzili, i wreszcie poczuła pod stopami bruk krętej alei wiodącej do stajni. Skupiła się na doznaniach fizycznych. To był najlepszy sposób, żeby zająć myśli.

– Dokąd idziemy? Co to jest? – Lady Pamela dreptała u boku ojca, nie puszczając jego ręki.

– Wkrótce się przekonasz – odrzekł. – Biedny Sidney.

– Głupi Sidney – zawołała dziewczynka.

To był szczeniak, puchaty owczarek szkocki z białym futrem koło płaskiego, zadartego nosa i z łata na głowie i szyi. Dwie łapy i brzuch miał białe. Reszta była czarna.

Protestował głośno przeciwko temu, że umieszczono go w prowizorycznej zagrodzie z wiązką siana. Przewrócił się, próbując chodzić. I skamlał, domagając się matki.

– Oooch! – Lady Pamela stanęła oniemiała, a potem uklękła obok zagrody i wzięła mały kłębuszek w ramiona. Szczeniak natychmiast przestał piszczeć i polizał ją po twarzy, aż zmarszczyła nos i zwróciła głowę na bok, śmiejąc się.

– Sidney podróżował z Londynu z czystą twarzą i pogryzionymi palcami – powiedział jego wysokość. – I często mając mokre spodnie.

– Och. – Lady Pamela patrzyła z zachwytem na prezent. – Jest mój, papo? Cały mój?

– Sidney z pewnością go nie chce – odparł ojciec.

– Zabiorę go do pokoju – powiedziała dziewczynka. – Będę z nim spać.

– To ona, suczka – odparł książę. – A twoja matka i niania mogą mieć coś do powiedzenia na temat zwierzątka w domu.

Lady Pamela nie słuchała. Bawiła się z pieskiem, śmiejąc się, kiedy chwycił jej palce małymi ostrymi ząbkami.

Fleur nie odrywała oczu od dziecka i psa. Stała wyprostowana, unosząc wysoko podbródek i zaciskając dłonie razem.

– Nie domyśliła się pani? – zapytał cicho.

Nie była w stanie się poruszyć. Miała wrażenie, że gdyby drgnęła, rozpadłaby się na kawałki.

– Najwyraźniej nie – stwierdził i uklękł obok córki. Postanowiono, że szczeniak zostanie w stajni, dopóki nie nauczy się dbać o czystość. Pamela mogła go odwiedzać do woli, o ile nie będzie to przeszkadzać w lekcjach czy innych zajęciach. Po jakimś czasie miała go zabrać do siebie, pod warunkiem że nie zostanie wpuszczony na *piano nobile*. To mogłoby przyprawić matkę dziewczynki o utratę przytomności i obudzić wściekłość Sidneya.

Księżę pozostał w stajniach, podczas gdy Fleur wzięła rozszczebiotaną dziewczynkę za rękę i zabrała do domu. Szczeniaczek był najśłodszy na świecie. Dzieci Chamberlainów będą jej zazdrościć, kiedy go, to znaczy „ją” zobaczą. Nauczy go siadać i służyć, i chodzić przy nodze. Czy jej papa nie jest najcudowniejszym papą na całym świecie?

Wróciły na górę tą samą drogą, po schodach, przez hol, znowu po schodach i korytarzem do pokoju dziecinnego, gdzie czekała pani Clement. Pamela, mając nowego słuchacza, paplała z podwójnym zapałem.

– Na dzisiaj koniec lekcji, panno Hamilton – zdecydowała niania. Fleur bez zwłoki poszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i oparła się o nie, zamykając oczy, jakby w ten sposób mogła się odciąć od świata.

A potem przebiegła przez pokój do umywalki, pochyliła się nad miską i wymiotowała, aż od spazmów rozboleł ją żołądek.

– Jego wysokość opuścił Londyn – zameldował Snedburg lordowi Brocklehurstowi pewnego upalnego dnia w maju. Jego twarz przypominała mocno ugotowanego homara. – Zabierając ze sobą sekretarza, pana Houghtona. To wydaje się wyjaśniać sprawę. Właśnie on wynajął pannę Hamilton.

– To musi być ona i z pewnością udała się razem z nimi – odparł klient, patrząc z niechęcią, jak detektyw wyciera twarz dużą chustką. – Pod jakim pretekstem mógłbym tam pojechać? Dowiedziałeś się czegoś o lordzie Thomasie Kencie?

– Nie prowadziłem jeszcze poszukiwań w tym kierunku – powiedział Snedburg. – Ale czy to naprawdę potrzebne? Jeśli na młodej damie ciąży zarzut morderstwa, mogę za nią jechać z pismem od pana, jako sędziego pokoju, i nakazem aresztowania. Sprowadzę ją z powrotem. Przede mną nie

ucieknie, mogę pana zapewnić. Raz dwa można jej będzie zarzucić pętlę na szyję, żeby tańczyła w powietrzu, przebierając nogami.

Lord Brocklehurst zadrżał lekko.

– Niech pan znajdzie Thomasa Kenta– stwierdził – albo wymyśli sposób, żebym mógł się pojawić w rezydencji Ridgewaya, nie robiąc z siebie dumia. Na tym kończy się pańskie zadanie. Sam ją sprowadzę.

– A zatem wszystko, co musi pan zrobić, to jechać tam i ją zabrać – podsumował Snedburg, wycierając sobie kark i patrząc żalonym wzrokiem na karafki stojące na kredensie. – Nie trzeba żadnych wymówek, kiedy guwernantka księcia jest morderczynią i złodziejką.

– Dziękuję. – Lord Brocklehurst przeszył detektywa lodowatym spojrzeniem. – Postąpię tak, jak uznam za stosowne. Proszę dostarczyć mi informację, jakiej żądałem, i sprawę uznamy za zakończoną.

– W pałacu Willoughby ma się odbyć bal – powiedział detektyw. – Przyniosę panu, rzecz jasna, listę gości. Tych, którzy są w Londynie i jeszcze nie wyjechali.

– Najszybciej, jak to możliwe – zażądał lord Brocklehurst, ożywiając się. Podniósł się z krzesła, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona.

– Może pan na mnie polegać – zapewnił Snedburg. – A jeśli lord Thomas jest w Londynie, dotrę do niego.

Lord Brocklehurst, kiedy został sam, przeszedł przez pokój, żeby nalać sobie drinka. Stał z karafką w ręce, wpatrując się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

To musiała być Isabella. Ale żeby została guwernantką u księcia Ridgeway? W dodatku zatrudniona, przez sekretarza jego wysokości, który cztery dni czekał w agencji tylko na nią?

Co tu się, u diabła, działo? Jeśli Ridgeway albo ktokolwiek inny śmiał ją tknąć... Zacisnął dłoń na karafce.

Znajdzie ją. Ugnie się pod jego wolą. Teraz, oczywiście, nie będzie miała wyboru, jak tylko zrobić, co jej każe. Chociaż nie chciał jej grozić. Nigdy nie sądził, że to może być konieczne.

Szalona kobieta. Zawsze zdumiewał go jej upór. Nie rozumiał jej argumentów. Rzecz jasna, zakochane kobiety zawsze tracą rozsądek. A ona wbiła sobie do głowy, że kocha tego wymoczka Daniela Bootha. Co Isabella widziała w duchownym, który wciąż był tylko wikarym! Długie ręce i nogi, jasne kręcone włosy, niebieskie oczy – przypuszczał, że to dość dla kobiety, która nie wie, co jest dla niej dobre.

Zamknął oczy i pomyślał o złotych jak zachód słońca włosach Isabella poczuł ich zapach i jedwabistość pod palcami.

Do diabła, teraz ją miał i zmusi ją, żeby to przyznała. Jeśli trzeba będzie uciec się do gróźb, zrobi to. Groźba dyndającej pętli nie należy do przyjemnych. Później jej to wynagrodzi.

Księżę Ridgeway stał na górnym tarasie pałacu i spoglądał na park, który stanowił część jego domu. Irytowała go myśl, że za kilka dni nastąpi najazd gości.

Uwielbiał wydawać przyjęcia w Willoughby. Uwielbiał urządzać koncerty i wspaniałe bale, a także podejmować sąsiadów na kolacji, rozmowie czy grze w karty. Lubił nawet, kiedy czasem ktoś zostawał na noc. Nie znosił jednak, kiedy dom zapełniał się ludźmi, którzy szukali jedynie bezmyślnej rozrywki – ludźmi w typie Sybil. Widział listę gości. Miało być tak jak zawsze.

Kochał ciszę i spokój w domu bardziej niż cokolwiek innego. A ten spokój miał zostać zburzony nie wiadomo na jak długo. Goście Sybil nigdy nie wiedzieli, kiedy odjechać.

Przeszedł przez taras i wzdłuż boku budynku do ogrodu warzywnego i szklarni.

Oddałbym wszystko za wolność, pomyślał w pewnej chwili i natychmiast przez oczami pojawił mu się obraz Pameli bawiącej się z psem. Uparła się, żeby nazwać suczkę Maleńka, chociaż tłumaczył jej, że szczeniak urośnie. Pomyślał także o jej zaspanej buzi i rozczochranych włosach, kiedy zajrzał do niej poprzedniej nocy, nie zdając sobie sprawy, że już będzie w łóżku. Pomyślał o jej ciepłych ramionkach, kiedy się do niego tuliła, pocałunku i pytaniu, jakie mu zadała.

– Już nie odjedziesz, papo?

– Zostanę długo – zapewnił.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – powiedział, obejmując małe ciało i całując ją. – Zaśnij teraz. Zobaczymy się jutro.

Nie. Dziecko miało prawo do bezpiecznego domu i dwojga rodziców, nawet jeśli daleko im było do ideału. Źle uczynił, zostawiając ją na tak długo, troszcząc się jedynie o siebie.

Zatrzymał się. Po drugiej stronie klombów spacerowała kobieta...

Wyglądała inaczej, niż ją zapamiętał. W gruncie rzeczy, kiedy spojrzał na nią poprzedniego popołudnia, odniósł wrażenie, że Houghton pomylił się i zatrudnił niewłaściwą kobietę. Ale to była ona, rzecz jasna. Dostrzegł to, przyjrzaawszy się jej uważniej.

Kiedy w ciągu ubiegłych tygodni myślał o niej, wyobrażał ją sobie chudą i bladą, wcale nieładną, tylko trochę atrakcyjną. Miała długie,

szczupłe nogi, zgrabne biodra i jędrne piersi. Ale w zasadzie nie była zbyt pociągająca. Kobieta wyższego stanu, którą spotkało nieszczęście, jak się domyślił. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu postanowił jej pomóc.

I zrobił to.

Wyglądała inaczej, niż zapamiętał. Nabrała ciała i teraz jej figura, mimo ciężkiego stroju, stała się ponętna. Twarz nabrała zdrowych rumieńców. Zniknęły cienie pod oczami i chorobliwa bladość. A włosy, które pamiętał jako wyblakłorude, teraz płonęły złotym ogniem.

Panna Fleur Hamilton – jak odkrył z pewnym zdziwieniem poprzedniego dnia – była niezwykle piękną kobietą.

Tylko w jednym przypominała kobietę, którą spotkał pod teatrem Drury Lane. Była jak posąg z marmuru – chłodna, odległa, zamknięta w sobie. Prawie się do niego nie odzywała wtedy w gospodzie, chociaż śledziła każdy jego ruch. A poprzedniego dnia nie powiedziała ani słowa. Nawet nie dygnęła.

Odsunęła się tylko od niego z przerażeniem i wstrętem, kiedy podał jej ramię, schodząc po schodach. Właściwie dlaczego podał ramię służącej?

Nie dotykaj mnie. Zacisnął wargi. Mogłaby pewnie nauczyć Sybil paru rzeczy, jeśli chodzi o okazywanie obrzydzenia.

Szedł ku niej, zdając sobie sprawę, że go zauważyła, chociaż nie okazała tego w widoczny sposób ani nie spojrzała w jego stronę.

– Dzień dobry, panno Hamilton – powiedział cicho, zatrzymując się kilka kroków przed nią.

Spokojnie spojrzała mu prosto w oczy tak, jak wówczas, gdy spotkali się po raz pierwszy.

– Czy pani także lubi wczesne poranki? – zapytał. – Dla mnie to najpiękniejsza pora dnia.

– Nie zostanę pańską kochanką – wyszeptała.

– Ach, tak? Wybacz pani, ale czy o to prosiłem?

– To oczywiste – odparła. – Zrozumiałam to, jak tylko pana wczoraj zobaczyłam. Nie będę pańską kochanką.

– O ile mi wiadomo, została pani zatrudniona jako guwernantka – poprawił ją. – Spodziewam się, że poświęci pani wszystkie siły temu zadaniu.

– To odrażające. Jest pan żonaty. Sprowadził mnie pan tutaj, żebym mieszkała pod jednym dachem z pańską żoną i córką. Spodziewa się pan, że będę spędzać codziennie parę godzin z lady Pamelą, żeby ją uczyć. I spodziewa się pan także, że w tych warunkach zostanę pańską dziwką. Czy dlatego tak dobrze mi pan zapłacił i mnie nakarmił? Żebym się od pana uzależniła? Wrócę do rynsztoka, gdzie moje miejsce, ale nie pozwolę się dotknąć. Budzi pan we mnie wtęt.

Był na nią zły. Wściekły. Jak śmiała? Jak mogła oskarżyć go, że sprowadził ją do domu, żeby uczyła Pamelę i żeby mógł się z nią zabawiać w krzakach i na strychu!

– Pozwoli mi pani coś wyjaśnić, panno Hamilton – powiedział spokojnie, zaciskając ręce za plecami. – Poleciałem sekretarzowi zatrudnić panią, ponieważ rozpaczliwie potrzebowała pani innego zajęcia niż to, którego się pani podjęła. Z jego sprawozdania dowiedziałem się, że stanowisko okazało się dla pani odpowiednie. Jest pani służącą, dobrze opłacaną i dobrze traktowaną. Mam nadzieję, że się pani ze mną zgodzi co do tego. Nie flirtuję ze służbą. I z pewnością nie mam zwyczaju z nią sypiać. Kiedy potrzebuję prostytutki, zatrudniam kobietę, która oferuje tego rodzaju usługi i stosownie jej płacę. Wyraziłem się jasno?

Zaczerwieniła się i nie odpowiedziała. Zmrużył oczy.

– O ile pamiętam, już pani powiedziałem, że kiedy zadaję pytanie, oczekuję odpowiedzi. Proszę odpowiedzieć.

– Tak – szepnęła. Patrzyła na niego bez drgnięcia powieki, z uniesioną brodą. – Tak, wasza wysokość.

Skłonił głowę.

– Może pani spacerować dalej. Życzę miłego dnia.

Wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Gniew zepsuł mu poranek. Cieszył się z lat spędzonych w wojsku – nauczyły go, żeby dawać upust złemu humorowi jedynie w słowach.

Miał ochotę wziąć tę kobietę za ramiona i potrząsnąć nią z całej siły. Chciał ją zranić, zostawić siniaki.

Ruszył przez trawnik w stronę jeziora. Zwolnił kroku, usiłując uspokoić myśli. Doświadczenie nauczyło go myśleć z lodowatą logiką, a nie kierować się napadami złości.

Musiał przyznać, że dziewczyna odznaczała się niezwykłą odwagą. Przypuszczał, że kobiecie w jej sytuacji nie jest łatwo stawić czoło księciu. A to właśnie uczyniła.

Okazała oburzenie, bo – według jej wyobrażenia – planował coś niegodziwego. Dziwka z zasadami moralnymi? Dlaczego nie? Istniał potężny zastęp szacownych niewiast, którym tych zasad brakowało.

Powiedziała mu, że jest odrażający. Czy chodziło tylko o zachowanie, do którego, jak sobie wyobraziła, był zdolny? A może to jego osoba budziła w niej obrzydzenie?

Nie wątpił, że przynajmniej w części chodziło o to drugie. Rozebrał się przed nią do naga, czego dotąd nie zrobił wobec żadnej kobiety od czasu, kiedy odniósł rany. I stał przed nią cały czas, nie kryjąc się, kiedy uprawiał z nią miłość.

Zrobił to celowo, jak sobie teraz uświadomił, odreagowując ból, wstyd, upokorzenie, z jakim żył przez sześć lat. Chciał, żeby jakaś kobieta go zobaczyła, kobieta, która nie mogła sobie pozwolić, żeby okazać mu odrazę i odmówić jego żądaniom.

Przeszła przez tę próbę. Odważna Fleur, która ani na chwilę nie odwróciła od niego oczu, mimo że to spotkanie miało dla niej dużo większe znaczenie, niż zdawał sobie sprawę.

A więc budził w niej odrazę. Co w tym dziwnego? I czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Była służącą, jedną z całej armii służby. Dał jej pracę, ponieważ tego potrzebowała i nigdy nie zdołałaby zarobić na życie jako ulicznica. Zrobił to, żeby odkupić grzech niedochowania wiary małżeńskiej oraz złagodzić wyrzuty sumienia. W końcu pchnął dziewczynę na drogę wiodącą do upadku i zagłady.

To nie miało znaczenia. Odegrał swoją rolę i zapomniał o tym. Jeśli Fleur nie sprawdzi się jako guwernantka Pameli, to wyśle ją do innej ze swoich posiadłości jako pokojówkę.

Stał, wpatrując się w jezioro i pragnąc, aby jego ziemia, dom wywarły taki magiczny wpływ na jego duszę, jak kiedyś.

6

Lady Pamela odbiegła kilka kroków od szczeniaka i uklękła na ziemi, gdy zwierzak próbował ją dogonić. Wybuchnęła śmiechem, kiedy zaplątał się w wysokiej trawie i przeturlał na grzbiet, zanim podniósł się na łapki i podjął pościg.

Podniosła pieska i położyła się na plecach. Trzymała go na tyle blisko, że mógł ją lizać po twarzy. Chichotała nieprzerwanie.

Fleur nie miała serca przypomnieć uczennicy, że wyszły na dwór, żeby malować i że musiała niemal błagać panią Clement o to, by w ogóle wypuściła dziewczynkę z domu. Miały na to tylko godzinę. Wydawało się, że lady Pamela tak rzadko ma okazję się bawić i cieszyć – poza spotkaniami z dziećmi Chamberlainów i wczorajszym wieczorem, kiedy wrócił jej ojciec.

Fleur zadrzała.

– Widzisz? – powiedziała, kiedy dziewczynka ucichła. – Widać stąd pawilon na wyspie, który odbija się w wodzie i jest otoczony drzewami. Miałaś rację. To będzie bardzo ładny obrazek.

– Auu! – Lady Pamela znowu parsknęła śmiechem. – Nie gryź, Maleńka!

– A może dzisiaj wolałabyś namalować pieska tarzającego się w trawie – odpowiedziała Fleur.

– Tak. – Dziewczynka spojrzała na nią błyszczącymi oczami. – Czy ona nie jest śmieszna, panno Hamilton? Mój papa jest wspaniały!

– Zdecydowanie tak – odezwał się głos za plecami Fleur. – Ale co to? Czysta kartka papieru i suche pędzle? Masz trawę we włosach, Pamelu? I na sukience? Co na to powie niania?

– Będzie się złościć – stwierdziła dziewczynka. – Papo, chodź i dotknij noska Maleńkiej. Jest całkiem zimny.

Księżę Ridgeway wyminął Fleur i ukląkł obok córki.

Fleur stała obok sztalug niczym bryła lodu. Miała nadzieję, że będą się nawzajem unikać, szczególnie po dzisiejszym poranku. Czuła się straszliwie upokorzona.

Wpadł w furję. Każde słowo było jak cięcie bicia. To jej przypomniało, że przez kilka lat był oficerem w armii księcia Wellingtona. Uwierzyła, że mówił prawdę.

Dał jej tę pracę z litości, a nie dlatego, że jej pożałował.

A jej pierwsze słowa brzmiały: „Nie będę pańską kochanką”. Oto, co rzuciła w twarz księciu Ridgeway! Swojemu pracodawcy. Nie chciała o tym myśleć.

Podniósł się, a Pamela bawiła się dalej.

– Zabrała ją tu pani, żeby malowała? – zapytał.

– Tak, wasza wysokość.

– I nie należała pani, żeby się tym zajęła?

– Jest dzisiaj bardzo podniecona z powodu szczeniaka, wasza wysokość.

– Czyż nie ustaliliśmy wczoraj – zapytał – że pies nie będzie przeszkadzał w lekcjach?

– Tak, wasza wysokość. – Spojrzała w jego ciemne oczy. Jego wzrost, szerokie ramiona, czarne włosy i twarz o sępich rysach budziły w niej strach, ale starała się opanować. Spojrzała na zniekształcającą twarz bliznę i przypomniawszy sobie inne, dużo gorsze ślady na ciele. – Czasami z małymi dziećmi nie należy trzymać się ściśle planu lekcji. Dzisiejszego popołudnia rozmawialiśmy o zębach szczeniaka i powodach, dla których są takie małe i

nietrwale –jak u lady Pameli. Rozmawialiśmy o kształcie jego głowy i o tym, jak będzie się ona zmieniać z upływem czasu. Wyjaśniłam, jak stajenni wytresują psa, żeby w końcu mógł zamieszkać w domu. Mówiliśmy...

– Nie zamierzałem pani zwolnić – powiedział – ale to była dobra odpowiedź. Jaki był cel lekcji rysunków?

– Chciałam opisać kolumny korynckie i frontony – odparła, spoglądając w kierunku pawilonu – i wskazać, jak wszystko odwraca się w odbiciu. Ale pańska córka ma pięć lat, wasza wysokość. Przede wszystkim zamierzałam pozwolić jej nacieszyć się świeżym powietrzem i poeksperymentować z farbami.

Uniosła hardo podbródek. Niech ją zgani, jeśli chce. Lady Pamela miała za mało swobody w życiu.

– Kolejna dobra odpowiedź – stwierdził. – Czy to pani specjalność? Na to już nie było odpowiedzi.

– Przypuszczam, że zauważyła pani, iż świątynia jest dokładną kopią, choć pomniejszoną, centralnej części pałacu?

– Z wyjątkiem schodów w kształcie podkowy – zgodziła się, odwracając się ku jezioru. – Czy wewnątrz wygląda tak samo?

– Bardzo podobnie – odparł – nawet jeśli chodzi o malowidło wewnątrz kopuły. Ale w świątyni nie ma galerii. Zbudowano ją, żeby wyglądała malowniczo, jak wszystkie inne obiekty na terenie parku, ale wykorzystuje się ją jako pawilon muzyczny podczas różnych uroczystych okazji i przyjęć. Za trzy dni, podczas balu, rozgłosi się tam orkiestra. Czy powiedziano pani, że może pani uczestniczyć w balu?

– Tak, wasza wysokość – przytaknęła. Książę zwrócił się teraz do córki.

– Podejźmy do brzegu – powiedział. – Stamtąd pawilon robi większe wrażenie. Widać most w oddali i wodospady. Weź pieska na ręce, Pamela. To dla niego za daleko.

– Ale powinnyśmy już wrócić do domu – odezwała się Fleur. Ciemne oczy skierowały się znowu na nią. Książę uniósł brew.

– Kto tak twierdzi?

Fleur poczuła, że się czerwieni.

– Pani Clement będzie na nas czekać, wasza wysokość – odparła.

– Niania? – zdziwił się. – Zatem poczeka, nieprawdaż?

Pamela zbiegła na brzeg jeziora po zboczu, nie przejmując się ścieżką, która oplatała wzniesienie, omijając stromiznę. Książę wyciągnął rękę do Fleur, żeby pomóc jej zejść.

I znowu znalazła się w tunelu, w ciemności, owiana chłodem. Widziała tylko rękę, długie, piękne palce, które wsuwają się między jej uda...

Opuścił rękę.

– Proszę iść powoli – poradził jej – chyba że ma pani ochotę się wykapać.

W jakiś sposób udało jej się otrząsnąć i zmusić nogi, żeby ją niosły w dół zbocza do ścieżki, gdzie szczeniak podskakiwał radośnie zadowolony, że znowu stanął na twardym gruncie.

Minęła kolejna godzina, zanim wrócili do domu. Pospacerowali nad jeziorem i wdrapali się na wzniesienie w innym miejscu. Książę opisał Fleur różne części parku w sposób bardziej szczegółowy niż pani Laycock. Park został zaprojektowany przez Williama Kenta na życzenie dziadka księcia. Zniknęły wówczas proste aleje i niskie, rozległe ogrody, które wcześniej rozciągały się w tym miejscu.

– Przypuszczam, że babcia była oburzona – powiedział książę. – To była typowa osiemnastowieczna dama. Uważała, że im większy park o formalnym układzie, tym znamienitszy wydaje się właściciel.

Niósł szczeniaka przez większość drogi, gładząc jednym palcem miękkie futerko koło noska. Zwierzątko przytuliło się do jego piersi i zasnęło. Potem wręczył psa Fleur i pobiegł za Pamelą, goniąc się z nią i mocując, aż dziewczynka przewróciła się ze śmiechem na trawę, machając rękami i nogami.

Kiedy dotarli do domu, ojciec i córka byli rozczochrani i w pogniecionych strojach.

– Papo, czy goście mamy niedługo przyjadą? – zapytała lady Pamela.

– Pojutrze, chyba że któryś opóźni przyjazd – odparł.

– Będę mogła zobaczyć damy?

– A chcesz?

– Mogę? – zapytała błagalnie. – Mama nie pozwoli, wiem, że nie.

– Może ma rację – powiedział, puszcżając jej rękę i sięgając po szczeniaka, którego niosła Fleur. – To nie będą damy, które chciałybyś poznać, Pamelu.

– Ale...

– Pora wejść do środka – rzekł, patrząc surowo na Fleur. Jego ręka musnęła jej dłoń pod brzuchem zwierzątka i dziewczyna cofnęła się gwałtownie. – Odniosę Maleńką do stajni.

– Och! – jęknęła Fleur. – Zapomniałyśmy o sztalugach i farbach. Będę musiała po nie wrócić.

– Poślę służącego – odparł niecierpliwie książę. – Proszę sobie nie robić kłopotu.

Fleur wzięła lady Pamelę za rękę i zaprowadziła ją do pokoju dzieciennego. Dziecko było zmęczone, i wyjątkowo brudne i potargane, na co pani Clement nie omieszkała zwrócić uwagi.

Dziesięć minut później Fleur stała przy oknie w swoim pokoju. W jej uszach wciąż brzmiały kąśliwe uwagi niani. Jej wysokość miała zostać powiadomiona o jej straszliwej niesubordynacji – o tym, że przetrzymała lady Pamelę poza domem ponad godzinę dłużej, niż jej pozwolono, a po powrocie dziewczynka wyglądała jak strach na wróble i była tak wyczerpana, że z pewnością następnego dnia zachoruje.

Fleur stała tuż przy oknie, patrząc na trawniki – dawały fałszywe wrażenie spokoju. Myślała, że panuje tu spokój. Że to niebo. Zaczynała już czuć się jak u siebie i była szczęśliwsza niż kiedykolwiek od czasów wczesnego dzieciństwa.

Czy powinna odejść, zanim zostanie zwolniona?

Ale dokąd pójdzie i co będzie robić? W Willoughby nie brakowało jej niczego. Poza tym jeszcze jej nie zapłacono, a z pieniędzy, które otrzymała w formie zaliczki, żeby kupiła sobie jakieś stroje, zostało zaledwie parę monet. Nie wystarczyłoby nawet na powrót do Londynu.

Wzdrygnęła się na myśl o Londynie. Tam nie miała innej przyszłości niż ta, której nie chciała.

To jakiś koszmar. Pracę dał jej człowiek, który występował w jej najgorszych snach. To nie był szczęśliwy traf, jak przedtem sądziła. Zatrudnił ją, ponieważ się nad nią ulitował – tak przynajmniej twierdził. Nie wiedziała, czy może mu ufać.

Wszystkie wcześniejsze obawy wróciły z podwójną siłą. Czy jest poszukiwana? Czy zostanie powieszona, jeśli ją złapią? Mimo że to był

wypadek? Chociaż tylko się broniła? Czy wieszano za zabicie człowieka niezależnie od okoliczności? Z pewnością nie.

Ale Matthew był jedynym świadkiem – baronem i sędzią pokoju. Jego słowo przeciwko jej słowu. A on spojrzał na nią znad martwego ciała Hobsona i nazwał ją morderczynią.

Powieszą ją. Zwiążą jej ręce i nogi, wsadzą worek na głowę i założą pętlę na szyję.

Odwróciła się gwałtownie od okna.

Nie będzie o tym myśleć. Ani o Danielu, postanowiła. Nie będzie. Ale wciąż pamiętała jego łagodny uśmiech, niebieskie oczy i miękkie jasne włosy, a także wysokie, szczupłe ciało i ciemny, elegancki strój duchownego.

Nigdy jej nie pocałował. Tylko w rękę, raz. Zawsze chciała, żeby to zrobił, ale odmówił ten jedyny raz, kiedy o to poprosiła. Chciał, żeby była czysta w dniu ślubu, tak powiedział ze słodkim uśmiechem.

Pocałunek pozbawiłby ją czystości? Zamknęła oczy i wyciągnęła szpilki upinające włosy z tyłu głowy.

Przeraziłby się tym, co zrobiła. Patrzyłby na nią ze smutkiem. Wybaczyłby? Zapewne tak, jak Jezus, który wybaczył jawnogrzeszniczy. Ale ona nie chciała przebaczenia. Chciała miłości i bezpieczeństwa w jego ramionach. Pragnęła spokoju.

To jednak nie będzie jej dane, chociaż przez dwa tygodnie wmawiała sobie co innego. Zamordowała człowieka i nie może wrócić do domu. Powieszą ją, jeśli zostanie schwytana. A w dodatku została dziwką. Zrobiła to, co zrobiła – z jego wysokością, księciem Ridgeway. A teraz tkwiła w jego domu niczym ptak w klatce.

Przeciągnęła mocno szczotką po włosach. Bez względu na to, jak długo tu zostanie i jak często będzie go widywać, zawsze będzie czuła śmiertelne przerażenie i wstręt, kiedy na nią spojrzy. Niezależnie od tego, jak będzie się ubierał, zawsze będzie widziała go takim, jak w tamtym pokoju

Pod Rogatym Bykiem – wysokiego, umięśnionego i nagiego, z sięgającym do pępka trójkątem ciemnych włosów na piersi i okropnymi fioletowymi bliznami. Pamiętała ból, jaki jej zadał.

Męskość korzystająca ze swojej bezwzględnej przewagi nad słabością, nędzą i beznadzieją.

Rozumiała doskonale, że nie powinna go nienawidzić. Hojnie zapłacił za to, co dała z własnej woli. Okazał jej dobroć, kupując posiłek i ofiarując pracę.

Nienawidziła go jednak z siłą, która mogła ją zmusić do ucieczki z tego domu bez żadnych pieniędzy i planów – tak jak uciekła z rezydencji Heron przeszło dwa miesiące wcześniej.

Znowu zamknęła oczy, w zastygłej dłoni trzymając szczotkę, i wyobraziła sobie jego palec gładzący delikatnie psie futro. Musiała przełknąć ślinę kilka razy, żeby przewyciężyć mdłości.

Następnego ranka książę Ridgeway zapukał do bawialni księżnej i poczekał, aż osobista pokojówka małżonki otworzyła mu drzwi. Dygnęła i opuściła pokój. Żona posłała po niego. Rzadko bywał w jej prywatnych apartamentach bez takiego zaproszenia.

– Dzień dobry, Sybil – powitał ją. – Jak się dzisiaj czujesz? – Przeszedł przez pokój, żeby wziąć ją za rękę i pocałować. Jak zwykle podsunęła mu policzek.

– Lepiej – odparła. – Trochę gorączkowałam w nocy, ale dzisiaj czuję się lepiej. – Cofnęła ręce. Małe, delikatne dłonie, które kiedyś tak lubił trzymać i całować.

– Musisz o siebie dbać – powiedział. – Nie chciałbym, abyś się tak rozchorowała jak zimą.

– Poleciałam Houghtonowi, żeby zapłacił pannie Hamilton i ją odprawił – oznajmiła, patrząc na niego błękitnymi oczami. – Powiedział mi, że najpierw musi uzgodnić to z tobą. Co zamierzasz zrobić, Adamie?

– Sądzę, że powinienem zapytać o powód, dla którego chcesz zwolnić guwernantkę. Co takiego zrobiła, albo czego zaniedbała?

– Chodziło mi raczej o Houghtona – stwierdziła ze łzami w oczach. Miała na sobie zwiewną białą, ozdobioną koronkami jedwabną suknię. Jej jasne włosy spływały swobodnie na plecy. Wyglądała, jak pomyślał jej mąż bez emocji, wyjątkowo pięknie. I sprawiała wrażenie tak samo delikatnej, jak dziewczyna, której zostawił serce, gdy wyjeżdżał do Belgii. – Czy zamierzasz puścić mu płazem takie zachowanie wobec mnie?

– Houghton jest moim osobistym sekretarzem – odrzekł – który odpowiada jedynie przede mną, Sybil. Zwolniłbym go, gdyby zapomniał się do tego stopnia, żeby przyjmować polecenia od kogokolwiek w tym domu, nie porozumiewszy się przedtem ze mną.

Zaczerwieniła się.

– A więc sekretarz jest dla ciebie ważniejszy niż ja – stwierdziła. – Nie zawsze tak było, Adamie. Kiedyś mnie kochałeś albo tak mi się wydawało. Widocznie się myliłam.

– Już dawno powinnaś się nauczyć – odparł – żeby przychodzić do mnie ze wszystkimi takimi sprawami. Oszczędziłabyś sobie drobnego

upokorzenia. Dobry sekretarz nie może słuchać rozkazów dwóch osób. Czym naraziła ci się panna Hamilton?

– Nie powinieneś zadawać takiego pytania – oburzyła się, gniotąc w dłoniach chusteczkę. – Powinno wystarczyć, że chcę, żeby sobie poszła. Nie sądzę, aby była odpowiednią osobą do sprawowania opieki nad moją córką. Proszę, zwolnij ją, Adamie.

– Wiesz – odparł z westchnieniem – że nie zwalniam nawet ostatniego ze sług bez słusznego powodu. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak ludzie tej klasy są zagrożeni nędzą. Nie zwolnię nikogo dla byle kaprysu.

– Kaprysu! – zawołała. Jej oczy ponownie wezbrały łzami. – Jestem twoją żoną, Adamie.

– Tak. – Patrzył na nią ze spokojem. – Jesteś, czyż nie? Spuściła wzrok i usiadła z wdziękiem na brzegu kanapy.

– Jestem księżną Ridgeway – odpowiedziała cicho.

– Ten opis wydaje się bardziej do ciebie pasować – rzucił z nutką znużenia w głosie. – Czy zawsze musimy rozmawiać ze sobą w ten sposób, Sybil? Czy ja zawsze muszę wydawać się tyranem? Wybacz ironię. O co chodzi z panną Hamilton?

– Zabrała Pamelę na dwór wczoraj po południu – zaczęła – pomimo zimnego wiatru i ostrego słońca. Męczyła nianię, aż ta się zgodziła, ale tylko na godzinę. A ona wróciła więcej niż dwie godziny później. Pamela była brudna i padała ze zmęczenia, a dzisiaj jest zbyt chora, żeby wstać z łóżka, biedactwo. Panna Hamilton celowo nie posłuchała niani, Adamie. Nawet ty nie możesz jej bronić w takiej sytuacji.

– Były ze mną – powiedział. – Nie pozwoliłem im wrócić do domu, kiedy panna Hamilton chciała to zrobić.

Spojrzała na niego badawczo.

– Była z tobą? – zapytała, podnosząc chusteczkę do ust. – Przez ponad dwie godziny?

– Źle to ujęłaś. Powiedziałem, że były ze mną, Pamela i panna Hamilton. I Maleńka, gwoli ścisłości. Jeśli Pamela była brudna, to dlatego że tarzałem się z nią w trawie. Jeśli była zmęczona, to dlatego że biegałem i bawiłem się z nią. Dałem jej ponad dwie godziny słońca i świeżego powietrza. Dzieci zwykle są zmęczone po takiej zabawie.

Księżna zbladła.

– To nie do zniesienia – oświadczyła. – Mówiłam ci już przedtem, Adamie, że jesteś zbyt brutalny wobec Pameli. To delikatne dziecko i powinno pozostać pod opieką moją i niani. I jeszcze ten pies! Może się od niego zarazić Bóg wie jaką chorobą. Och, wiedziałam, że tak będzie, jak tylko wróciłeś do domu. Nie masz dla mnie względów. Jesteś taki samolubny. Bardzo mnie rozczarowałeś.

Patrzył na nią spokojnie, dopóki znowu nie spuściła oczu.

– Będę nadal spędzał z Pamelą tyle czasu, ile zdołam jej poświęcić – oznajmił. – Ona bardziej potrzebuje uwagi rodzica niż pieszczot starej niańki, Sybil. Trzeba jej ruchu, zajęcia dla ciała i umysłu. I pozwól, że coś wyjaśnię. Czy panna Hamilton przyjmuje polecenia niani?

– Tak – odparła księżna – oczywiście, że tak. Moja córeczka jest zaledwie dzieckiem.

– Od tej chwili będzie odwrotnie – stwierdził. – Proszę, abys powiadomiła nianię o zmianie. Będzie się dąsać, ale powiedz jej to. Powiadomię pannę Hamilton o moim postanowieniu.

Z oczu księżnej spłynęły dwie łzy.

– Jesteś okrutnym człowiekiem o twardym sercu – stwierdziła. – Zrobisz wszystko, żeby sprzeciwić się mojej woli, prawda? Tylko dlatego, że raz mi pomogłeś, muszę do końca życia pozostawać twoją dłużniczką?

Spojrzał na nią, zaciskając usta.

– Wiesz, że nigdy nie stawiałem tego w ten sposób – powiedział. – I nigdy nie będę. Tylko w twojej wyobraźni, Sybil. Czasami prawie udaje ci się przekonać mnie, że jestem tyranem i okrutnikiem.

Otarła oczy chusteczką i zgmiotła ją na kolanach.

– A zatem mam się pogodzić z tym, że moja córka zostanie pozbawiona opieki matki i niani i znajdzie się pod wpływem twojej kochanicy – oznajmiła smutno. – Dobrze, Adamie. Jestem za słaba, żeby z tobą walczyć.

– Mojej kochanicy? Uważaj, Sybil. Być może powinienem ci podpowiedzieć, że leży w twojej mocy sprawić, bym nigdy nie rozejrzał się za kochanką. – Prawa część jego twarzy uśmiechnęła się przelotnie, kiedy spojrzała na niego, przestraszona. – Nie, nie sądziłem, żeby ci się to spodobało.

– Czasami myślę, że zmusisz mnie, abym cię znienawidziła – rzekła cichym, drżącym od płaczu głosem.

– To się robi nudne – powiedział.

Patrzył na nią, jak zakasłała i opadła na poduszki kanapy, przyciskając chusteczkę do warg.

– Powinienem był dopilnować, aby już kilka miesięcy temu inny lekarz zajął się tym kaszlem – stwierdził spokojnie. – Hartley, jak się wydaje, nie potrafi go wyleczyć. Pozwól mi sprowadzić medyka z Londynu. Pozwól, żebym coś dla ciebie zrobił. Bądźmy dla siebie choć trochę dobrzy, dla odmiany.

– Chyba chciałabym zostać sama – poprosiła. – Muszę odpocząć.

– Nie chciałem, żeby tak było – rzucił znużonym tonem. – Nie chciałem, żebyśmy się kłócili i ścierali ze sobą. Ale nie przewidziałem, że uznasz mnie za tyrana i że czasami będę musiał tak się właśnie zachowywać. Miałem nadzieję na udane małżeństwo. Nie przypuszczałem, że możemy się pewnego dnia znienawidzić.

– Czasami – odezwała się żalonym głosem, chowając twarz w chusteczkę – nienawidzę cię za to, że udawałeś martwego, a potem okazało się, że żyjesz. Nienawidzę cię za to, że wygnałeś Thomasa, wiedząc, czym dla siebie byliśmy. Czasami trudno mi ciebie nie nienawidzić, Adamie, chociaż próbuję. Jesteś moim mężem.

Zaczęła kaszleć i nie mogła się uspokoić.

Przeszedł przez pokój z pobladałą twarzą, wyjął własną chusteczkę i podał jej, ukłękawszy na jednym kolanie. Ale odsunęła jego rękę.

– Sybil – odezwał się, przytrzymując lekko jej głowę, kiedy kasłała. Ona jednak zerwała się na nogi i uciekła do sąsiedniego pokoju, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Księżę Ridgeway klęczał z pochyloną głową. Zastanawiał się – jak już dziesiątki razy przedtem – czy Sybil kiedykolwiek go kochała. Może zapewniała go o tym tylko dlatego, że chciała zostać księżną i panią jednego z najwspanialszych domów królestwa? Może wszystkie pocałunki, zniewalające spojrzenia i słodkie uśmiechy były jedynie sztuczką?

Dorastał, wiedząc, że pewnego dnia się z nią ożeni. I ta myśl nigdy go nie niepokoiła. Ale nie zakochał się w niej, póki nie wrócił z Hiszpanii i nie ujrzał jej dorosłej, ślicznej i kruchej, z przepelnionymi podziwem dla niego wielkimi błękitnymi oczami. Pokochał ją głęboko, boleśnie.

Czy było to jednostronne uczucie? Czy jej deklaracje były tylko kłamstwem? Być może i ją wiązały nadzieje, jakie w nich pokładano od lat. Może próbowała go pokochać albo przynajmniej rozwinąć w sobie jakieś dobre uczucia. Być może.

Przypuszczał, że mogła mieć dla niego pewne względy, kiedy jego twarz nie była zniekształcona. Niegdyś mógł uchodzić za przystojnego mężczyznę. Nigdy nie zapomni wyrazu odrazy w jej oczach podczas ich pierwszego spotkania po powrocie z wojny, kiedy okręcił ją wkoło i pocałował.

Straszliwie go zraniła. Spodziewał się jednak, że to spojrzenie zniknie, kiedy przyzwyczai się do jego zmienionego wyglądu. Na próżno. Zanim wrócił, rzecz jasna, zdążyła się zaręczyć z Thomasem. Początkowo to zlekceważył.

Podniósł się powoli i schował chusteczkę do kieszeni. Gdyby mu powiedziano owej wiosny, kiedy doszło do bitwy pod Waterloo i później, w czasie powrotu do domu, że jego miłość do Sybil zgaśnie, roześmiałby się drwiąco. Taka miłość, jak jego, musiała trwać wiecznie.

Tyle co do miłości, pomyślał cynicznie.

Odwrócił się do drzwi, słysząc kaszel żony w pokoju obok. Z jego miłości nie została nawet iskra. Tylko pewna litość dla jej cierpienia i niejasna nadzieja na pokój między nimi. Nadzieja, że nie zawsze będzie odgrywał w ich związku rolę czarnego charakteru.

Zanosilo się jednak na to, że nawet spokój nie będzie mu dany.

To Peter Houghton powiadomił Fleur o nowych zasadach. Stało się to później tego samego rana, kiedy czekała w klasie na uczennicę. Niania nie pozwoliła przyjść lady Pameli na zajęcia, ponieważ jej zdaniem dziecko było chore z wyczerpania po przeżyciach poprzedniego dnia.

Fleur obawiała się nieco Petera Houghtona, gdyż ten z pewnością wiedział, kim była. Traktował ją jednakże z nienaganną uprzejmością w ciągu ostatnich dwóch dni, odkąd wrócił do Willoughby – oboje jadali z wyższą służbą przy stole pani Laycock. Słowem ani gestem nie dał jej odczuć, żeby to budziło w nim jakąś niechęć. Nie robił też żadnych uwag na jej temat wobec innych członków służby.

Nowe ustalenia sprawiły jej ulgę, nie dlatego, że chciała mieć władzę nad nianią lady Pameli, ale że chciała mieć poczucie, iż rzeczywiście zarabia na swoje utrzymanie i pensję. W ciągu poprzednich tygodni miała nieprzyjemne wrażenie, że nie jest tutaj potrzebna.

Tego popołudnia książe osobiście przyprowadził córkę do klasy. Fleur dygnęła, nie patrząc na niego. Ale, jak zdała sobie sprawę po upływie paru minut, nie zamierzał odejść natychmiast. Usadowił się na krześle w kącie sali, przyglądając się im.

Przez chwilę pracowały z elementarzem, bawiąc się w zapamiętywanie literek – obie wymyślały absurdalne słowa zaczynające się od poszczególnych liter, a później próbowały je powtarzać po kolei.

– Faradiddle – rzucił książe, kiedy lady Pamela zastanawiała nad literą „F”.

Dziewczynka parsknęła śmiechem.

Przez resztę lekcji mężczyzna się nie odzywał.

Liczyły do pięćdziesięciu i w drugą stronę, do jednego, a potem zrobiły kilka prostych działań na dodawanie na kartce. Obejrzały obrus, który Fleur znalazła w szufladzie, w swoim pokoju. Fleur nazywała ozdobne ścięgi, pokazując je dziewczynce, i obiecała, że następnego dnia będzie mogła zacząć haftować własną chusteczkę i nauczy się jednego ze ścięgow.

– Czy mogę wybrać kolory, jakie chcę? – zapytała lady Pamela.

– Jakie tylko sobie życzysz – obiecała Fleur z uśmiechem.

– Czerwone stokrotki z niebieskimi łodyżkami?

– Fioletowe stokrotki z żółtymi łodyżkami, jeśli chcesz – zgodziła się Fleur.

– Ale wszyscy będą się śmiać.

– A więc musisz zdecydować, czy wolisz własne kolory i będziesz znosić, jak się inni śmieją, czy też wybierzesz barwy, jakich inni się spodziewają i żeby nie budzić wesołości – powiedziała Fleur. – To całkiem proste. Wybór należy wyłącznie do ciebie.

Lady Pamela zmarszczyła brwi, patrząc podejrzliwie na guwernantkę.

Rozmawiały o nienamalowanym jeszcze obrazku przedstawiającym pawilon i Fleur zdjęła ze ściany sporych rozmiarów pejzaż, tak żeby uczennica mogła się przekonać, ile użyto rozmaitych kolorów i odcieni, żeby oddać niebo, trawę i drzewa.

– Ale wybór należy do ciebie – podkreśliła. – Zadaniem artysty jest pomóc widzowi zobaczyć to, co on widzi. A nikt nie może ci powiedzieć, co sama widzisz. Każdy widzi inaczej.

– Chcę, żebyś zagrała dla mnie na klawesynie – oznajmiła lady Pamela, kiedy wyczerpały temat.

Fleur była w pełni świadoma, że jej pracodawca siedzi w milczeniu w kącie sali.

– Może chciałabyś usiąść przy instrumencie, a ja dam ci lekcję – zaproponowała.

Ale lady Pamela próbowała już wcześniej zagrać na klawesynie i odkryła, że nie potrafi wydobyć takiej muzyki jak Fleur. Odkryła także, że nawet po jednej czy dwóch lekcjach nie poznała jeszcze magicznej sztuki wygrywania melodii.

– Usiądź – zażądała – i zagraj dla mnie.

– Proszę – odpowiedziała spokojnie Fleur.

Ale chociaż modliła się w duchu o współpracę ze strony dziewczynki, wiedziała, że nie może na nią liczyć.

– Zagraj – poleciła nadąsana dziewczynka.

– Proszę. – Fleur stała twardo przy swoim.

– To głupie – powiedziała lady Pamela. – Co ta za różnica, czy powiem „proszę”, czy nie?

– Jeśli mnie o coś prosisz, a nie rozkazujesz, czuję się lepiej.

– To głupie – odparło dziecko.

– Czy zechce pani zagrać na klawesynie, panno Hamilton? Tymczasem Pamela pójdzie do siebie i położy się do łóżka?

Fleur wyprostowała się sztywno. Nie słyszała, kiedy wstał i przeszedł przez pokój.

Córka rzuciła księciu przestraszone spojrzenie.

– Proszę, panno Hamilton – rzuciła spieszenie.

Fleur zamknęła na chwilę oczy. Zrobiłaby wszystko, byle nie grać. Ręce jej zwilgotniały. Jednak usiadła na stołku, nie oglądając się, i zagrała Bacha, starając się zrekompensować najlepiej jak umiała fakt, że jeden z klawiszy nie działał. Wreszcie skończyła.

– Teraz kolej lady Pameli – odezwała się.

– Dobrze pani gra – stwierdził książę. – Czy widziała pani instrumenty w salonie i pokoju muzycznym?

Oczywiście, Fleur widziała je, kiedy pani Laycock oprowadzała ją po pałacu, ale nie ośmieliła się dotknąć żadnego z nich. Przypuszczała, że fortepian w salonie był wyższej klasy niż ten w rezydencji Heron, choć tamten też był wspaniały i stanowił najcenniejszy skarb mamy. Na imponujący instrument w pokoju muzycznym mogła jedynie patrzeć z podziwem.

– Tak, wasza wysokość – przyznała. – Zobaczyłam je pierwszego dnia tutaj.

– Chodź, Pamelo – powiedział, biorąc córkę za rękę. – Posłuchamy panny Hamilton w pokoju muzycznym. I nie zapomnimy powiedzieć „proszę”, prawda?

– Tak, papo – odparła dziewczynka.

Fleur szła za nimi jak otepiała, choć gdzieś w głębi duszy czuła odrobinę podniecenia. Miała grać na tym niezwykłym fortepianie!

Gdyby tylko mogła być sama, pomyślała, kiedy weszli do pokoju obok biblioteki, a potem zbliżyła się do instrumentu, dotykając z nabożną czcią klawiszy. Gdyby tylko jego tutaj nie było.

– Proszę, panno Hamilton – zwrócił się do niej cicho, znikając gdzieś za jej plecami wraz z córką.

Grała Beethovena. Tyle czasu minęło. Beethovena nie dało się grać na klawesynie. Z początku grała niepewnie, póki jej palce nie przywykły do gładkiej kości słoniowej klawiszy i dźwięków muzyki i dopóki nie zatopiła się w niej całkowicie, zapominając, gdzie się znajduje.

Muzyka zawsze była jej wielką miłością, ucieczką. Kąśliwy język kuzynki Caroline, kostyczne uwagi Amelii, świadomość, że nigdy już nie

zobaczy rodziców, dyscyplina i nuda lat szkolnych – to wszystko zniknęło, kiedy kładła ręce na klawiaturze.

Schyliła głowę nad znieruchomiałymi dłońmi, kiedy skończyła.

– Papo, czy mogę już iść i pobawić się z Maleńką? – odezwał się głos z tyłu, przywołując ją do rzeczywistości.

– Tak – powiedział. – Poproś lokaja, żeby z tobą poszedł. I mogłabyś pamiętać o „proszę”.

– To głupie, papo – stwierdziło dziecko.

Fleur usłyszała, jak drzwi się otwierają, a potem zamykają.

– Ma pani wielki talent – odezwał się książę Ridgeway. – Ale dawno pani nie grała.

– Tak, wasza wysokość.

– Jeśli ma pani uczyć moją córkę – oznajmił – musi pani sama grać bezbłędnie. Pół godziny w ciągu dnia na jej lekcję i godzina ćwiczeń dla pani.

– Gdzie, wasza wysokość? – Wciąż się nie odwracała.

– Tutaj, oczywiście.

Potała klawisz palcem.

– Nie wolno mi przebywać na tym piętrze, wasza wysokość.

– Z rozkazu niani?

– Z rozkazu jej wysokości – odparła.

– Wydanego osobiście?

– Tak, wasza wysokość.

– Będzie pani spędzała tutaj półtorej godziny dziennie – odparł – z mojego polecenia. Wyjaśnię to jej wysokości.

Nie mogła siedzieć tutaj cały dzień, mając go za plecami. Wciągnęła powietrze, żeby się uspokoić, wstała i odwróciła się twarzą do niego. Stał

dość blisko, tak że przez chwilę znowu przestraszyła się jego wysokiej, mocnej postaci.

– Zanim znalazła się pani w Londynie, grała pani codziennie. To nie było pytanie.

Milczała.

– Powiedziała pani Houghtonowi, że pani ojciec zmarł ostatnio w długach.

– Tak.

– Czy tak było?

Spojrzała mu w oczy.

– Czy umarł w długach?

– Tak. – Nie była pewna, czy z jej ust wydobył się jakiś dźwięk.

– A pani matka?

– Umarła dawno temu.

– Nie ma pani innej rodziny?

Nigdy nie potrafiła wprawdzie kłamać, chociaż robiła to często w ciągu ostatnich kilku lat. Pomyślała o kuzynce Caroline, Amelii i Matthew, i szybko pokręciła głową.

– Czego się pani boi? – zapytał. – Tylko mnie?

– Powinam być z lady Pamelą – powiedziała, unosząc głowę i starając się mówić pewnym głosem.

– Nie, nie powinna pani – oznajmił. – Moje rozkazy mają pierwszeństwo, panno Hamilton. Pamela jest trudną uczennicą?

– Nie jest przyzwyczajona do tego, żeby robić coś, na co nie ma ochoty, wasza wysokość.

– Ma pani moje pozwolenie, żeby ją do tego nakłaniać. Pod warunkiem że nie uczyni pani jej życia zbyt męczącym.

– Jest dzieckiem – stwierdziła. – Największą przyjemność sprawia mi, kiedy się uśmiecha i kiedy słyszę, jak się śmieje.

– Czy potrafi pani nauczyć ją tego, panno Hamilton? – zapytał. – Nigdy nie widziałem ani nie słyszałem, żeby pani robiła jedno albo drugie.

– Mogę jej poświęcić całą uwagę – powiedziała – i chwalić, kiedy na to zasługuje, oraz zachęcać, kiedy na pochwałę będzie za wcześnie. I mogę dać jej dość wolności, żeby czuła się jak dziecko.

Popatrzył w jej oczy z uwagą, tak że zabrakło jej tchu i z trudem opanowała panikę. Żałowała, że nie cofnęła się o krok, wstając ze stołka, kiedy wyglądałoby to bardziej naturalnie niż teraz. Czuła się dziwnie, ponieważ paliło ją ciepło jego ciała, chociaż stał kilkanaście stóp od niej. Jego twarz była zbyt blisko, tak blisko, jak w jej koszmarach, kiedy pochylał się nad nią, zupełnie naga.

– Zakończyła pani pracę na dzisiaj. Mówił teraz innym tonem. Zimnym, cynicznym. – Jest pani wolna. Zajmę się córką.

– Tak, wasza wysokość. – Odwróciła się, żeby odejść.

– Panno Hamilton? Odwróciła lekko głowę.

– Podobały mi się dzisiejsze zajęcia – powiedział.

Stała przez chwilę nieruchomo, zanim wyszła z pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Wciągnęła kilka razy głęboko powietrze i dopiero wtedy ruszyła dalej.

Lord Brocklehurst kazał zanieść swoją wizytówkę do jednego z pokoi w hotelu Pulteney; sam chodził niecierpliwie w tę i z powrotem po holu.

Był to zwykły traf Zdawał sobie z tego sprawę, mimo że detektyw z Bow Street zameldował mu o szczęśliwym odkryciu poprzedniego dnia z wypiętą dumnie piersią i nadętą miną, jakby dokonał nie wiadomo jakiej policyjnej sztuki.

Lista gości udających się do Willoughby przyniosła rozczarowanie. Poznał kiedyś przelotnie jedynie dwóch spośród nich. Nie miał możliwości zaprzyjaźnić się z którymś, tak żeby zostać zaproszonym na bal. Poza tym wszyscy, z wyjątkiem jednej pary, zupełnie mu obcej, opuścili już Londyn.

Musiałby zabrać się do rzeczy w taki sposób, w jaki nie chciał tego robić. Musiałby jechać do Dorsetshire jako sędzia pokoju, żeby aresztować Isabelle i sprowadzić ją do domu, żeby stanęła przed sądem. To nie wchodziło w grę. Chciał zostawić sobie możliwość wyboru.

Do diabła, wcale nie marzył, żeby zobaczyć pętlę na tej ślicznej szyi.

Ale zaledwie dzień po dostarczeniu listy i zapewnieniu, że Thomasa Kenta nie ma nigdzie w Anglii i po tym, jak dostał pieniądze, Snedburg, dumny jak paw, wrócił, żeby oznajmić, że jego lordowska mość zstąpiła tego ranka na angielską ziemię z pokładu statku należącego do Kompanii Wschodnioindyjskiej.

– Oczywiście – oświadczył – wiem z doświadczenia, że kiedy arystokracja znika z naszego kraju, często oznacza to, że pływa z którąś z kampanii. Jak pan rozumie, to było proste, ale czasochłonne dochodzenie. Szczęśliwie udało się stwierdzić, że jego lordowska mość nie tylko wyprawił się do Indii, ale że teraz wraca. – Zakasłał zadowolony z siebie.

Zapłacił mu hojniej, niż, we własnym odczuciu, powinien. Utrzymanie w mieście było piekielnie drogie.

Pracownik hotelu skłonił się przed nim i oznajmił, że lord Thomas Kent przyjmie go w swoim apartamencie. Brocklehurst skierował się ku schodom.

Thomas Kent był od niego kilka lat młodszy. Nigdy nie zostali bliskimi przyjaciółmi, ale znali się dobrze, bywając przed wieloma laty w tych samych domach gry i tawernach.

Kiedy służący wpuścił Brocklehursta, Thomas siedział w salonie ubrany w brokatowy szlafrok. Wyprzystojniał z wiekiem. Był ogorzały, ciemnowłosy i szczupły. I był trochę wyższy niż większość mężczyzn.

– Bradshaw – powiedział, wyciągając rękę i ukazując białe zęby. – Ledwie się domyśliłem, że to ty po tytule na wizytówce. Twój ojciec zmarł, czy tak?

– Pięć lat temu – odparł. – Dobrze wyglądasz, Kent.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Myślałem, że nikt nie wie o moim powrocie. Sądziłem, że będę musiał obejść wszystkie kluby i zostawić wizytówkę pod każdymi drzwiami w Mayfair. Sprawileś mi przyjemną niespodziankę.

– Dowiedziałem się przypadkiem – skłamał Brocklehurst. – Długo cię nie było, co, Kent?

– Ponad pięć lat – odparł tamten. – Od czasu tego zamieszania z dziedziczeniem księstwa. Uciekłem z ogonem podwiniętym między nogami. Z pewnością słyszałeś.

– Tak. – Lord Brocklehurst zakasłał dyskretnie. – Paskudna sprawa, Kent. Współczuję ci.

Lord Thomas wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien, czy znalazłbym przyjemność w osiadłym życiu – powiedział. – Albo w życiu małżeńskim. Za bardzo wiążące. Czy damy są równie śliczne, jak kiedyś, Bradshaw? I tak samo chętne? Muszę powiedzieć, że mam apetyt na angielską piękność.

– Są też tak samo kosztowne, jak kiedyś – stwierdził Brocklehurst – jeśli nie bardziej. Jedziesz do domu?

– Do Willoughby? – Kent roześmiał się głośno. – Myślę, że to byłoby niemądre, zważywszy na słowa, które padły, kiedy odjeżdżałem. Nie jest to

wygodna sytuacja, kiedy czujesz na karku oddech kogoś, kto kiedyś nosił twój tytuł i w dodatku był zaręczony z twoją żoną. Choć może warto by to zrobić, żeby zobaczyć minę Ridgewaya.

– Stare rany szybko się goją – orzekł Brocklehurst – zwłaszcza w rodzinie. Prawdopodobnie ucieszyłby się na twój widok.

– Powrót syna marnotrawnego? – zastanawiał się Thomas. – Nie sądzę. Jestem wściekle głodny, a nienawidzę jeść w hotelu. Czy White wciąż stoi w tym samym miejscu?

– Będę zachwycony, mogąc ugościć cię tam posiłkiem – powiedział.

– Tak? – Thomas roześmiał się znowu. – Posiadłość Heron dobrze ci służy, Bradshaw? Pamiętam czasy, kiedy żaden z nas nie porastał w piórka. A zatem obiad, a potem, być może, udamy się wieczorem w poszukiwaniu wina, kobiet i kart, chociaż chyba lepiej z kartami dać sobie spokój. Pozwól, żeby mój służący nalał ci czegoś do picia, gdy ja będę się ubierać.

Parę minut później lord Brocklehurst, popijając wino, patrzył w zamyśleniu na drzwi, za którymi zniknął Thomas.

Do pałacu Willoughby przybyło szesnastu gości, wszyscy tego samego dnia. Książę Ridgeway stał w wielkim holu obok żony, witając ich, a potem, późnym popołudniem, krążył wśród nich podczas podwieczorku w salonie.

Nie byli to ludzie, z którymi miałby ochotę spędzać czas, gdyby to od niego zależało, ale Sybil wydawała się szczęśliwa i promieniała urodą, a uważał, że należy jej się trochę radości. W istocie cieszył się, widząc, że się dobrze bawi. Odkąd się pobrali, nic, co robił, nie sprawiało jej przyjemności.

W dodatku spożywanie posiłków w towarzystwie żony, podczas gdy siedzieli naprzeciwko siebie, prowadząc wymuszone rozmowy nad długim, pustym stołem, zaczynała śmiertelnie go nudzić.

– Dobrze się tutaj poluje, Ridgeway? – zapytał sir Ambrose Marvell, kiedy popijali razem herbatę.

– Łowczy zapewnia mnie, że pogłowie jeleni wzrasta w interesującym tempie – odparł.

– A jak z rybami? – zaciekawiał się Morley Treadwell.

Łatwo było zauważyć, kogo Sybil zaprosiła w charakterze swojego *cher ami* – musiał być ktoś taki, jak zwykle przy podobnych okazjach. Sir Philip Shaw, jak słyszał, niemal nie odczuwał potrzeby prowadzenia własnego domu, ponieważ cały czas pomieszkiwał w domach swoich licznych znajomych i kochanek. Dowcipkowano na jego temat, że nie potrzebował gościnnej sypialni – z radością dzielił pokój z jedną z dam, zwykle gospodynią.

Niemal zniewieściałe ruchy, wdzięczna postać i zawsze zaspane oczy najwyraźniej sprawiały, że żadna dama nie potrafiła mu się oprzeć. Sybil już z nim flirtowała, trzymając szczupłą, białą dłoń na jego ramieniu. Gdzie ona go, do diabła, poznała? Ale, rzecz jasna, czasami odbywała wizyty bez niego – nigdy go nie prosiła, żeby z nią jechał, a on nie miał o to pretensji. Ostatnio spędziła dwa tygodnie u siostry, widocznie w towarzystwie dobranych gości.

Księżę westchnął w duchu. Miał nadzieję, że nie będzie musiał znowu odgrywać tej żalosalnej farsy, w której występował jako stojący na straży swoich praw małżonek o lodowatym sercu. To było takie nudne i upokarzające. No i, oczywiście, umacniało w niej przekonanie, że jest ponurym despota. Może tak właśnie było. Zaczynał niemal sam w to wierzyć.

Kiedy mógłby się wymknąć, nie zwracając uwagi? I gdzie się schronić? Lekcje na dzisiaj z pewnością już się skończyły. Był zadowolony,

że panna Hamilton ćwiczyła wcześniej rano, kiedy mógł jej spokojnie wysłuchać. Otworzył drzwi między biblioteką a pokojem muzycznym, usiadł przy biurku i słuchał. Postarał się jednak, żeby go zobaczyła. Nie chciał wywołać wrażenia, że ją szpieguje.

Naprawdę była utalentowana. Muzyka, którą on odtwarzał jedynie mechanicznie, spod jej palców wypływała pełna życia i ciepła. Słuchał jej przez godzinę i uspokoiło go to znacznie bardziej niż konna przejażdżka, którą wcześniej planował.

W ogóle nie wszedł do pokoju ani nie stanął w progu, żeby na nią popatrzeć. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć głębokiej odrazy w jej oczach za każdym razem, kiedy się spotykali. Ale to nie miało znaczenia. Nie zależało mu na zawarciu bliższej znajomości. Miał nadzieję, że będzie dobra dla Pameli. I podobała mu się jej muzyka.

– Adamie, mój drogi. – Głos brzmiał gardłowo; zapach perfum zniewalał. Lady Victoria Underwood, wdowa, która już poprzedniego sezonu uznała, że są na tyle bliskimi przyjaciółmi, że mogą sobie darować tytuły, uśmiechnęła się do niego spod sztucznie przyciemnionych rzęs. – Masz taki wspaniały dom. Dlaczego wcześniej mnie tutaj nie zaprosiłeś?

Pochylała się lekko ku niemu. Z jakiegoś powodu jego blizna nigdy nie budziła w niej odrazy.

– Ona czyni cię najatrakcyjniejszym spośród znajomych – oznajmiła rok wcześniej któreś nocy, kiedy nie udało jej się zwabić go do łóżka.

Często się zastanawiał, dlaczego się nie poddał. Nie była piękna, ale roztaczała wokół zmysłowy urok. Zbliżenie z nią byłoby zapewne przyjemniejsze niż pamiętna noc z Fleur Hamilton.

Pożałował, że coś takiego przyszło mu do głowy. Próbował oddzielić w myślach pannę Hamilton, która chciała uczyć i opiekować się Pamelą, a z

Mozarta i Beethovena czyniła niezwykle, duchowe przeżycie od chudej, bladej i pozbawionej uroku prostytutki, którą wziął sobie w odruchu żądzy w taniej tawernie zaledwie miesiąc wcześniej.

– Sądziłem, że nie chciała pani opuszczać Londynu, lady Underwood – powiedział z uśmiechem.

– Victorio – podpowiedziała, patrząc na jego usta. – Myślę, że przyjąłabym zaproszenie na Hybrydy, drogi Adamie, gdybym wiedziała, że ty tam będziesz.

– Nigdy bym tam nie pojechał. Za zimno, jak dla mnie.

– Cóż za cudowna wymówka – uśmiechnęła się – żeby schronić się pod ciepłym kocem. W dobrym towarzystwie, rzecz jasna.

Roześmiał się i wykorzystał fakt, że akurat podsunęto im talerz z ciastkami, żeby wciągnąć Mayberrysów do rozmowy.

Mógł znieść flirty i pustą gadaninę w Londynie. Czasami nawet go to bawiło, chociaż wolał wieczorne, poważne i pobudzające rozmowy z przyjaciółmi. Stamtąd jednak, kiedy miał dość, zawsze mógł się wycofać w zacisze własnego domu. A teraz był we własnym domu.

Na tym polegał problem z przyjęciami wydawanymi przez Sybil.

Na szczęście podwieczorek szybko się zakończył. Goście mieli za sobą długą podróż i chcieli odpocząć i odświeżyć się we własnych pokojach. Księżna, zaróżowiona, z błyszczącymi oczami, wycofała się do swoich apartamentów do kolacji.

Ridgeway wyszedł na taras. Był ciekaw, gdzie jest Pamela. Może bawi się ze szczeniakiem? Usłyszał odległy wybuch śmiechu. Odwrócił się i ruszył ku stajniom, zastanawiając się leniwie, czy zastanie tam też Fleur Hamilton, czy też Pamela poszła z lokajem, jak poprzedniego dnia. Nie

mógł sobie wyobrazić, żeby niania uznała wizytę w stajniach za rzecz licującą z jej godnością.

Pamela, machając nogami, siedziała na ogrodzeniu otaczającym padok obok stajni. Fleur, wewnątrz ogrodzenia, łaskotała brzuch szczeniaka obutą stopą. Śmiała się i jej twarz promieniała taką beztroską i piękną, że Adam się cofnął, wahając się, czy ma się pokazać.

Stajenny – Ned Driscoll – także się śmiał; jedną nogę trzymał na niższym szczeblu ogrodzenia, ramionami obejmował płot, czapkę zsunął nisko na oczy.

– Pieskowi chyba to się podoba – powiedziała Fleur.

– A komu by się nie podobało, panienko – stwierdził Ned. Potem zauważył Ridgewaya stojącego spokojnie za jego plecami. Wyprostował się pośpiesznie, pociągnął za brzeg czapki i pobiegł do stajni.

Fleur nie podniosła głowy i nie przestała łaskotać pieska. Ale śmiech na jej twarzy zgasł. Adam, wzdychając w duchu, zorientował się, że jego obecność została zauważona.

– Papo. – Pamela spojrzała na niego nadąsana, zapominając o zabawie. – Mama obiecała, że zawoła mnie na podwieczorek. Niania mnie ubrała, ale mama nikogo nie przysłała i panna Hamilton bez tego nie chciała mnie puścić.

Księżę spojrzał na Fleur, która przyglądała się, jak szczeniak próbuje jeść trawę.

– Nie przysłano po nią – tłumaczyła. – Wyjaśniłam, że goście muszą być zmęczeni i jej wysokość widocznie postanowiła poczekać do następnego dnia. Zabrałam ją tutaj w nadziei, że zapomni o rozczarowaniu.

– Ale ona obiecała, papo – lamentowało dziecko. – A panna Hamilton nie pozwoliła mi pójść. Niania by pozwoliła.

– Nie sądzę – powiedział. – A panna Hamilton bez wątpienia ma rację. Mama widocznie zdecydowała, że lepiej będzie to zrobić innego dnia, Pamelu. Przypomnę jej o tym.

– Jesteś okropny – pisnęła dziewczynka. – Oboje jesteście okropni. Mama powiedziała, że mogę przyjść. Powiem mamie.

Zeskoczyła z ogrodzenia, zebrała spódnice i pobiegła, znikając za rogiem stajni.

– Dogonię ją – zaproponowała Fleur.

– Proszę pozwolić jej odejść. Nic jej się nie stanie, a czasami w napadzie złości najlepiej jest zostać samemu.

Furtka od padoku była zamknięta łańcuchem. Fleur musiała przejść górą. Zobaczył, jak się czerwieni, patrząc na furtkę. Starannie ujęła spódnice, stawiając stopę na szczeblu ogrodzenia i przerzucając drugą nogę. Trzymał ręce za plecami. Wiedział, że nie życzyłaby sobie pomocy.

Ale spódnica zaczepiła się o szorstkie drewno i dziewczyna nie mogła się ruszyć. Podszedł, schylił się, żeby odczepić materiał i ujawszy ją w pasie, postawił na ziemi.

Nie pamiętał tego słodkiego zapachu z ich pierwszego spotkania. Ale wtedy, oczywiście, nie miała niczego poza wodą, żeby umyć ciało i włosy. Teraz słońce tworzyło złotorudą aureolę wokół jej głowy. Czuł miękkie ciepłe ciało pod palcami.

Zadrzała i go odepchnęła. Wydała gardłowy dźwięk. Drżącą ręką zakryła usta. Zamknęła oczy.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nie poruszył się.

Otworzyła oczy i opuściła dłoń. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale zagryzła dolną wargę i odwróciła głowę na bok. Potem

schyliła się szybko, żeby podnieść szczeniaka, który przedostał się pod ogrodzeniem.

– Muszę go zanieść do zagrody – powiedziała.

– Tak.

Odsunął się na bok i patrzył, jak odchodzi szybkim, nerwowym krokiem ze złotą głową pochyloną nad szczeniakiem. I ogarnęło go straszliwe przygnębienie.

Guwernantka – kurtyzana, która została guwernantką – zadrżała i niemal zwymiotowała, kiedy jej dotknął. W domu przebywała dama – wdowa po baronie – która przyjęłaby jego dotyk, a nawet obecność w łóżku, z największą przyjemnością. Kobieta, którą jego blizna podniecała i która być może nie zbladłaby nawet, gdyby ujrzała jego oszpecone ciało.

Co takiego go przygnębiało? Może powinien zachęcić lady Underwood. Pewnie okazałaby się balsamem na jego zranione ego. Czy powinien uczynić ją swoją kochanką? Zaznać bliskości z kobietą, która go chciała?

Tyle że postępując w ten sposób, robiłby dokładnie to, co chciał uniemożliwić Sybil – Willoughby zamieniłby w miejsce rozpusty i uczyniłby się niegodnym przywileju posiadania tego wszystkiego.

Wciąż stał przy płocie, kiedy Fleur wyszła ze stajni. Spojrzała w jego stronę, odwróciła głowę i pospiesznie ruszyła w stronę domu.

Cóż.

O czym on, do diabła, myślał, wysyłając ją tutaj? Prawda, że wtedy nie zamierzał tak szybko tu przyjechać, ale tak czy inaczej zdawał sobie sprawę, że w końcu wróci do Willoughby. Nie mógł wytrzymać dłużej niż kilka miesięcy z dala od domu.

Było tyle innych miejsc Mógł też bez trudu znaleźć jej jakąś posadę u kogoś znajomego. W jednym i drugim wypadku nie musiałby jej już nigdy oglądać.

Dlaczego polecił Houghtonowi, żeby przysłał ją właśnie tutaj?

Oczywiście, w każdej chwili mógł odesłać ją gdzie indziej. Sybil byłaby zachwycona, niania triumfowałaby, Pamela nie byłaby nieszczęśliwa, a sama Fleur odczułaby niepomiarłą ulgę.

A on?

Ruszył w stronę kępy drzew i sztucznych ruin, które jego dziadek szczególnie lubił. Pomyśli o tym innym razem. Był w domu zaledwie od trzech dni. Jeszcze nie pora na takie decyzje.

Sądził raczej, że z czasem okaże się dobrą guwernantką dla Pameli.

Poza tym potrzebowała fortepianu w pokoju muzycznym. W żadnej innej ze swoich posiadłości nie miał instrumentu, który dorównywałby temu.

Ta myśl go pocieszyła.

Musi przypomnieć ogrodnikom, że pomiędzy drzewami jest dużo suchych gałęzi, które trzeba usunąć.

8

Jeśli nie liczyć spaceru po parku następnego dnia po przybyciu, goście nie przemęczali się zbyt. Wszyscy oczekiwali wielkiego balu, który miał się odbyć tego wieczoru – najprawdopodobniej na dworze. Cały dzień utrzymywała się sucha, ciepła pogoda.

Służba uwijała się gorączkowo, zaspokajając potrzeby i życzenia gości, przygotowując dla nich wielki bankiet na wieczór, dekorując okolice jeziora i przygotowując napoje dla tych, którzy mieli zjawić się na balu.

Lady Pamela podskakiwała z podniecenia. Cieszyła się, że mama pozwoli zobaczyć jej damy w wieczorowych strojach. Fleur nie była tego taka pewna. Księżna nie widziała córki cały dzień i wydawało się niezwykle prawdopodobne, że zapomni o niej całkowicie także wieczorem.

Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby sprawić dziecku trochę przyjemności. Po porannych lekcjach zabrała ją na dwór. Poszły na wzgórze, z którego parę dni wcześniej miały malować pawilon. Mogły stamtąd obserwować przygotowania, nie wchodząc w drogę służbie.

– Och, latarnie! – zawołała z podziwem dziewczynka, patrząc na setki kolorowych lampionów, które zawieszano na drzewach wokół jeziora, na wyspie i na głównych drózkach prowadzących z domu. – Wieczorem będą wyglądały jak z bajki, panno Hamilton.

Orkiestra już przybyła i odpoczywała gdzieś w domu. Instrumenty przewożono łodzią na wyspę. Na płaskim trawniku na zachód od jeziora, najbliżej domu, układano szeroki, drewniany parkiet. Po północnej stronie, wprost pod miejscem, gdzie stała Fleur z lady Pamelą, nakrywano stoły białymi obrusami.

Cała szlachta z okolicy i miasta Wollaston miała zjawić się na balu. Służba mogła też uczestniczyć w zabawie, pod warunkiem że nie miała akurat żadnych obowiązków.

W Heron urządzano bale myśliwskie. Fleur zawsze świetnie się na nich bawiła. Było coś cudownie podniecającego w przebieraniu się i oglądaniu znajomych w pięknych strojach, w sali balowej udekorowanej świecami i wstęgami. W muzyce. Taniec był czymś wyjątkowo radosnym.

Nie wątpiła jednak, że tamtym balom daleko było do przepychu, który panował w Willoughby.

Była, oczywiście, jedynie służącą. Nie miała strojnej sukni ani klejnotów. I nie mogła się spodziewać, że ktoś ją poprosi do tańca. Chociaż? W zamęcie ostatnich paru dni niemal zapomniała o panu Chamberlainie i o tym, że poprosił ją o taniec.

Miała nadzieję, że nie zapomni. Och, pragnęła tego z całego serca. Tęskniła za tym spotkaniem. I nie mogła się doczekać wieczoru, niczym dziecko, któremu obiecano niespodziankę.

– Mama pozwoli mi przyjść i zobaczyć damy, prawda? – odezwała się smutnym tonem lady Pamela.

– Nie wiem, kochanie – powiedziała Fleur, ściskając rękę dziecka. Obawiała się, że zna odpowiedź na to pytanie. – Może pójdziemy zobaczyć, jak się dzisiaj miewa Maleńka? Na pewno jej smutno samej. Jeszcze się z nią nie bawiłaś.

– Tak – odparła dziewczynka, niechętnie odwracając się od widoku. – Powinnam była poprosić papę, kiedy rano przyszedł do klasy. Może by się zgodził.

– Zobaczę, co będę mogła zrobić – powiedziała Fleur.

Tego wieczoru służba wcześniej się posilała. Fleur wróciła na górę, zanim jej podopieczna została położona do łóżka. W pokoju dzieciennym wciąż się paliło światło. Zapukała i weszła do środka.

Dziewczynka najwyraźniej oczekiwała wizyty, ale wyraz podniecenia zaraz zniknął z jej twarzy.

– Och – rzuciła rozczarowana – myślałam, że to mama.

– Mama jest zajęta, moja śliczna – stwierdziła pani Clement. – Przyjdzie i spędzi z tobą dużo czasu jutro. Wiesz, że mama cię kocha.

– Być może – spróbowała Fleur, patrząc na nianię – jeśli włożysz ciepły szlafrok, będziesz mogła wyjść ze mną i obejrzeć zapalone latarnie. Wszyscy panowie i panie są wciąż na kolacji.

– Och. Mogę? Mogę, nianiu? – Lady Pamela zwróciła błagalny wzrok na nianię.

– Nie pójdziemy tam, gdzie mogłybyśmy się natknąć na gości – obiecała Fleur.

– Jeszcze się przeziębisz – gderwała pani Clement. – A jej wysokość z pewnością rozgniewa się, jeśli zobaczy córkę po kolacji poza pokojem dzieciennym, panno Hamilton. Przypominam sobie jednak, że z polecenia jego wysokości to pani tutaj decyduje. Proszę zrobić, co pani uważa za stosowne.

Ton niani brzmiał wrogo, ale Fleur uśmiechnęła się do niej i do Pameli, która pobiegła po płaszcz.

Właściwie nie potrzebowała płaszcza, pomyślała Fleur, kiedy wyszły pięć minut później. Powietrze nadal było ciepłe. Na nieszczęście mrok dopiero zapadał, więc lampiony nie wyglądały tak bajecznie jak nocą. Fleur postanowiła jednak sprawić dziecku jak najwięcej przyjemności.

Zostały dłużej, niż początkowo zamierzała, tak że lady Pamela zobaczyła w końcu jezioro w ciemności rozświetlonej kolorowymi latarniami. Orkiestra stroiła instrumenty w pawilonie; przy otwartych drzwiach muzyka niosła się nad wodą.

Zaczęli napływać goście, których zaproszono na bankiet, i oczy dziewczynki zaokrągliły się z podziwu na widok obsypanych lśniąco klejnotami dam w pięknych sukniach i panów w wieczorowych strojach.

W końcu, kiedy już wracały do domu, goście z bankietu wyszli na taras. Fleur schowała się z lady Pamelą pod drzewem.

– Popatrzymy, kochanie – powiedziała. – Nic nie mów. Być może mama zmartwi się, widząc cię na dworze, po ciemku.

Ale bała się niepotrzebnie. Dziecko wydawało się dość zadowolone z roli milczącego widza. Patrzyło z zachwytem, jak jej matka, roześmiana i zalotna, przeszła obok z jakimś dżentelmenem. Księżę był nieco dalej, z damą pod rękę.

– Ooch! – jęknęła dziewczynka. – Mama jest najładniejszą damą. Prawda, panno Hamilton?

– Tak – zgodziła się Fleur. I nie miała wrażenia, że kłamie. Dziecko było wyraźnie zmęczone, kiedy wróciły do domu i bez protestu poddało się zabiegom niani.

Fleur pobiegła do pokoju, żeby się przebrać w najlepszą suknię – zwykłą sukienkę z białego muślinu, którą uznała za pewną ekstrawagancję, kiedy w Londynie robiła zakupy za pieniądze otrzymane od pana Houghtona. Teraz wydawała się zupełnie zwyczajna w porównaniu ze wspaniałymi kreacjami, jakie widziała na zewnątrz.

Ale to nie miało znaczenia, była jedynie służącą. Mimo to nic nie mogło stłumić jej podniecenia. Starannie uczesała włosy, wiążąc je w nieco

luźniejszy niż zwykle węzeł na karku, pozwalając paru lokom opaść na uszy i szyję.

Biegając w dół po schodach i przez hol, pomyślała, że tak musi się czuć dziewczyna przed pierwszym bale. Oczywiście ona sama nigdy nie występowała jako debiutantka na balu. Znad oświetlonego kolorowymi lampionami jeziora dobiegały śmiech i muzyka..

Gdyby można było zaplanować pogodę z równą starannością, jak resztę wieczoru, pomyślał Ridgeway, trudno byłoby zrobić to lepiej. Mimo upływu godzin powietrze wciąż nie wydawało się całkiem chłodne, chociaż chłód, rzecz jasna, bardzo odpowiadał tym, którzy nie opuszczali żadnego tańca. Łagodny wietrzyk poruszał delikatnie lampionami i jedwabiem sukien, chłodząc rozpalone policzki i nie burząc kunsztownych fryzur dam.

Zawsze lubił wspaniałe przyjęcia, z których słynęło Willoughby. To nie stanowiło wyjątku. Prawda, że rozmowy gości w ciągu dnia nudziły go, ale wieczorem zjechali się także wszyscy sąsiedzi. A jemu zawsze zależało na przyjaznych stosunkach z okoliczną arystokracją.

Na rozpoczęciu balu zatańczył z żoną, która była bez wątpienia najpiękniejszą z dam, jak pomyślał bez emocji. Zdawała sobie sprawę, rzecz jasna, że suknia z białego jedwabiu zabarwi się światłem latarni i będzie pięknie wyglądać poruszana wiatrem. Sybil zawsze ubierała się tak, żeby osiągnąć największy efekt.

Tańczył z kilkoma damami spośród gości oraz kilkoma sąsiadkami, a także rozmawiał z wieloma mężczyznami. Pozwolił lady Underwood przekonać się, że zamiast tańczyć mogą popłynąć na wyspę i pospacerować wśród drzew, jak niektórzy inni goście. Oparł się jej wyraźnemu zaproszeniu, żeby ją pocałować.

Przyglądał się, jak służba tańczy i częstuje się napojami i jedzeniem. Starał się wymienić choć parę słów z każdym z nich.

Trzymał się z daleka od Fleur Hamilton. Wyglądała prześlicznie; prostota sukni i uczesania sprawiły jedynie, że inne damy wydawały się zanadto wystrojone. Jej włosy płonęły złotem w świetle latarni.

Jego żona sypała iskrami, ale Fleur wprost promieniała, tańcząc z Houghtonem, wikarym, Nedom Driscollem, Chestertonem, Shawem i dwa razy – z Chamberlainem.

Nie podejdzie do niej, postanowił, bo jeśli dowiedział się czegoś o niej od czasu powrotu do Willoughby, to tego, że bała się go i budził w niej niechęć. Rozumiał jej uczucia. Tylko on mógł wyjawić, kim była przez jedną krótką chwilę swego życia. A wspomnienia związane z tym zajściem i rolę, jaką wtedy odegrał, musiały być – najłagodniej rzecz ujmując – niezbyt przyjemne.

Podczas krótkiej przerwy w tańcach podszedł do stołów, żeby porozmawiać z Duncanem Chamberlainem. W dzieciństwie nigdy nie byli bliskimi przyjaciółmi – Chamberlain był niemal dziesięć lat starszy od niego. Zaprzyjaźnili się jednak później, zwłaszcza po jego powrocie z Belgii.

– Wszyscy się bali, że wrócisz zbyt późno, żeby uczestniczyć w balu – oznajmił sąsiad, wyciągając do niego prawą dłoń. – Bez ciebie, Adamie, to by nie było to samo.

– Czy opuściłem któryś ze swoich bali? – zapytał ksiązę. – Jak się miewasz, Duncanie? Czy panna Chamberlain też tutaj jest? Nie widziałem jej.

– Och tak. Tańczy przez cały czas.

– Obawiałem się, że może zostawiłeś ją w domu z dziećmi. Wszystko z nimi w porządku?

– Jeśli fakt, że roznoszą w pył pokój dziecienny, wyciskają wszelkie siły z nieszczęsnej niani i przez cały dzień mordują nasze uszy piskiem i wrzaskami, jest oznaką, że wszystko z nimi w porządku – odparł pan Chamberlain – to muszę stwierdzić, Adamie, że mają się znakomicie.

Książę się uśmiechnął.

– Pamiętam, że w zeszłym roku – powiedział – kiedy druga z twoich siostr zabrała je na miesiąc, byłeś jak przysłowiowa ryba bez wody.

Sąsiad uśmiechnął się zawstydzony.

– Tak, owszem. Przypuszczam, że naszym przodkom musiało brakować Wikingów, kiedy najazdy wreszcie się skończyły. Skąd wziąłeś tę guwernantkę?

Księżciu stanął przed oczami obraz Fleur stojącej w mroku pod teatrem na Drury Lane.

– Houghton ją wynajął w Londynie. Warta jest w złocie tyle, ile waży. Jestem z niej zadowolony. Myślę, że dobrze opiekuje się Pamelą.

– Wiem – przyznał Chamberlain. – Przywiozła do nas twoją córkę z wizytą, kiedy jej wysokość gorzej się czuła, i nawet nie zbladła, kiedy jej oznajmiłem, że psy zapewne skaczą po dzieciach. Oczywiście, wtedy jeszcze nie widziała psów i nie wiedziała, że bardziej przypominają żrebaki.

– Zabrała Pamelę? – zapytał książę. – Cieszę się.

– Ja także. – Chamberlain się uśmiechnął. – Możesz ją przysyłać, kiedy zechcesz, Adamie. Nie musisz nawet obarczać ją przyzwoitką w osobie Pamelę, chyba żebyś nalegał.

– Ach – powiedział książę. – A więc to tak?

– Emily powiada, że potrzebuję żony – odparł sąsiad. – Nie jestem całkiem pewien, czy ma rację i w ogóle nie jestem pewien, czy zdołam znaleźć kobietę na tyle świętą czy też chorą na umyśle, żeby wziąć sobie na głowę dzieciaki i mnie na dodatek. Ale rozważam ten pomysł. Jest interesujący.

– Nie pozbyłbym się z lekkim sercem dobrej guwernantki – stwierdził Ridgeway.

– Ach! W imię przyjaźni mógłbyś się zdobyć na poświęcenie. Wybacz. Orkiestra najwyraźniej wraca do instrumentów, a ja znowu poprosiłem ją o taniec.

– Trzeci raz, Duncanie? – Księżę uniósł brwi.

– Liczysz? – zapytał sąsiad. – To nie bał w Londynie, Adamie. Sądzę, że reputacja panny Hamilton znieśie trzy tańce z tym samym partnerem. A to ma być walc.

Księżę pozostał tam, gdzie stał. Skosztował jakiegoś smakołyku. Wydawało się, że wszystkie damy mają partnerów. Mógł sobie pozwolić na odpoczynek.

Fleur Hamilton i Duncan Chamberlain. Duncan był dość przystojny – wciąż szczupły, z ciemnymi włosami siwiejącymi jedynie na skroniach. Tworzyli piękną parę. Ciekaw był, jak się przy nim czuła. Zgodziła się tańczyć z nim po raz trzeci. I patrzyła na niego z błyskiem w oczach, który wydawał się tak szczery w porównaniu ze spojrzeniem Sybil.

Jak przyjęłaby oświadczenia Duncana? Czy powiedziała mu prawdę? Czy też w inny sposób wyjaśniła utratę dziewictwa?

Odwrócił się. Żałował, że tamtej nocy najpierw z nią nie porozmawiał. Powinien wywnioskować po jej wyglądzie i spokoju, z jakim czekała – bądź nie – na klienta, że nie była doświadczoną prostytutką. A już z pewnością

powinien domyślić się prawdy po sposobie, w jaki zachowywała się w pokoju. Nie poruszyła się, dopóki jej nie powiedział, co ma robić. I zdejmowała ubranie, nie próbując go podniecić.

Mógł ją uratować, zanim zniszczył jej przyszłość.

Nie wytrzymał długo odwrócony plecami. Przyłapał się na tym, że patrzy, jak tańczy. Nie, patrzy, jak ona tańczy – zdumiewając się, że to ta sama kobieta, co chuda, bezbarwna prostytutka, z której usług raz skorzystał.

Boże, pomyślał. Gdybym tylko zdawał sobie sprawę... Gdybym nie był taki niedomyślny! Nic dziwnego, że kulila się na sam jego widok i drżała, kiedy jej przypadkiem dotknął.

Boże! Odwrócił się znowu, szukając czegoś do picia.

Fleur bawiła się doskonale. W tej nocy było coś niezwykle romantycznego – barwne lampiony kołysały się wśród drzew, odbijając w ciemnej wodzie, pięknie ubrani ludzie rozmawiali i śmiali się wesoło, muzyka porywała do tańca.

Wcześniej postanowiła, że będzie się bawić, i tak się stało. Pobyt w Londynie był koszmarem, a groźba, że ten koszmar powróci, a może nawet stanie się coś gorszego, wciąż wisiała nad jej głową. Teraz jednak otrzymała cenny dar spokoju. Może nie na długo, może tylko na tydzień czy jeden dzień. Ale nie będzie o tym myśleć. Najważniejszy jest dzisiejszy wieczór.

Miała nadzieję, że nie miną ją tańce – pan Chamberlain, ostatecznie, prosił ją z góry o taniec. Nie spodziewała się jednak, że będzie się bawić cały czas i to z różnymi partnerami. Nawet niektórzy spośród przyjezdnych gości tańczyli z nią, mimo że wiedzieli, iż jest guwernantką.

Pan Chamberlain tańczył z nią cztery razy i rozmawiał, kiedy tylko nie rozdzielały ich figury tańca. Była to lekka, przyjemna konwersacja,

stosowna do okoliczności. Po czwartym razie podniósł jej dłoń do ust, powiedział z uśmiechem, że musi powstrzymać się od tańczenia z nią po raz kolejny, aby nie pozbawiać innych dżentelmenów najpiękniejszej z dam. Rzekł to, mrugnawszy okiem, i odprowadził ją nieco na bok, gdzie stał książę Ridgeway, rozmawiając z jakąś starszą kobietą.

Fleur wolałaby, żeby zabrał ją gdziekolwiek indziej. Jediną wadą wieczoru, jedyną rzeczą, która groziła odebraniem jej całej przyjemności, była obecność jego wysokości. Nie spojrzała na niego ani razu, ale przez cały czas wiedziała, gdzie jest i z kim tańczy lub rozmawia.

Różnił się trochę od innych dżentelmenów – miał na sobie czarny strój wieczorowy i śnieżnobiałą koszulę, która mieniła się barwami tęczy w świetle latarń. No i oczywiście jego wzrost, ciemne włosy i oczy nadawały mu poważny, jeśli nie ponury wygląd.

Wyglądał wspaniale, jak uznała Fleur, jeśli patrzyło się tylko na prawą stronę twarzy, a nie na straszliwą bliznę po lewej stronie. Dlaczego jednak blizna zdobyta w walce za kraj miałaby ją przerażać, tego nie była w stanie powiedzieć. Być może, nawet zniekształcony, mógłby wyglądać wspaniale dla kogoś, kto nie widział, jak spaceruje w mroku pod teatrem na Drury Lane – wysoki, ciemny i groźny w wieczorowym płaszczu i kapeluszu. I jak podchodzi do niej, żeby zapytać, czy szuka zatrudnienia na noc.

Starła się nie chwytać z całej siły ramienia pana Chamberlaina. Usiłowała się uśmiechać.

– Pani Kendall – odezwał się Chamberlain – czy poznała pani pannę Hamilton, guwernantkę Adama? Albo raczej, powinienem powiedzieć, guwernantkę lady Pameli.

Fleur uśmiechnęła się do pani Kendall, kiedy je przedstawiono.

– Cudowny wieczór, Adamie – rzekł Chamberlain. – Nie pamiętam wspanialszego balu w Willoughby. Ach, walc... Pozwoli pani? – Skłonił się, wyciągając dłoń do pani Kendall.

Odeszli, zanim Fleur zdążyła się przestraszyć.

– Panno Hamilton? – Ciemne oczy księcia lśniły w mroku. – Zechce pani zatańczyć walca?

Patrzyła na niego; na jego wyciągniętą dłoń o długich, pięknych palcach.

Patrzyła jak jego dłoń zaciska się w powietrzu.

– Pospacerujmy chwilę – zaproponował spokojnie, składając ręce za plecami. Skierował się na ścieżkę prowadzącą wzdłuż brzegu jeziora i poczekał, aż do niego dołączy.

– Podoba się pani bal? – zapytał. Szli południowym, bardziej odludnym i bardziej zalesionym brzegiem. Wzdłuż niego także rozwieszono latarnie.

– Tak, dziękuję, wasza wysokość.

– Willoughby zawsze słynęło ze wspaniałych przyjęć – powiedział. –A ja staram się kontynuować tę tradycję. Kiedy ktoś cieszy się przywilejem posiadania tego wszystkiego, wydaje się słuszne, żeby w jakimś małym stopniu podzielić się z innymi, nieprawdaż?

Nikogo, poza nimi, nie było na ścieżce. Szersze dróżki i otwarte trawniki na północy i zachodzie zapełniły się gośćmi. Fleur czuła większe przerażenie niż wtedy, gdy szła obok niego na Drury Lane. Wtedy w ogóle się nie bała. Była po prostu zrezygnowana.

– Dobrze pani tańczy – stwierdził. – Przyglądałem się pani kilka razy. Tańczyła pani dużo?

– Trochę, wasza wysokość.

– Ale nigdy nie spędzała pani sezonu w Londynie, prawda? – zainteresował się. – Nigdy tam pani nie widziałem.

Tylko raz, pomyślała Fleur, i to nie podczas jakiegoś towarzyskiego wydarzenia sezonu.

– Nie, wasza wysokość – zaprzeczyła.

Czuła jego spojrzenie na sobie i musiała skupić całą siłę woli, żeby stawiać stopę za stopą. Gdyby zaczęła krzyczeć, czy ktoś by ją usłyszał? Odgłosy zabawy zagłuszyłyby zapewne wszystko.

– Gdzie się pani nauczyła tańczyć? – zapytał.

– W szkole – odrzekła. – Miałśmy francuskiego nauczyciela. Dziewczeta śmiały się z niego, bo zwykle machał rękami, zawsze trzymając chusteczkę w dłoni. I miał więcej wdzięku, kiedy tańczył, od każdej z nas. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Ale robił to pięknie! Zawsze uwielbiałam tańczyć. Lubiłam wyrażać muzykę albo palcami na klawiaturze, albo stopami na parkiecie.

– Wspaniale wychodzi pani jedno i drugie – stwierdził.

– Czasami... – Patrzyła na tył pawilonu i drżące odbicie setek latarni w wodzie. – Czasami myślę, że bez muzyki życie byłoby całkiem pozbawione słodczy i piękna.

Dźwięki walca dobiegające z pawilonu stanowiły część nocy, pięknej i pełnej obietnic. Na chwilę zapomniała o strachu i o swoim towarzyszu.

– Zatańczmy tutaj – poprosił cicho. Wróciła do rzeczywistości. Odwróciła się do niego. Zatrzymał się. Wyciągnął do niej lewą rękę. Jego twarz kryła się w ciemności; latarnie płonęły za jego plecami.

Jej prawa ręka wydawała się ciężka jak z ołowiu, kiedy ją podniosła, kładąc dłoń na jego dłoni. Przełknęła ślinę, kiedy jego palce zamknęły się na niej; czuła, jak serce jej kołacze się boleśnie. Drugą rękę, mocną i ciepłą,

położył na jej kibici. Jej lewą rękę umieścił na swoim ramieniu – szerokim i umięśnionym, jak zapamiętała.

Zamknęła oczy, kiedy zaczęli wolno poruszać się w takt melodii. Poddała się rytmowi muzyki. Ridgeway świetnie prowadził. Stanowił jedność z muzyką i porwał ją za sobą, trzymając mocno za plecami podczas obrotów, tak że w pewnym momencie czubki jej piersi musnęły jego strój. Nie chciała pamiętać, z kim tańczy, dopóki nie skończy się muzyka.

Ucichła stanowczo zbyt wcześnie.

– Ma pani muzykę w duszy, Fleur Hamilton – odezwał się głęboki, spokojny głos.

I znowu poczuła wyraźnie jego rękę, ściskającą jej własną i drugą, leżącą na jej plecach. Pod palcami drugiej dłoni miała szerokie ramię. Od mężczyzny biło ciepło. Otworzyła oczy i cofnęła się o krok, opuszczając rękę.

– Szybciej wrócimy, idąc tą samą drogą, aniżeli obchodząc jezioro dookoła – powiedział. – Wracamy? Jest pani głodna?

– Nie. Dziękuję, wasza wysokość.

– Słyszałem, że zabrała pani Pamelę z wizytą do Chamberlainów. Bardzo się cieszę. Tak rzadko widuje inne dzieci.

– Mam nadzieję, że jej się spodobało.

– Z pewnością – odparł. – Dzisiaj wieczorem tańczyła pani z Chamberlainem kilka razy. Sądzę, że ma do pani słabość.

Fleur przejął lodowaty chłód. Nie musiał jej ostrzegać. Sama miała się na baczności.

– Jest uprzejmy – przyznała – podobnie jak kilku innych dżentelmenów, wasza wysokość.

– Uprzejmy – powtórzył. – Tak. Panna Chamberlain stoi przy wazie z ponczem, o ile dobrze widzę. Chciałaby pani do niej dołączyć?

– Tak. Dziękuję.

W chwilę później, kiedy stanęła obok Emily Chamberlain, a książę je opuścił, z uśmiechem zapewniała służącego, że nie chce jej się pić, choć w istocie było inaczej. Bała się jednak, że ręce drżą jej zbyt mocno, żeby sięgnąć po szklanke.

– Czyż to nie cudowny wieczór, panno Hamilton? – odezwała się jej towarzyszka. – Tak się cieszę, że utrzymała się taka piękna pogoda.

RS

9

Książę Ridgeway nabrał zwyczaju spędzania części przedpołudnia w klasie szkolnej, obserwując lekcje. Bardzo często zabierał potem Pamelę do stajni, żeby pobawiła się przed obiadem ze szczeniakiem. Fleur była zmuszona pogodzić się z tą sytuacją.

Rano po balu nie było lekcji, jako że dziewczynka poszła późno spać. Po południu, zanim udały się do klasy, Fleur zabrała dziecko na górny korytarz i pokazała jej obrazy, wskazując parę ważnych szczegółów. Tak naprawdę miała nadzieję, że Pamela dostrzeże doskonałość i piękno tych dzieł bez obciążania jej zbyt wielką liczbą technicznych detali, i to zachęci ją do samodzielnych prób. Miała dobre oko, jeśli chodzi o kształty i kolory, ale wrodzona niecierpliwość sprawiała, że zanadto się śpieszyła podczas malowania.

Książę pojawił się, zanim skończyły. Fleur westchnęła w duchu. Miała nadzieję, że tego dnia uda jej się go unikać. Jej wysokość i większość gości, jak wiedziała, poszli na spacer do parku. Wspomnienie poprzedniego wieczoru sprawiało jej przykrość – czuła strach, kiedy szła z nim opustoszałą ścieżką; mdłości, kiedy zmuszona była go dotknąć i pozwolić się dotknąć. Ale też towarzyszyła jej dziwna magia tańca nad jeziorem, kiedy zamknęła mocno oczy, nie pamiętając, że tańczy z człowiekiem, którego obraz nawiedzał ją w koszmarnych snach.

Ten taniec najbardziej wbił jej się w pamięć ze wszystkich niezwykłych chwil wczorajszego wieczoru. A potem zasnęła i znów śnił jej się ten sam przerażający sen.

Pamela uśmiechnęła się, wzięła ojca za rękę i podniosła buzię do pocałunku.

– W przyszłym tygodniu są urodziny Timothy'ego Chamberlaina, papo – powiedziała. – Zaproszono mnie z panną Hamilton. Dzisiaj rano przyszedł list. Czy mama pozwoli mi pójść? A może ty też pójdziesz?

– Brzmi wspaniale – stwierdził. – Ale nie jestem pewien, czy zdołam ci towarzyszyć. Muszę zajmować się gośćmi. Zobaczę, co da się zrobić.

Siedział w milczeniu w klasie, dopóki Fleur nie zakończyła lekcji. Podniósł się.

– Idziesz do niani, do pokoju dziecinnego? – zapytał córkę.

– Ma mi umyć głowę – odparło dziecko ze skrzywioną miną. – Wolałabym raczej odwiedzić z tobą Maleńką.

– Byliśmy tam przed obiadem – przypomniał jej. – Jeśli niania twierdzi, że twoje włosy trzeba umyć, nie wątpię, że tak jest. Idź już.

Odeszła, powłócząc nogami.

Fleur zajęła się układaniem książek na półce. Sądziła, że książkę wyjdzie razem z córką, tak jak zwykle.

– Na górze jest niewiele obrazów – odezwał się. – Powinna pani pokazać Pameli galerię na dole, jeśli uważa pani, że ją to zainteresuje.

Fleur milczała.

– Widziała pani długą galerię? – zapytał.

– Tak, z panią Laycock, wasza wysokość.

– Ach, z panią Laycock. Twierdzi, że nic nie wie na temat dzieł sztuki w Willoughby. Posiada bardziej praktyczne talenty. Portrety w galerii powinny pani zapewnić materiał na kilka lekcji historii. A dziecko nigdy nie jest za małe, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie. Czy jest pani wolna?

Fleur musiała się odwrócić od regału. Nie dało się dłużej udawać, że wciąż jest na nim bałagan.

– Pójdziemy tam teraz – zdecydował. – Przedstawię panią moim przodkom.

Szła w milczeniu korytarzem, w dół po schodach i przez hol obok nieruchomych portierów – jeden na skinienie księcia otworzył drzwi – i dalej do długiego skrzydła, gdzie znajdowała się galeria. Wypełniało ją popołudniowe światło słońca.

– Kocham to miejsce – powiedział, zatrzymując się tuż za drzwiami. – Nawet gdyby nie było tutaj ani jednego obrazu, myślę, że kochałbym je tak samo.

Spojrzała, za przykładem księcia, na sufit ozdobiony sztukateriami w kształcie liści i owoców.

– Lubię tu przychodzić podczas deszczu – ciągnął. – Można przynajmniej trochę się poruszać, pospacerować tam i z powrotem. Jako dzieci siedzieliśmy tutaj godzinami, mój brat i ja. Sądzę, że wciąż są gdzieś w szafkach na dole skakanki, baki, bierki i szachy. Moja żona i niania zawsze wolały trzymać Pamelę na górnym piętrze. Może będzie pani przyjemnie zabierać ją do galerii od czasu do czasu.

Przeszli w drugi koniec pomieszczenia i książe przez następną godzinę opowiadał o obrazach, wymieniając malarzy i przedstawiając krótko historię każdego z przodków. Mówił ze znajomością przedmiotu, dumą i poczuciem humoru.

– Jest w tym coś – odezwał się – jakieś ciepło, może poczucie bezpieczeństwa wynikające z tego, że zdajemy sobie sprawę, iż wywodzimy się z tak starego rodu. I ta duma, że mogę mówić o sobie „ósmym” książę, a nie „pierwszym”. Mój nos pojawił się już u czwartego księcia, widzi pani? Tak więc z pewnością nie mogę obwiniać swojej matki.

Czwarty książkę nosił także perukę o długich, kręconych lokach. Czują na sobie wzrok księcia i zmusiła się, oddychając rytmicznie, do zachowania spokoju.

– A pani rodzina? – zapytał. – Czy ma długą historię?

Rodzice. Dziadkowie, których nie znała. Kilka starych portretów w rezydencji Heron, których pochodzenia nikt nie potrafił wyjaśnić z całą pewnością. Dorastała z poczuciem braku korzeni, z niedosytem wiedzy. Mama i papa z pewnością – gdyby tylko zdawali sobie sprawę, jak wcześnie ją opuszczą – przekazaliby jej jakąś wiedzę w dzieciństwie, opowiedzieli coś o sobie, o swoim dzieciństwie, o własnych rodzicach i dziadkach. A może

I opowiedzieli, ale ona była za mała albo zbyt roztrzepana, żeby zapamiętać, nie wiedząc, że nadejdzie czas, kiedy dotkliwie odczuje brak tej wiedzy.

– Skąd pani pochodzi? – zapytał cicho. – Kim był pani ojciec? Kim pani jest?

– Fleur Hamilton – odpowiedziała, pragnąc, żeby przeszli do następnego portretu. Nazwisko Hamilton nosiła jej babka? Skąd o tym wiedziała? Ktoś musiał jej o tym kiedyś powiedzieć. – Jestem guwernantką pańskiej córki, wasza wysokość.

– Miała pani nieszczęśliwe dzieciństwo? – ciągnął, nie spuszczając jej z oczu. – Czy ojciec był dla pani niedobry?

– Nie! – Jej oczy zapłonęły na chwilę gniewem. – Byłam bardzo szczęśliwa, póki nie umarli, kiedy miałam osiem lat.

– Matka i ojciec jednocześnie?

– Tak. – Zagryzła wargę. Nigdy dobrze nie kłamała. Jej ojciec miał rzekomo umrzeć niedawno w długach.

W końcu przeszli dalej i książę wrócił do opisywania obrazów. Kiedy była tu z panią Laycock, ledwie zwróciła uwagę na jego własny portret na końcu szeregu. Być może gospodyni mówiła wtedy o czymś innym.

Czy poznałaby go wtedy, zanim wrócił, gdyby przyjrzała się podobieżnie? Teraz spojrziała z uwagą. Szczupły, młody, bardzo młody mężczyzna w stroju do konnej jazdy, z biczem w jednej ręce i ze spanielem u boku. Młody, przystojny, beztroski mężczyzna o dumnie uniesionej głowie i niezeszpeconej twarzy.

Nie, nie domyśliłaby się.

Z jakiegoś powodu, którego nie była w stanie zrozumieć, chciało jej się płakać.

– Czasy przed Waterloo – odezwał się. – Kiedy myślałem, że świat jest należąca do mnie ostrygą z bezcenną perłą w środku. Sądzę, że w młodości wszyscy tak uważamy. Czy pani także myślała o życiu w ten sposób?

– Nie – odparła. A jednak był Daniel, miłość i planowanie wspólnej przyszłości, w której byłaby tą chcianą i potrzebną. – Och, może raz, dawno temu. – Czy to rzeczywiście było zaledwie parę miesięcy temu?

– Poszła pani późno spać i miała zajęte popołudnie – powiedział nagle. – Pewnie chce pani wrócić do pokoju i odpocząć.

Otworzył drzwi i przepuścił ją. Weszli do holu dokładnie w chwili, kiedy grupa gości wróciła ze spaceru po parku.

Fleur miałaby ochotę cofnąć się do galerii, ale jego wysokość stał w drzwiach tuż za nią.

– Ach, Ridgeway – odezwał się sir Philip Shaw – i prześliczna panna Hamilton.

– Ridgeway, ty cicha wodo – rzucił wesoło dżentelmen o poczerwieniałej twarzy. – My piekliśmy się w słońcu, a ty podejmowałaś guwernantkę wewnątrz, gdzie jest chłodno.

– Czasami – oznajmił sir Hector Chesterton – niemal żałuję, że nie mam własnych córek.

– Czy pozwolicie, że przedstawię pannę Fleur Hamilton tym spośród was, którzy nie mieli okazji poznać jej zeszłego wieczoru? – zapytał książę, trzymając dłoń na plecach Fleur. – Panna Hamilton jest guwernantką Pameli.

– Jest pani wolna, panno Hamilton. Podaj herbatę do salonu, Jarvis. – Słodki, łagodny głosik należał do księżnej.

Fleur odwróciła się na pięcie i uciekła, na pół biegnąc do swojego pokoju. Była bardzo zmieszana.

Stała przy otwartym oknie, chłonąc lekki wiaterek, nie chcąc się położyć mimo zmęczenia. Sen sprowadziłby tylko koszmary.

Kiedyś był młody, przystojny i beztroski. Kiedyś świat był dla niego ostrzygą, a życie bezcenną perłą. W czasach sprzed Waterloo, jak powiedział. Ale mówił to ze smutkiem, jakby marzenia okazały się zwykłymi mrzonkami. Co mogło spowodować, że książę Ridgeway czuł się niezadowolony z życia? Miał przecież wszystko.

Uświadomiła sobie nagle, że pod jej powiekami wciąż kręcą się łyzy. Jej serce ścisnęło się od nienazwanych uczuć, które napępniały ją głębokim smutkiem.

– Do diabła z tym – zżymał się Ridgeway. – Nie wybieram się na bankiet do króla, Sidney.

– Skończę w mgnieniu oka, jeśli tylko przestanie pan poruszać szczęką
– odparł lokaj, poprawiając mu chustę pod szyją. – Ma pan ostatecznie gości na kolacji.

– Masz czelność! Skończyłeś wreszcie?

– Na szczęście, panie – stwierdził Sidney. – Usunę się jak najdalej od pańskiego gniewu, jak tylko tu posprzątam.

– Nie musiałbyś być nigdzie blisko – rzekł książę ostrym tonem – gdyby ten szrapnel skoczył trzy cale w twoją stronę pod Waterloo.

– Nie musiałbym, panie – przyznał lokaj, odwracając się, żeby pozbierać porozrzucone części stroju i szczotki. – Ale, z kolei, pan nie musiałby się przebierać dla gości, gdy szrapnel znalazł się o pół cala bliżej pana.

Sidney rozsądnie puścił mimo uszu odpowiedź księcia. Jego wrażliwość na przekleństwa stępsiała po kilku latach służby w brytyjskiej armii.

Jego wysokość spojrział gniewnie na swoje odbicie i na zręcznie zawiązaną chustę po szyją. Nienawidził strojenia się w żadnym czasie i miejscu. A już we własnym domu! I do tego dwie noce z rzędu. Bal poprzedniej nocy wystarczyłyby mu pod tym względem na cały miesiąc.

Zaniedbał gości w ciągu dnia. Wielu z nich nie wstało do południa, a on sam znalazł jakiś pretekst, żeby nie pójść po południu na spacer po parku. Do diabła, miał prawo do odrobiny prywatności.

Jednak to byli jego goście.

Oczywiście, Pameli też był coś winien. Była dzieckiem i miała prawo wymagać jego obecności. Nie skąpił jej tego, kiedy Sybil podejmowała gości i się bawiła. Tak przynajmniej wcześniej na to patrzył.

Musi częściej zostawiać ją samą. Albo raczej częściej zabierać ją na dwór – najwyższa pora, żeby nauczyła się jeździć konno, chociaż zawsze się tego bała.

To, co naprawdę musiał zrobić, to trzymać się z daleka od pokoju szkolnego. Jeśli miał być uczciwy wobec siebie, to nie Pamela przyciągała go tam albo do biblioteki o świcie każdego dnia. Zupełnie jakby bał się spóźnić i coś stracić.

Dzisiaj rano, kiedy księżę, ziewając po krótkiej nocy, wstał z łóżka, Sidney pozwolił sobie na uwagę, że jego pan musi cierpieć na głowę, żeby zrywać się tak wcześnie. Może Sidney miał rację.

A w środku nocy obudził się i zaczął rozpamiętywać sen, w którym tańczył walca na odludnej ścieżce z kobietą o mocno zaciśniętych powiekach, której pływające złotem włosy spływały na jego ramię jak jedwabna kurtyna.

Tak nie może być. Po prostu nie może. Każe Houghtonowi wysłać ją gdzie indziej. Było szaleństwem przysyłanie jej do Willoughby.

Drzwi garderoby otworzyły się nagle. Stała w nich księżna, zjedną ręką wciąż na klamce. Wyglądała ślicznie w blad różowych koronkach – zupełnie jak dziewczynka, a nie dwudziestosześcioletnia kobieta.

– Och – odezwała się słodko – nadal zajęty? Czy Sidney może już odejść?

Lokaj spojrział na pana, unosząc brwi. Księżę skinął głową.

– Zostaw nas, proszę – powiedział, podnosząc się z krzesła. – Co mogę dla ciebie zrobić, Sybil?

Poczekala, aż drzwi się zamkną.

– Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona – rzuciła, patrząc na niego wielkimi, pełnymi bólu oczami. – Adamie, jak możesz robić mi coś podobnego i to wobec gości?

Odwzajemnił spojrzenie z pełnym spokojem.

– Nawiązujesz, jak sądzę, do incydentu z panną Hamilton – domyślił się.

– Dlaczego ją tutaj sprowadziłeś? – zapytała, zaciskając szczupłe, białe dłonie na piersi. – Po to, żeby zadać mi ranę nie do zniesienia? Nigdy się nie skarżyłam z powodu twoich długich wizyt w Londynie. I zawsze wiedziałam, dlaczego tam jeździsz. Znosiłam upokorzenie bez skargi. Ale czy muszę znosić twoją kochankę w naszym domu? I to, że jest tak blisko mojej córki? Wymagasz ode mnie zbyt wiele. Nie mogę tego znieść.

– Jaka szkoda, że nie masz więcej słuchaczy poza mną – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Twoje słowa wywierają wrażenie, Sybil. Można by niemal uwierzyć, że tak się czujesz. Wychodziliśmy z galerii do holu. Czy nie wydaje ci się niezwykle, że wybraliśmy miejsce publiczne na potajemną schadzkę?

– Lubisz uciekać się do ironii – ciągnęła – i bezwzględnie ranić moje uczucia. Przypuszczam, że kłamstwa też sprawiają ci przyjemność. Czy zaprzeczysz, że masz romans z panną Hamilton?

– Tak – odparł. – Ale już nazwałaś mnie kłamcą, Sybil, więc twoje pytanie raczej nie miało sensu, nieprawdaż? Czy byłoby takie zaskakujące, gdybym wziął sobie kochankę?

– Nauczyłam się oczekiwać tego po tobie i akceptować to – stwierdziła. – Ale chociaż twoja miłość dla mnie umarła, Adamie, sądziłam, że potrafisz uszanować fakt, że jestem twoją żoną.

– Żoną. – Zaśmiał się cicho i zbliżył się do niej. – Nie potrzebowałbym kochanki, gdybym miał żonę, Sybil. Być może miałabyś ochotę w bardziej czynny sposób bronić swoich interesów.

Podniósł dłonią jej brodę i pocałował ją w usta. Odwróciła gwałtownie głowę na bok.

– Nie rób tego – powiedziała. – Proszę, nie.

– Nie sądziłem, że to ci się będzie podobało. Nie martw się, Sybil. Nigdy cię do niczego nie zmuszałem i nie zamierzam teraz tego robić.

– Nie czuję się dobrze. Nie doszłam jeszcze do siebie po tym przeziębieniu.

– Tak – odparł. – Widzę, że tak jest. I straciłaś na wadze? Czy twoje odwiedziny mają jeszcze jakiś cel?

– Nie – zaprzeczyła słodkim, drżącym głosem. – Ale wiem, że kłamiesz, Adamie. Wiem, że byłeś z guwernantką Pameli. Zaprzeczaj, ile chcesz, wiem, że tak było.

Księżciu stanął nagle przed oczami obraz krwi – na udach Fleur i na prześcieradle, gdzie leżała.

– Wydaje się – powiedział, patrząc z niewzruszonym spokojem na żonę – że jesteśmy oboje gotowi, żeby udać się do salonu i zabawiać gości. Pójdziemy razem? – Podał jej ramię.

Położyła dłoń na jego rękawie, nie zaciskając jej, i poszła obok niego w milczeniu. Mała, krucha, piękna kobieta, która sprawiała wrażenie niewinnej jak dziecko.

Czasami było trudno, pomyślał, pogodzić się z tym, że to jego teraźniejszość i przyszłość. Że to właśnie jest małżeństwo, o którym marzył jako młodzieniec. Tylko że wszystkie marzenia się rozwiały i żadne inne nie miały ich zastąpić.

Może tylko marzenia nawiedzające go w nocy.

Znowu pomyślał o Fleur, o tym, jak zobaczył ją po raz pierwszy stojącą w mroku pod teatrem na Drury Lane, o tym, jak jej niespodziewanie zapragnął. O potrzebie spędzenia kilku chwil w ramionach kobiety, która przyjmie go takiego, jakim jest, bez żadnych pytań; przespania nocy z głową wtuloną w kobiecą pierś. Potrzebie spokoju i złagodzenia samotności.

I pomyślał znowu o krwi i o jej dłoni, która drżała tak silnie po tym, jak w nią wszedł, że musiał ją przytrzymać, wkładając w nią zwilżoną szmatkę. O tym, jaka była głodna i jak zmusiła się, żeby nie rzucić się niczym zwierzę na jedzenie, które przed nią postawiono. Była upokorzona, kiedy położył jej na dłoni monety – zapłatę za oddaną usługę.

Zatrzymał się przed drzwiami salonu. A gdy lokaj je otworzył, wszedł z żoną do środka. Uśmiechnął się, widząc rozpromienioną twarz, jaką ukazywała zebrany w pokoju gościom.

Fleur, zupełnie sama, ćwiczyła następnego ranka w pokoju muzycznym. Drzwi do biblioteki były zamknięte.

Czuła się bardziej niepewnie niż zwykle. Czy książę stał za zamkniętymi drzwiami, przysłuchując się? Mógł otworzyć je w każdej chwili, żeby wytknąć jej jakiś błąd albo oznajmić, że nie wolno jej już korzystać z tego pokoju. A może wcale go tam nie było? Może naprawdę była całkiem sama?

Nie mogła się skupić na utworach, jakich się uczyła. Nie była w stanie zatracić się w muzyce, którą już знаła, i mogła grać z zamkniętymi oczami. Palce miała sztywne.

Wychodząc z pokoju pięć minut przed czasem, uśmiechnęła się do siebie bez wesołości. Czyżby potrafiła bardziej się odprężyć, wiedząc, że Ridgeway stał tuż obok, niż wtedy, gdy była sama? Przecież tego

ciemnowłosego mężczyzny o sępich rysach bała się bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, nawet Matthew. Jego bliskość budziła w niej chęć ucieczki.

Całe przedpołudnie, odbywając lekcje z Pamelą, nasłuchiwała odgłosu energicznych kroków i trzasku przekręcanej gałki w drzwiach.

Zostawiono je jednak w spokoju. Poranek był zupełnie cichy, a dziewczynka wydawała się posłuszna, póki nie chwyciła nożyczek, kiedy obie haftowały, i nie przecięła najpierw jedwabnej nitki, a potem nie zaczęła ciąć na kawałki chusteczki.

Fleur spojrzała zaskoczona, z igłą zawieszoną w powietrzu. Była w połowie opowiadania.

– Powiedziała, że mogę zejść na dół! – zaczęła zawodzić Pamela. – Tak powiedziała! I papa tak mówił! Obiecał, że jej przypomni. Powiedział to wieki temu. Nigdy nie pozwolą mi zejść na dół. Nie dbam o to! Nie chcę tam iść!

Fleur odłożyła robótkę na bok i wstała.

– A teraz powiesz im, że byłam niegrzeczna – łkało dziecko, tnąc chusteczkę. – A oni przyjdą do pokoju dziecinnego i skrzyczą mnie. Mama będzie płakać, bo byłam niegrzeczna. Nic mnie to nie obchodzi! Nie obchodzi!

Fleur wyjęła nożyczki i pociętą chusteczkę z małych rączek i schyliła się nad dziewczynką.

– To wszystko twoja wina – rzuciła jeszcze Pamela. – Mama mówiła, że mam zejść na dół, a ty mi nie pozwoliłaś. Nienawidzę cię i powiem mamie, żeby cię odesłała. Powiem papie.

Fleur objęła dziecko ramionami i mocno przytuliła. Ale dziewczynka uderzyła ją wolną ręką i kopnęła. Wydała głośny pisk, kiedy Fleur uniosła ją do góry, usiadła z nią przy oknie i zaczęła ją kołysać, i uspokajać.

Drzwi się otworzyły i pani Clement wpadła do środka.

– Co pani zrobiła biednemu dziecku? – zwróciła się do Fleur, gniewnie błyskając oczami. – Co ci jest, kochanie?

Wyciągnęła ręce, żeby wziąć lady Pamelę. Dziecko jednak krzyknęło głośniejsze i przywarło do Fleur, chowając twarz na jej piersi. Pani Clement zniknęła za drzwiami.

Pamela płakała cicho, kiedy drzwi otworzyły się kilka minut później. Książę Ridgeway zamknął je za sobą i stał przez chwilę, przyglądając się im. Fleur przytulała się jednym policzkiem do głowy dziecka. Nie podniosła wzroku.

– Co się dzieje? – zapytał, idąc przez pokój. – Pamelu? Ale dziewczynka nie przestawała płakać w ramionach Fleur.

– Panno Hamilton? Podniosła głowę, patrząc na niego.

– Nietrzymane obietnice – powiedziała cicho.

Stał jeszcze przez chwilę, po czym opadł na ławę pod oknem obok nich, częściowo zwracając się w ich stronę, muskając kolanem kolano Fleur. Przesunął palcem po nagim ramieniu córki, które otaczało szyję Fleur.

A Fleur spojrzała na niego, zauważając ponurą twarz z wyraźną w padającym z okna świetle blizną. Kiedyś była to wybitnie przystojna twarz, pomyślała, przypominając sobie portret pomimo czarnych włosów i oczu oraz wydatnego nosa – a może właśnie z powodu tych cech była przystojna. Blizna raczej dodawała mu charyzmy.

Gdyby nie poznała go w tak okropnych okolicznościach, gdyby mogła pozbyć się nocnych koszmarów, w których widziała tę twarz pochyloną nad sobą, może zawsze wydawałby się jej przystojny.

Przeniósł wzrok na córkę.

– Co mogę zrobić, Pamelu? – zapytał. – Jak mogę wszystko naprawić? To brzmiało tak, jakby mówił do niej, pomyślała Fleur, drżąc lekko.

– Nic. – Pamela przestała na chwilę płakać. – Odejdź!

– Mama obiecała, że któregoś dnia będziesz mogła przyjrzeć się damom, prawda? A ja przyrzekłem porozmawiać z nią i przypomnieć jej o tym. Ale jeszcze tego nie zrobiłem. Przykro mi, Pamelu. Wybaczysz mi?

– Nie! – Załkała z twarzą wtuloną w pierś Fleur. Westchnął, kładąc dłoń na głowie córki.

– Dasz mi szansę, żebym to naprawił? Po południu organizujemy piknik w ruinach. Chciałabyś tam pójść?

– Nie – oświadczyła. – Chcę zostać z panną Hamilton i uczyć się francuskiego. Mamy się uczyć dzisiaj po południu.

– Pamelu, proszę. A może przekonamy pannę Hamilton, żeby przełożyła lekcję na jutro?

Fleur pocałowała gorącą skroń dziecka.

– Poczujemy się francuskiego jutro, dobrze? – powiedziała. – To taki piękny dzień na piknik. Sądzę, że wszystkie damy będą w muślinowych sukniach i pięknych czepkach. I będą miały parasolki.

– Kucharka przyrządza paszteciki z homara, jak słyszałem – kusił księżę. – Przyjdiesz, Pamelu?

– Jeśli panna Hamilton też przyjdzie – oznajmiła niespodziewanie dziewczynka.

Oczy Fleur spotkały się ze wzrokiem księcia.

– Ale mama i papa będą chcieli mieć cię wyłącznie dla siebie – powiedziała Fleur.

– Panna Hamilton ucieszy się z wolnego popołudnia – rzucił w tej samej chwili książkę. – Nie ma ich zbyt wiele.

– To nie pójdę – oświadczyła Pamela nadąsanym tonem. Uniósł brwi. Fleur zamknęła oczy.

– Czy lubi pani paszteciki z homara, panno Hamilton? – zapytał cicho.

– Zawsze stanowiły mój ulubiony przysmak na piknikach – odparła. Pamela zeskoczyła z jej kolan, odsuwając z zaczerwienionej i spuchniętej buzi kosmyki włosów.

– Poszukam niani – ucieszyła się. – Powiem jej, żeby ubrała mnie w różową sukienkę i słomkowy kapelusz.

– Poproś ją o to, Pamela – zaproponował książkę. – To lepsze niż wydawanie poleceń.

Podniósł się, kiedy córka wybiegła z pokoju, i spojrzał na Fleur.

– Przykro mi – powiedział – że musiała pani sama dawać sobie z tym radę. Niania posłała po mnie Houghtona z wiadomością, że Pamela krzyczy, a pani o mało jej nie udusiła. Myliłem się bardzo, sądząc, że zapomniała o moim przyrzeczeniu.

Fleur milczała, zbierając skrawki pociętej chusteczki.

– Zajmę się przygotowaniem do dzisiejszego popołudnia – ciągnął. – Jeśli stanowi to dla pani jakąś pociechę, panno Hamilton, to pani uczennica wydaje się do pani przywiązywać.

Ale Fleur nie chciała brać udziału w pikniku. Zrobiłaby niemal wszystko, żeby tego uniknąć – z wyjątkiem złamania obietnicy danej dziecku. Tak więc nie miała wyjścia.

O pierwszych dwóch tygodniach w Willoughby myślała teraz z pewną nostalgią. Była wtedy szczęśliwa mimo niechęci okazywanej przez księżną i panią Clement.

Jakże żałowała, że księżę Ridgeway okazał się tym, kim był. Zdawała sobie jednak sprawę, że wówczas w ogóle nie dostałaby tej posady. Mieszkałaby w Londynie, w nędznym pokoiku i musiałyby...

Sądziła więc, że jest mu winna pewną wdzięczność.

A jeśli Pamela rzeczywiście zaczęła się do niej przywiązywać – chociaż ona sama nie była o tym całkiem przekonana – było także prawdą, że i Fleur pokochało to dziecko. Rozkapryszona i uparta dziewczynka okazywała normalne uczucia i potrzeby. I Fleur była jej potrzebna, choćby nie chciała się do tego przyznać. Dobrze było czuć się potrzebnym.

Wyglądało na to, że powinna się przygotować do pikniku.

10

Oto i on – zwrócił się ciemnowłosy, przystojny dżentelmen do towarzysza. Pochylił się ku oknu powozu, kiedy przejechali przez most, zostawiając z tyłu aleję lipową, i kiedy ukazał się dom. – Robi wrażenie, nieprawdaż?

Jasnowłosy dżentelmen, który z nim podróżował, poszedł za jego spojrzeniem.

– Ogromny – ucieszyła się. – Rozumiem, dlaczego budzi taki podziw. I to wszystko przez parę miesięcy należało do ciebie, Kent.

– Zabawne doświadczenie – odparł lord Thomas Kent – stać się nagle publiczną własnością, tylko dlatego że zostałem właścicielem tego wszystkiego. Prawie tak, jakbym to ja był własnością tej posiadłości, a nie odwrotnie. Myślałem, że nigdy już nie zobaczę tego miejsca.

– Możesz być pewien – zapewnił lord Brocklehurst – że kiedy brat mówił, żebyś tu nigdy nie wracał, zrobił pod wpływem emocji. Przyjmie cię z otwartymi ramionami.

Lord Thomas wydawał się rozbawiony.

– Być może – zgodził się. – W każdym razie nie żałuję, że namówiłeś mnie do przyjazdu, Bradshaw. Będzie zabawnie zobaczyć ich miny. To znaczy Ridgewaya, służby. No i ciekawie będzie zobaczyć raz jeszcze moją bratową. Nie byli małżeństwem, kiedy wyjechałem.

– Wspaniale! – zawołał lord Brocklehurst, kiedy powóz stanął przed frontem budynku ozdobionym potężnymi korynckimi kolumnami i wielkim trójkątem skrywającym kopułę. – Imponujące. Cieszę się, że mnie namówiłeś do tej wyprawy.

Lord Thomas parsknął śmiechem.

– Jako że to ty spowodowałeś mój powrót – stwierdził – wydawało się właściwe, żebyś był jego świadkiem.

Wyraz twarzy lokaja – który wyszedł na schody, żeby powitać nieoczekiwanych gości – musiał spełniać oczekiwania lorda Thomasa. Niewzruszona maska zniknęła na pełne trzy sekundy, kiedy patrzył, jak młodszy brat jego wysokości, uśmiechając się szeroko, wysiada z powozu.

– Jarvis! – zawołał. – A zatem awansowałeś w końcu. Będziesz tam stać i się gapić czy przyślesz kogoś, żeby wniósł nasze kufry? Gdzie jest mój brat?

Jarvis odzyskał panowanie nad sobą. Skłonił się sztywno w pasie.

– Jego wysokość wybrał się do ruin wraz z jej wysokością i gośćmi, jaśnie panie – powiedział. – Zajmę się powozem i bagażem, jeśli zechce pan wejść do środka.

– Z pewnością nie będę stać na zewnątrz, dopóki jego łaskawość nie pozwoli mi wejść – oznajmił ze śmiechem lord Thomas, odwracając się do lorda Brocklehursta i prowadząc go po schodach. – Podaj jakieś drinki do salonu, Jarvis. Co oni, do diabła, robią w ruinach?

– Organizują tam piknik, jaśnie panie – oznajmił Jarvis, wskazując gościom z ukłonem drogę do salonu.

– Jak długo tam są? – zapytał lord Thomas, rozglądając się. – Nic się nie zmieniło, jak widzę.

– Jakaś godzinę, jaśnie panie – odparł lokaj.

– Godzinę? – Lord Thomas zmarszczył brwi. – A więc na razie będę pełnił honory gospodarza i oprowadzę cię po głównych salach, Bradshaw. Ale najpierw napijemy się czegoś i przebierzemy. Przygotuj dla mnie mój dawny pokój, Jarvis, a gospodyni niech zadba o pokój dla lorda Brocklehursta. Czy wciąż jest nią pani Laycock?

Jarvis się skłonił.

– Odejdź zatem – polecił lord Thomas. – Ale najpierw podajcie drinki.
– A więc – zwrócił się do towarzysza – będziemy tu siedzieć parę godzin i czuć, jak napięcie rośnie. Ciekaw jestem, czy Ridgeway zakrztusiłby się piknikowym kurczakiem, gdyby wiedział, że właśnie w tej chwili stoję na środku jego salonu. – Roześmiał się.

– Cieszę się, że tu jestem – odrzekł Brocklehurst. – Już od pewnego czasu chciałem odwiedzić pałac Willoughby.

Księżę Ridgeway patrzył, jak jego córka odłącza się od grupy z guwernantką i odchodzi w kierunku stajni. Żałował, że nie może z nimi pójść. Zabraliby psa na padok i bawili się z nim.

Niestety lady Underwood wisała mu na ramieniu, a Grantshamowie usiłowali wciągnąć go w rozmowę.

Piknik udał się nadspodziewanie. Sybil zaniepokoiła się, usłyszawszy, że zabierają Pamelę ze sobą, i spojrzała wyzywająco, kiedy przypomniał jej o złamanym przyrzeczeniu, że dziewczynka będzie mogła zejść na dół i przyjrzeć się damom w dniu ich przybycia.

Poinformował ją, że nie musi się martwić, iż przypadnie jej opieka nad córką. Zajmie się nią guwernantka – na życzenie samej Pameli.

Dziewczynka tryskała wesołością, do czego przyczyniła się większość dam i kilku dżentelmenów. Była wyraźnie ożywiona i podniecona, kiedy dotarli do ruin. Fleur wzięła ją za rękę, szepnęła coś do ucha i zabrała ją do wnętrza wieży. Sir Ambrose Marvell poszedł tam za nimi.

Fleur udało się trzymać z boku przez całe popołudnie. Pomagała podawać jedzenie na życzenie jej wysokości. Nie sprzeciwiała się, gdy traktowano ją jak zwykłą służącą. W gruncie rzeczy, jak pomyślał księżę, mogła być zadowolona, że może się czymś zająć.

Tak więc, wrócili do domu, a przy odrobinie szczęścia, czekało go parę spokojnych godzin przed kolacją. Chyba że lady Underwood zmusi go, aby dotrzymał jej towarzystwa. Wkroczyli hałaśliwie do holu. Jarvis, zgięty w ukłonie, czekał na niego.

– Ma pan gości, wasza wysokość – powiedział.

Książę westchnął w duchu. Kto mógł się zjawić o tej godzinie? Miał nadzieję, że nikt, kto zostanie na dłużej. Przeprosił lady Underwood i udał się do salonu.

– Goście? – usłyszał miły głosik żony Przez całe popołudnie była w świetnym humorze. Shaw reagował na każde jej skinienie.

Książę zatrzymał się w drzwiach salonu i złożył ręce za plecami. Dziwne, ale nie czuł się specjalnie zaskoczony, patrząc na ogorzałego, przystojnego, modnie ubranego i uśmiechniętego brata. Wiedział, oczywiście, że Thomas kiedyś wróci.

– Wyglądasz, jakby przelatujące piórko mogło cię przewrócić, Adamie – odezwał się lord Thomas Kent. – Nie przywitasz się ze mną?

– Thomas. – Książę wyciągnął rękę i ruszył w stronę brata przyrodniego. – Witaj w domu.

Lord Thomas się uśmiechnął, ale jego spojrzenie, kiedy ścisnął rękę księcia, powędrowało ponad jego ramieniem.

– Thomas. – To słowo zostało wypowiedziane szeptem, ale wypełniło cały salon.

Uścisk nowo przybyłego zelżał, jego wzrok spoczywał na postaci stojącej w progu.

– Sybil – powiedział i jego oczy złagodniały. Ruszył w jej stronę, wyciągając rękę. – Jak pięknie wyglądasz.

– Thomas– szepnęła ponownie. Jej małe, białe dłonie zniknęły w uścisku opalonych rąk.

– Sybil – rzekł cicho. – Wróciłem do domu. – Potem odwrócił głowę, uśmiechając się. – Czy znasz Bradshawa? – zapytał brata. – Matthew Bradshawa, lorda Brocklehurst z domu Heron w Wiltshire? Był pierwszym przyjacielem, który mnie odwiedził po moim powrocie z Indii. I umocnił mnie w postanowieniu powrotu do domu. Zabrałem go ze sobą na kilka tygodni.

Jego wysokość uścisnął dłoń lorda Brocklehursta.

– Witam – powiedział. – Cieszę się, że mogę pana poznać, Brocklehurst.

– Indie? – spytała księżna, nie spuszczając wielkich, niebieskich oczu ze szwagra, i nie wyjmując dłoni z jego rąk. – Byłeś w Indiach, Thomasie?

–Tak– potwierdził– z ramienia Kompanii Wschodnioindyjskiej. Wróciłem, żeby sprawdzić, czy wesoła, stara Anglia wciąż znajduje się w tym samym miejscu. A więc zostałaś księżną Ridgeway, Sybil? – Uścisnął jej rękę, zanim je puścił.

– W Indiach – powtórzyła. – Przez cały czas? – Zaczęła kasłać.

– Odprowadzę cię do pokoju, Sybil – przerwał im Ridgeway, zauważając jej bladość i plamy ciemnego rumieńca na policzkach. – Popołudniowa wyprawa była dla ciebie wyczerpująca.

Co dziwne, ujęła jego ramię bez protestu. Książę powierzył gościa opiece przyrodniego brata i wyprowadził żonę z salonu.

Nie odzywała się, kiedy prowadził ją korytarzem do jej apartamentów i zadzwonił po pokojówkę. Siedziała tylko sztywno wyprostowana, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem, pokasłując od czasu do czasu.

– Armitage – powiedziała, kiedy pokojówka weszła do pokoju. – Rozbierz mnie i wyszczotkuj włosy. Chcę się położyć.

Mówiła tonem zmęczonego, przestraszonego dziecka. Adam Ridgeway, zamykając cicho drzwi za sobą, nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł taki gniew.

Lord Thomas Kent gwizdał pod nosem. Dobrze było znaleźć się tu z powrotem. Chociaż opuszczał to miejsce, przysięgając sobie, że nigdy nie wróci – i czynił to z taką samą gwałtownością, z jaką brat mu tego zakazał – było to Willoughby, dom jego dzieciństwa, dom jego ojca. I jego własny przez wiele miesięcy, kiedy Adama uznano za zabitego w bitwie.

Tak, czuł się dobrze. I warto było zobaczyć minę Adama. Dobre wychowanie pozwoliło mu zachować niemal niewzruszoną maskę na twarzy. Brocklehurst nie zauważył pewnie nawet, że przywitanie, jakie zgotował mu brat, było mniej niż serdeczne. Ale Adam płonął z wściekłości. Lord Thomas znał brata na tyle dobrze, żeby to zauważyć.

Do kolacji pozostawało jeszcze dużo czasu. Wciąż miał na sobie rozpiętą pod szyją, wieczorową, jedwabną koszulę. Lokaj czyścił jego aksamitny kubrak – przerwał na chwilę, żeby odpowiedzieć na pukanie do drzwi.

– Możesz odejść, Winthrop – zarządził lord Thomas, uśmiechając się do gościa. – Zadzwoń, kiedy będę chciał cię wezwać z powrotem.

Służący skłonił się i wyszedł z pokoju.

– Cóż, Sybil – rzucił cicho, wciąż z uśmiechem na twarzy.

– Thomasie – odparła, krucha i śliczna w bladoniebieskim jedwabiu, z włosami rozpuszczonymi na plecach. – Wróciłeś do domu.

– Jak widzisz.

– Miałaś odwagę wrócić – powiedziała – chociaż on cię przegnał. Uśmiechnął się do niej.

– Och, Thomasie, wróciłeś.

Podniósł ręce dłońmi w jej stronę. Wydała cichy okrzyk i podbiegła do niego, rzucając mu się w ramiona.

– Myślałaś, że zostawię cię na zawsze? – wyszeptał w jej włosy.

– Tak – odparła. – Myślałam, że musisz być daleko, bo on ci kazał. Myślałam, że nigdy nie będziesz mógł wrócić. Thomasie – zaszlochała, patrząc na niego pełnymi zgrozy, mokrymi od łez oczami. – Wyszłam za niego.

– Wiem, kochanie. Już dobrze – uspokoił. – Odnalazł jej usta wargami i otoczył ramionami jej kruche, miękkie ciało. – Ach, jesteś taka piękna. Piękniejsza niż kiedykolwiek, Sybil. Jak mógłbym opuścić cię na zawsze?

– Nie wiedziałam, jak żyć bez ciebie – wyznała piskliwym ze wzruszenia głosem. – Thomasie, bez ciebie byłam na pół martwa. Pojechałeś do Indii? Nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam, gdzie jesteś, ani nawet czy żyjesz. Nie sądzę, żeby go to interesowało, a gdyby nawet, to by mi nie powiedział. Dlaczego nie pisałeś? Och, dlaczego nie dałeś mi żadnego znaku?

– Nie mogłem – odparł. – Wiesz o tym, Sybil. Lepiej było, żebyś myślała, że odszedłem na zawsze. A nawet umarłem. Byłaś pół martwa beze mnie? – Ujął jej twarz w dłonie, spoglądając w ogromne niebieskie oczy. – Ale jednak poślubiłaś go, Sybil. Nie spodziewałem się tego. Myślałem, że będziesz wierna mojej pamięci. Myślałem, że jemu akurat odmówisz.

– Nie miałam wyboru – rzekła – kiedy wyjechałeś... Och, Thomasie. – Schowała twarz na jego piersi, przytulając się mocniej. – Odszedłeś. Nie miałam wyboru. Myślałam, że umrę. Chciałam umrzeć. Ale przychodził co

dzień i błagał mnie. A ja nie dbałam już o nic, kiedy ciebie nie było. Wysłałam za niego. Nienawidziłam go, ale za niego wysłałam.

– Cicho – uspokoił ją. – Cicho. Wróciłem, kochanie. – Pocałował ją lekko, potem mocniej. – Tu, gdzie moje miejsce. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Czy to już pora na kolację?

– Jeszcze nie – powiedziała. – Mamy czas.

– Czy tak?

Odsunął się od niej i uśmiechnął. Zrozumiała, zagryzła wargi i sięgnęła drżącymi dłońmi do guzików przy jego koszuli. Patrzył na nią poważnymi oczami, zsuwając błękitny jedwab z jej ramion i obejmując dłońmi jej nagie piersi.

– Jak Adam cię traktuje?

– Nijak. – Spojrzała na niego z rozpaczą. – Thomasie, nie mów o nim. Proszę. Nie powinnam tu być. Powinnam odejść. Chciałam po prostu porozmawiać z tobą bez świadków.

Zaśmiał się cicho.

– Jest więcej sposobów rozmowy – zachęcił ją. – Brakowało mi ciebie, Sybil. Nie zostawiaj mnie teraz. Nie będzie cię szukał?

– Nie – powiedziała. – Thomasie, to nic złego, prawda? – Przytuliła twarz do jego ramienia, kiedy podniósł ją do góry. Zawsze kochałam tylko ciebie. Wierzysz mi, prawda?

– I ja kochałam tylko ciebie – wyznał, kładąc ją na łóżku i zdejmując z niej ubranie. – Jak myślisz, dlaczego wróciłem do domu?

– Dla mnie? Wróciłeś z mojego powodu?

– Uhm – mruknął, kładąc się na niej. – Boże, jesteś piękna, Sybil. Jak mogło ci przejść przez myśl, że nie wrócę do ciebie?

Niezależnie od przyływu pożądania pomyślał o niezamkniętych drzwiach do garderoby i sypialni i zastanowił się z pewnym rozbawieniem, co by się stało, gdyby brat postanowił go odwiedzić.

– Ach – westchnął przy jej ustach, pogrążając się w jej ciele. Tak, w istocie, naprawdę dobrze było wrócić do domu.

Księżę Ridgeway nie rozmawiał z bratem poza wymianą paru uprzejmości. Kiedy panowie przyłączyli się do dam w salonie po kolacji, zauważył, że jego żona jest jeszcze bardziej szczęśliwa i ożywiona, niż była od czasu pojawienia się gości. Zacisnął gniewnie szczęki.

Zamierzał odwiedzić brata przed kolacją, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Wieloletnia odpowiedzialność za losy innych oraz lata spędzone w armii nauczyły go, że trzeba ochłonać z gniewu, zanim przystąpi się do działania.

Postanowił, że poczeka do następnego dnia, zanim zażąda od Thomasa wyjaśnień. I zanim zdecyduje, co zrobić.

– Posłałam po Pamelę – zwróciła się księżna do pani Grantsham i lady Mayberry ożywionym tonem i z rozjaśnioną twarzą. Ogarnęła uśmiechem również męża, kiedy zorientowała się, że jest w pobliżu i słyszy rozmowę. – Powinna tu być lada moment.

– Pamela? – powiedział, marszcząc brwi. – Chyba już się położyła do łóżka, Sybil. Była bardzo zmęczona popołudniem.

– Zawiadomiłam wcześniej nianię, żeby jej nie kładła – odparła księżna. – Chcę, żeby poznała wuja. Jak mogłabym pozbawić moje maleństwo takiej radości? – Posłała księciu olśniewający uśmiech.

Oczywiście! Zacisnął zęby, prostując się sztywno.

– Musisz zatem poinstruować nianię, żeby zabrała ją z powrotem po pięciu minutach – przypomniał.

– Ach, ale to panna Hamilton ma ją przyprowadzić na dół, Adamie. Co ona knuła? Książę zmarszczył czoło.

Nie czekał długo. Pamela, wystrojona w koronki i wstążki, z włosami poskręcanyimi w dziesiątki loków, z zaczerwienionymi policzkami i oczami błyszczącymi podnieceniem, zjawiła się w sali wraz z Fleur. Guwernantka dygnęła i stanęła spokojnie w drzwiach.

Księżna wzięła córkę za rękę. Damy zachwycaly się nią tak, jak po południu.

– Chciałaś zobaczyć wieczorowe stroje dam, kochanie – powiedziała księżna, pochylając się z uśmiechem nad dzieckiem. – Cóż, oto i one. Co o tym myślisz?

Lady Pamela uśmiechnęła się radośnie, a księżna ją objęła.

– Jest tu ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić – rzekła. – Ktoś, kogo dotąd nie poznałaś, chociaż dużo ci o nim opowiadałam, a i papa także. To bardzo ważny dżentelmen. – Poprowadziła Pamelę w stronę uśmiechającego się ironicznie lorda Thomasa Kenta. – To twój wuj, Thomas, kochanie. Ukłoń się ładnie.

Pamela dygnęła posłusznie i spojrzała ciekawie na twarz wuja. Bardzo przypominał jej ojca, poza tym że jego twarz, na pierwszy rzut oka, wydawała się przystojniejsza i bardziej beztroska.

– A więc to ty jesteś Pamela – powiedział, podnosząc palcem jej brodę. – Nie masz w sobie za dużo z matki, prawda? Cały ojciec.

Książę się odwrócił, nie będąc w stanie znieść tego widoku. Skupił wzrok na Fleur, która nadal stała w drzwiach. Nie była już jednak taka spokojna i bierna jak przed chwilą. Jej twarz zbladła tak, że wargi wydawały się sine. Chciał do niej podejść, kiedy jej ręka – drżąc tak bardzo, jak

podczas ich pierwszego spotkania – sięgnęła po omacku do gałki w drzwiach, znalazła ją i pociągnęła niezręcznie.

Zniknęła, zostawiając drzwi uchylone.

Stał, wpatrując się w miejsce, gdzie była przed chwilą. Nie po raz pierwszy znalazła się w towarzystwie gości. Dwa dni wcześniej uczestniczyła w balu, a tego popołudnia w pikniku. Skąd to dziwne zachowanie? Czy chodziło o Thomasa? Spotkała go wcześniej? Może w Londynie?

Czy Thomas był jednym z jej klientów? Wiedział, że był pierwszy, ale często zastanawiał się, czy był też ostatni. Ostatecznie, od ich spotkania do chwili, kiedy Houghton zatrudnił ją w charakterze guwernantki Pameli, upłynęło pięć dni.

Czy jakimś dziwnym trafem Thomas też ją miał? Na tę myśl ogarnęła go wściekłość.

A może to był Brocklehurst? Jego także zobaczyła dopiero tego wieczoru. Czy to jego widok wytrącił ją z równowagi? Zamknął na chwilę oczy.

– Gdzie podziała się panna Hamilton? – zawołała księżna. – Czyż nie zrozumiała, że ma czekać na Pamelę?

– Pozwoliłem jej odejść – odparł książę. – Powiedziałem, że sam odprowadzę Pamelę do pokoju dziecinnego.

Księżna spojrzała na niego z wyrzutem.

– Zamierzałam przedstawić guwernantkę mojej córki Thomasowi – powiedziała – i lordowi Brocklehurstowi, rzecz jasna. Cóż. – Wzruszyła ramionami. – Innym razem. Wracaj z papą do łóżka, moja kochana.

Odwróciła się do lorda Thomasa, kiedy Pamela włożyła rękę w dłoń ojca i wyszła z pokoju.

– To właśnie ona – wyszeptała bardzo cicho Sybil. – Kochanica Adama. Chciałam, żebyś ją zobaczył, Thomasie, i wiedział, na jakie upokorzenie mnie naraził.

– Już nie. Podniósł jej dłoń do ust. – Nie pozwolę mu cię już więcej ranić.

Fleur sądziła, że jest już wolna. Pani Laycock, zmęczona po paru dniach intensywnej pracy, nie zaprosiła guwernantki, jak to często czyniła, na herbatę do swojego saloniku. Dziewczyna westchnęła, kiedy pani Clement wezwała ją do pokoju dzieciennego, żeby ją powiadomić wyniosłym tonem, iż jej wysokość kazała po kolacji sprowadzić Pamelę na dół, do gości.

– Ale czy o tej porze lady Pamela nie powinna być już w łóżku? – zapytała Fleur.

– Lord Thomas Kent przyjechał do domu – odparła pani Clement. – Jej wysokość życzy sobie, żeby lady Pamela przywitała się z wujem.

Fleur pomyślała, że lord Thomas Kent mógłby pofatygować się do pokoju dzieciennego następnego dnia rano, ale zachowała to dla siebie. Wróciła do pokoju, żeby włożyć najlepszą sukienkę i poprawić włosy.

Nie czuła się pewnie, prowadząc uczennicę do salonu. Lord Thomas Kent był kiedyś przyjacielem Matthew. Nie mógł, oczywiście, jej znać. Ale jego obecność w Willoughby mocno zachwiała jej poczuciem bezpieczeństwa. Stała w drzwiach ze spuszczoneymi oczami, mając nadzieję, że nikt nie uzna za stosowne jej zauważyć. Modliła się, żeby dziecko szybko odesłano na górę. Dziewczynka była bardzo podniecona i zmęczona.

Podniosła oczy, kiedy księżna prowadziła córkę przez pokój, i spojrzała na lorda Thomasa Kenta. Jak wiedziała, był bratem przyrodnim księcia.

Ale łatwo można ich było wziąć za rodzonych braci. Prawie się nie różnili, poza tym że lord Thomas nie był taki wysoki ani też jego twarz nie wydawała się drapieżna i surowa. Uśmiechał się. Był bardzo przystojny.

Spojrzała na księcia i zwróciła uwagę, że przygląda się, z ponurym, jakże dla niego charakterystycznym, wyrazem twarzy, jak jego brat rozmawia z Pamelą. Zadrzała. Jak dwóch ludzi mogło wyglądać tak podobnie i tak bardzo się od siebie różnić?

Jej oczy ponad ramieniem księcia powędrowały w stronę innego dżentelmena, niższego wzrostu, jasnowłosego, z widoczną skłonnością do otyłości. Patrzył wprost na nią, z błyskiem zadowolenia, rozbawienia i triumfu w oczach?

Spojrzała pośpiesznie na dywan pod stopami i poczuła, jak krew szumi jej w uszach. Pokój, szum głosów, śmiech gości i powód, dla którego tu się znalazła – wszystko uciekło z jej pamięci. Widziała jedynie czerwone róże na dywanie. Miały ciemnozielone łądyżki i brązowe kolce.

W pomieszczeniu brakowało powietrza. Jej ręce wydawały się napuchłe i drżące tak, jakby krew nie mogła przez nie przepłynąć. Traciła nad nimi kontrolę. Nie miała czym oddychać.

Stała tuż obok drzwi. Wyciągnęła rękę, żeby przekreślić gałkę, nie mogła jej znaleźć, uderzyła o nią kostkami palców, złapała, ale nie potrafiła przekreślić. Potem, na szczęście, udało jej się otworzyć drzwi szarpnięciem.

Uciekła korytarzem. Zawahała się przy schodach i wbiegła do wielkiego holu. Otworzyła jedno z drzwi frontowych, nie spojrzawszy nawet na lokaja, i zbiegła na dół po schodach w kształcie podkowy.

Świeże powietrze. Ciemność. Przestrzeń.

Biegła.

Znalazła się między drzewami lipowymi, kiedy ból i brak tchu zmusiły ją, żeby się zatrzymała. Chwyciła oburącz pień drzewa, oddychając ciężko i zginając się w bok pod wpływem silnego bólu w boku.

Boże. Och, dobry Boże, nie dopuść, aby to była prawda. Proszę, Boże.

Matthew. Znalazł ją. Przyjechał, żeby ją zabrać.

Powlokła się z trudem dalej. Kiedy się tu zjawił? Dlaczego natychmiast jej nie aresztowano? Dlaczego ludzie w salonie nie odwrócili się, patrząc na nią oskarżycielsko, kiedy przyprowadziła lady Pamelę? Jaką grę prowadził?

Przywarła do innego pnia. Przytuliła się policzkiem do szorstkiej kory i objęła drzewo ramionami.

Co się stanie? Sam zabierze ją do więzienia czy też będzie ktoś jeszcze, żeby jej pilnować? Zwiążą ją? Zakują w łańcuchy? Nie miała pojęcia, jak to zwykle wygląda. Ile czasu spędzi w więzieniu, zanim zacznie się proces? A potem, gdy...

Och, proszę, dobry Boże. Proszę, dobry Boże!

Nie było sensu uciekać. Wytropił ją, nawet tutaj. Nie mogła już uciekać. Po co?

Trwała tak całe wieki, zanim odepchnęła się zmęczonym gestem od drzewa i powoli wróciła na most. Stała, przechylając się przez poręcz i patrząc niewidzącym wzrokiem na spowite księżycowym światłem wodospady. Wydawało się, że nie słyszy szumu rozpryskującej się wody.

Wiedziała, że ktoś się do niej zbliża, ale nie odwróciła głowy. Matthew. To będzie Matthew. Spodziewa się, że będzie walczyć? Uciekać? Dziwiła się, że przyszedł tu sam. Ostatnim razem zabrał ze sobą towarzysza. Zabiła go.

Może wyczytał z jej twarzy, że brak jej już woli walki. Zmęczyło ją to – walka i ucieczka. Była zmęczona życiem.

Zatrzymał się na końcu mostu.

– Co się stało?

A więc to nie był Matthew. To był on. Przyszło jej na myśl, że niemal w każdym innych okolicznościach czułaby teraz przerażenie. Tak jak dwa dni temu, kiedy była sama z księciem w ciemności, daleko od budynku. Ale teraz się nie bała. Nie jego.

– Nic – powiedziała. – Chciałam pooddychać świeżym powietrzem.

– I porzuciła pani Pamelę w salonie? Odwróciła głowę, patrząc na niego.

– Przepraszam – odrzekła. – Nie pomyślałam o tym.

– O co chodzi? – zapytał ponownie. – O mojego brata? Zna go pani?

– Nie – powiedziała.

– A zatem o lorda Brocklehursta?

– Nie.

Ruszył wolno mostem w jej stronę.

– Czy któryś z nich był pani klientem? – dociekał.

– Nie! – Jej oczy zaokrągliły się z przerażenia.

– A zatem jestem jedynym mężczyzną, którego może się pani bać z tego powodu, czy tak?

Popatrzyła na spienioną wodę w dole

– Chodzi o mnie? To mnie się pani przestraszyła? Bała się pani, że doprowadzę do takiego spotkania, jak to? Bała się pani powtórzenia nocy sprzed dwóch dni?

– Nie – zaprzeczyła. – Jestem zmęczona i zrobiło mi się słabo. Potrzebowałam powietrza.

Oparł się łokciem na poręczy obok niej i przyjrzał jej się uważnie.

– Jest pani taka tajemnicza – wyszeptał. – W ogóle pani nie znam, panno Hamilton, nieprawdaż?

Czuła ból w piersi.

– Nie musi mnie pan znać, wasza wysokość – rzekła drżącym głosem. –Jeden jedyny raz byłam pańską dziwką. A teraz jestem guwernantką pańskiej córki. Nie musi mnie pan znać w żadnej z tych ról. Istnieję tylko, żeby świadczyć pewne usługi.

– Chciałbym, żeby pani wiedziała, iż nie jestem pani wrogiem – powiedział. – Wydaje mi się, że potrzebuje pani przyjaciela.

– Mężczyźni nie zawierają przyjaźni z dziwkami i służącymi.

– Jeśli pani jest dziwką – stwierdził – to ja jestem cudzołożnikiem. Zatem oboje zgrzeszyliśmy. Ale pani przynajmniej miała dobry powód, żeby zrobić to, co zrobiła. Przez jedną noc była pani ladacznicą. Niech pani nie pozwoli, żeby ta chwila zniszczyła całe pani życie. Przeżyła pani. I to się liczy.

– Tak – odparła z goryczą. – Liczy się tylko przeżycie.

Poczuła, że jego palce dotykają leciutko wierzchu jej dłoni na poręczy. Ogarnęła ją głęboka niechęć. W pierwszym odruchu chciała wyrwać rękę i się odsunąć. Ale była taka samotna, tak pozbawiona nadziei, pogrążona w rozpacz...

Zostawiła dłoń na miejscu, choć wiedziała, że drży pod jego palcami. Pragnęła, żeby to był ktokolwiek inny, tylko nie on. Chciała przemierzyć dwa kroki, które ich oddzielały, przytulić się do niego i położyć głowę na szerokiej piersi mężczyzny. Och, pragnęła tego i nienawidziła swojej słabości. Zawsze była sama – odkąd zginęli jej rodzice i zrozumiała, że obcy ludzie, którzy zamieszkali w ich domu, nie chcą jej widzieć. Zawsze

zachowywała niezależność i nie pozwalała, żeby uzalanie się nad sobą pozbawiło jej szansy na szczęście.

Chciała Daniela. Zamknęła oczy.

Jego palce przesunęły się po jej dłoni i objęły ją. Trzymał jej rękę w ciepłym uścisku – tymi samymi długimi palcami, które jej kiedyś dotykały. Nie mogła się powstrzymać od drżenia, a jednak się nie odsunęła. Oparła się o poręcz, zamknawszy oczy, tak jak wtedy, kiedy razem tańczyli.

Podniósł jej dłoń, aż poczuła jego ciepłe, nieruchome wargi na jej grzbiecie.

Boże. Och, dobry Boże.

Po kilku chwilach odwrócił jej dłoń i przycisnął ją najpierw do ust, a potem do policzka – tego bez blizny.

– Wiem, że jestem ostatnią osobą na świecie, która może teraz panią pocieszyć – powiedział. – Wiem, że to, co pani zrobiłem, i mój wygląd budzą w pani silną niechęć. Ale jeśli kiedyś tak się stanie, Fleur, jeśli nie będzie nikogo, do kogo będzie się pani mogła zwrócić, proszę przyjść do mnie. Zrobi to pani?

– Dam sobie radę, sama – rzekła twardo. – Zawsze tak było.

– Od śmierci rodziców, kiedy miała pani osiem lat?

Milczała. Nazwał ją „Fleur”. Usłyszała swoje imię po raz pierwszy, odkąd umarli rodzice, zabolalo ją to.

– Wróćmy do domu – zaproponował. – Zmarzła pani.

– Tak – zgodziła się.

Pozwoliła, żeby położył jej rękę na swoim ramieniu i poprowadził ją wolno, w milczeniu w stronę domu. Tak bardzo żałowała, że to nie ktoś inny. Marzyła o tym, żeby położyć głowę na szerokiej piersi, paść w jego

objęcia, błagać, żeby nie zostawiał jej samej tej nocy – ostatniej nocy wolności. Gdyby tylko był Danielem.

Pomyślała ze smutkiem, jak Daniel przyjąłby podobne zaproszenie. Byłby zaszokowany, urażony i zasmucony.

Książę zatrzymał się, kiedy doszli do stóp schodów w kształcie podkowy.

– Mówiłem poważnie – odezwał się, zakrywając dłonią jej dłoń spoczywającą na jego ramieniu. – Byłem zły na siebie za moją słabość tamtej nocy, Fleur. Wykorzystałem panią w prymitywny i okrutny sposób. Mam wobec pani olbrzymi dług. Chciałbym oddać pani przysługę.

– Już pan to zrobił – powiedziała. – Nakarmił mnie pan, zapłacił więcej, niż mi się należało, i dał mi pan pracę.

Nie odezwał się, tylko poszukał jej oczu w ciemności i patrzył w nie dłuższą chwilę, aż znowu ogarnął ją strach.

Pamiętała jednak o większej groźbie czyhającej w domu. Odsunęła się od Ridgewaya, żeby wejść po schodach. Miała nadzieję, że nie zakują jej w łańcuchy. Zaczęła biec. Boże, spraw, żeby następnego dnia nie wyciągnięto jej stąd zakutej w łańcuchy. Proszę...

Otworzyła drzwi, nie czekając na księcia. I rzuciła się pędem przez hol do schodów, jakby goniły ją piekielne stwory.

11

Książę Ridgeway patrzył, jak odchodzi. Ze względu na służbę zachował niewzruszony wyraz twarzy.

Czy to od niego uciekała? A jednak, choć zadrżała, kiedy jej dotknął, opanowała niechęć tak jak wtedy, kiedy tańczyli. Może bała się, że zaprosi ją do sypialni?

Ale nie, musi wiedzieć, że nie chodziło mu o uwiedzenie jej, że po prostu się o nią troszczy.

Co to za tajemnicza groźba, przed którą uciekała?

Czuł się za nią odpowiedzialny, podobnie jak za całą służbę i wszystkich ludzi pod jego opieką. W jej wypadku było to jednak jeszcze coś innego. Był tym człowiekiem, który nieodwołalnie wpłynął na bieg jej życia i to w sposób, który ją przerażał. Nie pocałował jej wtedy, nie objął ani nie przytulił. Usiadł tylko i kazał zdjąć ubranie, obserwując każdy jej ruch. Potem kazał jej się położyć, podczas gdy sam rozbierał się przed nią. Zanim świeca zgasła w uchwycie na ścianie, położył ją w takiej pozycji, jaka mu odpowiadała, w której mógł pokazać, że panuje nad nią i wszystkimi kobietami, a potem okazał tę swoją wyższość bez subtelności i delikatności.

A jednak zabrał ją do tej tawerny, chcąc znaleźć ukojenie w kobiecym współczuciu i ciepłe. Jej opanowanie i milczenie go rozgniewały. Chciał, żeby zrozumiała go tak, jak od lat nikt go nie rozumiał, a ona patrzyła na niego ze spokojną rezygnacją, gotowa zrobić to, co miała zrobić, żeby zarobić na życie.

Zaklął cicho i ruszył do salonu, żeby dołączyć do żony i gości. Stwierdził, że przygląda się z ciekawością lordowi Brocklehurstowi, który prowadził przyjemną, towarzyską rozmowę z paroma osobami.

– Tak, śpi – zapewnił lady Mayberry, która zapytała o Pamelę. Minęła godzina, zanim stanął oko w oko z lordem Brocklehurstem, nie mając pewności, czy to rzeczywiście on doprowadził do tego sam na sam.

– Ma pan śliczną córkę, wasza wysokość – powiedział z uśmiechem lord Brocklehurst.

– Tak, w istocie – odparł książę. – Jest bardzo droga mojej żonie.

– Perspektywa małżeństwa staje się bardzo pociągająca, kiedy pomyśli się, że można by mieć takie piękne dzieci.

– O, tak – zgodził się. – Jest pan zaręczony?

– Och, nie, nie, jeszcze nie – roześmiał się lord Brocklehurst. – Oczywiście, to musi być trudne ponosić odpowiedzialność za to, żeby miały wszystko, co najlepsze. Jak, na przykład, wybrać dobrego nauczyciela czy guwernantkę? Pańska guwernantka wydaje się cichą młodą damą. Czy od dawna u pana pracuje?

– Zatrudniliśmy ją niedawno – odparł książę. – Jesteśmy zadowoleni z jej pracy.

– To musi być czasochłonne. Myślę o sprawdzeniu referencji takiego pracownika – ciągnął lord Brocklehurst. – W końcu należy się upewnić, że nie jest się oszukiwanym w żaden sposób.

– Być może – przyznał jego wysokość. – Po to właśnie zatrudniam sekretarza. Zna pan pannę Hamilton?

– Och, nie... – odparł tamten – chociaż nazwisko brzmi znajomo. Twarz także, trochę, teraz, jak pan o tym wspomniał. Sądzę, że znam jej rodzinę. Mogłem ją kiedyś spotkać.

– Ach – powiedział książę. – Panna Dobbin zagra na fortepianie. Podejdę bliżej. Wybaczy pan, Brocklehurst?

A więc, pomyślał, przechodząc przez pokój i ustawiając się za stołkiem panny Dobbin, to musiał być Brocklehurst. Jest tak samo tajemniczy, co do ich powiązań, jak Fleur.

A może wyolbrzymiał to wszystko? Może po prostu się zmieszała, widząc człowieka, który mógł ją rozpoznać w zwykłej guwernantce?

Kim była? Początkowo nie był tego szczególnie ciekaw. To, co opowiadała, wydawało się wiarygodne. Ale skłamała, jeśli chodzi o rodziców. Jeśli jej ojciec umarł w długach, to z pewnością miało to miejsce dawno temu. Coś jednak musiało się zdarzyć niedawno.

I dlaczego męczyła go ta sytuacja? Czy zastanawiał się kiedykolwiek nad przeszłością Houghtona, czy innych służących? Przeszłość Fleur Hamilton była jej własną sprawą.

Ale dlaczego skłamała, mówiąc o ojcu? Dlaczego kłamała, że nie zna Brocklehursta? Równie intrygujące było to, dlaczego on skłamał, mówiąc o niej?

Jego żona, jak stwierdził, nie patrząc, mizdrzyła się jednocześnie do Shawa i do Thomasa.

Fleur siedziała następnego dnia wcześniej rano w pokoju muzycznym. Grała Beethovena – niezbyt dobrze. Tego ranka nie próbowała żadnych nowych utworów, usiłowała tylko odzyskać spokój, zatracić się w tym, co już знаła. Ale czar prysł. Myliła się, zapomniała, co gra.

Uderzyłyby ze złości rękami w klawiaturę, gdyby drzwi do biblioteki nie otworzyły się – wcześniej niż zwykle – ukazując na chwilę postać księcia.

Wydawało jej się, że nie zmrużyła oka w nocy. Chociaż musiała spać choć trochę, inaczej nie pamiętałaby koszmarów – martwej twarzy i

wybałuszonych oczu Hobsona; podróży dyliżansem z rękami skutymi zardzewiałym łańcuchem na plecach; zapadni, pod którą była tylko pustka

I otwarta trumna; pociętej bliznami, sępiej twarzy nad sobą i dłoni o długich palcach pod pośladkami, które ją podtrzymywały; Matthew z czerwoną jak truskawka różą na martwej twarzy, z krwią wypływającą z otworu wybitego kolcem...

Tak, musiała spać.

Jak długo to jeszcze potrwa? Ile czasu jej zostało? Grała Beethovena czy Mozarta?

Usłyszała cichutkie skrzypnięcie drzwi za plecami. Zdjęła dłonie z klawiatury i złożyła je na kolanach. Wiedziała, kto to. Nie musiała się oglądać.

– Ach, Isabello – odezwał się znajomy głos. – Nie, wybacz, Fleur, czyż nie tak?

Wstała, odwracając się twarzą do niego. Uśmiechał się, jak to miał w zwyczaju. Położyła palec na wargach, wskazując otwarte drzwi do biblioteki. Matthew skinął głową na znak, że zrozumiał. Wyprowadziła go z pokoju.

– Na tyłach domu są trawniki – powiedziała. – Chyba przestało padać. Wydawało się właściwe, żeby długi okres ciepłej słonecznej pogody załamał się właśnie tej nocy. Nad ziemią wisiały ciężkie chmury, a trawa błyszcziała od mżawki, jak przekonała się wcześniej, wyglądając przez okno pokoju.

To dziwne. Słyszała własny głos i stwierdziła, że brzmi tak, jak zwykle.

– Parę pytań odkryło przede mną twoje poranne obyczaje – rzucił lekko.

– Tak – odparła. – Nie stanowią tajemnicy.

Zaprowadziła go do tylnego wyjścia, omijając wielki hol. Nie poszła po płaszcz, chociaż na dworze panował chłód. Ledwie zwróciła na to uwagę.

– Pójdę spokojnie– zapewniła, krocząc wolno obok warzywnika i kierując się w stronę trawników. Pozwoliła, żeby ją dogonił i szedł obok. – Nie wiem, czy zabrałeś kogoś ze sobą. Nie wiem, czy zamierzasz mnie skuć. Nie wiem, co mówi o tym prawo. Ale nie będziesz musiał mnie więzić. Pójdę spokojnie.

Nawet chmury były piękne. Wilgotna trawa, od której mokły jej buty, była cudowna. Przypomniała sobie, kiedy pierwszy raz zobaczyła Willoughby i pierwsze tygodnie tutaj. Przypomniała sobie uczucie nadziei i szczęścia, jakie ją wtedy przepełniało. Wspomniała wizytę u Chamberlainów i ich rewizytę w Willoughby. Jak spacerowała po trawnikach z panem Chamberlainem, a dzieci biegły przed nimi z piłką. Jak bawiła się ze szczeniakiem na padoku. Jak tańczyła walca na oświetlonej lampionami ścieżce.

– Za morderstwo grozi szubienica, Isabello – pouczył ją.

– Wiem. – Bezwiednie przyśpieszyła kroku. – Wiem też, tak samo jak ty, Matthew, że nie jestem morderczynią. To, co się stało, to był wypadek. Broniałam się. Ale to, rzecz jasna, nie będzie brane pod uwagę, jeśli oboje będziemy zeznawać przed sądem.

– Biedny Hobson – stwierdził. – On tylko stanął za tobą, żebyś się nie potknęła i nie przewróciła na kominek, Isabello. Źle się złożyło, że wpadłaś w taką złość. Byłem zmuszony przywołać cię do porządku dla twego własnego dobra. A Hobson żyłby dzisiaj.

– Tak – odparła – to brzmi przekonująco nawet teraz. A ja byłam na tyle głupia, że wpadłam w panikę i uciekłam, jak winowajczyni. Jaka jest procedura? Czy zostanę skuta?

Zachichotał.

– Wydaje się, że potrafiłaś o siebie zadbać. – Zmienił temat. – Chociaż mogłaś wrócić do domu, Isabello. Nie musiałaś zniżać się do pozycji guwernantki. Jego wysokość sprawia jednak wrażenie zadowolonego z twoich usług. I tak powinno być, skoro zapłacił sekretarzowi, żeby siedział cztery dni z rzędu w agencji zatrudnienia, póki nie znajdzie odpowiedniej kandydatki.

Spojrzała na niego po raz pierwszy. Wciąż się uśmiechał.

– Jesteś jego kochanką? – zapytał. – Wysoko mierzyłaś, Isabello.

– Jestem guwernantką jego córki – powiedziała. – Albo może byłam. Teraz jestem, jak sądzę, twoim więźniem.

– A jednak – przyznał – widok pętli na twojej ślicznej szyi, Isabello, złamałby mi serce. Może to prawda, że źle rozumiałaś sytuację i myślałaś, że musisz się bronić. Kim jestem, żeby osądzać twoje motywy? Może to rzeczywiście był nieszczęśliwy wypadek.

– Co ty mówisz? – Zatrzymała się, patrząc mu prosto w oczy.

– Prawdę. Chcę rozstrzygnąć wątpliwości na twoją korzyść, o ile to możliwe. Wiesz, że cię kocham.

– Mogłabym dalej prowadzić tę grę – rzekła. – Ale sądzę, że doskonale cię rozumiem, Matthew. Przyznasz, że śmierć Hobsona była wypadkiem, jeśli zgodzę się zostać twoją kochanką? Zgadza się?

Rozłożył ręce na boki.

– Po co ten ostry ton? Widzisz przy mnie pistolet? – zapytał. – Kajdany? Więzy? Zauważyłaś gdzieś za mną czającego się konstabla czy strażnika? Myślisz, że szukałem cię tyle czasu tylko po to, żeby widzieć, jak cię tracą? Tak mało mnie znasz, Isabello?

– Powiedz to otwarcie – ponagliła go. – Raz w życiu, Matthew, nie kłam. Jeśli nie zechcę zostać twoją kochanką, co wtedy?

– Isabella – odparł – jestem tutaj gościem. Przyjechałem ze starym przyjacielem, lordem Thomasem Kentem, żeby spędzić parę tygodni w posiadłości, którą zawsze chciałem odwiedzić. Jest wspaniała, nieprawdaż? Pracujesz tu jako guwernantka, szczęśliwy zbieg okoliczności. No i oczywiście musimy porozmawiać o tej nieszczęśliwej śmierci, której tajemnica nie została dotąd wyjaśniona, ponieważ natychmiast uciekłaś. Ale nie ma potrzeby, żebyśmy powiedzieli wszystko, co trzeba powiedzieć, akurat w tej chwili, prawda? Nie wybierasz się nigdzie przez następnych kilka tygodni i ja też nie.

– Nie – stwierdziła gorzko. – Nie sądziłam, żeby udało ci się szczerze ze mną porozmawiać. Ale rozumiem cię bardzo dobrze. Znałam cię, ostatecznie, przez większość życia. Mam żyć z groźbą wiszącą nad głową. A ty będziesz poruszał mną jak marionetką, ciągnąc za sznurek.

– Słyszałaś, jak przypuszczam – powiedział – że czcigodny Booth był, ach... Rozczarowany twoim postępkami? O ile wiem, obecnie starsza panna Hailsham jest szczęśliwą adresatką jego uśmiechów.

Daniel! Fleur podniosła głowę.

– Kiedyś w końcu stąd odjedziemy, Isabella – ciągnął Matthew. – Myślę, że lepiej będzie nie prać brudów przed księżną i księciem, jeśli się ze mną zgodzisz? Jestem również pewien, że zechcesz oszczędzić jego wysokości niepotrzebnego rozczarowania. Nie będziesz rozbudzać w nim fałszywych nadziei w ciągu tych paru tygodni, prawda? A potem wrócisz, rzecz jasna, do domu, gdzie twoje miejsce.

– Nie martw się, Matthew – odparła. – Nie ma między nami żadnego romansu, któremu trzeba położyć kres.

Uśmiechnął się.

– A zatem książę ma obyczaj przechadzania się na tyłach domu wcześniej rano? – zapytał.

Fleur odwróciła gwałtownie głowę, stwierdzając, że jego wysokość w istocie zmierza w ich stronę.

– Dzień dobry – zawołał lord Brocklehurst. – Jak widzę, park prezentuje się równie wspaniale na tyłach domu i od frontu.

Ridgeway niósł płaszcz przewieszony przez ramię. Rozłożył go i bez słowa zarzucił Fleur na ramiona.

– Mój dziadek zatrudnił najlepszego projektanta ogrodów – powiedział. – Mam nadzieję, że spał pan dobrze, Brocklehurst?

– W istocie, dziękuję. A jak pan się zapewne domyślił, wasza wysokość, moje przypuszczenie poprzedniego wieczoru okazało się prawdziwe. Panna Hamilton i ja poznaliśmy się niegdyś i właśnie rozmawialiśmy o tym, jak się miewają nasze rodziny.

– Panno Hamilton – rzeki jego wysokość, zwracając się do Fleur – dzisiaj rano zaraz po śniadaniu udzielę Pamelii pierwszej lekcji jazdy konnej. Proszę ją przyprowadzić do stajni. Na razie jest pani wolna.

– Tak, wasza wysokość. – Dygnęła, nie patrząc na niego ani na Matthew. Odeszła pośpiesznie do domu.

A zatem podarował jej trochę czasu. Nie będzie tak źle, jak się tego bała całą noc i dwa miesiące wcześniej. Był gotów ofiarować jej wolność w zamian za to, czego chciał przez ostatnie trzy lata. Tylko że w przeszłości mogła odrzucać jego umizgi. Teraz czuł, że mają w garści.

Kimże była, żeby twierdzić, że sprawy mają się inaczej? Teraz, w poczuciu ulgi, że sprawiedliwość nie dosięgnie jej już dzisiaj, mogła

twierdzić, że odrzuci jego ofertę. Mogła wyobrażać sobie, jak mówi mu, z głową odrzuconą w tył, z pogardą w oczach, że woli raczej sznur niż jego.

Ale czy zrobi to, kiedy nadejdzie czas?

Jakie to było podobne do Matthew. Dziwiła się, że przedtem o tym nie pomyślała. Pożądał jej. Czyż nie było prawdopodobne, że równie niechętnie odda ją katu, jak Danielowi?

Oczywiście. Była głupia, że o tym nie pomyślała.

Rozpięła bezwiednie płaszcz, wchodząc po schodach wewnątrz domu. A potem przyjrzała się okryciu. To był jej własny płaszcz. Wisiał w jej szafie.

Widocznie posłał po niego służącą. Wyniósł go dla niej i zarzucił jej na ramiona.

I kazał jej przyprowadzić lady Pamelę do stajni po śniadaniu. A zatem czekał ją kolejny dzień. Bez łańcuchów, długiej jazdy powozem i ciemnej więziennej celi na końcu. Jeszcze nie.

Ruszyła lżejszym i szybszym krokiem. Czekał ją kolejny dzień.

Wciąż było za wcześnie na śniadanie, kiedy książe Ridgeway wrócił do budynku z lordem Brocklehurstem. Miał dość czasu, żeby zrobić coś jeszcze, zanim spożyje posiłek i wyjdzie z Pamelą.

Wysłał służącego, żeby wezwał lorda Thomasa Kenta do biblioteki, jeśli już wstał. Musiał porozmawiać z bratem. Nie mógł zachować się jak tchórz i po prostu milczeć.

Pomyślał ponuro o poprzedniej nocy. Nie mogąc zasnąć, zrobił coś, co zdarzało mu się niezmiernie rzadko. Poszedł późno w nocy do pokoju żony. Niemal spodziewał się zastać pokój pusty, a łóżko nieruszone.

Ale była tam i nie spała. Rozgorączkowana, kaszląca. Patrzyła na niego apatycznie, kiedy zbliżał się do łóżka.

– Źle się czujesz? – zapytał, dotykając palcami jej policzka i stwierdzając, że jest suchy i rozpalony. Przyniósł chłodną ściereczkę z umywalki i położył na jej czole.

– To nic – powiedziała, odwracając od niego twarz.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu.

– Sybil – odezwał się cicho – czy mam go odesłać? Czy to będzie mniej bolesne, jeśli odjedzie?

Miała otwarte oczy. Patrzyła gdzieś daleko poza nim. Widział, jak jedna łza spływa na ukos po jej policzku, spadając na prześcieradło.

– Nie – odparła.

Nic więcej. Tylko to jedno słowo. Odwrócił się po chwili i wyszedł. Tamtego ranka pokojówka zameldowała mu, że jej wysokość przestała gorączkować.

Spodziewał się, że po kilkudniowej podróży brat będzie nadal spał. Przyszedł jednak do biblioteki piętnaście minut później. Na twarzy miał swój zwykły uśmiezek.

– To miejsce przywołuje złe wspomnienia – powiedział, rozglądając się. – Wiele razy wzywano nas tutaj, Adamie, żeby dać nam burę. – Roześmiał się. – Muszę przyznać, że mnie częściej niż ciebie. Czy po to kazałeś mi tu dzisiaj się stawić?

– Dlaczego wróciłeś? – zapytał księżę.

– Na powitanie syna marnotrawnego zabija się tłuste ciele – odparł lord Thomas ze śmiechem. – Nie studiowałeś Biblii zbyt starannie, Adamie.

– Dlaczego wróciłeś?

Lord Thomas wzruszył ramionami.

– To mój dom, jak sądzę – stwierdził. – Kiedy przebywałem w Indiach, Anglia była domem. A teraz, kiedy wróciłem do Anglii... Teraz Willoughby

jest domem, nawet jeśli nie jestem tu mile widziany. Czasami nie jest dobrze być tylko bratem przyrodnim.

– Wiesz, że to nie ma znaczenia – rzucił ostrym tonem jego wysokość.

– Kiedy dorastaliśmy, Thomasie, nie robiło to żadnej różnicy. Byliśmy po prostu braćmi.

– Ale w tamtych czasach żaden z nas nie był księciem i nie obawiał się, że drugi może roztrwonić część majątku.

– Wiesz, że to także nigdy mnie nie martwiło – stwierdził książę. – Próbowałem cię przekonać, żebyś został. Chciałem, żebyś został. Chciałem dzielić z tobą Willoughby. Tu było twoje miejsce. Byłeś moim bratem. Ale kiedy postanowiłeś odejść, wtedy powiedziałem, żebyś nie wracał. Nigdy.

– Nigdy to bardzo długo – zauważył Thomas, podchodząc do kominka i przyglądając się mozaice przedstawiającej lwa na płycie kominkowej nad półeczką. – Dziwne, ale nawet nie potrafiłem przywołać w pamięci wyraźnego obrazu tego pokoju, kiedy byłem w Indiach. Teraz wszystko wraca. W Willoughby nic się nie zmienia, prawda?

– Nie możesz jej zostawić w spokoju, prawda? – dociekał książę.

– W spokoju? – Thomas odwrócił się ze śmiechem. – Chcesz powiedzieć, że zaznała spokoju w pięcioipółletnim małżeństwie z tobą? Nie robi na mnie wrażenia kobiety żyjącej w szczęśliwym stadle. Nie zauważyłeś tego? Nadal jesteś w niej zadurzony?

– Pogodziła się z tym, że wyjechałeś – powiedział książę. – I z tym, że nigdy nie wrócisz.

– Cóż. – Lord Thomas usiadł na skórzanym fotelu, przerzucając nogę przez jedno z jego ramion. – Nie wydaje się rozpaczać z powodu mojego powrotu, Adamie. Nie jest tak powściągliwa w okazywaniu przyjaznych uczuć, jak ty.

– A co się z nią stanie, kiedy znowu odjedziesz? – zapytał książę.

– Czy wspomniałem coś o wyjeździe? – Lord Thomas rozłożył ręce. – Tym razem może zostanie. Może nie będzie musiała znowu godzić się z moim wyjazdem.

– Za późno, żebyś został – oznajmił krótko książę. – Jest moją żoną.

– Tak. – Lord Thomas parsknął śmiechem. – Jest, czyż nie? Biedny Adamie. Może ci ją odbiorę.

– Nie – odparł książę. – Nigdy. Nie sądzę, żeby to było twoim celem, Thomasie. Znowu weźmiesz tylko jej serce. Przekonasz ją, że ją kochasz, że jest dla ciebie wschodem i zachodem słońca. A potem, kiedy zabawa ci się znudzi, opuścisz ją. Nie będzie umiała się bronić przed takim końcem, bo wierzy w ciebie, tak jak przedtem, jak wierzyła, odkąd odjechałeś.

– Sądzę, że grałeś rycerza i ciebie obarczyła całą winą. – Lord Thomas znowu się roześmiał. – Nie czyniła mi wyrzutów, jak się spodziewałem. Jesteś głupcem, Adamie.

– Kiedyś kochałem ją ogromnie – wyznał cicho Ridgeway. – Oddałbym życie, żeby jej oszczędzić bólu. Wiedziałem, że nie może mnie dłużej kochać, jeśli kiedykolwiek mnie kochała, i dlatego pozwoliłem jej myśleć, że jestem czarnym charakterem. Ale może już przedtem tak uważała. W końcu wróciłem żywy i wszystko zepsułem.

– A w dodatku ją poślubiłeś – dokończył lord Thomas. – Miałeś szczęście, że Pamela nie urodziła się z rudymi włosami mojej matki. Stałbyś się pośmiewiskiem. A tak, przypuszczam, że ludzie uśmiechają się tylko za twoimi plecami, myśląc, że wróciłeś do domu niczym niecierpliwy ogier, żeby ją posiąść na sianie, nie tracąc nawet czasu, żeby się przebrać czy zdjąć buty.

– Tak, poślubiłem ją – przyznał książę. – Ty byś tego nie zrobił, więc ja to zrobiłem. Nie sądzę, abym mógł patrzeć, jak żyje w hańbie, nawet jeśli nie kochałem jej już w tym czasie. Ale ty nie masz na tyle przyzwoitości, żeby trzymać się z daleka. Może powinienem był ją zmusić do wysłuchania prawdy. Mogłaby teraz skuteczniej bronić się przed tobą.

– Cóż. – Lord Thomas ponownie zerwał się na nogi. – Nie zrobiłeś tego, bo zawsze byłeś Galahadem, Adamie. Nie pojechałbyś na wojnę, gdyby było inaczej. Może dorobisz się syna w pokoju dzieciennym, zanim znowu odjadę. Jeśli odjadę. Może on także szczęśliwie nie będzie miał rudych włosów. Wydajesz się niezdolny do zapewnienia sobie potomstwa. Czy też może powinienem obserwować talię guwernantki?

Książę postąpił dwa kroki naprzód. Nagle Thomas stwierdził, że stoi na palcach, a Ridgeway trzyma go za przód koszuli, ściskając go tak, że ledwie mógł oddychać.

– Mógłbym kazać cię wyrzucić z mojej posiadłości – wycedził jego wysokość. – Wielu nazwie mnie głupcem i słabeuszem, jeśli tego nie zrobię. Ale jesteś moim bratem, a to jest twój dom. I mam dosyć uczucia dla Sybil, żeby jej ciebie nie odbierać. Ale pamiętaj jedno, Thomasie. Ona jest moją żoną, a Pamela jest moją córką i będę bronił tych, którzy do mnie należą, przed hańbą i niepotrzebnym bólem. Powinieneś także wiedzieć, że moja służba, włącznie z guwernantką Pameli, znajduje się pod moją opieką i będę ich chronić wszelkimi sposobami, które uznam za stosowne.

Brat, kiedy wreszcie stanął na nogach, przekreślił głowę z boku na bok, żeby poluzować kołnierz koszuli. Nieco drżącymi dłońmi usiłował poprawić wygnieciony halsztuk pod szyją.

– Przyjechałem tu, ponieważ przebywałem z daleka od Willoughby i Anglii przez ponad pięć lat – stwierdził. – Tęskniłem za domem. Powinieneś

pamiętać, jak to jest, Adamie. Myślałem, że wybaczysz i zapomnisz. Wydaje się, że się myliłem. Być może powinienem zabierać się stąd bez zwłoki.

Księżę patrzył na niego z zaciśniętymi wargami i błyszczącymi oczami. Lord Thomas się roześmiał.

– Ale zapomniałbym – powiedział. – Przywiozłem ze sobą Bradshawa. Byłoby nieładnie zabierać go stąd ledwie dzień po naszym przybyciu, nieprawdaż? Zostanę na trochę. – Skłonił się przed bratem niedbale i wyszedł z pokoju.

Jego wysokość usiadł w fotelu za mahoniowym biurkiem, opierając rękę o podłokietniki i składając palce w piramidkę pod brodą.

Wiedział, rzecz jasna, że rozmowa z Thomasem nie przyniesie niczego dobrego. Miał jednak nadzieję, że zdoła odwołać się do jego poczucia honoru. Kiedyś sądził, że bratu nie jest obce poczucie przyzwoitości. W dzieciństwie byli dobrymi przyjaciółmi mimo pięcioletniej różnicy wieku. A samolubstwo i brak odpowiedzialności, które ojciec zawsze zarzucał młodszemu synowi, powinny ustąpić w miarę, jak osiągnął dorosłość. Tak czy inaczej, teraz było za późno, żeby Thomas po prostu odwrócił się na pięcie i wyjechał. Za późno dla Sybil. Zobaczyła go ponownie i stare rany zaczęły się jątrzyć.

Zdawał sobie sprawę, że nigdy nie przestała kochać Thomasa. Nie żywiła żadnych uczuć do męża czy przelotnych kochanków, których brała sobie od czasu wyjścia za mąż. Thomas był miłością jej życia.

Nie wiedział o tym ani nawet nie podejrzewał, jak się sprawy mają, kiedy wrócił z Hiszpanii. Zakochał się w niej i zaręczył. Wydawała się tego chcieć. Nawet bardzo. Powiedziała mu, że go kocha. Pozwoliła mu się całować i pieścić.

Ale był księciem Ridgeway i cieszył się czymś w rodzaju sławy. A jej rodzice żywili wobec córki wielkie ambicje. Od zawsze przeznaczili ją dla niego.

Nie domyślał się jednak, że – jak powiedziała mu później, któregoś razu, gdy chciała go zranić – nawet wtedy kochała Thomasa. Że kochała go, odkąd sięga pamięcią.

Zdał sobie z tego sprawę dopiero, kiedy wrócił po bitwie pod Waterloo. Zaręczona z Thomasem, przeraziła się na jego widok. Wyszłaby za Thomasa, choć nie był już księciem ani właścicielem Willoughby. Kochała go nieprzytomnie.

Thomas jednak – który poślubiłby ją jako księżę Ridgeway, traktując ją jako jedno z trofeów, które niespodziewanie przypadły mu po zabitym bracie – nie miał wcale ochoty tego uczynić, kiedy stał się ponownie zwykłym lordem Thomasem Kentem.

Ale tego jej nie powiedział. Został jej kochankiem i przysiągł miłość do grobowej deski. A kiedy zaszła w ciążę, opuścił ją w pośpiechu.

Powiedział bratu, że wyjeżdża, i wyjawiał powód. Sybil nie powiedział nic.

Niech Bóg mu wybaczy, pomyślał księżę, zamykając oczy i opierając czoło na złożonych palcach. Zrobił wtedy wszystko, żeby przekonać Thomasa do pozostania. Kochał Sybil tak mocno, że nie mógł znieść myśli o jej rozpaczach ani o hańbie, jaka ją czekała.

Ale Thomas wyjechał.

Kiedy Sybil ze swoim ojcem przyjechała dwa dni później, powiedział im tylko, że Thomas wyjechał. Nie powiedział, dlaczego. A gdy oskarżyła go o wygnanie brata, ponieważ dla nich obu nie było miejsca w Willoughby,

potrzęsnał tylko głową, nie usiłując się tłumaczyć. Było mu jej tak rozpaczliwie żal. A więc uwierzyła we własne podejrzenia.

Tydzień później pojechał do Sybil i poprosił o jej rękę. Powtarzał wizytę przez trzy dni, aż go przyjęła – z twarzą szarą jak popiół i martwymi oczami.

Kiedy się pobierali, była w trzecim miesiącu ciąży.

Rozumiał, że postąpił niewłaściwie. Że powinien jej powiedzieć całą prawdę, zmusić ją do słuchania, nawet jeśli to było dla niej bolesne. Miała prawo znać prawdę. I tylko prawda spowodowałaby, że ich małżeństwo miałyby jakiegokolwiek szanse powodzenia. Ale był w niej wtedy zbyt zakochany i przepełniała go litość. Raczej by umarł, niż naraził ją na dodatkowe cierpienie.

A teraz pozwolił Thomasowi wrócić – do domu i do życia Sybil.

Chyba pomieszało mu rozum.

Odsunął gwałtownie fotel od biurka i się podniósł. Nadeszła pora śniadania. Miał gości, którymi należało się zająć, czekała go też lekcja konnej jazdy z córką i kolejny dzień do przeżycia.

Siedząc i rozmyślając, nic nie zwojuje.

Jego wysokość wydawał się lekko podenerwowany i zniecierpliwiony, jak zauważyła Fleur, kiedy po śniadaniu prowadziła lady Pamelę do stajni. Dziewczynka nie cieszyła się na jazdę. Książę stał z jedną stopą opartą o ogrodzenie padoku, uderzając rytmicznie bacikiem po nodze. Był bez nakrycia głowy i wyglądał bardzo groźnie w czarnym stroju do konnej jazdy.

– Ach, jesteście wreszcie – odezwał się, stawiając nogę na ziemi. Fleur dygnęła i puściła dłoń dziecka. Odwróciła się w stronę domu, żeby odejść.

– Czy mogę z tobą pojeździć na Hannibalu, papo? – zapytała Pamela.

– Nonsens – odparł niecierpliwie. – W ten sposób nigdy nie nauczysz się jeździć. Masz pięć lat. Najwyższy czas, żebyś jeździła sama. Dokąd pani idzie, panno Hamilton?

– Do domu, wasza wysokość – powiedziała, odwracając się ponownie.

– Czy życzy pan sobie, żebym zrobiła coś jeszcze?

Zmarszczył brwi.

– Gdzie jest pani strój do konnej jazdy? – zapytał, zerkając na płaszcz i bladozieloną, bawełnianą suknię pod spodem.

– Nie mam stroju do konnej jazdy, wasza wysokość.

Zacisnął wargi.

– A buty?

– Nie, wasza wysokość.

– A zatem będzie pani musiała obejść się bez nich – skwitował. – Proszę przyjść do biura Houghtona jutro rano. Dopilnuje, żeby wysłano panią do Wollaston, do przymiarki. Dostanie pani strój i buty.

Spojrząwszy przez ramię, Fleur zobaczyła na padoku dwa osiodłane konie i kucyka, biegające pod opieką stajennego. Ona także miała jeździć? Dzień nagle nabrał blasku. Jakby słońce przedarło się niespodziewanie przez chmury.

– Nie powie mi pani chyba, że koni także się pani boi – skrzywił się lekko.

– Nie, wasza wysokość. – Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podniosła twarz ku chmurom i poczuła się tak, jakby spłynęło na nią światło słońca. Zakreśliłaby się dookoła, gdyby była sama. – Nie, nie boję się koni.

– Pojadę z panią, panno Hamilton – oznajmiła lady Pamela.

– Pojedziesz sama – stwierdził zdecydowanie ojciec. – Kucyk jest zbyt łagodny i potulny, żeby cię zrzucić, nawet gdyby coś tak zdumiewającego przyszło mu do głowy. Pojedziesz koło mnie, a ja będę trzymać lejce. Panna Hamilton pojedzie z twojej drugiej strony. Będziesz bezpieczna jak we własnym łóżku.

Fleur się schyliła, ujmując chłodne dłonie dziecka.

– To najcudowniejsze uczucie na świecie, jeździć konno – powiedziała. – Siedzieć na grzbiecie zwierzęcia, które potrafi się poruszać o tyleż pewniej i szybciej od nas. To daje poczucie niezwyklej wolności i radości.

– Ale mama mówi, że mogę złamać sobie kark – jęknęła płaczliwie Pamela. – Chcę zostać tutaj z Maleńką.

– Możesz złamać sobie kark, jeśli będziesz jeździć nieostrożnie – zauważyła Fleur. – Dlatego papa będzie z tobą, żeby nauczyć cię prawidłowej jazdy. Nie pozwoli ci spaść, prawda? I ja także, czyż nie?

Lady Pamela nadal nie wyglądała na przekonaną, ale pozwoliła księciu unieść się do góry, zanieść na padok i posadzić w siodle na grzbiecie

kucyka. Fleur dała znak stajennemu, żeby pomógł jej wejść na klacz o gładkiej i lśniącej brązowej sierści.

We trójkę jeździli wolno prawie pół godziny na tyłach domu. Księżę jechał u jednego boku lady Pameli, Fleur u drugiego. Stopniowo dziewczynka przestała się bać. Miała nawet poczucie triumfu, kiedy wrócili do stajni, i pytała głośno, czy stajenny, którego wezwał jej ojciec, widział ją na koniu.

– Tak jest, jaśnie panienko – zapewnił stajenny, stawiając ją na ziemi.

– Będzie panienka galopować z psami, zanim się obejrzymy.

– Chcę prawdziwego konia następnym razem – powiedziała Pamela, patrząc na ojca.

– Daj lady Pameli pobawić się trochę z psem, Prewett – księżę zwrócił się do stajennego – a potem odprowadź ją do domu i dopilnuj, żeby wróciła do niańki. – Odwrócił się do Fleur i skinął głową. – Jedźmy.

Otworzyła szeroko oczy. Nawet to, że Ridgeway miał jej towarzyszyć podczas konnej jazdy, nie mogło zniszczyć uroku tego szczególnego poranka. Z Pamelą jechali wolno i bardzo ostrożnie. Teraz wreszcie będzie mogła popuścić cugli.

Księżę skierował konia w stronę parku, który rozciągał się wiele mil na południe na tyłach domu.

Czy to ledwie dwie noce temu postanowił przestać ją widywać? – zastanawiał się, przechodząc w kłus i słysząc, jak klacz za nim przyśpiesza biegu.

Kilku gości udało się na ryby. Większość pań wybierała się do Wollaston. Powiedział Treadwellowi i Grantshamowi, że dołączy do nich prawdopodobnie w pokoju bilardowym, po tym, jak udzieli córce krótkiej lekcji konnej jazdy.

Jakie to głupie spodziewać się, że zjawi się w stajni w stroju do konnej jazdy. Kiedy ją zatrudnił, polecił Houghtonowi dać jej dość pieniędzy, żeby kupiła sobie najbardziej potrzebne ubrania. Houghton na pewno nie wypłacił jej nic ponadto. Nie stać ją było na inne wydatki.

Trudno było postawić się w sytuacji człowieka biednego.

Zastanawiał się, czy skorzystałby z tej kradzionej godziny, gdyby się do niego nie uśmiechnęła? W rzeczywistości, rzecz jasna, w ogóle nie uśmiechnęła się do niego, tylko do myśli o czekającej ją przejażdżce. Najwyraźniej wcześniej źle go zrozumiała, uznając, że ma za zadanie jedynie przyprowadzić Pamelę do stajni.

Po raz pierwszy widział, żeby uśmiechnęła się niemal wprost do niego. A był to wspaniały uśmiech, rozjaśniający całą twarz, wydobywający z niej olśniewające piękno. Mógłby przysiąc, że wszystkie promienie słońca skupiły się na jej twarzy, kiedy podniosła ją ku niebu, chociaż wciąż wisiały na nim ciężkie chmury.

Był oszołomiony. Skoro lubiła jazdę konną – jak zauważył, kiedy prowadzili razem Pamelę po trawniku na tyłach budynku – to będzie jeździć.

Zerknął przez ramię i stwierdził, że nie przeszkadza jej wcale tempo, jakie narzucił. Musiała widocznie wychować się w siodle. Puścił Hannibala galopem.

Sybil nienawidziła konnej jazdy. Woląta, jak mówiła, dać się przenosić z miejsca na miejsce w bezpieczny sposób. Zwykle jeździł sam.

Zrównała się z nim i nagle, przyjemnie zaskoczony, stwierdził, że się z nim ściga. Rzuciła mu znowu olśniewający uśmiech – tym razem skierowany wprost do niego. Podjął wyzwanie.

Pędzili przez park. Jej klacz nie mogła się, oczywiście, równać z Hannibalem, ale czasami pozwalał jej się ze sobą zrównać, a nawet odrobinę

wyprzedzić, zanim znowu wysunął się na czoło. Rozumiała doskonale jego grę, ale nie chciała się poddać. Śmiała się.

Skreślił gwałtownie w lewo, kierując się wprost na porośłą dzikim winem ścianę, oddzielającą południowy kraniec parku od pastwiska. Była tam furтка. Gra stawała się niebezpieczna. Wiedział o tym, zmierzając, wraz z Fleur, w tamtą stronę. Ale porwał go pęd.

Popuścił lejce, jak tylko przemknął nad furtką. Patrzył, jak klacz wznosi się w powietrze, na dobrą stopę nad przeszkodą, z Fleur pochyloną nisko nad karkiem konia. Nie śmiała się już, kiedy zwolniła biegu i podjechała do Hannibala, pochylając się nad klaczą, żeby poklepać ją po szyi. Ale jej twarz promieniała pięknem i radością, które zapierały mu dech w gardle. Nie miała kapelusza. Większość szpilek, które podtrzymywały jej włosy wypadła po drodze. Jej głowę otaczała złocista aureola.

– Poniosła pani niesławną porażkę – powiedział. – Proszę przyznać.

– Ale to pan wybrał mi wierzchowca – odparła. – I to celowo takiego, który kuleje na trzy nogi. Proszę przyznać.

– Trafiony. – Roześmiał się. – Musimy zawrzeć rozejm. Ma pani wspaniałą postawę. Brała pani udział w polowaniach?

– Nie – odparła. – Zawsze było mi żal lisów czy jeleni. Jeżdżę tylko dla przyjemności. Jest dużo otwartej przestrzeni wokół Her... – urwała raptownie. – Tam, gdzie kiedyś mieszkałam.

– Isabella – powiedział cicho.

Podniosła oczy do jego twarzy i natychmiast pożałował tego słowa. Było tak, jakby zamknęły się jakieś drzwi. Niezwykły czar ostatniej pół godziny prysł bezpowrotnie.

– Mam na imię Fleur – rzekła twardo.

– Hamilton? Czy to też nie jest pewne? – Przyglądał jej się zmrużonymi oczami.

– Mam na imię Fleur – powtórzyła.

– A zatem, skoro lord Brocklehurst jest tylko pani znajomym, zrozumiałe, że mógł źle zapamiętać pani imię.

– Tak – odparła.

– Równie zdumiewające, że w ogóle go użył, ledwie panią znając.

Miała nieprzytomne oczy, jak wtedy, kiedy znalazł ją na moście. Nienawidził siebie za to, na co ją narażał. Cóż go to mogło obchodzić? Nawet jeśli jej przeszłość kryła jakąś tajemnicę, nawet jeśli żyła pod przybranym nazwiskiem, cóż go to mogło obchodzić? Spisywała się znakomicie jako guwernantka i wydawała się lubić Pamelę.

Ale Isabella? Nie chciał myśleć o niej inaczej niż Fleur. Konie szły wolno wzdłuż muru, skręcając wraz z nim, tam gdzie biegł równoległe do jeziora.

– Zna go pani bardzo dobrze, czyż nie? – powiedział.

– Prawie wcale. Nie poznałam go nawet, póki się nie przedstawił dziś rano.

– Czy prześladował panią w przeszłości? – zapytał. – Boi się go pani?

– Nie!

– Nie musi się pani bać – zapewnił ją. – Przebywa pani na terenie mojej posiadłości, pracuje dla mnie i jest pod moją opieką. Jeśli prześladował panią czy pani groził, proszę mi o tym powiedzieć, a ten mężczyzna zniknie stąd przed nastaniem nocy.

– Ledwie go znam.

Dotarli do kolejnej furtki w murze. Schylił się i otworzył ją. Zamknął ją, kiedy znaleźli się znowu w parku, wśród drzew rozciągających się aż do jeziora od południowej strony.

– Widziała pani sztafaze w parku?

– Nie.

Wskazał jej łuk triumfalny, który donikąd nie prowadził; czarodziejską grootę, która nigdy nie gościła żadnych nimf ani pasterzy, i zrujnowaną świątynię.

– Ze wszystkich tych miejsc rozciąga się malowniczy widok na jezioro – powiedział. – Pan William Kent miał znakomite oko pod tym względem.

Kiedy wracali powoli do domu, zorientował się, że opowiada jej o Hiszpanii i o przeprawie armii przez Pireneje na południe Francji. Była wyraźnie zainteresowana. Nie wiedział, jak się stało, że zaczął o tym mówić.

Było mu przykro, że magiczne chwile tak szybko minęły. Żałował, że nie umiał poskromić ciekawości co do jej tożsamości i przeszłości albo przynajmniej nie odłożył tego na później.

Przez pół godziny czuł się szczęśliwszy i bardziej beztroski niż w ciągu wielu poprzednich lat. A ona wydawała się piękniejsza i bardziej godna pożądania niż jakakolwiek inna kobieta, jaką znał – z promienną twarzą, ze złotorudymi włosami okalającymi twarz i opadającymi w nieładzie na plecy. A to wszystko, i jej uśmiech, przeznaczone były tylko dla niego.

Nie, pomyślał, kiedy zajechali przed stajnie, a ona pośpiesznie przywołała stajennego, żeby postawił ją na ziemi, dobrze się stało, że ten poranek potoczył się tak, jak się potoczył. Cała ta sytuacja była niewłaściwa i niebezpieczna. Czuł pokusę, tak jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy na Drury Lane.

Teraz była guwernantką Pameli, jego służącą. Znajdowała się pod jego opieką, tak jak jej wcześniej powiedział. Miał obowiązek bronić jej przed lubieżnością, a nie samemu ją napastować.

– Sądzę, że Pamelę ucieszyły krótkie wakacje – powiedział.

– Tak – odparła. – Ale musimy zacząć lekcje dzisiaj, wcześniej po południu. – Stała, patrząc na niego niepewnie.

– Mam pewne sprawy do omówienia z głównym koniuszym – skłamał.
– Może pani wrócić do domu, panno Hamilton.

– Tak, wasza wysokość. – Dygnęła i odwróciła się, żeby odejść. Patrzył, jak odchodzi, ciekaw, czy życie ofiaruje czasem szczęście inaczej jak tylko przez bardzo krótkie chwile.

Lekcja francuskiego przebiegła bardzo dobrze, podobnie jak lekcja historii albo raczej opowieści o historii. Kiedy Fleur zdjęła z półki globus, lady Pamela zapytała ciekawie, gdzie znajdują się Indie.

– Mój wuj Thomas był tam – powiedziała i pod kierunkiem Fleur przemierzyła palcem całą trasę, którą wuj musiał przebyć, żeby wrócić do domu, do Anglii.

– Nie lubię wuja Thomasa – przyznała nieśmiało.

– Dlaczego? – Fleur odwróciła globus w ten sposób, że znowu widziały Indie. – Spotkałaś go tylko raz i byłaś wtedy zmęczona.

– Tak naprawdę to on mnie też nie lubi – przyznała dziewczynka. – Śmiał się ze mnie.

– Pewnie dlatego, że nie jest przyzwyczajony do małych dziewczynek – stwierdziła Fleur. – Niektórzy ludzie nie potrafią rozmawiać z dziećmi. Trochę się ich boją.

– Powiedział, że nie wyglądam jak mama – wyznała dziewczynka. – Mówił, że jestem podobna do papy. Chcę wyglądać jak mama. Wszyscy kochają mamę.

– Myślisz, że nikt cię nie kocha, bo masz ciemne włosy jak papa? – zapytała Fleur. – Sądzę, że bardzo się mylisz. Ciemnowłose osoby mogą być bardzo ładne. Twoja bardzo odległa praprababcia miała bardzo ciemne włosy i oczy, i była piękna. Przypomniała mi ciebie, kiedy zobaczyłam jej portret na dole parę dni temu.

Ciemne oczy spojrzały na nią nieufnie.

– Pani tylko tak mówi – powątpiewała lady Pamela.

– Może więc powinnaś sama się o tym przekonać – odparła Fleur. – Powinnaś poznać rodzinę papy. Jej historia sięga kilkaset lat wstecz, kiedy nikt nie miał pojęcia o tobie ani o papie.

Większość dam, włącznie z księżną, nie wróciła jeszcze z Wollaston. Jego wysokość pojechał z gromadką dżentelmenów obejrzeć farmy, chociaż przed godziną znów zaczęło lekko padać. Z pewnością mogła bezpiecznie zabrać lady Pamelę do długiej galerii zgodnie z życzeniem jego wysokości.

Najpierw obejrzały portret pędzla van Dycka przedstawiający ciemnowłosą damę, która była kiedyś księżną Ridgeway. Na portrecie stała w otoczeniu rodziny, w tym samego księcia, oraz psów.

– Jest śliczna – powiedziała Pamela, ściskając Fleur za rękę. – Czy ja naprawdę wyglądam tak, jak ona?

– Tak – odparła Fleur. – Myślę, że będziesz do niej bardzo podobna, kiedy dorośniesz.

– Dlaczego mężczyźni mają takie śmieszne włosy? – zapytała dziewczynka.

Przyjrzały się włosom, brodom i strojom przodków Pameli, zauważając, jak bardzo w ciągu minionych lat zmieniła się moda. Lady Pamela zachichotała, kiedy Fleur wyjaśniła jej, że mężczyźni używali peruk jeszcze do niedawna.

– Damy także – uzupełniła. – Babcia twojego papy nosiła dużą perukę i pudrowała ją, aż była całkiem biała.

Przeszły do portretu Reynoldsa przedstawiającego nieco bliższego przodka, żeby się przekonać, że tak rzeczywiście było.

Była to nieformalna lekcja bez szczególnego planu i tematu, ale dziewczynka wydawała się bardzo zainteresowana. Fleur postanowiła, że zacznie sprowadzać ją na dół zawsze wtedy, kiedy nikt nie będzie im przeszkadzać. Dopilnuje, żeby lady Pamela nie dorastała w takiej niewiedzy na temat swojej rodziny, jak ona sama.

Dziewczynka szybko się jednak zmęczyła oglądaniem starych obrazów.

– Co jest w tamtych szafkach? – zapytała.

– Twój papa wspomniał, że są tam stare zabawki i gry, których on i wuj Thomas używali w deszczowe dni – powiedziała Fleur.

– Tak jak dzisiaj – stwierdziła Pamela i schyliła się, żeby otworzyć jedną z szafek. Wyciągnęła z niej bąka i dwie skakanki. Wsunęła bąka z powrotem do szuflady. Miała coś takiego w pokoju dzieciennym. Chwyciła jedną ze skakanek i odwinęła ją z ciężkich, drewnianych rączek.

– Co się z tym robi?

Fleur czuła się trochę niezręcznie. Pozwolono jej zabierać lady Pamelę na dół, żeby obejrzała obrazy, natomiast nie powiedziano wyraźnie, że dziewczynka może się tam także bawić. Ale to był koniec lekcji na dzisiaj, a pogoda nie sprzyjała zajęciom na dworze.

– Skacze się przez nie – wyjaśniła. – Trzyma się rączki i obraca sznur nad głową. Trzeba przez nią przeskoczyć, jak dochodzi do podłogi.

– Niech mi pani pokaże – zażądała Pamela, podając Fleur skakankę.

– Proszę – poprawiła odruchowo Fleur.

– Proszę, głuptasie – powtórzyła dziewczynka.

Dziewczyńce zabrało trochę czasu przyzwyczajenie się do tego, że skakankę obraca się cały czas, zamiast zatrzymywać ją po każdym udanym skoku. W końcu jednak udało jej się przeskoczyć trzy razy z rzędu, zanim się zaplątała.

– Jak może pani skakać tyle razy? – zapytała nadąsanym tonem. Fleur się roześmiała.

– To kwestia wprawy. Tak samo, jak z fortepianem. – Chociaż to było zabawne, jak pomyślała, śmiejąc się znowu. Nie skakała na skakance od jakichś piętnastu lat.

– Czarujące – odezwał się ktoś leniwym głosem od drzwi, które były tak daleko, że ani Pamela, ani Fleur nie usłyszały, jak je otwarto. – Dwoje szczęśliwych dzieci, nie sądzisz, Kent? Ach, ale niejedno z nich zamieniło się w pannę Hamilton, teraz, kiedy mam monokl w oku.

Fleur czuła, jak twarz jej płonie. Lord Thomas Kent i sir Philip Shaw szli w ich stronę galerią. Sir Philip z monoklem. Zwinęła skakankę.

– Skaczę na skakance – oznajmiła Pamela.

– Tyle widzę. – Lord Thomas patrzył na nie śmiejącymi się oczami i mrugnął do Fleur. – Jak się dzisiaj miewa moja ulubiona bratanica? Potrafisz skakać na skakance wzdłuż całej galerii?

– Chyba nie – zawahała się dziewczynka.

Wyjął monetę z kieszeni i pochylił się nad dzieckiem.

– Dostaniesz ją, jeśli zdołasz to zrobić – oświadczył.

Pamela wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła skakać wzdłuż galerii, potykając się co kilka kroków. Obaj dżentelmeni śmiali się, patrząc za nią.

– Zapomniałem jej powiedzieć, że musi to zrobić, nie zaplątując się w skakankę ani razu – powiedział lord Thomas i śmiejąc się, ruszył za bratanicą.

– Jaki czarujący obrazek przedstawiałyście – zwrócił się sir Philip do Fleur. – Żałuję głęboko, że odezwałem się tak szybko. Od dawna nie widziałem pary takich zgrabnych kostek.

Fleur się schyliła, nie odpowiadając, i schowała skakankę do szafki. Dżentelmen okazał się zdecydowanie frywolny, kiedy tańczyła z nim na balu. Wstała, a sir Philip przyglądał jej się spod ciężkich powiek, opierając się ręką o ścianę.

– Gdzie się ukrywasz, moja słodka, kiedy nie jesteś z dzieckiem? – zapytał. – Na górze?

Uśmiechnęła się przelotnie, marząc, żeby dziewczynka już zawróciła.

– Musisz być tam straszliwie samotna – powiedział, pochylając się, żeby pocałować ją w szyję.

– Proszę tego nie robić – odezwała się stanowczo.

Upragnione wybawienie nadeszło nieoczekiwanie. Przez otwarte drzwi galerii wkroczyły dwie damy, jedną z nich była księżna.

– Ach, kochanie – powiedziała, całując córkę, podczas gdy sir Philip odszedł dalej, studiując jakiś obraz przez monokl. – Zaprzyjaźniasz się z wujkiem Thomasem, czy tak?

– Widzisz, mamó? – Pamela podniosła monetę. – Potrafię skakać. Pokażę ci.

– Innym razem, kochanie – powiedziała jej wysokość, prostując się. – Panno Hamilton, proszę zabrać córkę na górę, do niani, a potem poczekać w moim salonie.

– Smok się obudził, obawiam się – mruknął sir Philip, nie odwracając się od obrazu. – Zazwyczaj jest najgorsza, kiedy się uśmiecha i przemawia tak słodko. Moje najszczęśliwsze przeprosiny, moja droga. Zadośćuczynię ci to innym razem.

Fleur przeszła przez galerię z podniesioną brodą, chociaż z oczami wbitymi w podłogę. Dygnęła, wyjęła skakankę z rąk Pameli i wyprowadziła dziewczynkę z pokoju.

– Ale mamó! – zapłakało dziecko. – Chcę ci pokazać!

– Czy to była zakazana zabawa, Sybil? – rozległ się roześmiany głos lorda Thomasa, zanim Fleur odeszła za daleko, żeby go słyszeć. – Szokujące.

Fleur stała przy drzwiach salonu księżnej przez całe pół godziny. Przez jakieś pięć minut słyszała kaszel w przyległej garderobie. W końcu drzwi się otworzyły i księżna weszła do salonu. Podeszła do małego sekretarzyka, nie patrząc nawet w stronę Fleur, i podniosła list, który na nim leżał. Fleur stała przez kolejnych pięć minut, podczas gdy księżna go czytała.

Księżna odłożyła list i odwróciła się, żeby obrzucić Fleur powoli spojrzeniem od stóp do głów.

– Dziwka! – odezwała się słodkim głosikiem.

Fleur patrzyła na nią ze spokojem.

– Z czyjzego pozwolenia przebywała pani w galerii? – zapytała.

– Jego wysokości – odpowiedziała Fleur.

– Słucham? – Głos brzmiał miękko, delikatna buzia wydawała się zdumiona.

– Jego wysokości, wasza wysokość.

– A kto pozwolił mojej córce bawić się tam zabawkami?

– Ja, wasza wysokość – przyznała Fleur.

– Ach tak. – Księżna wzięła książkę ze stolika i zasiadła z wdziękiem na kanapie.

Fleur stała w milczeniu przez kolejnych kilkanaście minut, podczas gdy jej wysokość przewracała strony.

– Czy jest pani zwyczajem – zapytała chłodno księżna, podnosząc w końcu głowę – pozwalać każdemu mężczyźnie, którego pani spotka, pieścić się?

– Nie, wasza wysokość.

– Nie jest pani zadowolona z pensji, jaką dostaje?

– Tak, dziękuję, wasza wysokość – odparła Fleur. – Jestem bardzo zadowolona.

– Myślałam, że może chodzi o pieniądze – powiedziała księżna. – Rozumiem, że dla niektórych służących podniesienie zarobków tą drogą musi być kuszące. W pani wypadku wydaje się, że jest pani po prostu dziwką.

Fleur milczała.

– Nie życzę pani źle – oznajmiła księżna. – Jest pani, kim pani jest, panno Hamilton. Może ma pani pecha, że trafiła na mnie. Ale myśl, że znajduje się pani blisko mojej córki i może na nią wpływać, jest dla mnie nie do zniesienia. Spodziewam się, że jutro wcześniej rano pan Houghton poinformuje mnie, że otrzymał pani rezygnację. Żałuję, że muszę się tego domagać. Może pani odejść.

– Zaloty sir Philipa Shawa były nieoczekiwane i niemile widziane – odezwała się Fleur. – Nie wierzę, żeby miała pani powód, aby podejrzewać mnie o romanse z kimś innym.

Księżna odłożyła starannie książkę i rozejrzała się wolno po pokoju, unosząc brwi.

– Przepraszam – zaśmiała się lekko – ale czy jest ktoś inny w tym pokoju?

– Mówiłam do pani, wasza wysokość – powiedziała Fleur.

– Do mnie? – Księżna spojrzała na nią i się uśmiechnęła. – Ma pani niefortunny nawyk nieidentyfikowania osoby, do której się pani zwraca, panno Hamilton. Oznajmiłam pani, że jest pani zwolniona, czyż nie?

Nagle drzwi garderoby się otworzyły i zanim Fleur zdążyła się odwrócić, lord Thomas Kent wszedł do salonu.

– Nadal tutaj, panno Hamilton? – powiedział. – Z pewnością ledwie pani stoi na nogach. Nie zaproponowałaś jej, żeby usiadła, Sybil? Jak nieładnie z twojej strony. – Patrzył na szwagierkę śmiejącymi się oczami.

– Jest pani zwolniona, panno Hamilton. Proszę odejść! – powtórzyła jej wysokość.

– Z pokoju? – powiedział lord Thomas. – Naturalnie. Ale nie z domu, mam nadzieję. Moja bratowa ma niezwykle zmienne usposobienie, panno Hamilton. Nie jest jednak mściwa, kiedy się uspokoi. Wierzę, że z końcem dnia wciąż będzie pani guwernantką lady Pamelii. Teraz powinna pani odejść, zanim pani upadnie. Musiała pani, jak sędzę, stać w tym miejscu przez niemal godzinę.

Uśmiechnął się do niej, kiedy wychodziła z pokoju.

Może powinnam zrezygnować z posady, pomyślała, przyjmując, że w ogóle będę miała jakiś wybór w tej kwestii. Może powinnam odejść przed świtem. Może nawet przed kolacją.

Jeśli jednak odejdzie, Matthew uzna, że to przed nim ucieka. Złapie ją, zakuje w kajdany i tym razem odstawi do więzienia. Wróci cały ten koszmar, choć udało się go odsunąć na kilka tygodni.

Poza tym, nawet gdyby udało jej się uciec, co miałyby zrobić? Nie miała pieniędzy ani referencji. Sytuacja boleśnie znajoma, z tym że tym razem już wiedziała, do czego to prowadzi.

Zamknęła za sobą drzwi pokoju na klucz. Rzuciła się na łóżko twarzą w dół.

Taka radość ją przepelniała zaledwie parę godzin wcześniej. Świeże powietrze, przyroda, błogosławiona wolność. Przejazdźka konna i bezsensowna radość z szalonego, niebezpiecznego wyścigu. Mimo że towarzyszył jej Ridgeway, była szczęśliwa jak nigdy w ciągu wielu ostatnich lat. Szczęśliwsza nawet niż na balu. Zadowolenie, jakiego doznawała z Danielem, było dużo spokojniejszym przeżyciem.

Daniel! Nie wolno jej o nim myśleć. Ból i poczucie beznadziei będą zbyt trudne do wytrzymania, jeśli sobie na to pozwoli.

– Thomasie – powiedziała urażonym tonem księżna Ridgeway – jak mogłeś się tak zachować. Podważyłeś mój autorytet. I tak ludzie nie biorą mnie poważnie, ponieważ jestem taka mała i łagodna.

– Gniewasz się na mnie? – Pochylił się i pocałował ją, wsuwając język w usta i układając ją na wznak na kanapie. – Chcesz ze mną walczyć? Kopnąć mnie? Proszę bardzo. – Roześmiał się, patrząc na nią z góry.

– Mówię poważnie – odrzekła, podnosząc dłoń i delikatnie przesuając palcami po jego szczęce. – Zmusiłam się do surowości, a ty wszystko zepsułeś.

– Co ta biedna dziewczyna uczyniła? – zapytał. – Pozwoliła znudzonemu gościowi spróbować swoich ust? Sądzę, że Shaw jest dosyć lubieżny, Sybil. To z pewnością on był uwodzicielem, a ona uwiedziona, nawet jeśli czerpała z tego przyjemność. A trudno oskarżyć go o brak gustu. To ładna dziewczyna. – Roześmiał się na widok jej miny. W każdym razie może wydawać się taka mężczyźnie, który nie jest zadurzony w tobie, rzecz jasna.

– A jesteś? – zapytała, oplatając mu szyję ramionami.

– Zadurzony w tobie? – zapytał, poważniejąc. – Wiesz, że nigdy nie było nikogo poza tobą, Sybil i nigdy nie będzie. – Pocałował ją.

– To kobieta pozbawiona moralności – zaprotestowała. – Naprawdę musi odejść. Byłam zrozpaczona, że muszę ją zwolnić, ale zrobiłam to, co należało.

– Ona należy do Adama, powiadasz? – Lord Thomas uśmiechnął się lekko, zsuwając jej suknię z ramienia. – Pozwól mu się z nią zabawiać, Sybil. W zamian on będzie dbał o twój dobry nastrój. A może jesteś zazdrosna?

– O Adama? – odparła, otwierając szeroko oczy. – I guwernantkę? To poniżej mojej godności, Thomasie. Ale nie sądzę, żeby było właściwe z jego strony uprawiać rozpustę pod tym dachem.

– Zostaw ich w spokoju – powiedział. – I pozwól, żeby Shaw też ją miał, jeśli ma ochotę. I Brocklehurst. Dzisiaj rano spacerowali razem na trawniku za domem i wydawali się pogrążeni w rozmowie. Adam przerwał

ich *tete-a-tete*. – Roześmiał się. – Daj Adamowi troszczyć się o jego ceną własność. A ja zajmę się tobą.

– Och, Thomasie – rzekła, zarzucając mu ramiona na szyję i przyciągając do siebie jego głowę – to nie jest wcale zabawne. Co zamierzasz zrobić?

– Cierpliwości – odparł pocieszającym tonem. – Coś wymyślimy.

– Ale co? Jestem jego żoną. To się nie zmieni. Och, dlaczego nie zabrałeś mnie ze sobą, kiedy wyjechałeś? Poszłabym z tobą na koniec świata. Powinieneś być o tym wiedzieć. Zniosłabym wszystko.

– Nie mogłem – odparł łagodnie. – Nie mogłem narażać cię na niepewną przyszłość, Sybil, szczególnie przy twoim delikatnym stanie zdrowia. Nie mogłem ci tego zrobić. To byłoby zbyt okrutne.

– A nie było okrucieństwem zostawić mnie wtedy? – zapytała.

– Cicho. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Czy ktoś może tu wejść nieproszony?

– Nie. Ale nie rób tego, Thomasie. Boję się.

– Niepotrzebnie – powiedział, podnosząc się i patrząc na nią z góry. – Należymy do siebie. Wiesz o tym. Zamknę drzwi i poczujesz się bezpieczna.

Potem położył się obok niej na wąskiej kanapie i pocałował ją, jedną ręką podnosząc jednocześnie jej muślinową suknię do góry.

– Thomasie – jęknęła, zanurzając palce w jego włosy. – Och! Tyle czasu minęło. Tak bardzo cię kocham.

Pocałował ją znowu, nie odpowiadając.

Sybil miała zaczerwienione oczy i wydawała się rozgorączkowana, jak zauważył tego wieczoru ksiązę Ridgeway, jakkolwiek z widocznym zapalem bawiła się w szarady ze wszystkimi gośćmi, śmiejąc się wraz z innymi. Gra w miarę upływu czasu robiła się coraz frywolniejsza.

Wyprawa do Wollaston, brak odpoczynku przez parę ostatnich dni i podniecenie związane z powrotem Thomasa wydawały się podkopywać jej siły. Ale najwyraźniej nie chciała się do tego przyznać, może nawet sama przed sobą. On jednak znał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jej kruche zdrowie załame się wkrótce przy tak szaleńczym trybie życia.

Ciekaw był, czy goście zauważyli, że Sybil i Thomas okazują sobie więcej czułości, niż można by się spodziewać po szwagierce i szwagrze. Przypuszczał, że tak było. Shaw przestał się umizgiwać do Sybil, zalecając się teraz do Victorii Underwood.

Ksiązę przypuszczał, że i tak nikt nie poczułby się szczególnie zgorzony, nawet jeśli by coś zauważono. Goście Sybil nie należeli do ludzi cieszących się nieposzlakowaną opinią. Sidney powiedział mu kilka dni temu, że biedna pokojówka doznała szoku, odkrywając lady Mayberry w łóżku Grantshama, a panią Grantsham w łóżku Mayberry'ego.

Obserwował zabawę w ponurym nastroju. Dobre maniery wymagały, aby nadal grał rolę uprzejmego gospodarza. Nie mógł zrobić tego, czego pragnął z całego serca, a mianowicie wstać i oznajmić, że następnego dnia rano wszyscy mają się rozjechać do domów. Na myśl o tym omal się nie uśmiechnął.

Czasami – tylko czasami – żałował, że urodził się jako członek uprzywilejowanej i dekadencjonalnej klasy. Zastanawiał się jednak, czy niżej

urodzeni ludzie w gruncie rzeczy tak bardzo się od niego różnili. Być może ludzie pozostawali ludźmi niezależnie od miejsca, jakie zajmowali na drabinie społecznej.

Księżna, roześmiana i zaczerwieniona, usiadła na małej, dwuosobowej kanapce.

– Zawsze byłeś wspaniały w szaradach, Thomasie– powiedziała, uśmiechając się do niego, póki nie usiadł obok niej. – Bardzo się cieszę, że graliśmy razem. Teraz potrzeba nam czegoś cichego i uspokajającego.

– Przychodzi mi coś na myśl, choć długo się nie zastanawiałem – odezwał się sir Hector Chesterton.

Jej wysokość postukała go w ramię wachlarzem.

– Powiedziałam „cichego i uspokajającego”, niegrzeczny chłopcze – powtórzyła. – Kto potrafi śpiewać? Walter?

– Nie mam głosu, wierz mi, Sybil – odparł dżentelmen. – Niech któraś z dam zagra nam sonatę.

– Nie ja – zaprzeczyła pani Runstable. – Jestem zbyt zmęczona.

– Przysięgam sobie, że nie będę ćwiczyć, kiedy jestem poza domem – rzekła lady Mayberry.

Wszyscy się roześmieli.

– Wydaje się, że moja sugestia nie była taka głupia – zauważył sir Hector, siadając na oparciu fotela zajmowanego przez panią Runstable.

– Miłość jest duszą muzyki – oznajmiła księżna, uśmiechając się i machając w powietrzu drobną rączką. – Chcę muzyki.

– Jakże żałuję, że nie potrafię śpiewać – stwierdził Thomas, podnosząc jej dłoń do ust.

– Znam kogoś, kto gra jak anioł – odezwał się lord Brocklehurst – i nie jest zmęczony po grze w szarady przez całą noc.

Jego wysokość, pod wpływem nieprzyjemnego przeczucia poruszył się na krześle, podczas gdy sir Philip Shaw ziewnął dyskretnie, zakrywając usta dłonią.

– I któż jest tym niewyczerpanym źródłem energii? – zapytał.

– Panna Hamilton, guwernantka – oznajmił lord Brocklehurst.

– Ach. – Sir Philip spojrział na niego rozmarzonym wzrokiem. – Miałeś zatem wcześniejszą przyjemność z panienką, czyż nie tak? Brocklehurst, ty szczęściarzu! Udało ci się nawet odkryć, że gra jak anioł? Na fortepianie, jak rozumiem? Sprowadźmy ją koniecznie na dół, Sybil.

– Jest późno – powiedział książę. – Panna Hamilton jest już zapewne w łóżku.

– Czy tak? Na Jowisza! – odezwał się sir Philip. – Twoja propozycja, Chesterton, wydaje się ciekawsza z każdą minutą.

– Nie zwykliśmy korzystać z usług służby poza jej godzinami pracy – rzekła księżna.

– Ale Sybil, Sybil... – Lord Thomas znowu wziął ją za rękę. – Jeśli panna Hamilton gra jak anioł, a Bradshawowi sprawi przyjemność słuchanie jej gry, powinnaś doprawdy zadowolić gościa. A jeśli jest rzeczywiście w łóżku, Adamie, musisz odwołać jutrzejsze poranne lekcje lady Pamelii i pozwolić guwernantce się wyspać. Nic prostszego. Bradshaw, pociągnij za sznur obok siebie, drogi chłopcze. Poślemy po guwernantkę.

Musi być koło północy, pomyślał książę, kiedy umiarkowane oklaski powitały propozycję brata. Może powinien wyrazić protest bardziej zdecydowanie. Ale już było za późno. Thomas wydawał instrukcje Jarvisowi.

Po piętnastu minutach drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Fleur. Chyba istotnie zdążyła się już położyć.

Książę zerwał się na nogi równocześnie z bratem i podszedł do niej.

– Panno Hamilton – zwrócił się do niej – moi goście prosili, aby zagrała pani dla nas na pianinie.

Miała twarz bez wyrazu, oczy spokojne. Bardzo przypominała tę dziewczynę z pokoiku Pod Rogatym Bykiem, tyle że teraz była zdrowa i piękna. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że często nosiła maskę, żeby ukryć prawdziwą, żywą Fleur Hamilton.

Uderzyło go nagle, że dziewczyna myśli, iż ją zdradził. Że pozwolił jej używać instrumentu w pokoju muzycznym i słuchał jej co rano po to, żeby wykorzystać jej talent w sytuacji takiej jak ta.

– Zechce pani? – zapytał.

– Powiedziano nam, że gra pani jak anioł – powiedział sir Philip Shaw.

Ale to nie były moje słowa, starał się przekazać jej wzrokiem tę wiadomość. Natknął się jednak na lodowate spojrzenie. To było takie samo spojrzenie, jak to, które wzbudziło jego gniew przy ich pierwszym spotkaniu.

– Jest nieśmiała – stwierdził lord Thomas, kłaniając się. – Panno Hamilton, czy uczyni nam pani ten zaszczyt?

Jego wysokość wyciągnął do niej rękę, ale spojrzała na jego brata i ruszyła za nim do fortepianu, nie oglądając się na księcia.

Usiadła na stołku, sztywno wyprostowana, i spojrzała chłodno na lorda Thomasa.

– Czy mam zagrać jakiś szczególny utwór, jaśnie panie? – zapytała. Wciąż się uśmiechał.

– Coś uspokajającego, Panno Hamilton, jeśli można prosić – odparł.

– Kołysankę, ni mniej, ni więcej – zaproponował sir Philip. – Coś, co wprawi nas w senny nastrój, panno Hamilton.

Księżę pozostał tam, gdzie był, przy drzwiach, obserwując ją. Siedziała, patrząc na swoje złożone na kolanach dłonie, doskonale spokojna i opanowana. A po paru chwilach zaczęła grać *Sonatę Księżycową* Beethovena. Bez nut.

Jej gra była bez zarzutu, nawet bardzo dobra. Jeśli brakowało jej magii poranków, to prawdopodobnie tylko on był w stanie to zauważyć.

Jeśli nie ruszy się z miejsca, pomyślał, kiedy wokół rozległy się odgłosy cichych rozmów, zacznie zwracać na siebie uwagę. Usiadł obok jednej z dam słuchających muzyki i patrzył, jak Brocklehurst ustawia się za stołkiem Fleur.

Czy grała jak anioł? Nawet jeśli nie, to z pewnością tak wyglądała. Pozbawiona ozdób prosta bladoniebieska suknia, ta sama, którą miała na balu; gładko uczesane rudozłote włosy, spokojne piękno twarzy – to wszystko wyróżniało ją spośród obecnych dam. Tak, wyglądała jak anioł.

Kim była? Isabella? Jak brzmiało jej nazwisko? „Her...” – tak zaczynała się nazwa jej dawnego domu. Brocklehurst mieszkał w rezydencji Heron w Wiltshire.

Chciał wstać, kiedy Fleur skończy grać, i odprowadzić ją do drzwi. Mogłaby spokojnie wrócić do pokoju i pójść spać.

Ale Thomas odezwał się pierwszy.

– Brawo, panno Hamilton – powiedział. – Ma pani w istocie świetną rękę. Zna pani lorda Brocklehursta? Z pewnością wszyscy zgodzą się, że może pani odejść z wyrazami naszej wdzięczności. Oboje jesteście wolni. Bradshaw?

Lord Brocklehurst skłonił się, kiedy Fleur obróciła się na stołku.

– Miałem nadzieję, że będę mógł pospacerować z panną Hamilton w długiej galerii – powiedział. – Pozwoli pani, wasza wysokość? – Ukłonił się przed księżną.

– Ma pani moje pozwolenie, panno Hamilton – odparła jej wysokość z uśmiechem. – I może pani zapomnieć na razie o zadaniu, które wyznaczyłam pani na jutro rano.

Jego wysokość usiadł z powrotem i patrzył, jak Fleur wychodzi – równie spokojna, jak przyszła. Lord Brocklehurst szedł parę kroków za nią. Mijając go, rzuciła mu jedynie krótkie, nic niemówiące spojrzenie.

– Cóż, idę do łóżka – odezwał się sir Philip, ziewając. – Czy mogę odprowadzić cię do drzwi, Victorio?

– Myślę, że wszyscy mają ochotę się położyć – stwierdziła księżna. – Nigdy w życiu nie czułam się bardziej zmęczona.

Księżę wstał, żeby podać jej ramię. Zastanawiał się, czy celowo starała się ściągnąć Fleur o tak bezwstydnie późnej porze do salonu a potem zmusić ją do *tete-a-tete* z Brocklehurstem.

– Znowu gorączkujesz – zwrócił się do żony, kładąc rękę na jej dłoni, kiedy parę minut później stali przed drzwiami jej garderoby. – Potrzebujesz wypoczynku, Sybil. Może zostaniesz w łóżku jutro do południa? Dopilnuję, żeby nasi goście dobrze się bawili.

– Do rana poczuję się lepiej – zapewniła. – Jestem tylko zmęczona. I jak mogłabym darować sobie choćby godzinę z przebywania z gośćmi? Życie jest takie monotonne, kiedy ich tu nie ma. Ty albo jesteś daleko, albo cały dzień zajmujesz się swoimi sprawami.

– Nie musiało tak być – zaprzeczył. – Mogliśmy być dobrym małżeństwem, Sybil. Mogliśmy przynajmniej okazać sobie odrobinę dobroci.

– Nie, nie musiało tak być – przyznała, patrząc na niego błyszczącymi, rozgorączkowanymi oczami. – Mogłam być szczęśliwa. On by mnie nie zaniedbywał, Adamie. Nie zostawiałby mnie na całe miesiące, a potem nie czynił wyrzutów, że zapraszam gości, żeby ulżyć swojej samotności i nudzie. Zresztą przy nim nie potrzebowałabym gości. Nie czułabym się znudzona ani samotna. – Policzki miała mocno zaczerwienione.

Otworzył przed nią drzwi.

– Poślę rano po lekarza, jeśli gorączka się utrzyma – powiedział – i po medyka z Londynu, jeśli ci się nie poprawi, tak jak nie poprawiło się zimą.

– Nie potrzebuję nikogo poza doktorem Hartleyem – odrzekła nadąsana. – Dlaczego kazałeś Thomasowi wyjechać, Adamie? Nigdy ci tego nie wybaczę, wiesz o tym. Cieszę się, że wrócił. Cieszę się!

Wbiegła do pokoju, pośpiesznie zamykając za sobą drzwi. Słyszał, jak kaszle.

Odwrócił się z westchnieniem, żeby wrócić do apartamentów dziennych.

Fleur nie żałowała, że ją obudzono. Twarz, która się nad nią pochylała, ciało, które sprawiało jej taki rozdzierający ból i narażało na wieczne upokorzenie, należały do Daniela. Jego przystojne, ujmujące rysy twarzy wykrzywiała żądza, tak że ledwie można go było rozpoznać. Ale wiedziała, że to Daniel.

Nazywał ją dziwką, zadając ból.

Pokojówka, którą przysłano do jej pokoju, powiedziała, z oczami okrągłymi ze zdziwienia, że ma się natychmiast ubrać i stawić w salonie, gdzie zebrali się goście.

Powiedział wszystkim, pomyślała, wkładając suknię drżącymi rękami. Postanowił ją publicznie zdemaskować, ku uciesze reszty gości.

Była jego marionetką. I będzie nią do końca życia.

Czuła się znużona do szpiku kości, kiedy lokaj otworzył drzwi do salonu. Przekroczyła próg, żeby stanąć w świetle, wobec tłumu ludzi. Nie miała zamiaru okazywać słabości. Jeśli nawet miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobi, zachowa się z godnością. Ani Matthew, ani nikt inny nie będzie miał przyjemności, widząc, jak się upokarza, błaga czy wybuchając płaczem.

A potem jego wysokość stanął przed nią, informując zwięźle, że powodem, dla którego zerwano ją z łóżka o północy, jest to, iż pragnął popisać się jej talentem przed gośćmi. Miała teraz zapłacić za przywilej ćwiczenia co rano w pokoju muzycznym.

Tak go zrozumiała.

Popatrzyła na surową, ponurą twarz, na bliznę i poczuła nienawiść. Nie tylko bała się go i czuła do niego fizyczny wstręt. Nienawidziła go. Nienawidziła go za to, że mógł jej coś dać, jak się wydawało, bezinteresownie, a potem zażądał zapłaty. Nienawidziła go za to, że twierdził, że dba o służbę i zapewnia jej ochronę, podczas gdy w istocie traktuje ich jak niewolników, wykorzystując dla kaprysu.

Pamiętała ich wspólną przejażdżkę, radość i podniecenie, wspaniały widok, jaki przedstawiał, galopując u jej boku na czarnym ogierze, wysuwając się naprzód, przeskakując przez furtkę w murze i śmiejąc się, kiedy przeskoczyła druga. Pamiętała własny śmiech i to, jak zapomniała o wszystkim innym, podobnie jak wtedy, kiedy tańczyli razem.

Nienawidziła go.

Zwracała się tylko do lorda Thomasa Kenta, który zawsze uśmiechał się do niej przyjaźnie i przemówił w jej obronie tamtego popołudnia, w salonie księżnej. Zagra dla niego, ponieważ o to prosił i ponieważ nie miała, tak naprawdę, wyboru.

Jego wysokość stał przy drzwiach przez jakiś czas, po czym usiadł. Zdradził ją. Co rano odsłaniała przed nim duszę, grając, a on nigdy jej nie przeszkadzał. Zawsze sprawiał wrażenie, że słucha, ale szanuje jej potrzebę samotności. A jednak teraz ściągnął ją tutaj, żeby grała jak wytresowana małpka dla ludzi, którzy za dużo wypili i którzy, tak czy inaczej, niezbyt interesowali się muzyką.

To, co było niezwykle w tych porankach, kiedy grała w pokoju muzycznym, to czego nie potrafiła nawet nazwać, teraz zniknęło. Czuła jego obecność. Siedział spokojny, nieruchomy, ciemnowłosy i ponury obok panny Woodward. Słuchał. Obserwował grającą niewolnicę.

Nienawidziła go. I dziwiła się sile tej nienawiści. Dotąd tylko się go bała. Nie zauważyła, kiedy Matthew za nią stanął. Dziwne. Ale był tam. Poczowała jego obecność, jak tylko skończyła grać i jego wysokość zerwał się na nogi.

Ale jedyny przyjaciel stał się nagle jej największym wrogiem. Lord Thomas Kent, zupełnie nie rozumiejąc sytuacji i chcąc sprawić jej przyjemność, dał jej do zrozumienia, że może opuścić pokój w towarzystwie Matthew.

A jej wysokość wyraziła na to zgodę. I napomknęła, że Fleur nie musi wręczać jej następnego dnia rezygnacji.

Tak więc postawiono ją w sytuacji, której i tak nie dałoby się uniknąć. Wolałaby jednak, żeby to nie nastąpiło tak późno w nocy i żeby nie czuła się taka zmęczona i pozbawiona nadziei.

Dwaj lokaje zapalali świece w uchwytych na ścianach wzdłuż galerii.

– Weź mnie pod ramię, Isabello – powiedział Matthew – jeśli mamy się przechadzać, zróbmy to jak ludzie cywilizowani.

Lokaje wyszli, zamykając drzwi.

– Jak ty to robisz, że wyglądasz tak pięknie nawet w prostym stroju? – zapytał.

Uwolniła ramię.

– Czego chcesz, Matthew? Jeśli nie odjeżdżamy natychmiast, jeśli nie chcesz zaciągnąć mnie do więzienia, to czego chcesz? Żebym poszła z tobą do łóżka tutaj, w Willoughby, żebym została twoją kochanką? Nie zrobię tego.

Westchnął.

– Sprawiasz, że wydaję się takim niecywilizowanym brutalem – odparł. – To były twoje sugestie, nie moje.

– Więc powiedz szczerze, czego oczekujesz i przestań prowadzić ze mną gierki.

– Chcę ciebie – wyznał. – Od bardzo, bardzo dawna. Czy to takie straszne?

– A ja od bardzo, bardzo dawna mówiłam, że mnie to nie interesuje – odrzekła. – Gdybyś mnie kochał, jak zawsze twierdziłeś, Matthew, uszanowałbyś moje uczucia. Nie wtrąciłbyś się pomiędzy mnie i Daniela.

– Daniel Booth – rzucił ze złością. – Uśmiechnięta, grzeczna panienska. Nie mógłby uczynić cię szczęśliwą, Isabello.

– Być może. Ale to do mnie należał wybór. Dlaczego to zrobiłeś?

– Co takiego? – Uniósł pytająco brwi.

– Zgodziłeś się, żeby twoja matka z Amelią pojechały do Londynu – odparła niecierpliwie – zostawiając mnie z tobą sam na sam. To było niestosowne, musiały o tym wiedzieć. Nie postąpiłyby ze mną w ten sposób, gdyby żywiły dla mnie przyjazne uczucia. A potem odmówiłeś, kiedy siostra Daniela chciała mnie przenocować, i nie przystałeś na mój ślub z Danielem. Zaplanowałeś to, prawda? Tak, żebym nie mając wyboru, straciwszy

reputację, została chcąc nie chcąc twoją kochanką. Żebyś mógł mnie zniewolić, nawet gdybym odmówiła.

Zatrzymał się i ujął jej dłonie, choć próbowała je wyrwać.

– To była najwyższa pora dla Amelii, żeby zadebiutowała w towarzystwie – powiedział. – A moja matka, naturalnie, chciała z nią jechać. Wydawało się okrucieństwem wysyłanie cię z nimi, Isabello. Wy trzy nigdy nie byłyście w stanie się zgodzić.

– Trudno jest się z kimś zgadzać czy nie zgadzać, kiedy jest się niemal całkowicie ignorowanym od ósmego roku życia – rzekła z goryczą. – Chyba że jest się krytykowanym i besztanym.

– Jakkolwiek by było – stwierdził – uważałem, że lepiej zatrzymać cię w domu, gdzie twoje miejsce, Isabello. I nigdy, jak wiesz, nie chciałem być twoim opiekunem. Ale testament twego ojca i śmierć mojego sprawiły, że nim zostałem, do chwili twojego wyjścia za mąż albo osiągnięcia dwudziestego piątego roku życia. Nie ja wymyśliłem te warunki.

– Do chwili mojego wyjścia za mąż! – zawołała. – Mogłam poślubić Daniela. A ty uwolniłbyś się ode mnie i od męczącej odpowiedzialności.

– Nie była męcząca – zaprzeczył. – Ale nie mogłem z czystym sumieniem zgodzić się, żebyś wyszła za takiego niezgułę, Isabello.

– Lepiej było uczynić ze mnie swoją kochankę.

– Jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek ujęła to w ten sposób. Roześmiała się.

– Pewnie chciałeś się ze mną ożenić – powiedziała.

– Jesteś damą, Isabello, córką barona. Jak możesz myśleć, że chciałbym cię skompromitować.

Ponownie wybuchnęła śmiechem.

– Dziwne, że nigdy przedtem nie uznałeś za stosowne wspomnieć o szlachetnej naturze swoich intencji. Jakże zachwycona byłaby twoja matka, Matthew. Przypuszczam, że próba uwiedzenia tamtego wieczoru miała na celu naznaczenie mnie piętnem właściciela jeszcze przed uroczystością ślubną.

– Uwiedzenia?

– Chciałam odejść z domu – rzekła – mimo późnej godziny i zimna. Mój kufer był już w powozie. Miriam czekała na mnie na probostwie. Ale ty nie pozwoliłeś mi odejść i zrobiłeś mi awanturę za nieposłuszeństwo. I nie zamierzałeś odesłać mnie do pokoju, Matthew. Chciałeś zabrać mnie do swojej sypialni. Albo nawet nie tak. Hobson miał mnie trzymać, czyż nie? Podczas gdy ty byś mnie gwałcił.

Puścił jedną z jej rąk, żeby przesunąć dłonią po czole.

– Jakie dziwne masz myśli, Isabello – zdziwił się. – Krzyczałaś na mnie i walczyłaś jak oszalone zwierzę, ponieważ nie pozwoliłem ci uciec z człowiekiem, którego, zgodnie z prawem, zabroniłem ci poślubić. Hobson stanął za tobą, żebyś nie przewróciła się na kominek i nie zrobiła sobie krzywdy. A ty odwróciłaś się i rzuciłaś na niego. Stracił równowagę. To była zwykła zbrodnia w stanie uniesienia.

– Tak – odparła. – Przypuszczam, że sędzia tak by na to spojrział, jeśli byś to w ten sposób przedstawił.

– Szkoda, że przez klejnoty to wszystko wygląda na działanie z premedytacją. ..

– Klejnoty? – Stała bez ruchu.

– Te, które były zbyt cenne, żeby matka zabrała je do Londynu – powiedział. – Znaleziono je w twoim kufrze. Zostawiłaś go, uciekając w panice.

Patrzyła na niego wielkimi oczami.

– Znalazł je ktoś inny, nie ty, jak sądzę – odezwała się w końcu.

– Twoja pokojówka. Uśmiechnęła się.

– Ale z pewnością działałaś impulsywnie, Isabello – powiedział. – Musiało być ci trudno, kiedy straciłaś rodziców jako dziecko, a potem widziałaś, jak ojciec i my zamieszkaliśmy w domu i przejęliśmy własność, którą przywykłaś uważać za swoją. Ale Heron znowu może stać się twoje i twoich dzieci.

– Naszych dzieci – podkreśliła. – A zatem poważnie myślisz o tym, żeby się ze mną ożenić, Matthew?

– Kocham cię – stwierdził. – Nie możesz sobie wyobrazić, jak cierpiałem w ciągu ostatnich miesięcy, Isabello. Nie wiedziałem, czy cię jeszcze kiedyś ujrzę. Musisz za mnie wyjść.

– „Musisz” jest tutaj kluczem, jak rozumiem – odparła.

– Nigdy do niczego bym cię nie zmusił – obiecywał. – Wiesz z pewnością, że się myliłaś co do tego.

– Moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Zmienisz zdanie.

– Nie, nie zmienię. – Uśmiechnęła się. – Kiedy stąd odjedziesz, zrobisz to sam, Matthew.

Podniósł ręce, obejmując nimi lekko jej szyję. Przesunął je pod jej podbródek, zacisnął nieznacznie i szarpnął do góry.

– Słyszałem, że niektórzy kaci potrafią tak wykonać swoją robotę, że śmierć następuje natychmiast i jest bezbolesna – powiedział. – Na nieszczęście nie wszyscy są tacy zręczni.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

– Dziękuję – rzekła. – Otrzymałam w końcu odpowiedź. Zatem wyjdę za ciebie, Matthew, albo mnie powiesz. Ile mam czasu, żeby podjąć decyzję?

Nie zdążył odpowiedzieć. Drzwi na końcu galerii się otworzyły i książę Ridgeway wszedł do środka.

– Wciąż tu jesteście – rzucił. – Łatwo stracić poczucie czasu i tyle tu obrazów, prawda? Ale guwernantka mojej córki musi się wyspać, Brocklehurst. Może innym razem dokończycie spacer. Może pani wrócić do swojego pokoju, panno Hamilton.

Matthew przeszedł wraz z nią przez galerię, tak że wkrótce wszyscy troje stanęli w progu. Książę spojrzał badawczo na Brocklehursta i podał ramię Fleur.

– Odprowadzę panią na górę – zaproponował.

Położyła dłoń na jego ramieniu, nie oglądając się na Matthew. Uwolniła rękę, kiedy tylko doszli do schodów. Wchodziła na górę, trzymając się jak najbliżej ściany.

Nie odwrócił się na górze schodów, jak się spodziewała, ale przeszedł korytarzem do jej pokoju. Położył dłoń na klamce. Patrzyła na piękną dłoń o długich palcach, której tak się bała.

– Przykro mi, panno Hamilton – odezwał się cicho.

– Przykro? – Zerknęła na jego twarz, ciemną, surową, kanciastą w słabym świetle korytarza.

– Z powodu tego, co się stało – ciągnął. – Że wyciągnięto panią z łóżka. Ze wykorzystano panią jak pionka. Więcej do tego nie dopuszczę.

Nie odwracała wzroku.

– Czy zranił panią? – zapytał. – Czy molestował panią w jakikolwiek sposób?

– To nie on mnie zranił – rzekła.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i je zamknął. Patrzył na nią z zaciśniętymi wargami. Zastanawiała się, zbyt zmęczona, żeby poddać się panice, czy zaraz otworzy drzwi, każe jej wejść do środka i poleci zdjąć ubranie.

Była ciekawa, czy by posłuchała.

– Przykro mi – powiedział znowu, a ona patrzyła z przerażeniem i fascynacją, jak jego wzrok zatrzymuje się na jej ustach, a głowa zbliża się ku niej.

Nagle otworzył drzwi i wskazał gestem, żeby weszła.

– Nie! – Nie ruszyła się z miejsca, potrząsając wolno głową. – Nie! Proszę, nie! Ach, proszę, nie...

– Mój Boże! – Stanął w progu i ścisnął ją za ramiona. – Co pani o mnie myśli? Sądziła pani, że chcę tu wejść razem z panią? "wyobraziła sobie pani, że mógłbym przeproszać panią w jednej chwili, żeby w następnej uwieść?

Zagryzła wargi, wpatrując się w niego.

– Fleur. – Jego uścisk złagodniał. – Fleur, nie wziąłem pani wbrew, nawet wtedy. Nigdy nie wziąłbym pani w taki sposób. Nie zrobiłbym tego nawet, gdyby się pani nie sprzeciwiała. Jestem żonatym mężczyzną, który raz w ciągu pięciu i pół roku małżeństwa dopuścił się zdrady. Nie musi pani bać się przy mnie o swoje bezpieczeństwo.

Zraniła się w górną wargę do krwi.

Spojrzał w jej twarz, w wyraziste, pełne przerażenia oczy, mruknął niecierpliwie i objął ją ramionami. Przytulał ją mocno, aż przestała drżeć i się poddała. Odwróciła głowę, kładąc ją na jego miarowo bijącym sercu i zamykając oczy.

– Jest pani przy mnie zupełnie bezpieczna. – Mówił cicho, tuż przy jej uchu. Palcami gładził ją delikatnie po szyi. – Bo jest pani ostatnią osobą na tej ziemi, Fleur, którą chciałbym zranić. Na Boga, proszę mi powiedzieć, że mi pani wierzy.

– Wierzę. – Odepchnęła się łagodnie od niego. Czy ten dzień naprawdę był taki długi, jak się wydawał?

– Dobrze zatem. – Puścił ją i odstąpił o krok, patrząc na nią niepewnie. – Dobrej nocy.

– Dobrej nocy, wasza wysokość.

Weszła do pokoju, zamykając drzwi za sobą. Oparła się o nie czołem i odetchnęła kilka razy. Nie miała się czego bać. Był z nią sam i mógł ją wziąć z łatwością. Mógł stłumić jej krzyki, tak że nawet pani Clement niczego by nie usłyszała. Nie zrobił tego.

Nigdy tego nie zrobi wbrew jej woli. Tak powiedział. Nawet gdyby tego chciała.

Nie miała się czego bać. A jednak czuła, jak przyciska ją do swojego twardego ciała. Czuła jego palce na karku. Słyszała bicie jego serca i czuła, jak opiera się na nim, poddając jego ciepłu i jego sile. Jak poddaje się iluzji bezpieczeństwa.

Specjalnie starała się myśleć o tym, kim był i co jej zrobił. Przypomnieć sobie obraz jego silnego, męskiego ciała i blizn. Jego rąk.

I ogarnął ją strach. Strach, ponieważ kiedy jej w końcu dotknął, zapomniała o wstręcie – tak samo, jak wtedy, kiedy z nim tańczyła i jeździła konno.

Książę znowu był w złym humorze, jak zauważył Peter Houghton, wchodząc do gabinetu następnego dnia rano – pięć minut później niż powinien, jak chciał pech. Ridgeway, w wojskowej postawie, wyglądał przez okno, uderzając rytmicznie palcami w parapet.

Zatem pewnie to prawda, co się mówi w kuchni o księżnej i lordzie Thomasie, chociaż wszyscy wiedzieli, że tak czy inaczej małżeństwo jego wysokości nie układało się dobrze. Ponadto, rzecz jasna, mówiło się o tym, jak to kochanica księcia spacerowała z lordem Brocklehurstem w długiej galerii po północy.

Houghton zastanawiał się nieraz od powrotu do Willoughby, czy guwernantka rzeczywiście była kochanką jego pana. Lubił tę kobietę mimo uprzedzenia. Zachowywała się spokojnie i uprzejmie. I nie wywyższała się przy stole pani Laycock, chociaż każde jej słowo i gest wskazywały, że urodziła się i wychowała jako dama.

– Gdzie ty, do diabła, byłeś? – odezwał się książę, potwierdzając podejrzenia sekretarza.

– Pomagałem pani Laycock w drobnym problemie dotyczącym prowadzenia ksiąg, wasza wysokość – usprawiedliwił się.

– Jak zapatrujesz się na wakacje? – zapytał pracodawca. Houghton spojrzał na niego podejrzliwie. Czy czekało go zwolnienie? Za to, że się spóźnił pięć minut?

– Pojedziesz do Wiltshire – oznajmił książę. – Do rezydencji Heron. Nie jestem pewien, gdzie to jest. Sądzę, że sobie poradzisz.

– Do lorda Brocklehursta, wasza wysokość? – Sekretarz zmarszczył brwi.

– Do niego właśnie – odparł Rigdeway. – Interesuje mnie wszystko, czego zdołasz się dowiedzieć o pewnej Isabelli, która mieszkała tam jeszcze całkiem niedawno.

– Isabelli? – Houghton spojrział pytająco. – Jej nazwisko, wasza wysokość?

– Nieznane – odparł książę. – A ty masz być niewidzialny, kiedy będziesz zbierać informacje. Rozumiesz?

– Tylko Isabella, wasza wysokość? – zapytał Houghton. – Nie ma innych wskazówek?

– Powiedzmy, że jest ładną podobną do panny Hamilton – uzupełnił jego wysokość.

Peter Houghton skierował na niego zdumione spojrzenie.

– Mogę liczyć na twoją dyskrecję, Houghton? – zapytał książę. – Wybierasz się na zaległe od dawna i dobrze zasłużone wakacje?

– Żeby odwiedzić mojego kuzyna Toma – dodał sekretarz, zachowując niewzruszony wyraz twarzy – i jego żonę, której nie miałem jeszcze okazji poznać. Oraz ich syna, mam zostać jego ojcem chrzestnym.

– Nie potrzebuję historii rodzinnej – stwierdził szorstko książę. – Powinieneś wyjechać jeszcze dzisiaj, inaczej możesz spóźnić się na chrzciny.

– Jestem niezmiernie zobowiązany, wasza wysokość – powiedział Houghton, kiedy jego pan odwrócił się, żeby wyjść z pokoju. – Nie zapomnę łaski, jaką mi pan okazał.

– Czy dopilnujesz jednej sprawy, zanim wyjedziesz? – odezwał się książę, odwracając się od drzwi. – Wydałem polecenie, żeby panna Hamilton wybrała się dziś rano do Wollaston.

– Zajmę się tym, wasza wysokość – potwierdził Houghton.

Cóż, pomyślał, księżę jest widocznie dużo bardziej dyskretny niż żona. Służba nie plotkowała o jego związku z guwernantką. Choć, oczywiście, stajenni twierdzili, że jeździli razem konno przez całą godzinę poprzedniego dnia. Plotkę wydawał się potwierdzać fakt, że kazano mu dopilnować, żeby guwernantka została zaopatrzona w strój i buty do konnej jazdy.

A więc jednak była jego kochanką. Ridgeway musi być rzeczywiście zadurzony, skoro chce zbadać przeszłość biednej dziewczyny. Używała widać fałszywego nazwiska.

Ale w takim razie bardzo trudno było oskarżać o cokolwiek księcia, skoro księżna nie próbowała nawet ukryć swoich uczuć wobec lorda Thomasa.

Poranek był deszczowy. Fleur nie mogła nawet wybrać się na krótki spacer po porannych ćwiczeniach muzycznych. I nie mogła liczyć na kolejną lekcję jazdy konnej lady Pameli.

Ale jej smutek z tego powodu łagodziło wspomnienie jazdy z poprzedniego dnia. I wydarzenia ubiegłego wieczoru, kiedy to strach kazał jej snuć fałszywe podejrzenia. Wspomnienie jego ramion, bicia jego serca i zapachu jego wody kolońskiej.

Tak więc, mimo wszystko, cieszyła się, że pada.

Przyglądała się, jak Pamela stawia rzędy literek. Potem zorganizowała lekcję historii, aż w końcu, gdy obie zajmowały się wyszywaniem, zaczynała nabierać nadziei, że może księżę nie przyjdzie dziś rano do pokoju szkolnego. Nasłuchiwała, wzdrygając się na każdy dźwięk.

Oglądały globus, kiedy wszedł. Ale zamiast usiąść w kącie, tak jak zwykle robił, wręczył Fleur list.

– Przyszedł dziś rano wraz z listem do mnie. Ma pani moje pozwolenie na przyjęcie zaproszenia. Houghton, zdaje się, czeka na panią na dole w gabinecie. Zapomniała pani o dzisiejszej wyprawie?

Fleur nie zapomniała. Sądziła jednak, że księżę mógł się rozmyślić, i nie poruszała tej sprawy z panem Houghtonem przy śniadaniu.

– Za pół godziny podjedzie po panią powóz – oznajmił. – Pamelu, pobawimy się z Maleńką przez jakiś czas, póki nie będę musiał przyłączyć się do dżentelmenów. Po południu możesz pójść ze mną i z mamą na probostwo. Paru gości chce zobaczyć kościół. Będiesz mogła pobawić się wtedy z dziećmi.

– Tak! – Dziewczynka zaczęła podskakiwać z radości.

– Chodźmy – powiedział, wyciągając do niej rękę. – Dobrego dnia, panno Hamilton.

Fleur przeczytała list. Pan Chamberlain zapraszał ją, wraz ze swoją siostrą i sir Cecilem Haywardem na kolację i przedstawienie teatralne w Wollaston tego wieczoru. Miała tam występować wędrowną trupą aktorów.

Złożyła kartkę i podniosła ją do ust. I poczuła ogromną tęsknotę za życiem, które mogła wieść w Willoughby. Praca zaczynała sprawiać jej przyjemność, życie towarzyskie stawało się interesujące i cieszyła się przyjaźnią przystojnego dżentelmena. Po prostu czuła się kobietą.

Ta znajomość nigdy, oczywiście, nie będzie mogła posunąć się dalej niż przyjaźń. Wiedziała o tym i godziła się z tym. Nie prosiła o wiele, tylko o życie, jakie prowadziła tutaj przez pierwsze dwa tygodnie.

Gdyby jeszcze księżę Ridgeway trzymał się z daleka od domu. Gdyby Matthew jej nie wytropił...

Powóz miał czekać za pół godziny. Pobieгла do pokoju, żeby się przygotować i napisać odpowiedź na zaproszenie.

Peter Houghton dał jej list, który miała przekazać w Wollaston, tak żeby rachunki za jej strój przesłano do domu. Wypłacił jej także pierwszą miesięczną pensję, chociaż nie spędziła jeszcze miesiąca w Willoughby, wyjaśniając, że w ciągu godziny wyjeżdża na chrzciny do swojego kuzyna i może nie wrócić przez tydzień albo i dłużej.

Fleur spędziła miło następnych kilka godzin, ciesząc się każdą chwilą. Po doświadczeniach sprzed paru miesięcy czuła się cudownie, mogąc się ładnie ubrać i jechać w eleganckim powozie. Traktowano ją z szacunkiem ze względu na herb księcia Ridgeway widniejący na drzwiach pojazdu. To miłe, że mogła wydać trochę pieniędzy na jedwabne pończochy, chociaż tak naprawdę ich nie potrzebowała, wybierając gruby aksamit na strój do konnej jazdy i miękką skórę na buty.

Wracając do Willoughby, miała wrażenie, że wraca do domu. Powóz wjechał z łoskotem na most, a ona spojrzała na rezydencję i nagle poczuła, że kocha to miejsce. A potem ogarnął ją wielki smutek, że wkrótce to już nie będzie jej dom.

Uśmiechnęła się do woźnicy, który pomógł jej wysiąść. Chciała pospieszyć do pomieszczeń dla służby, gdy naraz ktoś zawołał ją po imieniu. Matthew szedł pośpiesznie od strony stajni.

– Szukałem cię na górze po lunchu – powiedział, kiedy powóz odjechał. – Niańka wyjaśniła, że pojechałaś do Wollaston. Sama, Isabello? Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś? Pojechałbym z tobą.

Stała w deszczu, patrząc na niego.

– Wkrótce wyjeżdżamy na tę piekielną wycieczkę do normańskiego kościoła – ciągnął. – Ale muszę się z tobą spotkać dziś wieczorem. W twoim pokoju? A może gdzieś na dole?

– Mam inne plany na wieczór.

– Co? – Zmarszczył brwi. Woda spływała strumieniem z ronda jego kapelusza.

– Zostałam zaproszona na kolację i do teatru – odparła. – Przez sąsiadów.

– Kim on jest? – zapytał. – Lepiej, żebyś go nie zachęcała, Isabello. To by mi się nie podobało.

– Nie potrafisz sobie wyobrazić zwykłej przyjaźni, Matthew? – zapytała. Zimna woda, przedostawszy się przez ubranie, zaczęła spływać po jej plecach pod płaszczem.

– Nie, kiedy o ciebie chodzi – odparł. – Nie z twoją urodą, Isabello. Zostaniemy tutaj przez parę tygodni. Ale spodziewam się spędzać z tobą większość twojego wolnego czasu. I nie zamierzam znosić sprzeciwu ani rywali. To dotyczy także księcia. Mam nadzieję, że nie został z tobą zeszłej nocy. Dla twojego dobra mam taką nadzieję.

– Jestem przemoczona i przemarznięta do szpiku kości, Matthew – powiedziała. – Wejść do środka, jeśli pozwolisz.

Skłonił się lekko i odwrócił, żeby wbiec po marmurowych schodach.

Fleur zadrżała, wchodząc drzwiami dla służby. Wkrótce będzie musiała dokonać wyboru. Poślubi Matthew–jeśli ten w istocie chciał się z nią ożenić – albo stanie przed sądem za morderstwo i kradzież.

Powóz pana Chamberlaina przyjechał po Fleur wczesnym wieczorem. Spojrzała z pewnym żalem na niebieską muślinową sukienkę, żalując, że nie ma innej kreacji. Postanowiła jednak, że nic nie zepsuje jej tego wieczoru. Zamierzała się bawić, jak wcześniej postanowiła, zwłaszcza po rozmowie z Matthew. Gdyby nie zaproszenie, dzisiejszy wieczór musiałyby spędzić w jego towarzystwie. Oczywiście, pozostawał następny wieczór i jeszcze kolejny, ale o tym będzie myśleć, kiedy nadejdzie czas.

Sir Cecil Hayward, dżentelmen, którego Fleur pamiętała z balu, nie potrafił rozmawiać o niczym innym poza końmi, psami i polowaniem.

Ale zarówno panna Chamberlain, jak i jej brat prowadzili ożywioną konwersację i Fleur świetnie się czuła podczas kolacji.

Nigdy przedtem nie była w teatrze, co bardzo rozbawiło Chamberlaina.

– Nie zbliżyła się pani nawet do sceny, panno Hamilton? – zapytał. – Zdumiewające! Jak przetrwałyby sztuki Szekspira, gdyby wszyscy ludzie byli do pani podobni?

– Nie powiedziałam, że zrezygnowałam z tej rozrywki z własnej woli.

– Zaśmiała się i nagle przypomniał jej się ten jedyny raz, kiedy w istocie znalazła się bardzo blisko teatru.

– Czuję się, jakbyśmy zabierali gdzieś dzieci, Emily – powiedział Chamberlain, uśmiechając się do siostry. – Przypuszczam, że możemy się spodziewać, iż panna Hamilton zacznie podskakiwać z podniecenia.

– Przyrzekam przynajmniej – obiecała Fleur – nie krzyczeć i nie piszczeć.

– Ach, skoro tak – stwierdził – przypuszczam, że możemy ruszać w drogę. Czy jesteś gotów rozstać się z porto na ten wieczór, Cecilu?

Teatr okazał się dużo mniejszy, niż Fleur oczekiwała, a relacja między widzami a aktorami dużo intymniejsza. Widownia syczała na śpiewaka, który lekko fałszował, gwizdała za każdym razem, kiedy na scenie pojawiała się aktorka ze szczególnie okazałym biustem, oklaskiwała czarny charakter i wyśmiewała głównego bohatera, kiedy cierpiał z powodu nieodwzajemnionej miłości, oraz klaskała i miauczała podczas końcowej sceny miłosnej.

Fleur zachwycała się wszystkim – sztuką tak samo jak widownią.

– Co za filistyni – szepnął jej Chamberlain do ucha. – Przyszli tu, nie żeby obejrzeć przedstawienie, ale by robić sobie zabawę ze wszystkiego. Oczywiście, trzeba przyznać, że gdzieś w tym kraju są zręczniejsi aktorzy. Mam nadzieję, że to doświadczenie nie wzbudzi w pani trwałej niechęci do teatru, panno Hamilton.

– Absolutnie nie – odparła. – To był cudowny wieczór.

Panna Chamberlain, jak się wydawało, była innego zdania. Gorąco i hałas wywołało u niej ból głowy. I tak, gdy tylko odwieźli Haywarda, powóz – zanim wyruszył do Willoughby – zabrał pannę Chamberlain do domu. Chamberlain nalegał, żeby o tak późnej godzinie odwieźć Fleur do Willoughby.

– Adam nie był zły, że zabieram panią na cały wieczór? – zapytał.

– Powiedział, że mogę przyjąć zaproszenie.

– Niektórzy ludzie wydają się traktować podwładnych jak prywatną własność i uważać, że nie należy im się czas wolny – powiedział. – A co dopiero, Boże broń, jakieś życie towarzyskie. Powinienem zdawać sobie, oczywiście, sprawę, że Adam jest bardziej oświecony. Nie znam nikogo, komu udałoby się odebrać mu kogoś ze służby, chociaż znam takich, którzy próbowali. Wygląda na to, że dla niego są bardziej jak rodzina niż służący.

– Księżę jest zawsze bardzo uprzejmy – przyznała Fleur.

– W okolicy zapanowała powszechna radość, kiedy tak niespodziewanie wrócił do domu w rok po tym, jak przyszła wiadomość o jego śmierci – powiedział. – Thomas był zapewne jedyną osobą rozczarowaną faktem, że nie jest już księciem.

– A jednak – zauważyła Fleur – to bardzo miły dżentelmen.

– O, tak – potwierdził, uśmiechając się do niej w mroku powozu. – Jasne. Czy przyjdzie pani na urodziny Timmiego?

Rozmawiali swobodnie przez parę minut, a potem zapadła cisza. Chamberlain odwrócił się do niej, kiedy powóz przejechał przez most i wyjechał z lipowego zagajnika.

– Byłbym ostatnim tchórzem, imbecylem i niedorajdą, gdybym przynajmniej nie spróbował pani pocałować, zanim powóz się zatrzyma – rzekł. – Czy mogę, panno Hamilton?

Co można było odpowiedzieć na taką prośbę? „Nie”, jak sądziła, jeśli dżentelmen nie podobałby się jej. Ale nie czuła niechęci do tego mężczyzny.

– Widzę, że moja śmiałość odebrała pani mowę – stwierdził. – Sądzę także, że trudno jest odpowiedzieć uprzejmie: „Tak, proszę pana” na takie pytanie. Mam natomiast nadzieję, że nie byłoby trudno powiedzieć „Nie”, gdyby to właśnie miała pani na myśli.

Zobaczyła, jak uśmiecha się w ciemności, zanim objął ją ramieniem, podnosząc jej brodę wolną dłonią i zbliżając usta do jej ust. Pocałunek był ciepły, mocny, przyjemny. Nie przeciągał go.

– Czekam z pokorą na policzek – powiedział, cofając ramię i siadając znowu prosto. – Nic z tego? Mam nadzieję, że pani nie uraziłem.

– Nie – odparła.

– Będę czekać niecierpliwie na spotkanie z panią za kilka dni – powiedział. – Może nawet da się wymienić parę słów, przekrzykując dzieci. Urodziny zawsze wywołują więcej hałasu niż wszelkie inne okazje razem wzięte. Też ma pani takie wrażenie?

Począł, aż woźnica rozłoży schodki, zanim wyszedł na mokry taras, żeby pomóc jej wysiąść. Odprowadził ją po schodach do głównego wejścia, zapukał w nie i skłonił się nad jej dłonią, podnosząc ją do ust, zanim odwrócił się, żeby odejść.

– Dziękuję za towarzystwo, panno Hamilton – rzekł. – Ten wieczór sprawił mi większą przyjemność, niż mogę to wyrazić.

– Mnie także. Dobranoc panu.

Rozejrzała się, kiedy drzwi się zamknęły, na pół oczekując, że Matthew albo księżę wysuną się z cienia. Ale w holu nie było nikogo poza lokajem, który otworzył jej drzwi.

Pobiegła do swojego pokoju. Rozebrała się szybko i weszła do łóżka, naciągając okrycie.

Będzie myśleć tylko o wieczorze. Przynajmniej tego jednego wieczoru zaśnie szczęśliwa. Myślała o panu Chamberlainie i jego przyjaznym poczuciu humoru. I o pocałunku. Pożałowała, że życie trwa tak krótko. Pragnęła, żeby nie było Matthew ani ciała Hobsona leżącego pod ziemią gdzieś w pobliżu Heron. Żałowała, że istniał Londyn i że musiała zrobić, co zrobiła. Żałowała, że istnieje księżę Ridgeway. Żałowała nawet w jakiś dziwny sposób, że istniał Daniel.

Pragnęła, żeby istniał tylko pałac Willoughby i pan Chamberlain.

Pomyślała znowu o pocałunku – nie mogła pozwolić, żeby się powtórzył. I o okazywanych jej względach, do których nie może zachęcać.

Pamiętała obejmujące ją ciepłe, mocne ramiona i muskularną pierś pod policzkiem, i rytm serca. Myślała o walcu z partnerem, który wirował z nią, trzymając silną dłoń na jej kibici, i o zapachu jego wody kolońskiej, który stanowił część uroku tamtej nocy.

Schowała głowę pod kołdrę.

Następnego dnia wciąż padało. Księżę pojechał po południu z dwójgiem gości odwiedzić dzierżawców. Kiedy wrócili – już po podwieczorku – okazało się, że plany na wieczorną rozrywkę zostały ustalone. Wszyscy znużyli się już szaradami, jak oświadczyła księżniczce lady

Underwood, spotkawszy go w wielkim holu. W salonie miały się odbyć tańce.

– Doprawdy? – zapytał. – A kto nam zagra? Panna Dobbin?

– Chętnie to zrobi – powiedziała lady Underwood – ale Walter nalega, żeby mogła przynajmniej od czasu do czasu zatańczyć. Zauważyłeś chyba, że się w niej zadurzył, Adamie? I zauważyłeś, że ja zupełnie nie jestem zainteresowana Philipem, ale muszę się nim zadowalać, żeby uniknąć okropnej nudy?

– Cóż – odparł z uśmiechem – wydaje się, że dzisiaj rozrywki dostarczą tańce. Kto ma grać, jeśli panna Dobbin będzie tańczyć?

– Och, guwernantka – powiedziała. – To już ustalone.

– Czy tak? Za czyją sugestią?

– Matthew, oczywiście – odparła. – Twierdzi, że łączy go z nią odległa znajomość. Sądzę, że nie jest taka odległa, ale tylko czas pokaże, czy mam rację, czy nie. W każdym razie, ma grać. Powiedz mi, że zatańczysz ze mną wszystkie walce, Adamie. Tańczysz bosko.

– Będę zaszczycony, mogąc zatańczyć z panią pierwszy taniec – powiedział. – Wybaczy, pani, ale muszę zmienić to mokre ubranie.

Czy Fleur wiedziała, jak zaplanowano jej wieczór? Pytano ją o to? Kazano jej przyjść czy raczej poproszono? Czy znowu pomyślała, że to on jest odpowiedzialny za tę sytuację? Skrzywił się. Zatrudniono ją jako guwernantkę Pamelii, a nie osobę do zabawiania gości.

Zastanawiał się, czy ktoś pomyślał o tym, żeby odsunąć meble w salonie, zwinąć dywan i przynieść instrument z pokoju muzycznego. Mógłby się założyć, że nikt.

Fleur czekała z utęsknieniem na spokojny wieczór nad robótką w towarzystwie pani Laycock. Ale ledwie lekcje się skończyły, wręczono jej

pospiesznie nagryzmołone na kartce polecenie jej wysokości, żeby stawiła się wieczorem w salonie i przygrywała na fortepianie do tańca.

Nie zmartwiło jej to zanadto. Spodziewała się wezwania od Matthew i choć dałaby głowę, że maczał w tym palce, przynajmniej będzie w otoczeniu wszystkich gości. Nie zostanie z nim sama.

Lokaje wciąż byli zajęci zwijaniem dywanu, kiedy się pojawiła. Wróciła do holu, czekając, aż przygotują pokój. Rozejrzała się, podziwiając wystrój domu.

Spojrzała na spowitą mrokiem kopułę i połączane płaskorzeźby między kolumnami na ścianie. Skrzydlate cherubiny dęły w cienkie piszczałki, wydymając policzki. Skrzypce krzyżowały się z fletami.

– To miejsce, w którym powinna rozbrzmiewać muzyka – odezwał się książę przy jej ramieniu. – W galerii przygotowano kącik dla orkiestry. Niestety, nie urządzaliśmy tutaj koncertu ani balu przez ponad rok.

Fleur się odwróciła. Jego twarz pozostawała w cieniu, oczy wydawały się jeszcze bardziej czarne, nos – bardziej orli, a blizna wyraźniejsza niż w świetle. Stał blisko, z rękami założonymi do tyłu. A jej zaczynało brakować tchu. Zdawała sobie sprawę, że za jej plecami stała potężna koryncka kolumna.

– Zgodziła się pani grać dla nas dziś wieczorem? – zapytał.

– Tak, wasza wysokość.

– Proszę mi powiedzieć, czy poproszono panią o to?

– Jej wysokość przysłała mi list – odparła. Skrzywił się.

– Obiecałem, że to się więcej nie powtórzy, czyż nie? Nie było mnie w domu po południu. Panno Hamilton, czy uczyni nam pani zaszczyt i zagra? Może pani odmówić. To nie należy do pani obowiązków jako guwernantki.

– Zrobię to z chęcią, wasza wysokość.

Dla niego podwładni to bardziej rodzina niż służba, tak powiedział Chamberlain. Jej wysokość przysłała rozkaz. Księżę poprosił.

– Może zechce pani zatańczyć, kiedy nie będzie pani siedzieć przy fortepianie – zaproponował. – Z pewnością wielu dżentelmenów byłoby zachwyconych.

– Nie – odparła. – Dziękuję, ale nie, wasza wysokość.

– A jednak – stwierdził – wydawało się, że na balu parę dni temu tańczyła pani z przyjemnością.

– To było co innego.

– Proszę pozwolić odprowadzić się do salonu – rzekł. Nie ofiarował jej ramienia.

Salon, ze zwiniętym dywanem i biało–złotymi krzesłami obitymi różowym jedwabiem pod ścianami, wydawał się okazalszy i ładniejszy. Fortepian ustawiono w jednym z kątów.

To jeden z najpiękniejszych pokoi w domu, pomyślała Fleur, rozglądając się swobodnie, ponieważ żaden z gości jeszcze nie przybył. Ściany pomalowano na bladoniebiesko, wklęsły sufit na niebiesko, białe i złote. Wielkie płaszczyzny luster sprawiały, że pokój wydawał się większy. Widać w nich było tysięczne odbicia kryształowego żyrandola.

– Obrazy pochodzą z Europy – powiedział Ridgeway, widząc jej zainteresowanie – chociaż starałem się zebrać dzieła naszych rodzimych artystów w paru innych pokojach. Te są pędzla Philippa Hackerta i Angeliki Kauffmann. Czy chciałaby pani przejrzeć nuty?

Usiadła przy fortepianie i przerzuciła stertę, którą kazano dostarczyć z pokoju muzycznego. Wszystko nadawało się do tańca, było tam wiele walców.

Podczas kolejnych dwóch godzin czuła się coraz swobodniej, wykonując swoje zadanie. Z wyjątkiem sir Philipa Shawa, który podszedł do fortepianu i pocałował ją w rękę, kiedy tylko zjawił się w salonie, nikt nie zwracał na nią uwagi, odzywając się do niej tylko wtedy, gdy życzone sobie określony taniec czy melodię. Walc cieszył się największym powodzeniem. Panna Dobbin, jak się wydawało, zapomniała, że to ona miała grać przez część wieczoru, ale Fleur wcale nie chciała, żeby było inaczej.

Nadeszła jednak nieunikniona chwila, kiedy Matthew prowadził pannę Dobbin w jej stronę.

– Panno Hamilton – stwierdziła – świetnie pani gra. Żałuję teraz, że nie usiadłam do fortepianu pierwsza, żeby nie grać po pani.

Fleur powiedziała, że panna Dobbin wcale nie musi grać, ale tamta upierała się, że taniec nie należy do jej ulubionych rozrywek. I że na balu i w ciągu ostatnich paru godzin wytańczyła się dość na kolejny miesiąc.

– Poza tym, panno Hamilton – powiedział Matthew z ukłonem – jak miałbym z panią zatańczyć, jeśli siedziałyby pani przy fortepianie całą noc?

– Nie jestem tutaj, żeby tańczyć – odparła – ale grać do tańca.

– Ach, ale zatańczy pani – powiedział z uśmiechem. – Prawda? Bo to ja o to proszę.

Co by zrobił, gdyby odmówiła? Odwróciłby się do pozostałych i zdemaskował ją? Przedstawił jako morderczynię i złodziejkę klejnotów? Nie sądziła, aby posunął się do tego. Sam by się postawił w kłopotliwej sytuacji, a to nie służyłoby jego celom.

Ale, rzecz jasna, było to pytanie czysto akademickie. Prawda była taka, że bała się poddać go próbie, i Matthew z pewnością o tym wiedział.

– Można prosić o walca, panno Dobbin? – zapytał, podając rękę Fleur.

Matthew nieźle tańczył walca. Ona jednak nie była w stanie cieszyć się tańcem. Przyjęto ją jako służącą w tym domu i policzki płonęły jej ze wstydu, bo nie było właściwe, żeby tańczyła z gośćmi w salonie pomimo pozwolenia, jakiego udzielił jej wcześniej jego wysokość. Rozejrzała się przestraszona, chcąc zobaczyć, jak księżna znosi ten widok, ale jej wysokość wyszła z pokoju.

Fleur nie mogła zapomnieć ostatniego razu, kiedy tańczyła walca – na opustoszałej ścieżce na południowym brzegu jeziora, z mocno zaciśniętymi powiekami. Książę tańczył teraz z lady Underwood.

Muzyka ucichła, ale Fleur nie było dane usiąść przy fortepianie. Sir Philip Shaw pochylał się nad jej ręką.

– Ach, panna Hamilton zmęczyła się, grając – powiedział Matthew, uśmiechając się. – Chciałem właśnie zabrać ją do holu, Shaw, żeby nieco ochłonęła.

– Szczęściarz z ciebie, Brocklehurst – powiedział sir Philip, lustrując Fleur ospałymi oczami. – Nie sądzę, żebym także mógł powołać się na wcześniejszą znajomość z panią, panno Hamilton?

Fleur położyła dłoń na ramieniu Matthew i uniosła brodę do góry.

Zaprowadził ją do holu i do wysokiej galerii pod kopułą. Widocznie znalazł schody w dzień. Nigdy dotąd tam nie wchodziła.

Wydawało się, że są dużo wyżej, niż można by pomyśleć, patrząc z dołu. A jednak kopuła wciąż wznosiła się ku niebu nad ich głowami. Nie poszli tam jednak, żeby zwiedzać budynek.

Przycisnął ją do ściany i zaczął całować jej twarz, szyję, piersi przez materiał sukienki. Pieścił jej piersi dłońmi, wsunął jej kolano między nogi. Otworzył usta, dotykając jej zaciśniętych warg językiem.

Stała biernie, nie ruszając się.

– Nigdy nie dałaś mi szansy, Isabello – powiedział. – Nie lubiłaś mnie, ponieważ moja matka i siostra zawsze traktowały cię niezyczliwie, a mój ojciec był może zbyt leniwy, żeby to zmienić. I dlatego, że nie zwracałem na ciebie uwagi, kiedy byłaś dzieckiem. Ale nigdy nie byłem dla ciebie niedobry? Prawda?

– Nie, dopiero w ostatnich latach – stwierdziła cicho.

– Kiedy? – zapytał. – Och, pewnie znowu rzucisz mi w twarz tego Bootha. Oddałem ci przysługę, Isabello. Gdybyś tylko zechciała to zrozumieć. To nie jest mężczyzna dla ciebie.

– A ty jesteś?

– Tak – odparł – jestem. Kocham cię, Isabello. Czczę cię. I nauczyłbym cię kochać mnie, gdybyś tylko dała mi szansę, gdybyś nie wyrzucała mnie ze swoich myśli.

– Być może mogłam cię polubić – rzekła – a także szanować, gdybyś ty mnie szanował, Matthew. Ale ty zawsze zachowywałeś się w ten sposób, obłapiałeś mnie i twierdziłeś, że mnie kochasz. Kiedyś, oczywiście, mogłam z tobą walczyć. Teraz nie jestem już wolna. Nie mogę zrobić sceny i zacząć krzyczeć, tak jak bym miała ochotę. Jestem służącą, a ty jesteś gościem. I nie mogę żądać, żebyś mnie zostawił w spokoju. Nie mam specjalnej ochoty dać się powiesić. Gdybyś mnie jednak kochał, nie prowadziłbyś ze mną tej okrutnej gry. I nie zmuszałbyś mnie do przyjmowania umizgów, których, jak dobrze wiesz, sobie nie życzę.

– To dlatego, że nie dajesz mi szansy – powtórzył.

Naraz obejrzał się za siebie i zakrył jej usta dłonią. W dole rozległ się odgłos kroków i oboje zobaczyli księcia, jak przechodził wolno przez hol, rozglądając się wokół. Dopiero po dłuższej chwili udał się do długiej galerii.

– Szuka cię? – zapytał lord Brocklehurst, odwracając się z powrotem do Fleur i odsuwając rękę. – Jest czymś w rodzaju twojego dozorca, czyż nie, Isabello? To raczej dziwne, jeśli chodzi o stosunki między pracodawcą a zwykłą guwernantką, nie sądzisz? Dajesz mu to, czego mnie odmawiasz? Miej się na baczności, jeśli tak jest. Jeśli odkryję, że tak jest w istocie, zawieszysz na sznurze. Tyle ci mogę przyrzec.

– Miłosne wyznanie, doprawdy – zadrwiła. Pocałował ją gwałtownie, raniąc wewnątrz jej ust zębami.

– Wyznanie zazdrosnego i sfrustrowanego kochanka – odparł. – Kocham cię, Isabello.

Chciała pójść do pokoju, kiedy wreszcie sprowadził ją na dół. Usta miała opuchnięte, rozczochrane włosy. Czowała się brudna. Ale Matthew trzymał ją za łokieć. Zgodziła się przygrywać do tańca, bez względu na to, jak długo goście będą się bawić.

Stwierdziła z ulgą, kiedy wrócili do salonu, że pan Walter Penny przyzywa ją z zapalem. Najwyraźniej chciał zatańczyć z panną Dobbin.

Fleur zasiadła do fortepianu i znowu położyła ręce na klawiaturze. Ciekawa była, która mogła być godzina. Miała wrażenie, że zaraz wstanie świt. Ale za oknami było nadal ciemno.

Tańce okazały się dobrym pomysłem, myślał Ridgeway. Większość gości wydawała się dobrze bawić, z pewnością lepiej, niż bawiliby się podczas kolejnego wieczoru szarad. Muzyka była żywa. Panna Dobbin grała dość dobrze, a Fleur Hamilton wręcz świetnie. Ta ostatnia nie sprawiała wrażenia nieszczęśliwej, że poproszono ją o akompaniament.

Wieczór byłby udany, gdyby wszyscy zostali w salonie, ciesząc się tańcami i towarzystwem. Jednak, tak jak to zwykle bywało przy tego typu okazjach, niektóre pary nieodmiennie znikwały.

Nie zawracał sobie głowy Mayberrym, który oszedł gdzieś z panią Grantsham, chociaż budził w nim gniew fakt, że potrafią zachowywać się tak niestosownie pod cudzym dachem i na oczach służby. Niepokoiło go jednak zniknięcie Sybil i Thomasa, a także Fleur i Brocklehursta.

Jego żony i brata nie było od pół godziny. Powinien zostać w salonie, rozmawiać i uśmiechać się do gości, a także tańczyć z damami, z drugiej strony jednak chciał sprowadzić żonę i brata, zanim zaczną się plotki.

A zresztą może już za późno? Z pewnością nie czynili tajemnicy z tego, że się sobie nawzajem podobali. I czy plotki były jego głównym zmartwieniem? Poza tym wcale nie miał ochoty być świadkiem odnowionego romansu między nimi, nawet jeśli zachowaliby dyskrecję.

Ale potem Fleur Hamilton wyszła z pokoju z Brocklehurstem i jego rozterki jeszcze się pogłębiły. Przyrzekł jej, że będzie bezpieczna pod jego opieką. Ale czy wyprowadzano ją z pokoju przemocą? Uśmiechała się, trzymając Brocklehursta pod ramię, i nie wydawało się, żeby ją przymuszano do czegokolwiek. Może cieszyło ją, że przebywa w

towarzystwie z wyższych sfer i tańczy z jednym z dżentelmenów, który wyróżniał ją, okazując szczególne względy.

Pamiętał jednak przerażenie w jej oczach, kiedy spojrzała na Brocklehursta pierwszego wieczoru. Ponadto oboje utrzymywali, że prawie się nie znają, a jednak on nazywał ją nieustannie „Isabella”. Był też właścicielem rezydencji Heron, a ona mieszkała kiedyś w miejscu, którego nazwa zaczynała się na „Her...”

Patrzył, jak panowie proszą partnerki do kadryla, upewnił się, że żadna dama, chętna do tańca, nie została bez partnera i wymknął się dyskretnie z pokoju.

W wielkim holu nie było nikogo. Lokai zwolniono na noc. A jednak dobiegły go jakieś głosy, kiedy tam wszedł. Zza filaru? Spod arkad prowadzących do klatki schodowej? Spacerował cicho, ale nikogo nie zauważył. Głosy umilkły. Może tylko je sobie wyobraził. Drzwi do salonu i długiej galerii były zamknięte.

Ależ oczywiście, pomyślał w końcu, stojąc na środku holu i powstrzymując chęć spojrzenia w górę. Stara kryjówka, z której razem z Thomasem korzystali w dzieciństwie, leżąc płasko na brzuchu i obserwując przybyłych gości, śmiejąc się z rozmów lokai, którzy myśleli, że są sami, oraz pohukując jak sowy, żeby nastraszyć służbę.

To musieli być Thomas i Sybil. Czy powinien spojrzeć? Zawołać ich? Wejść po schodach i stanąć z nimi twarzą w twarz? Dać im czas, żeby sami zeszli na dół i wrócili do salonu?

Do konfrontacji wcześniej czy później musi dojść. Wolał jednak odłożyć ją na taką chwilę, kiedy nie będzie musiał zaraz potem wracać do gości, żeby ich bawić.

A co z Fleur i Brocklehurstem? Ostatnio spacerowali w długiej galerii. Przeszedł przez hol, otworzył drzwi do galerii i wszedł do środka.

Palila się jedynie część świec na ścianie. Pomieszczenie było niemal pogrążone w ciemności.

Stali na samym końcu, złączeni w ciasnym uścisku. Nie słyszeli, jak wszedł. Musiał natychmiast zdecydować się, czy usunąć się cicho, czy też dać im znać o swojej obecności. Nie walczyła. Może weźmie mu za złe, że zakłócił romantyczną chwilę. A może właśnie go potrzebowała.

Szedł powoli wzdłuż galerii, nie próbując ukryć się w cieniu ani stłumić odgłosu kroków. Kiedy przebył nieco ponad połowę drogi, odsunęli się od siebie i spojrzeli na niego.

Sybil i Thomas.

Księżna odwróciła się gwałtownie i zapatrzyła w ciemność za oknem. Lord Thomas spojrzął bratu w oczy i się uśmiechnął.

– Zapraǳnęłam odnowić znajomość z naszymi przodkami – powiedział. – Ale, cóż, nie jest to odpowiednia pora, żeby podziwiać obrazy. Będę musiał tu wrócić za dnia.

– Tak – odparł ksiąǳę. – Chciałbym zamienić z tobą rano słówko, Thomasie. Ale nie teraz. Damy w salonie ucieszą się, jeśli będziesz im partnerował w tańcu. Sybil i ja wkrótce do ciebie dołączymy.

Lord Thomas zerknął na plecy Sybil.

– Chcesz wrócić ze mną, Sybil? – zapytał. – Czy z Adamem?

– Wróci ze mną – stwierdził cicho Ridgeway. Księżna milczała.

Lord Thomas wzruszył ramionami.

– Och, cóż – powiedział – wiem, że kiedy mówisz takim głosem, Adamie, to przejdziemy do walki na pięści, jeśli się sprzeciwię. A nie wolno

nam pokazywać gościom zakrwawionych nosów, czyż nie? – Dotknął ramienia księżnej. – Nic ci nie będzie, Sybil?

Nie odpowiedziała i tym razem. Wzruszył ponownie ramionami i ruszył do wyjścia z galerii.

Księżę czekał, dopóki nie rozległ się odgłos zamykanych drzwi.

– Cóż, Sybil... – odezwał się cicho.

Odwróciła się do niego. Słabe światło świec odbijało się od jasnych włosów. Jej twarz pozostawała w cieniu.

– Cóż, Adamie – powiedziała. Jej słodki głosik drżał lekko. – Co zamierzasz z tym zrobić?

– Co chcesz, żebym zrobił? – zapytał. – Jak daleko to zaszło? Sądzę, że kochasz go znowu, albo nigdy nie przestałaś, prawda? Czy jesteście kochankami?

Zaśmiała się.

– Rozwiedziesz się ze mną, jeśli powiem, że tak? – zapytała. – Zrobiłbyś to, Adamie? To byłby wspaniały skandal, nieprawdaż? – Głos jej drżał tak, że ledwie nad nim panowała.

– Nie – odparł. – Nigdy bym się z tobą nie rozwiódł, Sybil. Myślę, że wiesz o tym. Ale przyrzekłaś mi coś, kiedy się pobieraliśmy. Jesteśmy winni dotrzymania tych obietnic samym sobie, Pameli i tym wszystkim, którzy są od nas zależni. Thomas należy nieodwołalnie do przeszłości. Sama tak postanowiłaś, wychodząc za mnie.

– Jaki miałam wybór? – zawołała z pasją. – Jaki? Zostałabym skompromitowana na zawsze, a ty wysłałeś go gdzieś, skąd miał nigdy nie wrócić. Przychodziłeś i domagałeś się, żebym przyjęła twoją opiekę, zanim papa odkryje prawdę. Nie miałam wyboru. Jesteś złym człowiekiem, Adamie.

– Być może – powiedział. – Ale ty także nie byłaś ideałem partnerki. Musimy po prostu poradzić sobie najlepiej, jak się da, z tym, co zrobiliśmy z naszym życiem.

– Obwiniasz mnie o to – zapytała, patrząc na niego z głębokim wstrętem – że nie chcę, żebyś mnie dotykał? Tamci ludzie oddaliby ci większą przysługę, gdyby pozwolili ci umrzeć. Jesteś tylko na pół człowiekiem.

– Powinniśmy wrócić do gości – stwierdził.

– I jeszcze masz pretensję, że nie dotrzymuję obietnic – dodała nadąsanym głosem, którym posługiwała się często podczas sprzeczek. – Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że dotrzymałeś swoich, Adamie? Możesz przysiąc, że zawsze byłeś mi wierny?

Patrzył na nią w milczeniu.

– Myślisz – ciągnęła – że nie wiem, jaki jest powód tych częstych wyjazdów do Londynu? Że nie wiem, dlaczego nagle uznałeś, że Pamela potrzebuje guwernantki? Nie mów mi o przysiedze małżeńskiej. Jeśli poddałam się miłości do Thomasa, to dlatego że doprowadziły mnie do tego twoja rozpusta i okrucieństwo. – Zaczęła szukać chusteczki. W końcu przyjęła tę, którą jej podał.

– To kompletna bzdura, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę. Otrzyj oczy, Sybil, i wydmuchaj nos. Nasi goście zbyt długo pozostają sami.

Odwróciła się w milczeniu i ruszyła wzdłuż galerii. Kiedy doszli do drzwi, otworzył je, wyjął jej z rąk chusteczkę i przełożył jej rękę pod swoim ramieniem. Jakby to się nie wydawało fałszywe i nacechowane hipokryzją, pomyślał – spoglądając na jej piękną twarz, spuszczone błękitne oczy i srebrnoblond włosy – należało przestrzegać pozorów.

Sybil, rzecz jasna, także zdawała sobie z tego sprawę. Ożywiła się znowu, jak tylko przekroczyli próg salonu. Prawie wszyscy tańczyli. Fleur Hamilton grała na fortepianie.

Fleur wyszła z salonu jako ostatnia. Tancerze poszli do łóżek, kilku służących zaczęło rozwijać dywan i przestawiać meble na właściwe miejsce. Przejrzała nuty i postanowiła odnieść je do pokoju muzycznego, zanim się położy.

Było bardzo późno. Czuła się zmęczona. Nie chciała jednak wracać do łóżka. Woląa się skupić na swoich myślach, kiedy jeszcze była w stanie nad nimi panować. Bała się koszmarów.

Postawiła świecznik na fortepianie w pokoju muzycznym i starannie odłożyła nuty na miejsce. Wyciągnęła rękę po świecę...

Fortepian, dużo większy i o słodszy, łagodniejszy brzmieniu, przyciągnął ją jak magnes. Przesunęła lekko palcami po klawiszach, nie naciskając ich. Potem zagrała gamę – wolno i cichutko. Usiadła na stołku.

Zagrała Bacha, szybką, żywą sonatę. Z zamkniętymi oczami. Grała dość głośno. Może gdyby skupiła się mocno, udałoby jej się zagłuszyć myśli.

Może zdołałaby zapomnieć o Matthew.

Utwór nieuchronnie dobiegł końca. Musi otworzyć oczy, pójść na górę do łóżka i przyjąć to, co reszta nocy miała jej do zaoferowania. Westchnęła. Poprzedni wieczór, spędzony z Chamberlainem, wydawał się należeć do odległej przeszłości.

– Żałuję, że nie panuję nad klawiaturą do tego stopnia, żeby w ten sposób rozładowywać frustracje – odezwał się głos za jej plecami.

Książę Ridgeway! Fleur zerwała się na równe nogi.

– Nie chciałem pani przestraszyć – powiedział. – Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie podejść bliżej, kiedy usłyszałem muzykę.

– Proszę wybaczyć, wasza wysokość – usprawiedliwiła się Fleur. – Odniosłam nuty. Nie zdołałam się oprzeć pokusie, żeby zagrać jeszcze jeden utwór.

– Po całym wieczorze siedzenia przy fortepianie? – Uśmiechnął się. – Muszę pani podziękować, panno Hamilton. Jestem pani bardzo wdzięczny.

– To była przyjemność, wasza wysokość – odparła. Podeszedł do niej.

– Czy to pani była na górze w galerii? – zapytał. – Pani i Brocklehurst? Przejął ją chłód.

– Poszła pani tam z własnej woli? A może zmusił panią?

– Nie, wasza wysokość. – Spojrzała w jego ciemne oczy. Zamierzał ją zwolnić?

– A to? – Wskazał jej lekko spuchniętą górną wargę. – Jest przecięta w środku?

Nie odpowiedziała.

– Czy to było za pani zgodą? – zapytał.

– Tak... – Odchrząknęła, kiedy żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust. – Tak, wasza wysokość.

Zacisnął wargi, patrząc jej w oczy. Przesunął ręką po twarzy i pokręcił głową.

– Proszę pójść ze mną do biblioteki – powiedział. – Wypijemy po kieliszku czegoś mocniejszego przed snem.

Ruszył w kierunku drzwi, nie oglądając się na nią. Fleur przeszła przez pokój i weszła do biblioteki. Pokój rozświetlały świece.

Nalał jej sherry, a sobie brandy. Wskazał wygodny, skórzany fotel przy kominku i wręczył kieliszek, zanim usiadł na krześle, naprzeciwko.

– Na zdrowie, Fleur – odezwał się, podnosząc kieliszek. –I na szczęście. Coś, co się lubi wymykać, to ostatnie, nieprawdaż? – Napił się brandy.

Fleur popijała sherry, nie odpowiadając. Siedział na krześle w swobodnej pozie, odprężony. Fleur była sztywno wyprostowana i spięta.

– Proszę mi opowiedzieć o sobie – zażądał. – Och, nic takiego, co uchyliloby rąbka tajemnicy, którą chce się pani otaczać. Kto nauczył panią grać?

– Matka – odparła – kiedy byłam małą. Mój opiekun wynajął nauczyciela muzyki dla swoich dzieci, a potem dla mnie. Uczyłam się też w szkole.

– W szkole – powtórzył. – Była pani na pensji? Gdzie? Nie, nie sądzę, żeby pani chciała odpowiedzieć na to pytanie. Jak długo tam pani zabawiła?

– Pięć lat. To była szkoła Broadridge. Wspominałam o tym panu Houghtonowi.

Skinął głową.

– Kawał czasu – stwierdził. – Czy lubiła pani to miejsce, pomijając lekcje muzyki i tańca?

– Sądzę, że otrzymałam tam dobre wykształcenie – przyznała. – Ale dyscyplina była surowa. Raczej nie okazywano ciepłych uczuć.

– A jednak opiekun nie przestał tam pani posyłać? – powiedział. –Czy w domu znalazłaby pani ciepłe uczucia?

Spojrzała na sherry w kieliszku.

– Stanowiliśmy cudownie szczęśliwą rodzinę, póki żyli rodzice – wyznała. – Kiedy odeszli, nic już nie było takie samo. Byłam zbyt młoda. Pewnie trudno było mną kierować.

– Była pani, jak sądzę, niechcianą sierotą – zgadywał. – Nie próbowali wydać pani młodo za mąż?

Fleur pomyślała o dwóch gospodarzach, właścicielach ziemskich, obu po pięćdziesiątce, którzy poprosili o jej rękę, zanim jeszcze skończyła dziewiętnaście lat. O wściekłości kuzynki Caroline, kiedy odrzuciła jednego po drugim.

– Tak – powiedziała.

– Ale oparła się pani. Podejrzewam, że jest pani ulepiona z twardej gliny, panno Hamilton. Nieznośnie uparta. Tak właśnie widział panią opiekun i jego rodzina?

– Czasami – odparła.

– Zapewne często – zdecydował. – I nigdy nie spotkała pani nikogo, kogo chciałaby pani poślubić?

– Nie – odparła pośpiesznie. Pomyślała o nocnym koszmarze, w którym pojawiał się Daniel, na przemian z księciem.

– A czy on chciał panią poślubić? – zapytał domyślnie. Spojrzała na niego ostro, a potem znowu zajrzała w głąb kieliszka.

– Nie mógł się ożenić? – ciągnął.

– Nie – odparła bezbarwnym tonem.

– A zatem była to zwykła złośliwość? Nie pozwolono pani za niego wyjść? Ma pani posag?

– Tak.

– Ale nie ma pani nad nim kontroli, póki nie wyjdzie za mąż albo nie osiągnie pewnego wieku, jak sądzę – powiedział. – A pani opiekun postanowił przeszkodzić w małżeńskich planach. Dlaczego pani uciekła, Fleur? I dlaczego ukochany nie uciekł z panią? Czy pieniądze były dla niego ważniejsze?

– Nie! – zawołała gwałtownie. – Mój majątek nie obchodził Daniela w żaden sposób.

– Daniel – powtórzył cicho.

Zakołysała ciemnym płynem w kieliszku. Nie sądziła, żeby była w stanie podnieść go do ust.

– Kochała go pani? – zapytał. – A może wciąż go pani kocha?

– Nie – odparła. – To było dawno, dawno temu.

Dopił brandy i się podniósł.

– Proszę wypić – polecił, wyciągając rękę po jej kieliszek. – Pora spać.

Wypiła odrobinę i podała mu do połowy opróżnione naczynie. Postawił go wraz ze swoim na stole obok krzesła i podał jej rękę. Popatrzyła na nią, na długie, wypielegnowane, piękne palce i wsunęła w nie swoje zdecydowanym ruchem. Patrzyła, jak jego palce zamykają się wokół nich. Podniosła się.

Nie poruszył się.

– Nie zwierzy mi się pani? – zapytał. – Nie pozwoli pani sobie pomóc? To nie było zgodne z pani wola, prawda? Nie godziła się pani na to? – Przesunął delikatnie palcem po jej górnej wardze.

Chwyciła go za nadgarstek.

– Nie ma się z czego zwierzać – powiedziała. – Nie ma żadnej tajemnicy.

– A jednak – stwierdził – wołała pani swoje życie, takim, jakim stało się po przyjeździe do Londynu od życia, które pani porzuciła? A Daniel nie ruszył za panią, żeby panią ratować?

– Nie wiedział, że wyjeżdżam – wyznała, wciąż ściskając jego nadgarstek. – Nie wiedział, gdzie jestem.

– Gdybym panią kochał, Fleur – powiedział – i gdybym wiedział, że pani mnie kocha, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby panią odnaleźć.

Przesunęła wzrokiem wzdłuż jego blizny od brody do ust, a potem wzdłuż policzka aż do oka. Spojrzała mu w oczy.

– Nie – odrzekła. – Nikt tak nie kocha. To mit. Miłość może być przyjemna i miła. Może być samolubna i okrutna. Ale to nie szaleńcza namiętność z poezji. Miłość nie umie przenosić gór. Zresztą wcale bym tego nie chciała. Nie mam żalu do Daniela. Miłość taka nie jest.

– A jednak – powtórzył, patrząc na nią ciemnymi, płonącymi oczami – gdybym panią kochał, Fleur, przenosiłbym góry gołymi rękami, gdyby odgradzały mnie od pani.

Roześmiała się, zmieszana.

– Gdyby – powtórzyła. – „Co by było, gdyby” to dziecinna gra. Bardzo łatwo żyje się, gdybając. Ale prawdziwe życie jest inne.

Wiedziała, że ją pocałuje na długo, zanim jego usta dotknęły jej warg. Pomyślała później, że mogłaby tego uniknąć. Nie uwięził jej w ramionach ani nie przycisnął do ściany. Jednak się nie uchyliła. Nie poruszyła się, zaszokowana, ściskając wciąż jego rękę. Zafascynowała ją ta ciemna, surowa twarz, która nie majaczyła nad nią, jak w nocnym koszmarze, ale pochyliła się tak blisko, aż musiała zamknąć oczy.

Ten pocałunek tak bardzo różnił się od pocałunków Matthew i Chamberlaina, że przez chwilę nie myślała w ogóle o tym, żeby zaprotestować. Nie miażdżył jej warg i nie napierał zębami na zęby, nie przymuszał do niczego. Czowała tylko delikatne, przyjemne ciepło, lekki dotyk. Jego wargi rozsunęły się, obejmując jej usta w wilgotnym, pachnącym brandy cieple.

Był zaledwie trzecim mężczyzną, który ją pocałował. Dziwne, po tym, co zrobił przed przeszło miesiącem. Ale wtedy jej nie całował.

A potem ogarnął ją strach i odwróciła głowę.

Zauważyła wyraz jego twarzy, zanim objął ją ręką, a drugą przycisnął jej głowę do halsztuka pod szyją. Wydawał się zagubiony, przejęty bólem. Ten ból brzmiał w jego głosie, kiedy się odezwał.

– Nie odrzucaj mnie, Fleur – powiedział. – Proszę. Przez tych kilka chwil, nie odrzucaj mnie. Nie bój się mnie.

A jednak każdym fragmentem ciała pamiętała ten widok – jego ciało, męskie i na tyle silne, żeby wydusić z niej życie; straszliwe, fioletowe blizny na boku i nodze. Pamiętała jego dotyk, ręce, kciuki, kolana, które rozsuwały jej nogi. I to uczucie, kiedy w nią wszedł, rozdzierając ją i powtarzając to, aż wydawało się, że nic z niej nie zostało.

Ale była też dobroć – sowita zapłata; praca, którą jej dał; troska o nią, zaskakujące ciepło i łagodność pocałunku, ból na jego twarzy i w głosie. I jej straszliwa samotność.

Trudno było pogodzić te wspomnienia z tym, co działo się teraz. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam mężczyzna. Ciału trudno było odczuwać wstręt, do którego przyzwyczał ją umysł.

Odprężyła się w jego objęciach.

– Tylko przez kilka chwil – szepnął. Delikatnie gładził ją po policzku. Nie podniosła świadomie głowy. Ale musiała to zrobić, bo znowu patrzyła mu w oczy i przechylała głowę do pocałunku. Jego ciepłe wargi znowu delikatnie dotykały jej ust i poruszały się na nich. Czubek języka przesunął się leciutko po jej wargach, aż rozsunęła je, dając mu to, czego przedtem bezskutecznie domagał się Matthew.

Jego język dotknął jej języka, otoczył go, zbadał miękkie wnętrze policzka i wrażliwe podniebienie.

Słyszała własne jęki i kazała sobie zapomnieć co i z kim robi. Nie pozwoli, żeby koszmary nękały także na jawie. To było tylko na chwilę. Tę chwilę. Czowała jego szerokie, mocne ramiona, a pod palcami gęste, jedwabiste włosy.

Odsunął w końcu wargi od jej ust, żeby całować policzki, oczy i skronie. Przyciągnął ją obiema rękami, przytulając policzek do czubka głowy.

– Boże – szepnął. – Och, mój Boże. – Objął ją mocniej. – Dobry Boże.

Poczuła, jak drży. Wypuścił ją z objęć. Stali, patrząc na siebie.

– Fleur – powiedział. Podniósł dłoń. Znowu przypomniała sobie, czyja to ręka i co jej zrobiła. Zadrżała, kiedy dotknął jej policzka. – Żałuję, że nie mogę powiedzieć, iż mi przykro. Boże, jak żałuję. Jutro cię przeproszę. Dzisiaj nie czuję się winny. Boże dopomóż. Idź spać. Idź. Dzisiaj nie mogę cię odprowadzić. Nie byłbym w stanie zatrzymać się przy drzwiach.

Odeszła pośpiesznie, pobiegła do pokoju, jakby sądziła, że będzie ją ścigał.

Ale to nie przed nim uciekała. Osoba, przed którą usiłowała się ukryć, była z nią w pokoju, mimo że biegła szybko i zamknęła drzwi za sobą drżącymi palcami.

Co zrobiła? Czego się dopuściła? Piersi miała napięte i bolesne. Drżała z podniecenia. Czowała smak brandy w ustach. Miotły ją sprzeczne uczucia. A głos w jej głowie mówił jej obojętnie, kim był ten mężczyzna i w jaki sposób uczynił ją dziwką. Ile pieniędzy włożył jej potem do ręki. To był ktoś, który płacił kobietom za rozkosz. Zapłacił jej!

Zdradził żonę tylko raz, tak powiedział. Niemal mu uwierzyła. Niemal wierzyła, że widziała ból na jego twarzy i słyszała go w jego głosie. Chciała się oszukiwać. Nie chciała widzieć ostatniego zdarzenia w ponurym świetle, jak na to zasługiwało.

Dopuściła, aby żonaty mężczyzna, jej pracodawca pozwolił sobie na niezwykłą poufałość wobec jej osoby. I nie było to jednostronne. Ona też go pragnęła.

Uciekała przed sobą.

RS

Książę Ridgeway nie miał pojęcia, czy Fleur udała się rano do pokoju muzycznego, żeby ćwiczyć, jak zwykle. Pogalopował daleko na Hannibalu.

Zastanawiał się, czy nie wrócić już do domu. W posiadłości pozostawało wiele do zrobienia – sprawy, które zaniedbał, zapewniając rozrywkę gościom. Należało sprawdzić zbiory i obejrzeć nowy przychówek bydła. No i oczywiście zawsze należało porozmawiać z dzierżawcami i robotnikami, przekonać ich, że interesuje go ich dobrobyt i bolączki.

Mógł też pogalopować dalej, spędzić przedpołudnie u Chamberlaina. Niewiele rozmawiał z przyjacielem, odkąd wrócił z Londynu. Bawiąc gości, zwykle nie miał czasu dla sąsiadów i musiał zmieniać ustalony tryb życia.

Oparł się jednak obu pokusom. Miał w domu coś ważnego do załatwienia. Dwie równie nieprzyjemne sprawy.

Wszedł do domu, kulejąc i warcząc na pokojowca, żeby przyniósł mu przyzwoite ubranie tak, żeby nie musiał schodzić na śniadanie, śmierzając jak koń.

– Mam tylko nadzieję, że nie skatował pan biednego Hannibala tak samo, jak siebie – stwierdził Sidney. – Inaczej nieszczęśliwi stajenni obrzucą pana wściekłymi spojrzeniami, gdy tylko zajrzy pan do stajni następnym razem. Pomogę panu zdjąć ubranie i pomasuję pana trochę, zanim się będę martwił o nowe odzienie. Niech pan się położy.

– Zachowaj tę piekielną bezczelność na własny użytek – odrzekł książę. – Nie mam czasu na masaż.

– Jeśli będzie pan chodził z tym bólem przez cały dzień – odezwał się niewzruszony pokojowiec – to będzie pan krzyczał na służbę, nie tylko na mnie. A oni powiedzą, że to moja wina, jak zwykle. Niech pan się położy.

– Do diabła! – warknął książe. – Zawsze traktuję służbę uprzejmie. Sidney rzucił mu znaczące spojrzenie i Ridgeway się położył. Jęknął, kiedy służący oparł mocne ręce na jego boku. Potarł lewe oko.

– No, no – powiedział Sidney, tak jakby uspokajał dziecko, aż książe uśmiechnął się mimo woli. – Za minutę będzie lepiej. Jest pan spięty jak zwinięta sprężyna.

Fleur nie było w pokoju szkolnym. Nie było jej także w pokoju dzieciennym. Ale Pamela ucieszyła się z niespodzianki, jaką sprawił jej ojciec, zjawiając się podczas śniadania. Karmiła okruchami szczeniaka, który, sapiąc i patrząc żałośnie, siedział obok niej na podłodze. Poprzedniego dnia uznano, że pies może przebywać w domu pod pewnymi – surowymi – warunkami.

– Sądziłem, że uzgodniliśmy, że Maleńka nie będzie jadła pożywienia ze stołu – rzekł. – Ma własne jedzenie, prawda?

– Daję jej tylko resztki, papo – sprzeciwiła się dziewczynka. Zniżyła głos. – Niania była wściekła dzisiaj rano. Maleńka zmoczyła łóżko.

Książe zamknął na chwilę oczy.

– Sądziłem, że ustaliliśmy także, że szczeniak nie będzie spał na łóżku, ale pod nim albo obok – zauważył.

– Ale papo – usprawiedliwiała się Pamela – ona płakała i ciągnęła za kołdrę ząbkami. Byłabym okrutna, gdybym ją tak zostawiła.

– Niech tylko niania poskarży się mamie – zagroził – a Maleńka powędruje z powrotem do stajni. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Niania się nie poskarży. Wytarłam mokrą plamę własną chusteczką. I podziwiałam nowy czepek niani.

Książe ponownie przymknął oczy. Pani Clement już szła ku niemu z drugiego końca pokoju.

– Chciałbym zamienić słowo z panną Hamilton przed lekcjami, nianiu
– powiedział, podnosząc się z miejsca. – Czy zatrzymasz tutaj Pamelę, póki po nią nie przyślę?

– Oczywiście, wasza wysokość – odparła, dygając. – Miałśmy mały wypadek z psem zeszłej nocy. Czy lady Pamela mówiła panu o tym?

– Tak, mówiła. I, jak sądzę, uzgodniliśmy, że to się więcej nie powtórzy.

Fleur nie było jeszcze w pokoju szkolnym. Obrócił globus niespokojnymi palcami i puknął w klawisz klawesynu. Spojrzał na obrazek przedstawiający fragment parku, który musiała namalować Pamela, i na drugi, który wyszedł zapewne spod ręki Fleur. Miała także talent malarski, jak stwierdził, podnosząc pejzaż do góry.

Odłożył go, kiedy drzwi otworzyły się za jego plecami, i pożałował, że nie przemyślał staranniej tego, co chciał powiedzieć. Celowo nie przygotował się do tej rozmowy. Nienawidził wyćwiczonych mów. Zwykle tylko bardziej wiązały mu język. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

Jej warga nadal wydawała się trochę spuchnięta. Cienie pod oczami wskazywały, że nie spała dobrze. Ale wyglądała ślicznie w zielonej sukience, z włosami zebranymi w zwykły węzeł na karku. Stała wyprostowana, wysoka i szczupła kobieta o przyjemnie zaokrąglonych kształtach. Najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek spotkał.

Trudno mu było przypomnieć sobie pierwsze wrażenie, kiedy ją zobaczył – chudą prostytutkę o pozbawionych połysku włosach, bladej skórze, sińcach pod oczami i suchych, popękanych wargach. I ta zniszczona, pognieciona sukienka z niebieskiego jedwabiu. Trudno mu było uwierzyć, że to ta sama osoba.

– Panno Hamilton – odezwał się. – Jestem pani winien przeprosiny.

– Nie – odparła, zostając tam, gdzie była, w progu. – To nie jest potrzebne.

– Dlaczego? – zapytał.

– Powiedział mi pan zeszłej nocy, że nie jest panu przykro. Powiedział pan, że dzisiaj mnie przeprosi. To byłyby puste słowa, wasza wysokość.

Wiedział, że miała rację. Nie żałował tego. Przynajmniej w pewien sposób. Wczoraj, przez chwilę poczuł się szczęśliwy, tak jak podczas ich wspólnej, konnej przejażdżki. Wiedział też, że choć było to niewłaściwe, będzie żył wspomnieniem tego pocałunku bardzo, bardzo długo.

– Przepraszam – powiedział – za brak szacunku, jaki pani okazałem, panno Hamilton, i za przykrość, jaką musiałem pani sprawić. Przykro mi też, że uchybiłem swojej żonie i małżeństwu. Błagam, aby pani przyjęła moje przeprosiny.

Brodę uniosła wysoko, twarz miała spokojną. Wyglądała tak, jak wtedy, kiedy usiadł i kazał jej zdjąć ubranie. A ona zdjęła je ze spokojną godnością, składając równo i kładąc obok siebie.

Fleur!

Zamknął oczy na krótką chwilę.

– Przyjmie je pani?

Zawahała się.

– Tak, wasza wysokość – powiedziała.

Adamie, chciał jej powiedzieć. Mam na imię Adam. Chciał usłyszeć, jak to mówi.

– Nie będę zatem pani zatrzymywać – rzekł, idąc w jej stronę. – Każę przysłać Pamele.

Stanęła z boku, z dala od drzwi.

– Dziękuję, wasza wysokość – powtórzyła.

Spuściła wzrok. Wciąż utykał, jak sobie uświadomił. Zamknął cicho drzwi za sobą. Przeklęty Sidney! Stracił wyczucie? Ból w boku i nodze był dokuczliwy jak ból zęba. Usiłował zapanować nad nim, kiedy dotarł do pokoju dziecinnego i schylił się, żeby pocałować córkę, a potem zszedł na dół, na kolejne spotkanie.

Thomas czekał już w bibliotece. Siedział, popijając drinka mimo wczesnej godziny. Jedną obutą stopę założył na kolano drugiej nogi.

– To kolejna rzecz, którą papa zwykł robić – rzucił, uśmiechając się i podnosząc kieliszek w pozdrowieniu, kiedy brat wszedł do pokoju. – Pamiętasz, Adamie? Wzywał nas, a potem kazał nam czekać jakąś godzinę. Nie śmieliśmy stanąć nigdzie indziej, tylko na wprost biurka. Nie śmieliśmy ani drgnąć, ani się odezwać, bo nigdy nie wiedzieliśmy, w którym momencie drzwi otworzą się z trzaskiem. To było niemal gorsze niż lanie, które, jak wiedzieliśmy doskonale, czekało nas na końcu, nieprawdaż? – Roześmiał się.

Książę usiadł za tymże biurkiem, przed którym on i Thomas drżeli ze strachu jako dzieci.

– Powiedz mi – odezwał się brat – czy zamierzasz położyć mnie na biurku, Adamie? Zamierzasz użyć trzciny?

– Ona cię kocha – wyznał Ridgeway, wpatrując się w blat biurka. – Zawsze cię kochała. Urodziła twoje dziecko, Thomasie. A ty musiałeś wrócić i prowadzić gierki z nią i ze mną?

– Ach – odparł, podnosząc kieliszek. – A więc nie czeka mnie kara, tylko poważna rozmowa. Okropne. Wciąż jesteś w niej zadurzony, Adamie?

– Ożeniłem się z nią – przyznał książę. – Jest moją żoną. Powinienem się nią opiekować i chronić.

Thomas parsknął śmiechem.

– Ona cię nienawidzi – powiedział. – Wiesz o tym, prawda?

– Śpisz z nią? – zapytał księżę, patrząc bratu prosto w oczy.

– Z żoną brata? – Thomas uniósł brwi. – Z pewnością nie wierzysz, żebym był zdolny do takiej perfidii i złego smaku, nieprawdaż, Adamie?

– Tak czy nie?

Brat wzruszył ramionami.

– Kochasz ją?

– Głupie pytanie – stwierdził, wstając i przyglądając się mozaice nad kominkiem. – Jak mogę być zakochany w żonie własnego brata?

– Jeśli jesteś – kontynuował księżę – to może mógłbym ci wybaczyć. Może popełniłeś błąd, wyjeżdżając stąd przeszło pięć lat temu. Tak jak ja, nie zmuszając Sybil do wysłuchania prawdy. Wszyscy czasami działamy zbyt pośpiesznie i do końca życia musimy znosić konsekwencje swoich czynów. Ale, z drugiej strony, nic nie zostało wyryte w kamieniu.

Brat odwrócił się zaskoczony i się uśmiechnął.

– Czy proponujesz zamianę sypialni na czas mojego pobytu u was? To niezwykle odważne z twojej strony, muszę przyznać.

– Jeśli naprawdę kochasz ją tak, jak ona ciebie – ciągnął księżę, nie zwracając uwagi na ton brata – to musimy coś zrobić.

– Bierzesz pod uwagę rozwód? – Thomas nie przestawał się uśmiechać. – Wyobraź sobie skandal. Zdołałbyś z nim żyć?

– O rozwodzie nie ma mowy – odparł. – Nie zrobiłbym tego Sybil. – Przerwał i wciągnął głęboko powietrze. – Istnieje możliwość unieważnienia. Muszę się dowiedzieć, jak to wygląda.

Brat przeszedł przez pokój, położył obie ręce na biurku i pochylił się nad nim. Spojrzał uważnie na księcia.

– Unieważnienia? – spytał. – Jest tylko jedna możliwa przyczyna unieważnienia, prawda?

– Tak – odparł ksiązę.

– Czy mam rozumieć...? – Uśmiech wrócił na jego twarz. – Czy mam rozumieć, że przez ponad pięć lat nigdy nie cieszyłeś się łaskami Sybil, Adamie? – Roześmiał się. – To prawda, czyż nie? Dobry Boże. Grałeś rolę szlachetnego kochanka, podczas gdy ona tęskniła za mną? Odrzuciła cię? Nie byłeś chyba tak niemądry, żeby pokazać jej swoje rany? – Roześmiał się znowu.

– Kochasz ją? – dociekał ksiązę.

– Zawsze miałem słabość do Sybil – odrzekł Thomas. – Jest piękniejsza niż wszystkie kobiety, które zdarzyło mi się widzieć.

– Nie o to pytałem. Ożeniłbyś się z nią, gdybyś miał taką możliwość? Thomas się wyprostował i spojrzał badawczo na brata.

– Zrobiłbyś to dla niej? – zapytał. – Czy też dla siebie?

– Zrobiłbym to – oznajmił ksiązę – albo przynajmniej dowiedziałbym się, jakie są możliwości, żeby to zrobić, gdybym był przekonany, że Sybil zyska szczęście, którego ją pozbawiliśmy.

– A Pamela? – przypomniał Thomas. – Gdyby doszło do unieważnienia, stałoby się powszechnie wiadome, że nie jest twoją córką.

Książę oparł dłonie na biurku i spojrzał na nie.

– Tak – powiedział. – Możesz mi teraz odpowiedzieć?

– To takie nagłe. – Brat podszedł do kominka i znów zaczął się przyglądać mozaice przedstawiającej lwa. – Potrzebuję trochę czasu, żeby się zastanowić.

– Oczywiście – rzekł Ridgeway. – Zastanów się. Dopóki jednak jesteś w domu, w obecnej sytuacji, Thomasie, Sybil jest moją żoną i nie pozwolę, aby okazywano jej w jakikolwiek sposób brak szacunku.

– A więc w końcu chłosta na biurku? – rzucił butnie Thomas. – Czy doskonalileś sztukę machania trzcina w powietrzu, tak żeby świszcząło, zanim ją opuścisz, Adamie? To sprawiało, że niemal traciłem kontrolę nad pęcherzem.

– Spodziewam się odpowiedzi do końca przyszłego tygodnia – rzucił książkę. – Jeśli będzie odmowna, oczekuję, że wyjedziesz natychmiast. I na zawsze.

– Rozumiem, że mam odejść – stwierdził Thomas, odwracając się, żeby spojrzeć z pewnym rozbawieniem na brata. – Świetnie, Adamie, usuwam się sprzed twoich oczu. Sądzę, że goście czekają na mnie, żeby wybrać się na ryby.

Książkę wciąż wpatrywał się we własne dłonie, kiedy drzwi zamknęły się za bratem. Zwiódł go własny podstęp, pomyślał kilka minut później.

W wyobraźni przeżywał wydarzenia, które jego własne słowa uczyniły prawdopodobnymi – pośpieszne unieważnienie małżeństwa, odejście Sybil i wolność. Mógłby wtedy zbadać swoje uczucia wobec Fleur. Zamknął oczy i zacisnął pięści.

To był tylko blef, nic innego. Thomas nigdy, nawet za milion lat nie zgodzi się poślubić Sybil. Gdyby sądził inaczej choć przez chwilę, nigdy nie wystąpiłby z tą szaloną propozycją. Bo choć takie rozwiązanie bez wątplenia usatysfakcjonowałyby Sybil i jego także, pozostawała jeszcze Pamela. A ją zawsze należało stawiać na pierwszym miejscu, przed szczęściem jej matki i jego własnym. Była niewinnym, bezbronnym dzieckiem.

Nie. Za dobrze znał Thomasa. Lubił go, kiedy byli dziećmi, kiedy psoty brata i jego radosny brak zasad nie sprowadzały poważniejszych konsekwencji niż lanie czy poważna rozmowa. Ale Thomas nigdy nie dorósł. Nie nauczył się odpowiedzialności. Tylko przez rok był księciem Ridgeway, ale w poważnym stopniu nadwreżył znaczące zasoby Willoughby. Do tej pory mógłby je doprowadzić do ruiny, gdyby nadal do niego należało.

Thomas nie był zdolny do głębokich uczuć. Z pewnością poślubiłby Sybil, gdyby pozostał księciem, i być może byłoby to zupełnie udane małżeństwo, ale nigdy nie kochałby jej tak, jak ona jego. Gdyby choć trochę darzył ją uczuciem, nie mógłby jej opuścić, wiedząc, że nosi jego dziecko.

Książe zdawał sobie sprawę, że Thomas nadal będzie go dręczyć i zabawiać się z Sybil tak długo, jak sprawi mu to przyjemność. A to mogło trwać i trwać. Jedynym sposobem, żeby go do tego zniechęcić, było uświadomić mu, że istnieje możliwość, iż dostanie swoją zabawkę na resztę życia.

Thomas wyjedzie przed końcem tygodnia. Książe był tego pewien. Tak pewien, że zaryzykował przyszłością Pameli.

Ale, Boże! To była słodka, uwodzicielska myśl. Podniósł się i spojrzał w stronę kominka i fotela, na którym Fleur siedziała poprzedniej nocy.

Przestała drzeć, gdy ją o to poprosił. Podniosła twarz do pocałunku i rozchyliła wargi. Otoczyła ramionami jego szyję i zanurzyła palce w jego włosy...

Na kilka minut zapomniała o strachu. Pragnęła go tak jak on jej.

Czuł się winny. Oburzyło go to, co robiła Sybil z Thomasem w długiej galerii. A jednak sam całował się z guwernantką niecałe dwie godziny później.

Fleur. Zaczynała dominować w jego myślach za dnia i nawiedzać jego sny w nocy. Zaczynał żyć chwilami, kiedy mógł ją zobaczyć; słuchać, jak gra; posłuchać jej głosu; popatrzeć w oczy. Stawała się światłem, które nadawało sens jego życiu.

To w niej zaczynał dostrzegać bezcenną perłę, której niegdyś oczekiwał od życia.

Wiódł twarde życie. Hołdował celibatowi przez ostatnich sześć lat, z wyjątkiem tego jedyne go krótkiego, pozbawionego namiętności spotkania w Londynie.

Z Fleur. Chudą, bladą dziwką, która okazała się dziewczicą i posłusznie wykonywała jego polecenia, znosząc wszystko bez skargi. Nawet w tak ponurej sytuacji zachowała się z godnością. Była ofiarą, która znalazła się na dnie, ale nie pozwoliła, aby złamano jej ducha.

Nie wolno mu nigdy więcej jej objąć. Ani pocałować. Zeszłej nocy niczego nie planował. Teraz, kiedy wiedział, że coś takiego może się zdarzyć, będzie musiał uważać. Bo chociaż małżeństwo mu ciążyło, stanowiło jednak umowę, którą przyjął z własnej woli i której miał pozostać wierny, póki będzie w stanie.

Może będzie musiał odesłać gdzieś Fleur. Dać jej inną pracę. Nie był pewien, czy zdoła żyć pod jednym dachem z kobietą, której pożądał jak niczego na świecie, i z żoną, którą kiedyś kochał, ale której nigdy nie posiadał.

Odwróciła się od niego ze wstrętem w ich noc poślubną, krzycząc, żeby wyszedł z sypialni. Mówił jej o bliznach, a zniekształcenie twarzy było, rzecz jasna, widoczne dla każdego. Zostawił ją i nie próbował się do niej zbliżyć – dopiero po urodzinach Pameli. Próbował się z nią zaprzyjaźnić.

Ale uważała go za złoczyńcę, który odesłał jej kochanka, a potem zmusił do małżeństwa. Jakimż był głupcem, mając nadzieję, że go pokocha.

To samo zdarzyło się, kiedy poszedł do niej dwa miesiące po narodzinach Pameli. Ta sama histeria i wyraz głębokiego wstrętu w oczach. Rozmawiał z nią o tym następnego dnia i oznajmiła mu swoim zwykłym, słodkim głosem, z tonącymi we łzach wielkimi, błękitnymi oczami, że jeśli spróbuje kiedykolwiek choćby jej dotknąć, wróci do ojca.

To pewnie wtedy jego miłość zaczęła umierać. Dostrzegł w końcu i przyznał, że to prawda – że pod anielską powłoką ciała Sybil skrywa zimny, bezwzględny egoizm.

Kiedy jego miłość umarła, pozostała tylko głęboka litość. Miłość do Thomasa była w sposób oczywisty ogromną namiętnością, której nie potrafiła stłumić, nawet gdyby próbowała. No i, rzecz jasna, nie przyjęła prawdy do wiadomości i wierzyła, że jedynie jego okrucieństwo rozdzieliło ją i człowieka, który kochał ją tak samo serdecznie, jak ona jego.

Westchnął i odwrócił się do drzwi. W końcu mógł przeżyć dzień tak, jak planował. W końcu mógł na jakiś czas zapomnieć o kłopotach i skupić się na wysłuchiwanie innych ludzi.

Dopiero kiedy stanął przed stajnią, uświadomił sobie, że nie jadł śniadania.

A jeszcze później zrozumiał, że odwiedziny u Duncana Chamberlaina nie były najlepszym pomysłem. Tu nie znajdzie zapomnienia. Ponieważ Duncan zapytał, jak by się czuł, gdyby miał stracić guwernantkę. Pod warunkiem oczywiście, że ta zechce przyjąć jego oświadczenia. Książę musiał się uśmiechnąć do przyjaciela, ucisnąć mu rękę i zapewnić, że to sprawa wyłącznie między nim a panną Hamilton.

Ciekaw był, jak czułby się Chamberlain, gdyby wiedział, jak niewiele brakowało, żeby oberwał pięścią prosto między oczy.

Peter Houghton wrócił z urlopu trzy dni później i uraczył panią Laycock, Jarvisa, Fleur i innych członków wyższego personelu opowieściami o chrzcinach. Siedzieli właśnie przy lunchu.

– Loczki na głowie u dwumiesięcznego dziecka? – przerwał mu Jarvis.
– Czy to nie jest niezwykle, panie Houghton?

– Tak, w istocie – odparł zapytany. – Żona kuzyna twierdzi, że to się powtarza w jej rodzinie.

– Zęby? – powiedziała, marszcząc brwi, pani Laycock w minutę później. – W wieku dwóch miesięcy, panie Houghton?

– Tak – powiedział Houghton. – Niezwykle, nieprawdaż?

– W co ubrano dziecko do chrztu, panie Houghton? – zapytała panna Armitage, osobista pokojówka księżnej.

Sekretarz księcia uznał, że lepiej będzie szybko dokończyć lunch, mimo że księżę przebywał poza domem. Wymamrotał pod nosem, że na jego biurku musi się piętrzyć stos papierów, i wyszedł, żałując straconego deseru.

Księcia nie było w domu przez większość dnia. Zabrał dżentelmenów na przejażdżkę po włościach, zaraz potem jak udzielił córce kolejnej lekcji jazdy konnej. Potem, po wczesnym lunchu, zabrał ją z wizytą na plebanię.

Wrócili późnym popołudniem i Pamela pobiegła na górę, żeby opowiedzieć Fleur o koniu na biegunach, który połamał się podczas jej ostatniej wizyty. Interesujące, jak zauważył w myślach księżę, podając lokajowi kapelusz i rękawiczki, że to właśnie z guwernantką, a nie nianią, Pamela chciała się podzielić wrażeniami.

– Pan Houghton wrócił, wasza wysokość – poinformował Jarvis, kłaniając się sztywno.

– Dobrze – powiedział książę ożywionym tonem. – Czy jest w gabinecie?

– Tak sędzę, wasza wysokość. Książę skierował się w tamtą stronę.

– Cóż – odezwał się, stając w progu – zbierałeś się długo do powrotu.

– Chrzciny, poza tym krewni nie chcieli mnie puścić. Może pan sobie wyobrazić, jak to jest, wasza wysokość – odparł Houghton.

Książę wszedł do środka i zamknął drzwi.

– Jesteśmy tylko we dwójkę, Houghton – odezwał się. – I dość mam szarad wieczorami. Więc?

– Dama, o której mówiliśmy, to panna Isabella Fleur Bradshaw, wasza wysokość – odparł sekretarz – córka poprzedniego lorda Brocklehursta, obecnie zmarłego, podobnie jak jego żona, matka panny Bradshaw.

– Obecny lord Brocklehurst po nim dziedziczył? – zapytał Ridgeway.

– Jego ojciec, wasza wysokość. Jego lordowska mość umarł pięć lat temu, zostawiając w żałobie żonę, syna i córkę.

– A ich pokrewieństwo z ojcem panny Ham... panny Bradshaw?

– Zmarły baron był jego kuzynem pierwszego stopnia, wasza wysokość – odrzekł Houghton.

– Zatem lordowie Brocklehurst, zmarły i obecny, byli opiekunami panny? – upewnił się książę, mrużąc oczy. – Jakie są warunki opieki? Musiała już skończyć dwadzieścia jeden lat.

– Taką informację nie jest łatwo zdobyć, kiedy należy udawać zwykłą ciekawość, wasza wysokość – odparł sztywno sekretarz.

– Jestem jednak pewien, że zdobyłeś ją, tak czy inaczej – stwierdził Ridgeway. – Tak, wiem, że to musiało być trudne, Houghton. W pełni

doceniam twoje talenty bez konieczności zwracania mi na nie uwagi. Dlaczego, twoim zdaniem, cię zatrudniam? Bo mi się podobasz?

Peter Houghton zakasłał.

– Wejdzie w posiadanie wiana i majątku matki, kiedy skończy dwadzieścia pięć lat, wasza wysokość – powiedział – albo kiedy wyjdzie za mąż. Pod warunkiem że opiekun zaaprobuje jej wybór. Jeśli tak się nie stanie, musi czekać do trzydziestych urodzin, zanim obejmie spadek.

– Ile ma teraz lat?

– Dwadzieścia trzy lata, wasza wysokość. Książę spojrział badawczo na sekretarza.

– W porządku, Houghton – przyznał – to fakty i muszę wyrazić uznanie, za ich odkrycie. Teraz powiedz mi resztę. Całą resztę. Widzę po wyrazie twojej twarzy, że nie możesz się doczekać, żeby to z siebie wyrzucić. No dalej!

– To może się panu nie spodobać, wasza wysokość – stwierdził Houghton.

– Sam to ocenię.

– A także może stawiać mnie w złym świetle, ponieważ ją zatrudniłem – uprzedził sekretarz. – Chociaż – dodał, chrząkając – mówimy o panie Bradshaw, czyż nie, wasza wysokość, a nie o panie Hamilton.

– Houghton. – Oczy księcia zwięzły się niebezpiecznie. – Jeśli wolałbyś opowiedzieć tę historię z moją ręką na gardle, to jest mi wszystko jedno. Ale tak będzie ci zapewne wygodniej.

– Tak, wasza wysokość – odparł Houghton, pokaszując ponownie. Chociaż próba uduszenia może się okazać niczym w porównaniu z tym, co się stanie, kiedy książę usłyszy całą prawdę o swojej kochanicy, pomyślał Houghton, zabierając się do opowiadania.

Księżciu przyszła tylko jedna, szczególna myśl do głowy. Cieszył się, że naprawdę miała na imię Fleur. Trudno byłoby zacząć o niej myśleć jako o Isabelli. To imię do niej nie pasowało.

Stał przy oknie, tyłem do pokoju. Rzadko się odzywał, słuchając opowiadania Houghtona.

– Czy dowiedziałeś się tych wszystkich szczegółów tylko z jednego źródła? – zapytał w pewnej chwili.

– Od służącego z rezydencji Heron, wasza wysokość – odparł Houghton – dżentelmena, który zwykł odwiedzać szynk w gospodzie, gdzie się zatrzymałem, oraz wikarego i jego siostry. Zwłaszcza od siostry. Jak rozumiem, przyjaźniła się z panną Bradshaw. Brat był bardziej wstrzemięźliwy.

– Miała zatem przyjaciółkę – rzekł książę bardziej do siebie niż do sekretarza.

– Jak nazywał się ów dżentelmen – zapytał po chwili. – Ten z szynku?

– Pan Tweedsmuir, wasza wysokość.

– Imię?

– Horace, wasza wysokość.

– Ach. Czy spotkałeś jakiegoś dżentelmena o imieniu Daniel?

– Tak, wasza wysokość.

– Cóż? – Książę odwrócił się, patrząc na sekretarza ponaglająco.

– Wikary, wasza wysokość – powiedział Houghton. – Wielebny Daniel Booth.

– Wikary – powiedział książę. – A więc to młody człowiek?

– Tak, wasza wysokość – odparł sekretarz. – To młodszy syn sir Richarda Bootha z Hampshire.

– Twoja rzetelność jest godna podziwu. Czy coś pominąłeś?

– Nie, wasza wysokość – rzekł Houghton po chwili zastanowienia. – Sądzę, że powiedziałem wszystko. Czy życzy pan sobie, abym dopilnował zwolnienia panny Hamilton?

– Panny Hamilton? – Książę ściągnął brwi. – A co to, u diabła, ma wspólnego z panną Hamilton?

Peter Houghton przesunął nerwowo papiery na biurku.

– Nic, wasza wysokość.

– A zatem twoje pytanie było dziwnym *non sequitur* – stwierdził jego wysokość. – Czy zostawiłem na twoim biurku dość pracy, żeby ci zapewnić rozrywkę na resztę popołudnia, Houghton?

– Tak, w istocie, wasza wysokość – odparł sekretarz. – Przejrzę wszystko, zanim stąd wyjdę.

– Na twoim miejscu nie siedziałbym do północy – rzekł Ridgeway, otwierając drzwi. – Z pewnością chciałbyś spędzić wieczór, zabawiając panią Laycock i parę innych osób opowiadaniem o chrzcinach, na których byłeś. W końcu zostałeś ojcem chrzestnym.

Peter Houghton patrzył, jak książę wychodzi. Nie zamierzał zwolnić kochanki po tym wszystkim, co usłyszał? Musiał być zadurzony po uszy.

I po co Brocklehurst zjawiał się tutaj, jak nie po to, żeby ją aresztować? Houghton pokręcił głową i zajął się stosem papierów na biurku.

Fleur z kilku powodów czekała niecierpliwie na urodziny Timothy Chamberlaina. Pamela była nimi wyraźnie podniecona, a Fleur sprawiało przyjemność widzieć dziecko uszczęśliwionym. Dziewczynka miała nadzieję, że matka będzie jej towarzyszyć, ale jej wysokość, oczywiście, zbyt pochłaniało bawienie gości, żeby poświęciła całe popołudnie córce. Dziewczynka marzyła też, że pojedzie z nią ojciec. Fleur raczej się tego nie spodziewała.

Sądziła, że byłoby dobrze spędzić popołudnie z daleka od Willoughby. Z daleka od księcia. To nie znaczy, że widywała go często od tamtego przedpołudnia, kiedy ją przeprosił. W ogóle nie pokazywał się w klasie. Pojawiał się tylko przez chwilę w drzwiach biblioteki, kiedy ćwiczyła grę na fortepianie w pokoju muzycznym. Kazano jej towarzyszyć lady Pamelii podczas lekcji jazdy konnej, kiedy przestało padać, ale nie było potem przejażdżki. Poza tym go nie widywała.

Zawsze jednak istniała możliwość, że będzie inaczej. Wbrew sobie i mimo nadziei, że nie przyjdzie, nasłuchiwała jego kroków za drzwiami pokoju szkolnego.

Śniła o nim. Ale nie były to już dawne koszmary. W tych snach całował ją mocno tak, jak w rzeczywistości. A ona oddawała pocałunki tak jak wtedy i przesuwała dłońmi po umięśnionych ramionach, rozpinając guziki kamizelki i koszuli, żeby dotknąć ciemnych włosów, które znajdowały się pod spodem. W snach chciała go mieć tak jak kiedyś, ale z czułością, czując jego ciało na sobie i wewnątrz, z jego ustami na swoich.

Budziła się zawsze złana potem i zakopywała się głębiej pod kołdrą. Paliała się ze wstydu.

Czekała niecierpliwie na popołudnie z daleka od domu, w towarzystwie dzieci oraz bezpiecznego i zabawnego Chamberlaina. Miała głęboką nadzieję, że nie będzie tam księcia Ridgeway. Czuła się winna z tego powodu, ponieważ jego obecność znaczyłaby tak wiele dla Pameli. Znaczyłaby, że córka jest dla niego na tyle ważna, żeby dzielić z nią jej przyjemności.

Nie mogła się doczekać tego popołudnia także dlatego, że wreszcie będzie miała okazję uwolnić się na kilka godzin od Matthew. Mówił poważnie, uprzedzając ją, że spodziewa się spędzać z nią większość wolnego czasu. Kiedy wychodziła rano czy wczesnym wieczorem, był przy niej. Raz, kiedy zabrała Pamelę na most, żeby malować, zjawił się niespodziewanie i zabawiał obie przez całą godzinę. A po południu przed dniem urodzin, w dniu, kiedy pan Houghton wrócił z urlopu, a jego wysokość przebywał z córką poza domem, zaprosił ją – za zgodą księżnej – na spacer nad jeziorem, na który udawała się gromadka gości.

– Matthew – rzekła z rozpaczą, kiedy wezwano ją do holu, gdzie czekał Brocklehurst. – Nie mogę pójść na spacer z jej wysokością i gośćmi. Jestem tutaj służącą.

– Ale wszyscy wiedzą, że pochodzisz z arystokracji – powiedział – i jesteś moją znajomą. A ja mam tu status gościa, Isabello. I w związku z tym trzeba dbać, żebym był zadowolony. Spójrz, taki piękny dzień, a ty masz wolne popołudnie. Jak lepiej mogłabyś je spędzić, jeśli nie spacerując nad jeziorem?

Nie miała, rzecz jasna, wyboru. Wróciła do pokoju po czepek. Zastanawiała się, kiedy szli nieco z tyłu za innymi parami, jak to się wszystko skończy. Kiedy Matthew przerwie tę dziwną grę.

– Jak długo zamierzasz tu zostać? – zapytała.

– Jak długo tu zabawimy? Nie wiem, Isabello. Nie śpieszy mi się i myślałem, że może wolałabyś poznać mnie na nowo tutaj, gdzie są inni ludzie, a nie w domu, gdzie bylibyśmy tylko we dwoje. Wydaje się, że parę miesięcy temu uważałaś, że jest w tym coś niestosownego, chociaż jesteśmy kuzynami drugiego stopnia.

W tym miał rację.

– Chciałbym ogłosić nasze zaręczyny tutaj, zanim wyjedziemy – powiedział.

– Nie! – krzyknęła ostro. – Tylko nie to, Matthew.

Większość par nie wykazywała ochoty, żeby pozostać w gromadzie, kiedy dotarli nad jezioro. Lord Thomas Kent i księżna wsiedli do łodzi, żeby popłynąć na wyspę. Sir Philip Shaw wraz z lady Underwood powędrowali ścieżką na północ. A panna Dobbin i pan Penny wspięli się na brzeg i zniknęli wśród drzew.

Brocklehurst zaciągnął Fleur na południowy brzeg, pomiędzy gęste drzewa koło ruin, które kiedyś mijala konno z jego wysokością. Był to budynek w kształcie świątyni, z półokrągłą ławką w środku, z której można było patrzeć na jezioro.

– Usiądźmy – zaproponował.

Fleur posłusznie zajęła miejsce obok niego. Ale odwróciła gwałtownie głowę, kiedy chciał ją pocałować.

– Daj mi szansę, Isabello – zaczął. – Jesteś taka piękna. – Dotknął lekko jej włosów. – I nie mam na myśli niczego niestosownego. Heron należało do twojego ojca. Twoja matka była baronową. Mogłabyś to wszystko mieć znowu dla siebie. Odesłałbym matkę i Amelię, żeby mieszkały gdzie indziej, jeśli nie chciałyby mieszkać z nimi. Daj mi szansę.

– Matthew– powiedziała, odwracając głowę, żeby na niego spojrzeć – nie rozumiesz? Nie kocham cię. Nie żywię dla ciebie tego rodzaju uczuć, które uczyniłyby mnie odpowiednią żoną dla ciebie. Nie możemy wrócić, powiedzieć prawdy o całym zajściu i pozostać kuzynami drugiego stopnia z dala od siebie? Nie możesz pozwolić, żebym nauczyła się cię szanować, nawet jeśli nie mogę cię kochać?

– Miłość może się pojawić – odparł. – Daj mi szansę.

Pokręciła głową.

Położył dłonie luźno na jej szyi, tak jak już robił poprzednio, ścisnął je lekko pod brodą i szarpnął do góry. I zniżył usta do jej ust.

Poczekala, aż skończy, po czym podniosła się i wyszła z nim, patrząc na jezioro. Po raz pierwszy jej gniew dorównywał strachowi. Miała dość tego, że jest tylko marionetką i nie ma kontroli nad własnym życiem.

– Nie wyjdę za ciebie, Matthew – rzekła stanowczo. – Ani nie zostanę twoją kochanką. I nie spędzę z tobą więcej czasu tutaj, w Willoughby. Zrobisz to, co musisz. To moja decyzja.

Zamknęła oczy, przypominając sobie jego ręce na szyi, to jak je zacisnął i szarpnął do góry. Jej oddech stał się szybszy.

Jeśli kiedyś do tego dojdzie, powiedział jej kiedyś książę, jeśli nie będzie pani miała się do kogo zwrócić, wtedy proszę przyjść do mnie. Zrobi to pani?

Bardzo chciała to zrobić – opowiedzieć mu wszystko, poczuć na sobie te silne ramiona, usłyszeć miarowe bicie serca, zrzucić ten ciężar na kogoś innego.

A potem zobaczyłaby w jego oczach pogardę, wstręt i potępienie. I znowu byłaby sama, jak zawsze od czasu śmierci rodziców. Myśl, że ktoś mógłby zatroszczyć się o nią i jej pomóc, stanowiła iluzję. Wiedziała, że nie

może się zwrócić do Daniela. Wiedziała, że nie może pójść do księcia Ridgeway. Była na tyle dojrzała, żyła na tyle długo, żeby to rozumieć. Matthew chwycił ją z tyłu za ramiona.

– Zmienisz zdanie – powiedział. – Poczekamy jeszcze parę dni, Isabello.

Zagryzła wargi, powstrzymując się od odpowiedzi. Czy tak będzie? Zmieni zdanie? Alternatywa była przerażająca.

– Powinniśmy wrócić do domu – rzekł. – Musisz pomyśleć, nieprawdaż?

Kiedy w jakiś czas później weszli do wielkiego holu, księżę akurat tamtędy przechodził. Spojrzał na nią i na Matthew, zaciskając wargi.

– Panno Hamilton? – zdziwił się. – Sądziłem, że jest pani na górze z moją córką.

– Spacerowałam z lordem Brocklehurstem, wasza wysokość – odparła. Skinął krótko głową.

– Bardzo chciała z panią porozmawiać. Będzie najlepiej, jeśli pójdzie tam pani, nie zwlekając.

– Tak, wasza wysokość – powiedziała, dygając. Uciekła z holu i pobiegnęła do pokoju dziecinnego, z policzkami płonącymi ze wstydu. Widziała wyraz zimnej dezaprobaty w jego oczach. Zastanawiała się, czy Matthew wyjaśni, że zaproszenie wyszło od niego i za pozwoleniem jej wysokości.

Naprawdę nie mogła się doczekać następnego dnia. Spędzi całe popołudnie poza Willoughby.

Timothy Chamberlain obchodził siódme urodziny w towarzystwie brata, siostry, Pameli oraz pięciorga innych dzieci z sąsiedztwa, włączając w to dwoje dzieci wikarego.

Darem losu, który uchronił dorosłych przed chorobą umysłową – jak stwierdził pan Chamberlain – było to, że pogoda im sprzyjała. Mogli wyjść na zewnątrz po tym, jak Timmy pokazał małym gościom pokój dziecienny oraz wielką torbę kolorowych drewnianych klocków – swój prezent urodzinowy.

Panna Chamberlain powitała Fleur z uśmiechem.

– Nie zgadłaby pani, panno Hamilton – zagaiła – że pomysł przyjęcia wyszedł od Duncana? Uwielbia takie okazje.

Chamberlain się skrzywił, kiedy Fleur parsknęła śmiechem. Już po pierwszym dniu znajomości zorientowała się, że jest gotów zrobić wszystko dla dzieci.

Czuła się cudownie szczęśliwa. Wraz z Pamelą wyruszyły zaraz po lunchu i miały wrócić w porze kolacji. Księżę nie przyjechał.

– Timothy ma klocki. Powiem papie, żeby też mi takie kupił – oznajmiła dziewczynka, kiedy dzieci zbiegły po schodach, domagając się głośno, by je zabrano na dwór.

Bawiły się w chowanego i w berka oraz grały w piłkę, a Chamberlain urządził różne rodzaje wyścigów, póki kilkoro zasapanych dzieci nie padło na trawę, podczas gdy pozostałe darły się głośniejsz niż kiedykolwiek.

Jego siostra ustawiła malców w kręgu, żeby przeprowadzić parę gier ze śpiewaniem. To po to, „żeby ich uspokoić”, jak wyjaśniła Fleur, która pomagała przy wyścigach.

– Duncan nie może zrozumieć, że zmęczenie wcale nie powoduje, iż dzieci stają się spokojniejsze, ale raczej przeciwnie.

– Cóż – powiedział Chamberlain, nie przyjmując rączki małej dziewczynki z kokardą we włosach niemal tak dużą jak jej głowa, ale szczypiąc ją za to w policzek – tańce i śpiewy w kółku są poniżej mojej

godności, obawiam się. Panna Hamilton i ja zostawimy to tobie, Emily. Później wszyscy napijemy się herbaty. Pozwoli pani? – Podał Fleur ramię.

– Są granice, których nie przekroczę – stwierdził, prowadząc ją w stronę ogródka różanego obok domu. – *Ojciec Wergiliusz* znajduje się zdecydowanie poza jedną z nich.

– Sądzę, że pański syn świetnie się bawi – zauważyła.

– Tak. Raz w życiu kończy się siedem lat. Jutro znowu będzie tym samym, hałaśliwym chłopcem.

Fleur zachichotała.

Weszli między krzewy róż i owionął ich upajający kwietny zapach. Chamberlain puścił jej ramię, ujął jej twarz w dłonie i złożył szybki, ciepły pocałunek na ustach.

– Tęskniłem za tobą – rzekł.

Uśmiechnęła się.

– Gdybyś nie była guwernantką – wyznał – i nie miała codziennych obowiązków, pewnie odwiedzałbym pałac Willoughby co dnia od czasu naszej wizyty w teatrze. – Dotknął jej warg kciukami.

Spojrzała mu w oczy, uświadamiając sobie, że dla niej także istnieją pewne granice. I że nie może ich przekroczyć.

– Nie – powiedziała, kiedy zaczerpnął oddechu, żeby znowu się odezwać. – Spuściła wzrok. – Proszę, nie.

– To, co chcę powiedzieć, jest ci niemiłe? – zapytał.

Zawahała się.

– Nie mogę – odparła.

– Jest ktoś inny? A może chodzi o mnie? Albo o dzieci?

Pokręciła głową, zagryzając wargi.

– Coś stoi na przeszkodzie?

Spojrzała na halsztuk pod jego szyją. Tak. Nad jej głową wisiało oskarżenie o kradzież i morderstwo. Straciła dziewictwo. Był też zawód, który uprawiała przez chwilę, zanim została guwernantką.

Skinęła głową.

– Nie do pokonania?

– Tak. – Spojrzała mu znowu w oczy i ogarnął ją głęboki smutek. – Nie do pokonania.

– A więc dobrze. – Uśmiechnął się, położył jej dłonie na ramionach i pochylił się, żeby raz jeszcze mocno ją pocałować. Poklepał ją po ramionach. – Dostyc tego. Ten ogród był dumą i radością mojej żony. Czy Emily wspomniała o tym? Uwielbiam tu siedzieć i czytać. Wtedy, gdy dzieci są bezpieczne w domu podczas lekcji czy gier. Może pójdziemy do domu na herbatę?

– Tak, dziękuję – zgodziła się Fleur.

Cała radość z popołudnia zniknęła. Nie zdawała sobie sprawy, że chciał jej się oświadczyć, ale czuła to, kiedy tu przyszedł. Wiedziała, że go zraniła, i bała się, że mimo tego, co powiedziała, pomyśli, że to coś w nim samym zniechęciło ją do małżeństwa.

Prawie się nie zdziwiła, kiedy na tyłach domu zobaczyła księcia Ridgeway, który trzymał córkę na ramieniu, rozmawiając z panną Chamberlain.

– Ach – odezwał się, odwracając się do nich i patrząc na nich bystrym wzrokiem. – Duncanie? Panno Hamilton?

– Powinienem był się domyślić, że będziesz na tyle sprytny, żeby uniknąć gier i zabaw i zjawić się na herbatę – stwierdził przyjaciel. Wyciągnął prawą rękę. – Witaj na urodzinach Timmiego, Adamie.

– Byłam druga w biegach dziewczynek, papo – zawołała Pamela. –I wygralibyśmy wyścigi na trzech nogach, gdyby William nie spadł.

Fleur się odwróciła, żeby razem z panną Chamberlain zaprowadzić dzieci do domu na herbatę.

Księżę Ridgeway odjechał konno do Willoughby w jakiś czas potem, obejmując ramieniem siedzącą przed nim córkę i słuchając jednym uchem jej podnieconego paplania. Żałował, że Fleur nie jedzie obok niego, ale odepchnął tę myśl. Dobrze, że wracała do domu powozem.

Naprawdę była dobra dla Pameli. Udawało mu się sprawić dziecku przyjemność i zawsze się starał, kiedy był w domu, zabierać ją z wizytą do innych dzieci, jak często było to możliwe. Ale, rzecz jasna, długo przebywał poza domem i czuł się winny, że ją porzuca. Nie sądził, żeby mógł ją kochać bardziej, gdyby rzeczywiście była jego córką.

Fleur stwarzała Pameli okazje, żeby mogła cieszyć się dzieciństwem. Sybil i pani Clement były w stosunku do małej nadopiekuńcze. A w tych rzadkich wypadkach, kiedy Sybil zabierała ją gdzieś ze sobą, dziewczynka zwykle spędzała czas w towarzystwie dorosłych. I cały czas upominano ją, żeby siedziała grzecznie, a Sybil zbierała komplementy, bo tak dobrze wychowała córkę.

Fleur okazywała dziecku dobroć. Powinna mieć własne maluchy. Pamela przesuwiała miękkim paluszkiem wzdłuż jego blizny, podśpiewując pod nosem.

– W jaki sposób to ominęło twoje oko, papo? – zapytała.

– Ktoś widocznie nade mną czuwał.

– Bóg?

– Tak, Bóg.

– Czy to bolało?

– Tak, myślę, że musiało boleć – odparł. – Niewiele pamiętam.

Znowu zaczęła śpiewać, wciąż dotykając blizny.

Czuł się winny. Rozmawiał chwilę z Duncanem, zanim odjechał.

– Wydaje się, Adamie, że jednak nie grozi ci w najbliższym czasie utrata guwernantki – stwierdził przyjaciel.

Ridgeway od początku szukał jakichś oznak tego, co się stało. Tuż przed jego przyjazdem odeszli gdzieś razem, ale ich zachowanie i wyraz twarzy przy herbacie niczego nie zdradzały.

– Zmieniłeś zdanie? – zapytał.

Chamberlain się skrzywił.

– Dostałem kosza – odparł.

Duncan był jego przyjacielem. Życzył mu szczęścia. Cztery lata wcześniej Duncan stracił żonę, którą bardzo kochał. Fleur byłaby dla niego doskonałą drugą żoną i macochą dla dzieci. Powinno mu być przykro, kiedy usłyszał, że go odrzuciła.

Czuł się winny. Przyjął tę wiadomość z radością. A potem poczucie winy dręczyło go jeszcze bardziej. Uważała, że musi odmówić z powodu tego, co jej zrobił? Oczywiście, że tak.

Ale było coś jeszcze. Musiał z nią porozmawiać. Zrobiłby to rano, ale bał się, że mógłby w jakiś sposób zepsuć dzień, na który Pamela czekała z takim utęsknieniem. Musiał odłożyć tę rozmowę do następnego dnia.

– Czy zabiłeś kogoś, papo? – zapytała Pamela.

– Na wojnie? Obawiam się, że tak. Ale nie jestem z tego dumny. Nie mogę przestać myśleć, że ci ludzie mieli mamy, a może także żony i dzieci. Wojna jest czymś strasznym, Pamelu.

Przytuliła głowę do jego piersi.

– Cieszę się, że nikt cię nie zabił, papo. Przygarnął ją mocniej jedną ręką.

Powóz podjeżdżał pod budynek, kiedy wracał z córką ze stajni.

– Panno Hamilton – zawołał, zanim zniknęła w przejściu dla służby. Zatrzymała się, patrząc na niego pytająco.

– Proszę przyjść do mnie do biblioteki, jutro, zaraz po śniadaniu – powiedział.

Zatrzymała się, patrząc na niego pytająco. Może słyszała, że wszelkie nieprzyjemne sprawy zwykł załatwiać w bibliotece.

– Tak, wasza wysokość. – Dygnęła i poszła dalej.

Chyba nie powinien był nic mówić, pomyślał, wpatrując się w zamknięte drzwi dla służby. Może lepiej było po prostu ją wezwać, kiedy będzie gotowy. Prawdopodobnie będzie się martwić całą noc tym spotkaniem.

– Maleńkiej będzie smutno – rzekła Pamela, ciągnąc go za rękę. – Nie było mnie całe popołudnie.

– Zatem chodźmy i zobaczymy, czy się ucieszy na twój widok – powiedział, uśmiechając się do niej.

Księżna położyła się do łóżka w środku popołudnia, po długim ataku kaszlu, z bólem w piersi i gorączką. Uznała, że to skutek konnej przejażdżki, którą odbyła rano w towarzystwie kilkorga gości. Nie jeździła zbyt często, uważając, że to niebezpieczne i niesłużące zdrowiu zajęcie.

Lord Thomas Kent wszedł do jej sypialni godzinę przed kolacją i kazał odejść pokojówce. Usiadł na brzegu łóżka i ujął księżną za rękę.

– Jak się czujesz, Sybil? – zapytał.

– Och, lepiej – odparła, uśmiechając się. – Jestem po prostu zbyt leniwa, żeby wstać. Po kolacji przyjdę do salonu.

Podniósł jej dłoń do ust.

– Taka piękna i taka delikatna – powiedział. – Nie wydajesz się ani o jeden dzień starsza niż wtedy, kiedy byliśmy zaręczeni. Ciekaw jestem, czy będziesz wyglądała równie młodo następnym razem, kiedy cię zobaczę.

Zwróciła na niego zaniepokojone oczy.

– Następnym razem? Odjeżdżasz, Thomasie? Och, nie. Tu jest twoje miejsce. Nie możesz znowu odjechać.

– Przyrzekłem Adamowi – odparł, całując ją w rękę i uśmiechając się łagodnie.

– Przyrzekłeś Adamowi? – Ścisnęła go za rękę. – Co przyrzekłeś?

– Że wyjadę w ciągu tygodnia – ciągnął. – Nie mogę, doprawdy, mieć do niego pretensji, Sybil. To nie jest tak, jak ostatnim razem. Jesteś jego żoną.

– Jego żoną! – rzuciła gniewnie, siadając i patrząc mu prosto w oczy. – Jestem jego żoną tylko z nazwy, Thomasie. Nigdy nie pozwoliłam mu się dotknąć, przysięgam. Należę do ciebie. Tylko do ciebie.

– Ale w świetle prawa należysz do niego – odparł. – I jest Pamela. Nie może dowiedzieć się prawdy. To byłoby dla niej trudne do zniesienia. Kazano mi odjechać, Sybil, i muszę to zrobić, chcę czy nie chcę.

– Nie! – krzyknęła, ściskając go jeszcze mocniej za rękę. Odwróciła głowę, żeby zakasłać. – Jeśli musisz odjechać, zabierz mnie ze sobą. Zostawię go, Thomasie. Nie chcę być z daleka od ciebie już nigdy więcej. Pojadę z tobą.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

– Nie mogę cię zabrać – szepnął jej do ucha. – Nie naraziłbym cię na taki skandal, Sybil. I nie mogłabyś zostawić Pameli. Musimy być dzielni.

Otoczyła jego szyję ramionami.

– Nie dbam o to – powiedziała. – Zależy mi tylko na tobie, Thomasie. Nic innego się dla mnie nie liczy. Jadę z tobą.

– Cicho – wyszeptał, kołyszając ją w ramionach. – Już cicho.

Kiedy się uspokoiła, pocałował ją znowu, bawiąc się jej piersiami przez satynę nocnej koszuli.

– Thomasie – jęknęła, opadając na poduszki. – Kocham cię.

– A ja ciebie – powiedział, zsuwając jej koszulę z ramion i pochylając się, żeby pocałować ją w szyję.

Wyprostował się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyły się zaraz potem.

Książe Ridgeway zamknął je cicho za sobą.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, patrząc tylko na nią. – Usłyszałem właśnie od Armitage, że znowu chorujesz.

– Tak, dziękuję – odparła, odwracając od niego głowę.

– Zapewne chcesz się przebrać do kolacji, Thomasie – rzekł książę. – Możesz się spóźnić.

Brat uśmiechnął się do niego i wyszedł z pokoju bez słowa.

– Zawiadomiłem doktora Hartleya, żeby odwiedził cię jutro rano – rzekł Ridgeway. – Mogę posłać po niego natychmiast, jeśli chcesz.

– Nie potrzebuję doktora – złościła się, nadal na niego nie patrząc.

– Musisz się z nim zobaczyć, tak czy inaczej – stwierdził. – Może da ci jakieś nowe lekarstwo, które wyleczy cię z tego męczącego kaszlu raz na zawsze.

Odwróciła gwałtownie głowę.

– Nienawidzę cię, Adamie – rzuciła z pasją. – Jak ja cię bardzo nienawidzę!

– Za to, że troszczę się o twoje zdrowie?

– Za to, że w ogóle o mnie nie dbasz – odparła. – Za to, że kazałeś Thomasowi wyjechać. Wiesz, że się kochamy. Wiesz, że zawsze tak było. Nienawidzę cię za to, że zrujnowałeś nasze życie.

– Powiedział ci, że kazałem mu wyjechać?

– Zaprzeczasz? – zapytała ostro.

Przyglądał się jej długą chwilę – kobiecie, którą kiedyś kochał tak namiętnie, a nad którą mógł się teraz tylko litować.

– Sądzę, że sens moich słów do tego się w istocie sprowadzał – rzekł. Znowu odwróciła twarz.

– Jadę z nim – oznajmiła. – Opuszczam cię, Adamie.

– Wątpię, żeby cię zabrał – stwierdził.

– Znasz go dobrze. Wiesz, że nie zraniłby mnie za nic na świecie. Zbierze mnie w końcu, kiedy go przekonam, że tutaj, ogólnie szanowana, z tobą, będę bardziej nieszczęśliwa niż gdziekolwiek indziej.

– Wątpię, żeby cię zabrał – powtórzył. – Myślę, że tym razem może będziesz musiała spojrzeć prawdzie w oczy, Sybil. Dziś wieczorem przeproszę gości w twoim imieniu. Później przyjdę, zobaczyć, jak się czujesz.

– Nie przychodź. Nie chcę cię widzieć, Adamie, dzisiaj ani nigdy. Pociągnął za sznur od dzwonka obok łóżka i poczekał w milczeniu, aż pojawi się pokojówka księżnej.

– Jej wysokość będzie cię potrzebować, Armitage – powiedział, wychodząc z pokoju.

Fleur weszła do biblioteki. Lokaj nie pukając ani jej nie zapowiadając, otworzył drzwi, po czym cicho je za nią zamknął.

Jego wysokość pisał coś przy biurku. Odłożył pióro natychmiast, jak weszła, osuszył papier i podniósł się z krzesła. Spojrzał na nią przenikliwymi, ciemnymi oczami, które zawsze wprawiały ją w zakłopotanie.

Stała bez ruchu, z wysoko uniesioną głową i cofniętymi do tyłu ramionami. Zastanawiała się – tak jak to robiła przez całą, niespokojną noc – czy zamierza ją zbesztać za jakąś nieuświadomioną przewinę, czy też zwolnić albo może uwieść. Albo może za wezwaniem do biblioteki nie kryło się nic szczególnego? Czekala.

– Panna Isabella Fleur Bradshaw – zaczął cicho – z domu Heron w Wiltshire.

Matthew potraktował zatem poważnie jej słowa przed dwoma dniami. Wyjawił wszystko. Uniosła brodę odrobinę wyżej.

– Złodziejka klejnotów i morderczyni – powiedział – takie, przynajmniej, ciążą na pani podejrzenia. Każdego zbrodniarza uważa się, rzecz jasna, za niewinnego, póki nie udowodni mu się winy.

Nie odwróciła wzroku.

– A więc, czy jest pani złodziejką i morderczynią?

– Nie, wasza wysokość.

– Ani jednym, ani drugim?

– Nie, wasza wysokość.

– A jednak najcenniejsze klejnoty kuzynki znaleziono w kufrze, który miała pani zabrać, gdyby udało się pani wyjechać, tak jak pani zamierzała.

– Tak, wasza wysokość.

– Poza tym ktoś stracił życie.

– Tak, wasza wysokość.

– Uciekła pani – dociekał – kiedy pani kuzyn przyłapał panią na morderstwie. Udała się pani do Londynu, zabierając jedynie ubranie, które miała pani na sobie. Niebieską, jedwabną, wieczorową sukienkę i szary płaszcz. A w Londynie ukrywała się pani i starała przeżyć wszelkimi sposobami.

– Tak, wasza wysokość.

– Ale nie kradła pani? – zapytał. – Ani nawet nie żebrała?

– Nie.

– Sprzedawała pani tylko to, co do pani należało.

– Tak.

Okrzyknął biurko i przeszedł przez pokój, zatrzymując się tuż przed nią.

– Opowie mi pani swoją historię? – zapytał. – Możemy spędzić tu cały dzień, jeśli będzie pani odpowiadać monosylabami na moje pytania.

Patrzyła mu w oczy.

– Dlaczego nie? – zapytał.

– Nikt mi nie uwierzy – odparła. – W sądzie lord Brocklehurst przedstawi wersję, którą panu przekazał, i uwierzą jemu, tak jak pan mu uwierzył. Jest mężczyzną i baronem. Ja jestem kobietą, guwernantką... i prostytutką. Nie warto tracić czasu na opowieści.

– Brocklehurst niczego mi nie wyjawiał – powiedział. – Wszystkiego dowiedziałem się sam. Słyszałem, jak nazywał panią Isabellą. Pani sama nazwała swój dom „Her...”. Wysłałem więc Houghtona do rezydencji Heron, żeby zebrał informacje o Isabelli.

– Dlaczego? – Wypowiedziała to słowo szeptem.

Wzruszył ramionami.

– Ponieważ pani przeszłość zawsze spowijała tajemnica. Ponieważ zrozumiałem, na nieszczęście za późno, że tylko nadzwyczajne okoliczności mogły panią zmusić do stania się tym, kim się pani stała w Londynie, z moim udziałem. Dlatego że zobaczyłem przerażenie na pani twarzy, kiedy pierwszy raz pani wzrok padł na Brocklehursta w salonie. A także dlatego że oboje w oczywisty sposób kłamaliście co do stopnia waszej znajomości. Ponieważ mi na pani zależy.

– Może tak jest lepiej – odparła. – Próbował pan uczynić oszustkę, złodziejkę i morderczynię swoją kochanką.

– Czy tak właśnie oceniałaś moje intencje, Fleur?

– Tak.

– Mimo że wysłałem cię do łóżka, zamiast towarzyszyć ci do pokoju tamtej nocy, bojąc się, że nie będę w stanie pozwolić ci odejść? – powiedział. – Mimo że nie zbliżyłem się do ciebie od tamtej pory? – Przesunął dłonią po czole i westchnął. – Chodź i usiądź.

– Nie – odparła.

– Fleur, czy możesz się odwrócić i otworzyć drzwi?

Spojrzała na niego nieufnie i zrobiła, o co prosił.

– Zamknij je. Co zobaczyłaś?

– Lokaja, który mnie tu wpuścił.

– Znasz go?

– Tak. To Jeremy.

– Znasz go dobrze? Lubisz go?

– Zawsze zachowuje się przyjaźnie i uprzejmie.

– Ma tam stać – stwierdził – dopóki stąd nie wyjdiesz albo póki go nie wezwę lub nie odeślę. Jeśli zaczniesz krzyczeć, wpadnie tu, żeby cię ratować. Chodź i siadaj.

Sztywno wyprostowana podeszła do dwóch krzeseł przy oknie i usiadła na jednym. Złożyła ręce na kolanach.

– Człowiek, który umarł, był lokajem twojego kuzyna? – zaczął, siadając na drugim krześle. Nie czekał na odpowiedź. – Czy miałaś w ogóle coś wspólnego z jego śmiercią?

– Tak – powiedziała. – Zabiłam go.

– Ale nie uważasz się za morderczynię – stwierdził. – Dlaczego?

– To był duży, silny mężczyzna – odparła. – Miał mnie trzymać, podczas gdy Matthew by mnie gwałcił. Odepchnęłam go, kiedy stanął za mną. Musiał stracić równowagę. Staliśmy blisko kominka. Upadł i uderzył się w głowę.

– Umarł?

– Tak – odparła. – Od razu.

– Czy twój kuzyn wyraził swoje zamiary?

– Powiedział, że zanim opuszczę dom, żaden inny mężczyzna nie będzie mnie chciał – powiedziała. – Sądzę, że krzyczałam i się szarpałam. Widziałam, jak skinął na Hobsona.

– Lokaja?

– Tak. A potem służący stanął za mną... – Zauważyła, że zaciska nerwowo dłonie na kolanach.

– Matka i siostra Brocklehursta wyjechały do Londynu? – zapytał. – Dlaczego zostawiły cię bez przyzwoitki?

– Nie obchodzę ich.

– Wybierałaś się na probostwo – ciągnął – żeby zamieszkać z panną Booth. Dlaczego czekałaś z tym do wieczoru?

– Jest pan dobrze poinformowany – stwierdziła. – Wydaje się pan wiedzieć wszystko.

– Houghton wie, co robi. Ale ciągle zastanawiają mnie pewne kwestie.

– Matthew spodziewał się gości – odrzekła. Upiliby się przy grze w karty. Mogłabym się wymknąć niezauważona. Ale nie przyszli. Właśnie tego dnia jego matka i siostra wyjechały. Przypuszczam, że zaplanował to wszystko.

– Ale jednak próbowałaś odejść?

– Tak. Złapał mnie. Wiedział, co zamierzam, i czekał na mnie.

– Nie ukradłaś klejnotów?

– Nie. Nic o nich nie wiedziałam, póki o nich nie wspomniał.

– Tak więc uciekłaś – rzekł – zabierając ze sobą jedynie ubranie, które miałaś na sobie. Żadnych pieniędzy?

– Trochę w kieszeni płaszcza. Bardzo mało.

– Dlaczego nie udałaś się do wielebnego Bootha? – zapytał. Spojrzała na niego, zagryzając wargi.

– Do Daniela? – spytała z niedowierzaniem. – To pierwsze miejsce, w którym by mnie szukali. Poza tym nie dałby schronienia zabójczynie.

– Nawet gdyby ją kochał?

Przełknęła ślinę.

– Jak długo podróżowałaś do Londynu?

– Jakiś tydzień. Może dłużej.

Wstał i zapatrzył się w okno, stojąc tyłem do niej.

– Przypuszczam, że Brocklehurst gotów jest zawrzeć układ. Twoje ciało w zamian za życie. Zgadza się?

– Tak.

– Jaką podjęłaś decyzję? – zapytał.

– Łatwo jest być bohaterką w wyobraźni – powiedziała. – Nie jestem pewna, czy uda mi się tak zachować, kiedy będę musiała ostatecznie zdecydować. Powiedziałam mu dwa dni temu, że nie wyjdę za niego, nie zostanę jego kochanką ani nie będę miała z nim więcej do czynienia. A jednak kiedy dał mi jeszcze parę dni do namysłu, zabrakło mi odwagi, żeby to powtórzyć.

– Mimo to – stwierdził, odwracając głowę, żeby spojrzeć na nią przez ramię – potrafisz się zdobyć na ogromną odwagę, Fleur. Przekonałem się o tym naocznie, jeśli pamiętasz, w pewnym pokoju w londyńskiej gospodzie.

Poczuła, jak się czerwieni.

– Mogłaś mnie poprosić o pomoc – rzekł. – Udzieliłbym ci jej. A nawet, gdybym powiedział „nie”, to nie byłbym w stanie zrobić ci nic gorszego niż to, co zrobiłem. Jednak byłaś na tyle dumna i odważna... I głupia, żeby sprzedać to, co należało do ciebie, ale nie zebrać.

Spuściła wzrok.

– Nie zawsze tak jest – dodał cicho. – Kiedy uprawianie seksu idzie w parze z miłością, może być pięknym przeżyciem, Fleur. Dla kobiety tak samo, jak dla mężczyzny. Nie bój się wszystkich mężczyzn tak, jak wiem, że boisz się mnie.

Zdała sobie sprawę, że zagryza wargi dopiero wtedy, kiedy poczuła smak krwi.

– A teraz – ciągnął – co zrobimy? Sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak ci się może wydawać. Można przedsięwziąć pewne kroki.

Roześmiała się.

– Pozwolisz sobie pomóc? – zapytał.

– Nie było świadków – zauważyła – poza Matthew i mną. A moja własna pokojówka odkryła klejnoty w kufrze. Nie mogę bronić się inaczej, jak mówiąc prawdę, wasza wysokość, a prawda zabrzmiała jak kłamstwo wobec słów barona Brocklehursta.

Schylił się nagle i ujął obie jej dłonie w swoje. Nie zdawała sobie sprawy, że jej ręce były tak zimne, póki nie znalazły się w jego ciepłych dłoniach.

– Nie zostaniesz powieszona, Fleur – zapewnił – ani nie trafisz do więzienia. Przysięgam ci to. Żyłaś z tymi przerażającymi myślami przez wiele tygodni, prawda? Dlaczego wcześniej do mnie nie przyszłaś? Och! Rzecz jasna, jestem ostatnią osobą, do której byś się zwróciła, czyż nie? Dzisiaj i może jutro chcę, żebyś spędzała czas z Pamelą podczas lekcji, a pozostałą część dnia z panią Laycock. Jeśli Brocklehurst będzie próbował z tobą rozmawiać, to jako twój pracodawca rozkazuję, abyś trzymała się od niego z daleka. Zrozumiałaś?

– Nie może mi pan pomóc – stwierdziła smutno.

Pochylił się i spojrzał w jej twarz. Ścisnął mocniej dłonie Fleur.

– Mogę – powiedział – i zrobię to, chociaż wiem, że mi nie ufasz. Naprawdę myślisz, że sprowadziłem cię tutaj, żeby uczynić swoją kochanką?

– To nie ma znaczenia – odparła. Patrzyła na jego ręce. Czuła, że powinna zabrać swoje dłonie. Nie chciała jednak tego robić. Pragnęła schylić głowę tak, żeby oprzeć czoło na jego ramieniu. Chciała mu zaufać i zapomnieć o wszystkim innym.

Podniosła głowę i zobaczyła ciemną, surową, naznaczoną bliznami twarz, która nawiedzała ją w koszmarach snach całymi tygodniami. Ale ostatnio budziła w niej także tęsknotę za czułością, miłością i słodkimi

pocałunkami. Zagryzła wargi, kiedy jego twarz rozplynęła się przed jej oczami.

– To ma znaczenie – powiedział. – Fleur, nigdy nie chciałem zrobić z ciebie kochanki. To, co się tutaj zdarzyło między nami, było niespodziewane i niezgodne z moją wolą. Jestem żonatym mężczyzną i nie mogę związać się z tobą w żaden sposób. A gdybym nie był żonaty, to z pewnością pragnąłbym cię, ale nie w charakterze kochanki.

Znów poczuła krew na języku, kiedy podniósł najpierw jedną jej dłoń, a potem drugą do ust, cały czas patrząc jej w oczy. Otarł łzę, która spłynęła po jej policzku.

– Zrobię to dla ciebie – obiecał. – Może, żeby zadośćuczynić krzywdę, jaką ci wyrządziłem. A potem cię odeślę, Fleur. Jeśli musisz czekać, żeby otrzymać majątek, znajdę ci dobrą posadę w domu, w którym nigdy nie bywam. Uwolnię cię i nigdy nie będę cię szukać. Może z czasem uwierzysz mi i zaufasz.

Puścił jej ręce, a ona zakryła nimi twarz, próbując się uspokoić.

– Jeremy odprowadzi cię na górę – powiedział, prostując się. – Zostań przed południem w pokoju. Wydam polecenie, żeby ci nie przeszkadzano. Zajmę się Pamelą.

Podniosła się.

– To niepotrzebne, wasza wysokość – zaprotestowała. – Zaplanowałam już lekcje.

– A jednak zastosujesz się do tego, o co proszę.

Wyprostowała się, podnosząc brodę i zwracając się w stronę drzwi.

– Nie ma potrzeby posyłać Jeremiego ze mną – stwierdziła. – Sama znajdę drogę, dziękuję.

Uśmiechnął się przelotnie.

– Jak sobie życzysz.

Tak więc sama weszła po schodach do pokoju. Stała przy oknie, wpatrując się w pusty o tej porze dnia trawnik za domem.

Księżę zamierzał bezzwłocznie porozmawiać z Brocklehurstem, ale zaszło coś, co pomieszało mu szyki.

Księżną odwiedził lekarz. Ridgeway kazał Jarvisowi przyprowadzić do siebie doktora Hartleya, zanim odjedzie.

– Zimowe chłody spowodowały słabość piersiową u jej wysokości – oznajmił doktor, kiedy zjawił się w bibliotece jakiś czas później. – Od dawna była kruchego zdrowia. I prawdopodobnie zawsze tak będzie. Polecałbym spokojniejszy tryb życia i mniej wychodzenia na dwór, wasza wysokość – powiedział. – Być może miesiąc albo dwa u wód w Bath znacząco poprawiłyby stan jej wysokości.

– Kaszle nieustannie – stwierdził księżę. – Często gorączkuje. Straciła na wadze. Czy to wynik przeziębienia, którego nie można zwalczyć?

Doktor wzruszył znacząco ramionami.

– Są damy o kruchym zdrowiu, wasza wysokość – powiedział. – Niestety pańska żona do nich należy.

Jego wysokość odprawił doktora i przez chwilę stał, wyglądając przez okno. Powinien pewnie nalegać na to, żeby sprowadzono bardziej światłego medyka z Londynu. Ale Sybil nie chciała się na to zgodzić.

Postukał palcami w parapet i odwrócił się. Odmówiła przyjęcia go poprzedniej nocy. Tym razem nie czekał po tym, jak zapukał do drzwi sypialni. Wszedł do środka, tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy niemal złapał brata na cudzołóstwie z Sybil.

Spojrzał na pokojówkę. Dygnęła i usunęła się do garderoby.

– Dzień dobry, Sybil. Czujesz się trochę lepiej?

Odwróciła głowę na poduszce, kiedy wszedł. Nie odpowiedziała. Podeszedł nieco bliżej.

– Nadal gorączkujesz? – zapytał, dotykając delikatnie wierzchem palców jej policzka. – Doktor sugerował Bath i wody. Chciałabyś, żebym cię tam zabrał?

– Niczego od ciebie nie chcę – odparła. – Wyjeżdżam z Thomasem.

– Może mam przyprowadzić Pamelę na parę minut? – zapytał. – Z pewnością nie może się doczekać, żeby ci opowiedzieć o wczorajszej zabawie u Timothy Chamberlaina.

– Jestem zbyt chora.

– Tak? – Odsunął blond włosy z jej twarzy. – Zatem zajmę się gośćmi. Leż tu spokojnie i niczym się nie martw. Doktor dał ci jakieś nowe lekarstwo? Może poczujesz się lepiej do jutra.

Milczała, a on podeszedł do drzwi. Przystanął jednak z ręką na klamce i popatrzył na nią w zamyśleniu.

– Czy chciałabyś, żebym przysłał Thomasa? – zapytał.

Nie odwróciła głowy w jego stronę ani nie odpowiedziała. Wyszedł cicho z pokoju.

Damy udawały się do Wollaston z sir Hectorem Chestertonem i Brocklehurstem. Jego wysokość przyłączył się do paru dżentelmenów grających w bilard. Lord Mayberry, pan Treadwell i Thomas udali się na ryby.

Po lunchu większość gości przyjęła z zachwytem propozycję księcia, żeby pojeździć konno i urządzić piknik w ruinach. Jedyne Brocklehurst i sir Hector wyrazili chęć pozostania w domu, ponieważ później, po południu, mieli odwiedzić sir Cecila Haywarda, którego rano spotkali w Wollaston.

Przed pójściem do stajni jego wysokość polecił Jeremiu pilnować górnego korytarza i towarzyszyć pannie Hamilton oraz Pameli wszędzie, dokąd by się udawały po południu.

Pół godziny później znalazł się w sytuacji, którą zaplanował na następny dzień.

– Wygląda na to, że ty i ja, Adamie, musimy jechać razem, bo wszyscy inni mają już pary – powiedział Thomas. – Może i lepiej. Wyjadę prawdopodobnie jutro albo pojutrze.

– Sam? – zapytał.

Brat spojrzał na niego z ukosa i się uśmiechnął.

– Trudno mi uwierzyć, aby twoja sugestia była poważna – stwierdził.

– Nie wystąpiłbym z nią, gdybym choć przez chwilę myślał, że potraktujesz ją poważnie – powiedział książę, patrząc w stronę, gdzie sir Philip Shaw otwarcie flirtował z lady Underwood.

– A więc – rzekł brat – rozumiesz, co mam na myśli? Oczywiście, że nie mogłem jej potraktować poważnie, Adamie. Jak mógłbym zabrać Sybil i narazić ją na taki skandal? Żyłaby pod kloszem i nie ma pojęcia, co by ją mogło czekać. No i, rzecz jasna, kobiety to nieuleczalne romantyczki. Nie są w stanie stanąć oko w oko z rzeczywistością.

– Myślę, że ostatnim razem nie żałowałeś jej zimnej rzeczywistości – odrzekł książę.

Lord Thomas wzruszył ramionami.

– Poza tym – ciągnął – Sybil nie czuje się dobrze. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby to była gruźlica.

Ridgeway zacisnął wargi.

– A dobro dziecka, oczywiście, muszę stawiać na pierwszym miejscu – kontynuował brat. – Jak mógłbym ją zabrać od ciebie i z tego domu,

Adamie? Jak mógłbym zabrać Sybil, nie zabierając dziecka? To by jej złamało serce.

Księżę milczał.

– Tak – ciągnął Thomas. – Oczywiście, że odjadę sam. Naprawdę nie mam wyboru, jeśli chcę się zachować przyzwoicie, nieprawdaż?

Adam odwrócił głowę, patrząc na niego zimno.

– Szkoda, że obaj zakochaliśmy się w tej samej kobiecie – wyznał jego brat. – Dobrze się układało między nami, póki Sybil nie wkroczyła na scenę.

– Może szkoda, że obaj nie zakochaliśmy się w tej samej kobiecie – powiedział księżę, podkreślając słowo „nie”. – Mógłbym pogodzić się z jej stratą, wiedząc, że jest szczęśliwa z tobą, Thomasie. Doszedłbym do siebie, ponieważ ją kochałem. To, co udało ci się uczynić, to zniszczyć jej szczęście i moją miłość. A tak... Dobrze się między nami układało, kiedyś.

Lord Thomas wciąż się uśmiechał.

– Zostawiłem wiadomość, żebyś do niej zajrzał, kiedy wrócisz z ryb dziś rano. Poszedłeś? – zapytał Ridgeway.

– Jest chora – odparł brat. – Z pewnością potrzebowała spokoju.

– Tak – stwierdził księżę. – Nie warto się trudzić, odwiedzając ją, jeśli nie czuje się na tyle dobrze, żeby pójść z nią do łóżka.

Thomas wzruszył ramionami.

– Mam nadzieję, że w końcu uświadomi sobie, kim naprawdę jesteś, choć nie usłyszysz tego z moich ust. Może po tylu cierpieniach w końcu się od ciebie uwolni i nada sens swojemu życiu. Łatwo być mądrym po szkodzie. Teraz widzę, że od początku powinienem nalegać, żeby wysłuchała prawdy.

Lord Thomas ponownie wzruszył ramionami i spiął konia, żeby zrównać się z panną Woodward i sir Ambrosem Marvellem.

Tuż przed kolacją książę otrzymał wiadomość, że lord Brocklehurst i sir Hector Chesterton przedłużą wizytę u sir Cecila Haywarda, zostając u niego na kolacji i partyjce kart.

A więc ten raczej nieprzyjemny dzień książę miał już za sobą, chociaż najważniejszą rzecz musiał odłożyć na następny poranek. Lokajowi Brocklehursta zostawił karteczkę z prośbą, aby jego lordowska mość zechciał odbyć z nim konną przejażdżkę jutro rano.

Było już bardzo późno. Fleur wiedziała, że już dawno powinna była się położyć, zwłaszcza że miała wstać przed świtem. Nie sądziła jednak, że mogłaby zasnąć. Przeliczyła jeszcze raz pieniądze, zła na siebie, że kupiła jedwabne pończochy w miasteczku, choć nie były jej potrzebne.

Nie była pewna, czy miała dość pieniędzy. Jeśli jednak starczy jej na bilet, to o jedzenie nie będzie się martwić. Mogła się obywać bez posiłku przez kilka dni. Już jej się to wcześniej zdarzało.

Mogła, oczywiście, pożyczyć niewielką sumę od Neda Driscolla. Ale wątpliwe, żeby go jeszcze kiedyś spotkała i oddała dług. A może nigdy nie będzie miała tyle pieniędzy, żeby mu je oddać.

Poza tym Ned już się zgodził dla niej na poświęcenie. Miał ją zabrać bryczką do Wollaston przed świtem, żeby zdążyła na dylizans. Robił to niechętnie i była pewna, że gdyby zaproponowała mu pieniądze – jeśli miałyby takowe – odmówiłby stanowczo. Mogła jedynie liczyć na swoją zdolność perswazji i na to, że – jak wiedziała – miał do niej słabość.

Może zwolnią go za to, że jej pomógł. Nie mogła jednak o tym myśleć. Nie umiała wziąć na siebie jeszcze jednego ciężaru. Nie było innego sposobu, żeby dostać się do Wollaston o czasie, poza kradzieżą konia. A ona nigdy niczego nie ukradła.

Spojrzała znowu na ubrania, zawinięte w stary szary płaszcz, i zastanowiła się, czy zabranie strojów, które kupiła w Londynie za pieniądze księcia, było kradzieżą. Jednak na myśl o tym, że ma włożyć starą jedwabną sukienkę i płaszcz, zadrzała.

Opuszczała pałac Willoughby. Taką decyzję podjęła w ciągu dnia. Wcześniej czuła się jak niedźwiedź uwiązany do słupa – w gruncie rzeczy czuła się tak przez prawie trzy miesiące. Nie mogła tego dłużej znieść. Gdyby została tu choćby jeden dzień dłużej, straciłaby część siebie – dumę i szacunek. A to było jedyne, co jej jeszcze zostało.

Wybierała się do jedyne miejsce, gdzie czuła się bezpiecznie. Wracala do domu, do rezydencji Heron. W ten sposób, rzecz jasna, skazywała się na pewną zaturę. Ale naprawdę istniały gorsze rzeczy, jak odkryła w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Perspektywa stawienia czoła zarzutom w sytuacji, kiedy nie będzie mogła się bronić, już jej tak nie przerażała. Pewne rzeczy były gorsze niż strach przed karą.

Jeśli ją powieszają, straci życie. Jeśli pozostanie tu, gdzie była, straci samą siebie.

Mógł jej pomóc, tak powiedział. Pomógłby jej. Tak samo jak Matthew? Uratowałby ją przed więzieniem i śmiercią w zamian za pewne usługi? Zaprzeczył temu gwałtownie, a ona mu uwierzyła – prawie.

Ale jak mogła mu wierzyć? Jak mógł jej pomóc? I dlaczego miałby to robić? Dla niego była tylko dziwka, nad którą się zlitował – być może. Albo dziwka, którą chciał wciągnąć w trwały związek.

Chciała mu wierzyć. Chciała ufać. Ale jak mogła to zrobić? Tak długo była sama. Nawet Daniel, łagodny i nieskazitelny, nie zdołałby jej pomóc w tej udręce. Sumienie nie pozwoliłoby mu udzielić jej schronienia, gdyby wyznała, że zabiła Hobsona. Nawet jeśli zrobiła to w samoobronie.

Tak bardzo chciała uwierzyć Ridgewayowi. Usiadła na brzegu łóżka i zamknęła oczy. I uświadomiła sobie, co się z nią działo w ciągu ostatnich trzech tygodni. Przechodziła – tak powoli, że ledwie to zauważyła – od koszmarów do marzeń.

Ponieważ poznała go jako człowieka godnego szacunku, sympatii a może nawet...? Nie. Nie!

Tak to zaplanował? Stopniowe uwiedzenie, przeprowadzone w zręczniejszy sposób, niż robił to Matthew?

Opuściła głowę, opierając brodę na piersi. Nie wiedziała, w co wierzyć, ale wiedziała, że musi go opuścić, tak samo jak musiała zostawić to miejsce z innych powodów. Był żonaty, a być może także złym i zepsutym mężczyzną.

Pamiętała, jak stał w ogrodzie Chamberlaina, rozmawiając z jego siostrą i Pamelą, siedzącą mu na ramieniu i piszczącą mu w podnieceniu do ucha.

Cały dzień była jego więźniem. Jeremy stał rano przed biblioteką, a po południu przed klasą. Sprowadził ją po schodach na kolację i do pokoju po tym, jak spędziła parę godzin w towarzystwie pani Laycock.

A może zapewniał jej po prostu ochronę? Jeremy poinformował ją, że Matthew wszedł po schodach po południu i był bardzo niezadowolony, usłyszawszy, że jego wysokość nakazał pannie Hamilton pracować z córką nieprzerwanie przez całe popołudnie.

Mimo to czuła się jak więzień. Jak zdobycz. Jak spętany niedźwiedź. Musiała wyjechać, wrócić do domu. Matthew będzie ją ścigał, rzecz jasna. I odegrają ostatnią scenę dramatu, który zaczął się prawie trzy miesiące temu.

Zakończenie nie było tajemnicą. Ale nie będzie dłużej uciekać. Musiała wrócić i zmierzyć się z tym, co zrobiła i z konsekwencjami swego czynu.

Lepiej wrócić z własnej woli niż w kajdanach. I lepiej to zrobić jako niezależna osoba, a nie narzeczona czy kochanka Matthew, pozbawiona czci na zawsze.

W końcu zdmuchnęła świecę i położyła się w ubraniu na pościeli. Zapatrzyła się w ciemność.

RS

Następnego dnia rano nadal padało. Ciepła, sucha pogoda chyba skończyła się na dobre, pomyślał książę Ridgeway, wyglądając przez okno biblioteki. Czekają ich typowe angielskie lato, w przeciwieństwie do nietypowej wiosny.

Być może dobrze się stało, że nadal padał deszcz. Rozmowę z Brocklehurstem mógł dzięki temu zaplanować starannie. Podszedł niespokojnie do biurka, spojrzął na niedokończony list, leżący na blacie i odłożył go do szuflady. Nie mógł skupić się na pisaniu.

Dzisiaj rano Fleur nie przyszła do pokoju muzycznego, żeby grać na fortepianie. Właśnie wtedy, kiedy bardziej niż kiedykolwiek potrzebował kojącego balsamu muzyki.

Być może tak było lepiej. Miał ją wkrótce odesłać. W gruncie rzeczy taki był główny temat listu do hrabiny Hamm, zamożnej wdowy i starej przyjaciółki ojca. Po odbyciu rozmowy z Brocklehurstem zamierzał zabezpieczyć Fleur na przyszłość – chyba żeby jakimś cudem zdołała odzyskać własny majątek.

Lewą ręką pocierał odruchowo bolące biodro. Będzie musiał się nauczyć żyć bez jej muzyki. I nie widząc jej co dzień. Będzie musiał znaleźć kogoś innego, kto będzie równie dobry dla Pameli.

Otworzył i zacisnął dłoń. Może Sybil nie będzie się sprzeciwiać, żeby zabierał Pamelę ze sobą do Londynu na parę tygodni czy miesięcy. Nie mógł jej zostawiać na tak długo – tak postanowił. Jak mógłby jednak wytrzymać samotność w Willoughby?

Zwłaszcza ze wspomnieniami o niej.

Wielu spośród gości zapowiedziało, że wyjedzie w ciągu kilku dni. Rozległo się pukanie do drzwi i Jeremy je otworzył, wpuszczając lorda Brocklehursta.

– Przykro mi z powodu przejażdżki – powiedział książę, kiedy wymienili powitania. – Niech pan usiądzie. Czy mogę zaproponować drinka? – Zerknął w stronę uchylonych drzwi do pokoju muzycznego.

– Przed chwilą jadłem śniadanie – odparł Brocklehurst, siadając na krześle, które wieczór wcześniej zajmowała Fleur, i machając ręką w geście odmowy. – Paskudna pogoda, Ridgeway. Damy będą wspinać się po ścianach z nudy. Uwielbiają spacerować.

– Mogą je urządzać w galerii – stwierdził książę. – Rozumiem, że zamierza mnie pan pozbawić guwernantki, Brocklehurst.

W oczach mężczyzny pojawiła się czujność. Roześmiał się.

– Panna Hamilton jest bardzo pociągającą damą – rzekł ostrożnie.

– Przyjmuję, że jesteście nieoficjalnie zaręczeni – odparł książę. – Szczęściarz z pana.

Lord Brocklehurst milczał przez chwilę.

– Powiedziała to panu? – zapytał.

Książę usiadł naprzeciwko gościa i się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że nie naraziłem jej na kłopoty, wspominając o tym – rzekł. – Jestem jednak pewien, że nikomu o tym nie wspomniała. Sądziła prawdopodobnie, że jako chlebodawca powinienem zostać wcześniej zawiadomiony, że odchodzi. Odjedzie z panem, jak sądzę?

Lord Brocklehurst rozparł się wygodnie na krześle i odwzajemnił uśmiech księcia.

– Nie przeszkadza mi wcale, że powiadomiła waszą wysokość – powiedział. – Chciałem ogłosić oficjalnie nasze zaręczyny, ale panna Hamilton się wahała. To, że pracuje tu jako służąca, uczyniło ją nieśmiałą.

– Ach... – westchnął książę, opierając łokcie na poręczach fotela i składając palce w piramidkę – zatem to prawda. Gratuluję. Kiedy mają się odbyć zaślubiny?

– Dziękuję – odparł Brocklehurst. – Jak najszybciej po naszym wyjeździe. Mam nadzieję, że nie będzie to dla waszej wysokości duża niedogodność.

Książę wzruszył ramionami.

– Panna Bradshaw wypowiedziała posadę z tygodniowym wyprzedzeniem – oznajmił.

Matthew skinął głową, po czym spojrzał żywo.

– Przyznała, że mieszkała tutaj pod fałszywym nazwiskiem?

Ridgeway skłonił głowę.

– Skoro ślub ma się odbyć natychmiast – powiedział – widocznie postanowił pan nie wnosić oskarżenia. Oczywiście w sprawie o kradzież i morderstwo decyzja nie należy wyłącznie do sędziego. Musiał pan najwidoczniej uznać, że owa śmierć nie była skutkiem morderstwa, a domniemana kradzież klejnotów nie była dziełem złodzieja. Zgadza się?

– Co ona naopowiadała waszej wysokości?! – Lord Brocklehurst wyprostował się w fotelu, ściskając mocno poręcze.

– Nic w ogóle – odparł książę, zakładając nogę na nogę. – Nawet o ślubie. Mam inne źródło informacji.

Brocklehurst zmarszczył brwi.

– Co tu się dzieje? – zapytał.

– Wydaje się, że zatrudniłem guwernantkę, która nie jest osobą, za którą się podaje – stwierdził Ridgeway – i która może jest, a może nie jest morderczynią i złodziejką. Chodzi o bezpieczeństwo i dobro mojej córki. Chcę poznać fakty, jeśli można. Potrzebuję pańskiej pomocy.

Brocklehurst oparł się znowu wygodnie.

– Może jednak poproszę o drinka – stwierdził.

Książę podniósł się i przeszedł przez pokój.

– Czy panna Bradshaw jest złodziejką? – zapytał.

– Nie wiem, skąd czerpiesz pan informacje, ale wie pan zapewne, że część klejnotów mojej matki znaleziono w kufrze, który Isabella chciała zabrać z domu. To były najkosztowniejsze klejnoty, które moja matka zostawiła, wyjeżdżając do Londynu.

– W kufrze – powtórzył książę. – W jaki sposób je ukradła? Jeśli były takie cenne, czyż nie trzymano ich w bezpiecznym miejscu, pod kluczem? Komu pańska matka powierzyła klucz, wyjeżdżając?

– Mnie, naturalnie – odparł Brocklehurst. – Ale Isabella mieszkała w tym domu całe życie. Musiała wiedzieć, gdzie trzymano klejnoty. Jest też całkiem możliwe, że miała klucz.

– A zatem było ich kilka?

Matthew wzruszył ramionami.

– Czy panna Bradshaw miała przy sobie kufer, gdy odkryto kradzież?

– Kufer otwarto już po jej ucieczce.

– A gdzie stał, gdy rozmawiała z panem i później, po tym, jak uciekła.

– Był w bryczce, którą zamierzała odjechać, a potem zabrano go do jej pokoju.

– Rozumiem. – Księżę wręczył mu drinka i usiadł ponownie. – Ilu ludzi mogło mieć dostęp do kufra, odkąd panna Bradshaw widziała go po raz ostatni? No i czy był w ogóle zamknięty?

Lord Brocklehurst znowu zmarszczył czoło.

– To brzmi zupełnie jak przesłuchanie, wasza wysokość – stwierdził spokojnie.

– Moja służba musi być nieposzlakowanej opinii – oznajmił Ridgeway – a zwłaszcza guwernantka mojej córki. Czy jest możliwe, że klejnoty zostały podrzucone?

– Kto miałby powód, żeby zrobić coś takiego? – zapytał Brocklehurst.

Księżę potarł brodę.

– Rozumiem – powiedział. – Choć panna Bradshaw miała, oczywiście, powód. Nie pozwolił jej pan poślubić miejscowego wikarego, jak słyszałem, a w posiadanie majątku miała wejść dopiero za dwa lata. Uciekała, nie mając grosza przy duszy.

– Pańskie źródło jest świetnie poinformowane – zauważył lord Brocklehurst.

– Tak – przyznał księżę. – A zwykłem słuchać bardzo uważnie. Proszę opowiedzieć mi o tej śmierci. Czy to było morderstwo?

– Groziła, że mnie zabije – stwierdził Brocklehurst. – Była nieprzytomna z wściekłości. Ja i mój pokojowiec baliśmy się o nią. Próbowałem nie dopuścić, żeby zrobiła sobie coś złego, ale odepchnęła go i zabiła. Sam by nie upadł. Sądzę, że można to uznać za morderstwo.

– A może coś źle zrozumiała? – zapytał Adam. – Była, jak rozumiem, sama w domu, tylko z panem, Brocklehurst, nie licząc służby. W tamtym pokoju była sama z dwoma mężczyznami. Czy mogła się przestraszyć, że przydarzy jej się coś złego?

Matthew parsknął śmiechem.

– Isabella należała do mojej rodziny od dziecka – rzekł. – Była córką dla mojej matki i siostrą dla mnie. Tylko, że zaczęła znaczyć więcej niż siostra. Zdawała sobie sprawę z moich uczuć od dłuższego czasu i nadziei, że zostanie moją żoną. Nie mogła niczego źle zrozumieć. Niestety jestem jej opiekunem i tamtego dnia musiałem, z bólem serca, postąpić wbrew jej woli, nie dopuszczając, aby sprowadziła na siebie nieszczęście.

– Rozumiem – oznajmił książę. – Jeśli groziła, że pana zabije, to zabójstwo wydaje się dokonane z premedytacją, chociaż ostatecznie zginął inny mężczyzna. Tak, zatem to morderstwo. Ma pan rację. To zbrodnia. Panna Bradshaw, jak się wydaje, musi zawisnąć.

Lord Brocklehurst pociągnął łyk z kieliszka, nie odpowiadając.

– Przyjechał pan tu, jak sędzę, żeby zabrać ją do więzienia, gdzie jej miejsce – ciągnął Ridgeway. – Ale jedno mnie zdumiewa. Jeśli to morderczyni i niebezpieczna przestępczyni, dlaczego nie aresztował jej pan natychmiast po przybyciu albo przynajmniej nie wziął mnie na bok i nie ostrzegł, jak niebezpiecznego zbiega trzymam pod swoim dachem?

Lord Brocklehurst odstawił ostrożnie drinka na stolik.

– Przyjechałem jako gość pańskiego brata – powiedział. – Byli tutaj inni goście. Naturalnie, Ridgeway, nie chciałem nikogo niepokoić. Miałem nadzieję zabrać ją stąd bez żadnego zamieszania czy skandalu.

– A w tym samym czasie – zauważył książę – mogła zamordować moją córkę i pozabijać nas wszystkich we śnie.

– Nie sędzę, żeby była chora umysłowo – stwierdził Brocklehurst.

– Tylko zapędzona w kozi róg. Wiedziała, że ją pan znalazł i jej czas jest policzony. Moje myśliwskie doświadczenie, Brocklehurst, mówi, że osaczone zwierzę jest najbardziej niebezpieczne. Oczywiście, z pewnością

wierzysz w to, co mówisz. Widocznie nie uważasz panny Bradshaw za niebezpieczną, skoro gotów jesteś się z nią ożenić mimo wszystko. Mimo tego, że groziła ci śmiercią i zabiła lokaja.

– Nie miałem zamiaru jej poślubić – oznajmił lord Brocklehurst. – Przynajmniej od chwili, kiedy ujawniła się jej prawdziwa natura.

Księżę zmarszczył brwi.

– Pan wybaczy – zaciekawił się. – Czyżbym się przesłyszał parę minut temu?

– Nie wiedziałem, co udało się odkryć waszej wysokości – rzekł Brocklehurst. – Uznałem za rozsądne zgadzać się ze wszystkim, dopóki się tego nie dowiem. Jak poważnie mógłbym rozważać małżeństwo z kobietą, która okradła moją matkę i zabiła służącego, ponieważ była na mnie wściekła?

– W istocie. Nie sądzi pan jednak, że sędzia uznałby wydarzenia ostatnich paru dni i pańskie wyznanie sprzed paru minut za raczej dziwne, Brocklehurst? Nie sądzi pan, że mógłby pomyśleć, iż zaproponował pan pani Bradshaw układ. Zmianę w zeznaniach w zamian za jej łaski?

Brocklehurst zerwał się z krzesła.

– To nieprzyjemna sugestia, Ridgeway – powiedział. – Kiedy przedstawię fakty tak, jak się miały, żaden sędzia czy zespół przysięgłych nie zawaha się przed skazaniem jej.

– Będzie pan, oczywiście, przyglądał się, jak ją wieszają – stwierdził Adam. – Czy sprawi panu przyjemność przyglądanie się, jak zakładają jej pętlę na szyję i zaciskają pod uszami? Sprawি panu przyjemność widok spadającego ciała?

Lord Brocklehurst zacisnął dłonie w pięści.

– Kochałem ją – rzekł. – Sądzę, że nadal ją kocham. Niestety sprawiedliwości musi stać się zadość.

– Och, mam nadzieję – odparł książę, mrużąc oczy. – Z pewnością wystąpię jako świadek na procesie, Brocklehurst.

– Domyślam się, że Isabella była pańską kochanką. Kiedy ten fakt wyjdzie na jaw, nie sądzą, aby to świadectwo było wiele warte. A więc martwi się pan jednak nie o córkę, Ridgeway, ale o osobistą wygodę. Powinienem był zgadnąć. I dlatego gotów pan jest kłamać co do moich intencji wobec niej.

– Houghton – zawołał jego wysokość, tylko odrobinę podnosząc głos – czy przyniesiesz mi brandy, przyjacielu? Jestem zbyt leniwy, żeby się znowu podnieść.

Lord Brocklehurst szeroko otworzył oczy, kiedy sekretarz księcia pojawił się w na pół otwartych drzwiach do pokoju muzycznego, a potem nalał drinka chlebowawcy.

– Zrobiłeś notatki, mam nadzieję? – zaciekawiał się Ridgeway, biorąc kieliszek. – Choć twoja pamięć jest doskonała nawet bez tego.

– Wszystko zanotowałem, wasza wysokość – odparł Peter.

– Dziękuję. Nie będę cię zatrzymywać. Na pewno masz ochotę wrócić na swoje krzesło.

Sekretarz znikł ponownie za drzwiami.

– Deszcz sprawia, że dzień jest ponury – odezwał się Adam. – Ale w pewien sposób dobrze się złożyło. Nie mam pojęcia, gdzie bym ukrył świadka, Brocklehurst, gdybyśmy wybrali się na przejażdżkę. Cóż, manipulowanie prawem stanowi, jak sądzą, wykroczenie. A to jedynie wyszukanie uprzejmy sposób wyrażenia, że wiem, iż to przestępstwo. Co zrobimy?

– My? – Lord Brocklehurst, jak się wydawało, zdołał w końcu wziąć się w garść. – Co my z tym zrobimy? Isabella jest morderczynią. Zabieram ją, żeby stanęła przed sądem.

– Tak – stwierdził książę. – Jestem skłonny się zgodzić, że jest sprawa, w której musi odpowiadać. Popchnęła człowieka i ten umarł. To wygląda na morderstwo. A w jej kufrze znaleziono klejnoty. Sądzę, że rzeczywiście powinna stanąć przed sądem. Dopilnuję, żeby miała stosowną asystę. I będę obecny na procesie. Zgłoszę się jako świadek, jeśli uznam, że to niezbędne.

– A zatem chcesz manipulować prawem, Ridgeway? – zapytał lord Brocklehurst, uśmiechając się szyderczo. – Próbuje mnie pan szantażować?

– Nie. Chcę, żeby powiedział pan całą prawdę o tym, co się stało. A jeśli ta prawda sprowadza się do tego, że panna Bradshaw ukradła klejnoty i zamordowała służącego, to przypuszczam, że sędzia i przysięgli wysłuchają z zainteresowaniem szczegółów dotyczących pańskiego pobytu tutaj i spędzania czasu z kobietą, którą miał pan aresztować. Z pewnością wzbudzi ich ciekawość fakt, że zamierza ją pan poślubić „tak szybko, jak to będzie możliwe”. Tak się pan chyba wyraził. Mam rację, Houghton?

Przez chwilę panowała cisza.

– Tak, wasza wysokość – odezwał się głos zza drzwi.

– Pannę Bradshaw prawdopodobnie powieszą – stwierdził Adam. – Ale panu też mogą się przydarzyć brzydkie rzeczy, Brocklehurst. Nie wiem, co takiego, nie mam takiej znajomości prawa, jak pan, sędzia pokoju. Houghton bez wątpienia dojdzie, jaki to będzie rodzaj kary. Jest niezastąpiony jako, eee... źródło informacji. Czy chce pan, żeby poszukał jej dla pana?

Brocklehurst wydał wargi.

– Oczywiście – ciągnął książę – sędzia i przysięgli mogą równie dobrze uniewinnić pannę Bradshaw, uznawszy, że zeznanie jedyne

świadka morderstwa jest niewiarygodne. Być może tylko pan jeden „spadnie”, jeśli mogę się tak wyrazić. Nie jestem wcale pewien, czy takie przewinienie, jak pańskie, karane jest śmiercią. W gruncie rzeczy sędzę raczej, że nie. Zesłanie, może? Ale cóż, tylko zgaduję. Zbadanie tego zostawimy Houghtonowi.

– Wyjadę stąd w ciągu godziny – oznajmił sztywno lord Brocklehurst.

– Nie będę cię dłużej niepokoił swoją obecnością, Ridgeway.

– Bez panny Bradshaw? – zaciekawiał się Adam. – Czy mam dopilnować, żeby stanęła przed sądem? W rzeczy samej, sędzę, że tak. Oskarżono ją o dwie zbrodnie główne. Dla jej własnego spokoju sumienia powinna zostać skazana albo oczyszczona. Albo też musi pan sporządzić jakieś publiczne oświadczenie wyjaśniające pomyłkę. Był pan, rzecz jasna, wytracony z równowagi jej nieposłuszeństwem i przypadkową śmiercią pokojowca. W takich okolicznościach jesteśmy skłonni do przesady. A pańska odwaga narażenia się na śmieszność po to tylko, żeby wszystko wyjaśnić, wzbudzi powszechny podziw.

– Oświadczenie się ukaże – wycedził Brocklehurst przez zaciśnięte zęby.

– Wspaniale – stwierdził Ridgeway, podnosząc się w końcu z krzesła. Nie tknął brandy. – Będę go wypatrywał w ciągu tygodnia czy dwóch. To także zapisujesz, Houghton?

– Tak, wasza wysokość – odezwał się głos za drzwiami.

– Kiedy imię panny Bradshaw zostanie oczyszczone – rzekł książę – ponownie porozumiem się z panem, Brocklehurst, żeby ustalić, co można dla niej zrobić, póki nie skończy dwudziestu pięciu lat. Teraz jednak nie muszę pana zatrzymywać dyskusją na ten temat. Miłego dnia i przyjemnej podróży. Jedzie pan do Heron?

– Jeszcze nie postanowiłem. Tak czy inaczej nie widzę powodu, żeby dzielić się z tobą planami, Ridgeway – oznajmił, kierując się do drzwi.

– Ach, rozumiem. – Książę stał obok krzesła, patrząc, jak gość wychodzi.

Zgarbił się, kiedy drzwi się zamknęły.

– Wejdz, Houghton – powiedział. – Widziałeś kiedyś podobnie oślizłego krętacza?

Peter Houghton, wchodząc do biblioteki z pokoju muzycznego, nie uznał nawet za konieczne odpowiadać.

– Bałem się cały czas – oznajmił Ridgeway – że dostrzeże oczywiste wyjście z sytuacji. To było jasne jak słońce, aż dziw, że od tego nie oślepl. Ty także to zauważyłeś, jak sądzę? Zapewne zauważyłeś to jeszcze przede mną.

– Mógł wyjaśnić, że próba namówienia panny Hamil... eee... panny Bradshaw, żeby za niego wyszła, była jedynie podstępem mającym na celu uniknięcie skandalu – odparł Houghton. – Tak, wasza wysokość, przez całe pół minuty siedziałem z zamkniętymi oczami, czekając, aż na to wpadnie. Będzie przeklinał własną głupotę, kiedy się zastanowi i uświadomi sobie, jak łatwo mógł się wywinąć z pańskiej pułapki.

– Znając ciebie, Houghton – powiedział książę – domyślam się, że twoje notatki są pięknie napisane i starannie uporządkowane. Jednak przejrzyj je jeszcze raz, proszę. Nie sądzę, abyśmy ich kiedyś potrzebowali, ale chcę, żebyśmy byli gotowi na wszelką ewentualność.

– Tak, wasza wysokość.

– A tymczasem sądzę, że powinienem udać się na górę, żeby zdjąć z ramion damy ciężar, jaki nosiła od trzech miesięcy.

Peter Houghton milczał, kiedy księżę wyszedł z pokoju z nieukrywanym pośpiechem. Nie uśmiechnął się z rozbawieniem ani nie skrzywił szyderczo. Pokręcił głową raczej ze smutkiem. Było gorzej, niż myślał. Nie była kochanką jego wysokości. Była jego miłością.

A jego wysokość był człowiekiem honoru.

Houghton poczuł dla niego głęboką litość.

Fleur miała akurat tyle pieniędzy, żeby dotrzeć do miasteczka targowego dwadzieścia mil od Heron. Dwadzieścia mil to wciąż było bardzo dużo, zwłaszcza przy chłodnej, zmiennej pogodzie. Tobolek ciążył jej coraz bardziej, a pusty żołądek nie poprawiał humoru.

Nie miała jednak wyjścia. Ruszyła w drogę. Udało jej się przejechać na niewygodnym, śmierdzącym wozie jakiegoś wieśniaka trzy czy cztery mile. A siedem mil przed domem rozpoznał ją inny wieśniak na wozie i zabrał tuż pod drzwi Heron. Podziękowała mu serdecznie, mając nadzieję, że nie spodziewa się zapłaty.

Pomyślała ze smutnym uśmiechem, patrząc, jak pośpiesznie zawraca konie i odjeżdża, że jego zapłatą będzie to, iż jako pierwszy przekaże we wsi nowinę o jej powrocie do domu.

Służba najwyraźniej nie wiedziała, jak się zachować, kiedy wpuszczano ją do domu. Wciągnęła głęboko powietrze, uznając, że musi przejąć inicjatywę.

– Jestem zmęczona, Chapman – zwróciła się do majordoma, jakby wróciła właśnie z popołudniowej przechadzki. – Każ, proszę, dostarczyć do mojego pokoju gorącą wodę na kąpiel i przyślij do mnie Annie.

– Tak, panno Bradshaw – przytaknął lokaj, patrząc na nią tak, jakby wyrosły jej dwie głowy. Odezwał się znowu, kiedy Fleur skierowała się na schody. – Annie już z nami nie pracuje, panno Isabello.

– Odeszła? – zapytała, odwracając się do niego. – Lord Brocklehurst ją zwolnił?

– Zaproponowano jej miejsce w Norfolk, w domu, gdzie pracuje jej siostra, panno Isabello – powiedział. – Żałowała, że odchodzi.

– Przyślij mi zatem jakąś inną pokojówkę.

A tak cieszyła się na spotkanie z Annie. Wdrapywała się po schodach do swojego pokoju i rozglądała po znajomym otoczeniu. To była część jej tożsamości przez wiele lat. Niemal się zdziwiła, że z jej pokoju niczego nie usunięto. Nawet ubrania, które spakowała do kufra, znalazły się tutaj z powrotem. Nie musiała wcale zabierać nowych sukien z rezydencji Willoughby.

Chciała porozmawiać z Annie, ponieważ to ona właśnie, jak się wydawało, znalazła klejnoty w jej kufrze. Czy była sama, kiedy to się stało? Pobiegła zawiadomić Matthew? Czy wierzyła w jej winę?

Teraz pewnie nigdy nie zdoła tego wyjaśnić. Annie wyjechała do Norfolk. Fleur nie przypominała sobie, żeby wspominała o jakiejś siostrze, która tam pracowała. Prawdopodobnie Matthew zwolnił dziewczynę, ponieważ była jej pokojówką i w domu już jej nie potrzebowano.

Dziwne było wrócić i zastać wszystko w niezmiennym stanie poza tym, że kuzynka Caroline, Amelia i Matthew przebywali z daleka od domu. Uciekła stąd ledwie trzy miesiące wcześniej. Przypuszczała, że wkrótce znowu Zacznie bać się o życie. Co się stanie, kiedy ludzie otrząsną się ze zdumienia w związku z jej powrotem. Kto pośle po Matthew albo zrobi coś innego, żeby ją zatrzymano.

Matthew z pewnością przyjedzie, kiedy się zorientuje, że zniknęła z Willoughby. Być może znajdował się już niedaleko. Być może nie będzie jej dane przeżyć spokojnie nawet najbliższej nocy.

A jednak wróciła tu, bo było to jedyne na świecie miejsce, do którego należała.

Kiedy przyniesiono wodę, wykąpała się i umyła włosy, po czym włożyła jedną ze swoich ulubionych dawnych sukienek. Poczula się niemal znowu sobą, czesząc i układając włosy bez pomocy służącej, którą jej miano przysłać.

Nie zamierzała zaprzętać sobie głowy Matthew. Musiała zrobić parę rzeczy przed jego przyjazdem. Nie zamierzała też myśleć o niedawnej przeszłości. O Pameli i dniach, które spędziły razem. O wspaniałym domu, o którym myślała już niemal jak o własnym.

I nie zamierzała myśleć o nim. Nie, z pewnością nie.

Ale wciąż widziała jego ciemne włosy, wyraziste, surowe rysy i okrutną bliznę, która przecinała jego lewy policzek. Myślała o dłoniach z długimi, wypielegnowanymi palcami – rękach, których tak się bała, ponieważ dotknęły ją bez czułości i utrzymywały bez ruchu, podczas gdy zadawał jej ból i upokorzenie. Jednak te same ręce trzymały później jej dłonie, przekazując im ciepło, głaskały jej policzki i ocierały łzy z twarzy.

Nie będzie o nim myślała. A jeśli już, to o tym, jak kazał jej zdjąć ubranie i usiadł, żeby się temu przyglądać. Albo jak pochylał się nad nią, patrząc na nią, kiedy odbierał jej dziewictwo. Albo jak mówił jej, że jest dziwką i podoba jej się to, co jej robi. Ale czy naprawdę powiedział coś takiego? Może te słowa przyśniły jej się w sennym koszmarze?

Nie będzie o nim myśleć. A jeśli już, to o tym, że jest żonaty, ma piękną żonę i córkę, którą gorąco kocha. Nie będzie o nim myśleć.

– Proszę – zawołała, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Pokojówka oznajmiła, że na dole czekają na nią goście.

Cóż, pomyślała, podnosząc się i prostując. Wydawało się, że nie została jej nawet jedna spokojna noc. To był dopiero początek. Może powrót do domu był najbardziej szaloną decyzją, jaką w życiu podjęła.

Ale musiała wrócić. Inaczej zatraciłaby siebie.

Lokaj otworzył przed nią drzwi salonu i Fleur weszła do środka.

– Isabello! – Miriam Booth, mała, raczej pulchna z ciężkimi jasnymi włosami upiętymi niezbyt porządnie w kok na szczycie głowy, pośpieszyła ku niej, wyciągając ręce. – Och, Isabello, moja droga, właśnie usłyszeliśmy, że jesteś w domu.

Oczy Fleur zwilgotniały od łez, kiedy objęły ją ramiona przyjaciółki. Zdążyła jeszcze zauważyć Daniela, który stał spokojnie przy kominku. Wysoki, jasnowłosy, wydawał się bardzo przystojny w czarnym stroju duchownego.

– Miriam – wykrztusiła drżącym głosem. – Och, jak bardzo mi ciebie brakowało.

Książę Ridgeway pocałował córkę, a potem szczeniaka, kiedy ten został podniesiony.

– Żadnych lekcji dziś rano, Pamelu? – zapytał. – Masz wolne, ponieważ pada?

Zachichotała.

– Powiem pani Hamilton, żeby mnie zabrała do długiej galerii, żebym mogła znowu poskakać na skakance – powiedziała. – I popatrzeć na damę z czarnymi włosami, która wygląda jak ja.

– Spróbuj poprosić – stwierdził jego wysokość. – W ten sposób łatwiej dostaniesz to, na czym ci zależy.

– Panna Hamilton musiała się późno położyć – odezwała się pani Clement z dezaprobatą. – Jeszcze nie wyszła z pokoju, wasza wysokość.

Książę zmarszczył brwi.

– Nikt nie poszedł jej obudzić? – zapytał.

– Pukałam do niej pół godziny temu, wasza wysokość. Ale budzenie guwernantki nie należy do moich obowiązków.

– Zrób to teraz, proszę. Pamelu, czy Maleńka ma ciągnąć ten koc po podłodze?

Dziewczynka znowu zachichotała.

– Niania powiedziała, że może, bo jest stary. Popatrz, papo. – Pociągnęła za brzeg koca, a szczeniak szarpał go z drugiej strony, warcząc z podniecenia. Dziecko się roześmiało.

Pani Clement wróciła do pokoju dziecinnego parę minut później.

– Panny Hamilton nie ma w pokoju – oznajmiła. – Łóżko jest pościelone, choć wiem, że żadnej pokojówki nie było dzisiaj na górze.

Książę spojrział na deszcz za oknem.

– Widocznie zatrzymano ją na dole – stwierdził.

Kilka minut później wkroczył do kuchni. Laycock, jak mu powiedziano, zajmowała się rachunkami w biurze obok swojego saloniku.

– Panna Hamilton nie zeszła dzisiaj na śniadanie, wasza wysokość – odparła. Wstała, gdy wszedł. – Uznałam, że zjadła w pokoju dzieciennym z lady Pamelą. Czasami tak robi.

– Proszę pójść ze mną, pani Laycock – powiedział książę, wchodząc po schodach dla służby na *piano nobile* i wyżej, na piętro, gdzie znajdował się pokój dziecienny.

Zapukał lekko do drzwi pokoju Fleur, zanim je otworzył i wszedł do środka.

– Nie było tu dzisiaj żadnej pokojówki? – zapytał.

– Wątpię, wasza wysokość – odparła gospodyni.

Nie było grzebieni na toaletce. Ani szpilek, perfum czy innych drobiazgów, które zawsze leżały w garderobie jego żony. Podszedł do szafy i ją otworzył. Wisiał w niej nowy, zielony kostium do jazdy konnej oraz pognieciona, niebieska jedwabna sukienka. Dotknął jej przelotnie.

– Odeszła – powiedział.

– Odeszła, wasza wysokość? – Pani Laycock wysunęła szufladę przy stoliku. Była pusta. – Dokąd miałyby pójść? I dlaczego?

– Szalona kobieta – odparł książę, zamykając szafę i stając na wprost niej. – Dokąd odeszła? Dobre pytanie. I w jaki sposób? Pieszo? Dojście do Wollaston zajęłoby jej prawie całą noc.

– Ale dlaczego miałyby odejść? – Pani Laycock zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Wydawała się tutaj szczęśliwa, wasza wysokość. I była bardzo lubiana.

– Proszę zejść z powrotem na dół, pani Laycock – zażądał Ridgeway. – Proszę wypytać służbę i dowiedzieć się wszystkiego, co się da. Pójdę do stajni, żeby porozmawiać ze stajennymi.

– Tak, wasza wysokość. – Popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem i wyszła z pokoju.

Żaden ze stajennych nie miał o niczym pojęcia. Szalona kobieta widocznie powędrowała pieszo, pomyślał książę. Zastanawiał się, kiedy w nocy zaczęło padać. Zastanawiał się, dokąd szła. Do Londynu, żeby się znowu ukryć? Tym razem mogło być trudniej ją odnaleźć. Z pewnością będzie się trzymała z daleka od agencji zatrudnienia i modnych teatrów.

Zastanawiał się, czy Houghton zdążył jej już zapłacić.

– Driscoll – zwrócił się do jednego z najmłodszych stajennych – jedź do bramy. Chcę wiedzieć, czy i kiedy panna Hamilton tamtędy przechodziła.

– Tak, wasza wysokość – odparł stajenny, ale zaczął się kręcić w miejscu, zamiast ruszyć, żeby wykonać polecenie.

Książę popatrzył na niego uważnie.

– Czy mogę z panem porozmawiać, wasza wysokość?

Książę wyszedł na dziedziniec, nie przejmując się deszczem. Ned Driscoll poszedł za nim.

– Zabrałem pannę Hamilton do Wollaston dzisiaj, zanim zaczęło świtać, wasza wysokość, bryczką – powiedział. – Zmokła – dodał, jakby bez związku.

– Po co? – zapytał książę.

Stajenny obracał nerwowo czapkę w rękach.

– Żeby mogła złapać dyliżans, wasza wysokość – powiedział. Książę przeszył go wzrokiem.

– Z czyjego rozkazu wzięłaś bryczkę? – zapytał.

Ned Driscoll milczał.

– Dlaczego okłamałeś mnie parę minut temu? – zapytał ksiązę.

I tym razem nie uzyskał odpowiedzi.

– Jeden albo kilku innych stajennych musiało wiedzieć, że pojechałeś – stwierdził ksiązę.

– Tak, wasza wysokość.

– Zatem także kłamali.

Ned Driscoll wpatrywał się w czapkę.

– Musiałeś się spodziewać, że to się wyda. Oczekujesz zapewne zwolnienia.

– Tak, wasza wysokość.

– Zapłaciła ci?

– Nie, wasza wysokość. – W głosie stajennego brzmiało oburzenie.

Książę spojrział na chłopaka. Stał na bruku dziedzińca, ze spuszczo-
nymi oczami, obracając czapkę w dłoniach, z mokrymi włosami
przyklejonymi do głowy, z koszulą przylegającą do ramion i piersi.
Przypomniawszy sobie pewien poranek, kiedy ten sam stajenny stał koło padoku,
śmiejąc się do Fleur i podziwiając ją otwarcie, gdy łaskotała szczeniaka
palcem.

– Za godzinę powóz podróżny ma stać pod drzwiami – rzucił. –
Powiedz Shipleyowi, żeby był gotowy. Będziesz mu towarzyszyć. Nie
będzie nas pewnie parę dni. Musisz spakować kilka rzeczy.

– Tak, wasza wysokość. – Ned Driscoll podniósł głowę, patrząc na
księcia z niepokojem. Czapka wypadła mu z dłoni.

– Jeśli nie wpadniemy na jej ślad – odezwał się ksiązę zimnym tonem,
zanim odszedł – stłukę cię na kwaśne jabłko, Driscoll, i przywiążę na
stojąco do kozła obok Shipleya w podróży powrotnej.

Księżna wstała tego ranka i wydawała się czuć lepiej, stwierdził Adam z pewną ulgą, wracając do domu. Czułby się winny, zostawiając ją, gdyby nadal była w złym stanie. Grała w karty w bawialni.

– Sybil, możemy chwilkę porozmawiać? – zapytał, stojąc za jej krzesłem, odczekawszy, aż skończy się gra po jednym rozdaniu.

– Jessica cię zastąpi – obiecał pan Penny. – Jessico?

Księżę poprowadził żonę w stronę salonu.

– Muszę wyjechać na kilka dni – powiedział – w związku z interesami. Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby samej podejmować gości?

– O ile sobie przypominasz – odparła – zaprosiłam ich, kiedy cię nie było i nie zapowiadało się na twój powrót, Adamie. Nauczyłam się żyć sama i nie spodziewać się pomocy od ciebie.

– Mam nadzieję wrócić w ciągu tygodnia.

– Nie śpiesz się. Goście wkrótce wyjadą. Lord Brocklehurst dostał wiadomość z domu i odjeżdża jeszcze dzisiaj. Ja pewnie też odjadę do czasu, kiedy wrócisz, Adamie. Jadę z Thomasem.

Otworzył drzwi salonu i wszedł za nią do środka.

– Po powrocie – rzekł – zabiorę ciebie i Pamelę do Bath na parę tygodni. Wody i zmiana powietrza dobrze ci zrobią. Pamela też będzie się cieszyć zmianą. Może uda nam się zacząć od początku, Sybil, i nadać jakiś sens naszemu małżeństwu.

– Będę szczęśliwa – powiedziała. – Zanim wrócisz, będę szczęśliwa i to się nie zmieni do końca mojego życia.

– Sybil. – Ujął ją za ramiona i spojrzał na jej twarz, śliczną, delikatną, młodą. – Chciałbym uchronić cię przed bólem. Żałuję, że nie mogę wszystkiego cofnąć i postąpić zupełnie inaczej. Thomas nie zabierze cię ze sobą.

Uśmiechnęła się.

– Zobaczymy – stwierdziła.

Ścisnął ją za ramiona i wyszedł z pokoju. Może nie powinien jechać. Powinien wysłać Houghtona na poszukiwanie Fleur i zostać z żoną. Będzie potrzebowała kogoś przy sobie przez następnych parę dni.

Ale nie jego. Był ostatnią osobą, której potrzebowała. Po wyjeździe Thomasa znienawidzi go z nową siłą. Prawdopodobnie nigdy nie zdołają ustanowić czegoś w rodzaju pokoju między nimi.

Wbiegł na górę po dwa stopnie naraz, żeby pożegnać się z Pamelą i zapewnić ją, że niedługo wróci. Zostawił ją we łzach po tym, jak rzuciła się na niego z piąstkami, krzycząc, że go nienawidzi i nie dba, jeśli odjedzie na zawsze.

– Chcę pannę Hamilton – wyznała w końcu rozzłoszczona.

Nie mógł jej nawet obiecać, że przywiezie z powrotem guwernantkę. Cokolwiek się stanie, nie będzie mógł tego zrobić. Opuścił Willoughby przed Brocklehurstem.

Na postoju dyliżansów w Wollaston dowiedział się, że Fleur kupiła bilet do targowego miasteczka w Wiltshire – zapewne niezbyt daleko od Heron. Przynajmniej nie pojechała do Londynu.

Uważał za najbardziej prawdopodobne, że wróci do domu. Gdyby nie wpadł na żaden trop, pojechałby tam. Raz uciekła – ze straszliwymi konsekwencjami. Nie zrobi tego po raz kolejny. Nie Fleur. Wierzył, że zaczyna ją rozumieć całkiem dobrze.

Szalona kobieta.

Czy nadal tak mało mu ufała? Wciąż sądziła, że zamierzał uczynić z niej kochankę? Czy zdawała sobie sprawę, jakiej nadludzkiej siły trzeba

było, żeby owej nocy w bibliotece posłać ją do łóżka samą? Kiedy tak bardzo jej pragnął i wiedział, że uwiedzie ją bez trudu?

Mógł ją mieć tamtej nocy. Mógł zostać z tym wspomnieniem.

Skupił się na deszczu, mgle i chmurach za oknem. Zanim przemierzy kolejną milę, musi odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego podjął tę podróż. Zrobił to, żeby uświadomić niewinnej, młodej kobiecie, że może zapomnieć o koszmarach i że jest wolna. Żeby pomóc jej ustalić jakiś stan prawny, który zabezpieczy ją finansowo, zanim przejmie majątek i osiągnie niezależność.

Zrobił to, ponieważ był jej pracodawcą i troszczył się o służbę. Nie dlatego, że ją kochał. Chociaż tak właśnie było.

– Gdzie się podziewałaś? Tak się o ciebie martwiliśmy. Cudownie widzieć cię znowu. – Miriam Booth położyła ręce na ramionach przyjaciółki i odsunęła się o krok.

Fleur roześmiała się, drżąc ze wzruszenia, i wydobyla chusteczkę, żeby wydmuchać nos.

– Byłam przerażona i głupia – powiedziała. – Ale tak dobrze jest wrócić. Spojrzała na milczącą postać wielebnego Daniela Bootha.

– Dlaczego nie przyszłaś do mnie, Isabello? – zapytał.

– Bałam się – odparła. – Zabiłam Hobsona.

– Ależ to musiał być wypadek – stwierdził. – Nie chciałaś go przecież zabić, prawda?

– Oczywiście, że nie chciała. – Wzięła ją w obronę Miriam, otaczając opiekuńczym gestem ramiona przyjaciółki. – To najbardziej żalosne podejrzenie, jakie słyszałam. To był wypadek. Próbowali cię powstrzymać przed przeprowadzeniem się do mnie, czyż nie tak, Isabello?

– Tak. – Fleur zamknęła na chwilę oczy, po czym otworzyła je, patrząc na wielbnego Bootha.

– Ale ucieczka rzuciła na ciebie podejrzenie – stwierdził. – Żałuję, że do mnie nie przyszłaś.

– Pomógłbyś mi? – zapytała.

– Moim zadaniem jest pomagać ludziom w trudnej sytuacji – oznajmił z powagą. – W twoim wypadku, Isabello, byłoby to coś więcej niż praca.

– Och! Nie wiedziałam. Myślałam, że nazwiesz mnie morderczynią i wydasz Matthew.

– Jediną twoją winą, jak sędzę, jest nieumiejętność zapanowania nad gniewem – stwierdził wielbny Booth. – To nie to samo, co morderstwo.

– Nieumiejętność panowania nad gniewem! – zawołała Miriam z wyrzutem. – Co miała robić, Danielu? To było zdecydowanie niewłaściwe ze strony Brocklehursta spodziewać się, że Isabella zostanie z nim w domu sama. Gdyby próbował mnie zatrzymać w takich okolicznościach, pewnie potraktowałabym siekierą i jego, i jego pokojowca.

– Miriam! – oburzył się brat.

– Nie ukradłam tych klejnotów – powiedziała Fleur. – Nie wiedziałam nawet, że jestem o to oskarżona, póki Matthew nie powiedział mi o tym parę tygodni temu. Wierzysz mi, Danielu? – Zrobiła parę kroków w jego stronę.

– Oczywiście, że ci wierzę, skoro tak mówisz – odparł łagodnie.

– Cóż, ja ci wierzę nawet bez twoich zapewnień – oznajmiła z pasją Miriam. – Co za pomysł! Widziałaś lorda Brocklehursta, Isabello? I znowu mu uciekłaś?

– To długa historia – rzekła Fleur.

Zakryła na chwilę twarz rękami. – Och, jak dobrze jest być znowu wśród przyjaciół i nie musieć ukrywać prawdy. Przyjechałam, żeby jeszcze

raz zobaczyć miejsce, gdzie to się stało, spróbować wypełnić luki w pamięci, zadać kilka pytań.

Miriam poklepała ją pocieszająco po plecach.

– Pomożemy ci w każdy możliwy sposób – obiecała. – Bardzo chcieliśmy to zrobić. Prawda, Danielu?

– Powiem wam wszystko – zapewniła Fleur. Spojrzała ponownie na wielebneho Bootha. – Czy zrobisz coś dla mnie?

– Co takiego? – zapytał.

– Muszę wejść do biblioteki. Zobaczyć, gdzie to się stało. Boję się pójść tam sama.

Miriam objęła ją znowu. Wielebny Booth stanął obok, podając jej ramię. Przyjęła je z wdzięcznością i podniosła wzrok na jego twarz bez uśmiechu.

– To wspaniałe z twojej strony, że chcesz zmierzyć się z przeszłością – uznał. – Oprzyj się na mnie, Isabello. Pomogę ci.

Biblioteka była, oczywiście, biblioteką taką, jak zawsze. Nic się nie zmieniło. Nie było śladów krwi na kominku, żadnych śladów walki, duchów czających się za zasłonami czy wśród książek. Po prostu biblioteka, taka, jaką zawsze lubiła.

To tam stała, przypomniawszy sobie – wysuwając się z ramion przyjaciół, zupełnie o nich nie myśląc – parę stóp przed kominkiem, oskarżając Matthew w gniewie, że jest jak dozorca, który zrobił wszystko, z wyjątkiem zamknięcia jej pod kluczem, żeby ograniczyć jej wolność.

A Matthew mówił, że nie będzie zniżać się do tego, żeby mieszkać z Miriam Booth i że nie poślubi Daniela Bootha na podstawie specjalnego pozwolenia ani uciekając, ani w ogóle w żaden sposób. Nie opuści domu. Zostanie tu, gdzie jej miejsce.

Mimo wściekłości stopniowo zaczynała rozumieć wyraz jego twarzy. Zrozumiała też, co miał na myśli, mówiąc, że żaden mężczyzna jej nie zechce do czasu, kiedy następnym razem opuści dom.

Matthew dawał jej się mocno we znaki przez ostatnich parę lat i zdążyła stracić do niego sympatię za niechciane umizgi. Ale nigdy się go nie bała.

Okoliczności, jak sądziła, go rozjuszyły. Nie licząc służby, miał ją w domu samą. Widziała na jego twarzy, że chciał ją mieć – tej nocy i w tym pokoju.

Zrozumiała też, że to nie była decyzja podjęta w tej chwili. Zwykle pokojowiec nie przebywał z nim w pokoju na dole. Zastanawiała się, dlaczego Hobson tam był, udając, że jest czymś zajęty w drugim końcu pokoju. Ale w końcu zrozumiała.

I strach zmieszał się z wściekłością. Widziała spojrzenie, jakie Matthew posłał Hobsonowi, i poczuła bardziej niż usłyszała, jak mężczyzna stanął za nią. Wiedziała dokładnie, co ją czeka.

Nadal nie mogła przypomnieć sobie reszty, nawet patrząc, tak jak teraz, na miejsce, gdzie to się stało. Pamiętała tylko czyjś krzyk i to, że machała rękami. I Hobsona leżącego na podłodze z głową osuwającą się z rogu kominka, z twarzą barwy popiołu i oczami skierowanymi ku górze. I Matthew pochylającego się nad nim, klękającego obok, patrzącego na nią...

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona, Isabello – powiedział dziwnym, zduszonym głosem. – Zamordowałaś go.

I paniczną ucieczkę. I jakiś rozsądny głos w głowie, który mówił jej, że nie może iść do Daniela czy Miriam ani do nikogo, kogo znała – ponieważ stała się uciekinierką, morderczynią, która zostanie powieszona, jeśli ją schwytają.

– To nie był rozsądek, tylko diabeł, który ci to podpowiedział, Isabello
– odezwał się cichy głos Daniela zza jej pleców i uświadomiła sobie, że mówiła do siebie.

– Och, Isabello – odezwała się Miriam zmartwionym głosem. – Jakże cierpiałaś. I jakim łajdakiem jest Brocklehurst. Zawsze myślałam, że tylko cię tyranizuje. To jego powinni powiesić. Nie, Danielu, naprawdę tak uważam. A potem jeszcze włożył klejnoty do kufra Isabelli na wypadek, gdyby oskarżenie o morderstwo nie wystarczyło.

Wielebny Booth podał jej ramię i wrócili do salonu. Fleur żałowała, że jest tak nienaganny w swoich manierach. Tak bardzo pragnęła, żeby wziął ją w ramiona, żeby mogła oprzeć głowę na jego piersi. Ale to i tak nie miało sensu. Mógł nie wierzyć w to, że zabiła i ukradła, ale istniało coś innego, co dzieliło ich na zawsze.

Nie mogła już kochać Daniela.

Opowiedziała im wszystko, pomijając tylko sposób, w jaki poznała księcia Ridgeway i prawdziwy powód, dla którego Peter Houghton znalazł się w agencji panny Fleming.

– Tak więc wróciłam do domu – zakończyła opowieść. – Przypuszczam, że Matthew przybędzie tu jutro albo może dzisiaj wieczorem. O tej porze jutro znajdę się pewnie w więzieniu.

– Nonsens – zaprzeczyła gwałtownie Miriam. – Przenocujesz na plebanii, Isabello. Tam będziesz bezpieczniejsza.

Fleur potrząsnęła głową.

– Nie – powiedziała. – Zostaję tutaj. Ale przyjdę jutro rano. Chcę zobaczyć grób Hobsona. Muszę go zobaczyć. Czy pogrzeb odbył się jak należy, Danielu?

– Nie wyprawiono go tutaj – odparł. – Ciało odesłano do miasteczka, gdzie się urodził.

Fleur zmarszczyła brwi.

– Ale dokąd? Och, muszę się tego dowiedzieć. Muszę zobaczyć jego grób. Nie wydaje mi się, żebym była w stanie pogodzić się z rzeczywistością, póki tego nie zrobię. Nie chciałam go skrzywdzić. Przeraziłam się i chciałam uciec. Ale nie życzyłam mu śmierci. – Zamknęła oczy. – Czy możesz się dowiedzieć, dokąd go zabrano, Danielu?

– Nie wiem, jak. Najlepiej, Isabello, jeśli będziesz się od tego trzymała z daleka. Jeśli ma rodzinę i oni dowiedzą się, kim jesteś, narazisz tych ludzi na wielkie cierpienie.

Spojrzała na swoje dłonie na kolanach. Miriam poklepała je lekko.

– Dosyć na dzisiaj – zawyrokowała. – Musisz być wyczerpana. A skoro dzisiaj nie przeniesiesz się na plebanię, to wrócimy tu jutro jak najwcześniej rano, żeby pomóc ci stawić czoło lordowi Brocklehurstowi, kiedy się tu zjawi.

Wielebny Booth się podniósł.

– Wydaje się, że to najlepszy plan – przyznał. – O ile na pewno nie chcesz pojechać z nami. Śpij dobrze i nie martw się. Przemówię w sądzie, jeśli będzie trzeba, i wystawię ci dobre świadectwo. – Podniósł jej dłoń do ust. – Dobranoc, Isabello.

– Dobranoc, Danielu. Miriam ją pocałowała i objęła.

Po raz pierwszy od długiego czasu Fleur spała mocno, nie niepokoiona snami czy koszmarami.

Książe Ridgeway zatrzymał się na noc w gospodzie. Mógł dotrzeć do rezydencji Heron za kilka godzin, ale byłby tam koło północy, więc postanowił poczekać do rana. Nie groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

Wiedział, że wyprzedził Brocklehursta, nawet jeśli ten postanowił wrócić do domu.

Poza tym nie sądził, żeby Brocklehurst próbował czegoś szalonego wobec Fleur Hamilton. Fleur Bradshaw. Isabelli Fleur Bradshaw. Fleur.

Poranek miał się ku końcowi, gdy jego powóz wjechał na kręty, zadrzewiony podjazd przed rezydencją Heron. Z jednej strony znajdowały się szklarnie i oranżeria, z drugiej stajnie. Przed domem rozciągał się starannie utrzymany, barwny ogród. Słońce usiłowało przebić się przez chmury, kiedy powóz zatrzymał się przy marmurowych schodach wiodących do drzwi wejściowych.

– Do panny Bradshaw, bardzo proszę – oznajmił lokajowi, podając mu kapelusz i laskę.

– Panna Bradshaw jest w Londynie z lady Brocklehurst, proszę pana – odparł lokaj, kłaniając się.

– Do panny Isabelli Bradshaw – sprecyzował.

– Kogo mam zapowiedzieć? – zapytał służący.

– Nie musisz zapowiadać nikogo. Zaprowadź mnie, proszę, do pokoju, gdzie przebywa.

Coś w zachowaniu księcia zmusiło lokaja, żeby poprowadził gościa przez wyłożony kafelkami hol do pokoju w przedniej części domu. Na pewno słyszała, jak się zbliża, pomyślał Adam. Na pewno widziała, jak przyjechał.

Minął lokaja, wchodząc do kwadratowego pokoju, najwyraźniej bawialni. Promienie słońca wpadały przez wysokie okna. Musiało się przejaśnić, pomyślał.

Stała przed szerokim krzesłem, z którego pewnie właśnie się podniosła, naprzeciwko drzwi. Stała wyprostowana, z uniesioną wysoko brodą i z

rękami luźno splecionymi z przodu. Miała na sobie bardzo ładną, wyszywaną muślinową sukienkę. Włosy zwijały jej się w miękkie loki i pierścienie.

Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, nawet z tą bladą cerą i zaciśniętymi ustami.

A potem wyraz jej twarzy się zmienił, napięcie ustąpiło niemal w widoczny sposób.

– Myślałam, że to Matthew – powiedziała. – Bałam się, że wrócił. Zrobił krok w jej stronę, bojąc się, że zemdleje. Zamiast tego jęknęła i rzuciła się przez pokój, wprost w jego ramiona.

– Och, myślałam, że to Matthew – powtórzyła, kiedy otoczył ją ramionami, wdychając jej słodki zapach.

– Nie – szepnął jej do ucha. – To tylko ja, kochana. Już cię więcej nie skrzywdzi. Nikt już cię nie skrzywdzi.

Spojrzała na niego zamglonymi oczami, dotykając opuszkami palców blizny na policzku.

– Myślałam, że cię więcej nie zobaczę – szepnęła.

Przełknął ślinę, widząc, jak jej oczy wypełniają się łzami.

– Jestem – powiedział. – Jesteś bezpieczna, kochana. Schylił głowę, rozsuwając wargi.

Usłyszał jej jęk.

Fleur obudziła się silniejsza i pełna nadziei po dobrze przespanej nocy. Deszcz ustał, chociaż słońce wciąż kryło się za chmurami. Pamiętała wizytę poprzedniego wieczoru i uśmiechnęła się na myśl, że wciąż ma przyjaciół.

Czas płynął nieubłaganie, pomyślała, schodząc na dół na wczesne śniadanie. Matthew z pewnością zjawi się lada chwila. Musiał się domyślić, że wróciła do Heron. Chociaż kto wie? Może uznał, że znowu uciekła, mając nadzieję, że jej nie znajdą. W takim razie Londyn wydawał się jedynym prawdopodobnym miejscem. Może tam będzie ją ścigał.

Chyba że starczy mu sprytu, żeby zajrzeć na postój dylizansów i sprawdzić, dokąd kupiła bilet.

Annie wyjechała. To przykre. Chciała zadać mnóstwo pytań byłej pokojówce na temat klejnotów. Nie miała jednak czasu na rozmyślania czy żale.

– Chapman – zapytała lokaja przy śniadaniu – gdzie pochowano ciało Hobsona? – Zaczerwieniła się, zmuszona tak otwarcie mówić o czymś, o czym zapewne rozprawiano z zapalem w pomieszczeniach dla służby.

– Nie wiem, panno Isabello – powiedział.

– Więc przyślij kogoś, kto wie – odparła.

– Nie jestem pewien, czy ktoś w ogóle wie. Chapman nigdy nie należał do najbardziej gadatliwych.

– Ktoś musiał zawieźć ciało na cmentarz – stwierdziła. – A może ktoś wybrał się na pogrzeb. Któryś z jego przyjaciół? Lord Brocklehurst osobiście?

– Jego lordowska mość, panienko. A Flynn powoził. Jest teraz z jego lordowska mością.

– Ciało z pewnością zabrano osobno. Wozem, jak sądzę. Kto nim powoził?

– Yardley, panienko – odparł lokaj.

– Zatem przyślij do mnie, proszę, Yardleya.

– Odszedł, panno Isabello. Do Yorkshire, jak mi się wydaje. Dostał tam nową pracę.

– Rozumiem – powiedziała. – Przypuszczam, że gdybym chciała rozmawiać z kimś, kto kładł ciało Hobsona do trumny, okazałoby się, że ten człowiek też odszedł.

– Yardley to zrobił, panienko, razem z jego lordowską mością. Lord Brocklehurst był załamany tym, co się stało.

Fleur odłożyła serwetkę na stół. Straciła apetyt.

W stajniach powtórzyła się ta sama historia. Nikt nie wiedział, dokąd zabrano ciało Hobsona. Yardley się tym zajął. A Flynn odjechał z jego lordowską mością następnego dnia. Nikt nie pamiętał, żeby Hobson kiedykolwiek mówił, skąd pochodzi.

W końcu wróciła do domu, do bawialni, która była jej ulubionym pokojem. Kuzynka Caroline nigdy nie lubiła tego pomieszczenia, ponieważ bezpośrednie światło słońca, jak twierdziła, wywoływało u niej ból głowy. A Amelia rzadko wstawała rano. Tak więc zawsze miała wrażenie, że to jej własny pokój. Podeszła do okna i popatrzyła na schludne kwietniki i równo przycięte żywopłoty ogrodu.

Wydawało się, że ktoś coś przed nią ukrywał. Co gorsza, nie miała pojęcia, o co chodziło. Wiedziała prawie wszystko. Zabiła Hobsona – przypadkowo. Matthew zabrał jego ciało do jego rodzinnego miasteczka na pogrzeb. Matthew włożył także do jej kufra klejnoty kuzynki Caroline i dopilnował, żeby kto inny je znalazł. Nawet gdyby mogła porozmawiać z

Annie, w gruncie rzeczy nie umiałyby dowieść, że to nie ona sama je tam umieściła.

Może jednak była szalona, skoro nie uciekła do Londynu, kiedy jeszcze miała szansę. Służba patrzyła na nią w taki sposób, jakby się spodziewali, że zaraz rzuci się na któreś z nich. Kiedy Matthew wróci, wszystko się zacznie. Albo raczej wszystko się skończy. A mimo zapewnień Daniela i Miriam, wątpiła, żeby ktokolwiek, czy cokolwiek mogło ją uratować. Nie była w stanie dowieść swojej niewinności.

Ale nie. Nie będzie więcej uciekać. Była tam, gdzie powinna być.

Spokojna rezygnacja, którą ta myśl wywołała, nie trwała dłużej niż chwilę. Pomiedzy drzewami przy podjeździe ukazał się powóz. Zbliżał się do domu.

Jej dłonie stały się zimne. Serce biło jej gwałtownie i boleśnie w piersi. Poczła chłód na twarzy. Szumiało jej w uszach.

Odwróciła się od okna i usiadła na brzegu krzesła, zaciskając dłonie na kolanach i sztywno prostując plecy. Starła się opanować.

Miała najwyżej pięć minut. Musi ją zastać spokojną. Nie będzie się zniżać do błagania.

I nie wolno jej – nawet gdyby znowu to zaproponował – przyjąć jego propozycji. Nie wolno. Boże, proszę, modliła się w duchu, daj mi siłę, żebym się nie zatraciła i nie została zgubiona. Proszę, Boże.

Nie wstała i nie wyjrzała przez okno, nawet kiedy odgłos końskich kopyt i skrzypienie kół powozu rozległy się całkiem blisko. Wyprostowała się, uniosła brodę i skupiła się na tym, żeby oddychać powoli i głęboko.

Wstała, kiedy drzwi się otworzyły i ktoś wszedł do pokoju, mijając Chapmana.

Chwilę trwało, zanim dotarło do niej, że to nie Matthew. Początkowo nie mogła uwierzyć własnym oczom. A potem poczuła, jak spływa z niej napięcie.

– Myślałam, że to Matthew – powiedziała. – Bałam się, że wrócił.

Ale to nie był Matthew. Miał wszystko, czego brakowało tamtemu.

Dawał poczucie bezpieczeństwa i ciepło. Uosabiał dom. Był nadzieją i światłem. Zrobił krok w jej stronę i otworzył ramiona, a ona znalazła się w nich, nie zdając sobie nawet sprawy, jak i kiedy.

– Och, myślałam, że to Matthew – powtórzyła, czując jak jego ramiona zamykają się wokół niej i wdychając zapach jego wody kolońskiej.

Czuła jego ciepły oddech przy uchu.

– Nie – zaprzeczył. – To ja, kochana.

Dotknęła jego ramion. Spojrzała w ciemną, surową twarz, której, jak jej się wydawało, miała już nigdy nie zobaczyć, o której starała się nie myśleć. Podniosła dłoń, żeby dotknąć blizny, którą tak dobrze знаła.

– Myślałam, że cię nigdy nie zobaczę – rzekła. Czuła jego obecność całym ciałem, wszystkimi zmysłami. Jej umysł jeszcze nie przyjął tego do wiadomości. Jego twarz rozmazała się przed jej oczami.

– Jestem tutaj – powiedział.

Patrzyła na jego usta, kiedy mówił, słuchała głębokiego głosu, patrzyła w ciemne oczy, a potem przymknęła powieki.

Była bezpieczna. Otoczona ciepłem i siłą. Otworzyła usta, pragnąc pocałunku. Jej ciało wypełniła bolesna tęsknota.

Odrzuciła głowę do tyłu. Zdjął usta z jej warg, składając ciepłe pocałunki na szyi. Trzymał jej ramiona silnymi dłońmi.

– Jesteś bezpieczna, moja kochana – szepnął jej do ucha. – Nikt cię już nie skrzywdzi.

Moja kochana. Moja kochana! To był książę Ridgeway. W Heron. Przyjechał do niej aż z Willoughby.

Odsunęła się od niego i odwróciła plecami, podchodząc do okna. Zapadła cisza.

– Przepraszam. – Jego głos dobiegał z drugiego końca pokoju. Nie podszedł do niej, czego się niemal spodziewała. – Nie chciałem, żeby tak się stało.

– A co miało się stać? – zapytała. – Co tu robisz? Nie ukradłam niczego w twoim domu z wyjątkiem może ubrań, które kupiłam w Londynie za twoje pieniądze. Możesz je dostać z powrotem, jeśli chcesz.

– Fleur – powiedział cicho.

– Mam na imię Isabella – poprawiła go. – Isabella Bradshaw. Tylko moi rodzice nazywali mnie inaczej. Nie jesteś moim ojcem.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytał. – Nie ufałaś mi?

– Nie – odwróciła się do niego. To był jej klient z gospody Pod Rogatym Bykiem. Spojrzała na jego dłonie, których zawsze tak się bała. – Dlaczego miałabym ci ufać? I wcale nie uciekłam. Przestałam uciekać. Wróciłam do domu. Wiesz, tu się urodziłam. W tym domu. Tu jest moje miejsce.

– Tak – odparł. – Widzę cię w końcu w twoim własnym otoczeniu. Czekasz, aż kuzyn wróci? Spodziewasz się najgorszego?

– To nie twoja sprawa – stwierdziła. – Dlaczego przyjechałeś? Nie wrócę z tobą.

– Nie. Nie zabiorę cię ze sobą, Fleur. Szkolny pokój to nie miejsce dla ciebie ani żaden z moich domów.

Zajęła się kwiatami w misie na małym stoliku. Stłumiła niemądre ukłucie bólu.

– Przyjechałem cię uwolnić, Fleur.

– Nigdy nie byłam od ciebie zależna – rzekła. – Za wszystkie pieniądze, jakie mi dałeś, oddawałam przysługi. Ubrania możesz zabrać ze sobą, odjeżdżając. Nie musisz mnie uwalniać. Nigdy nie byłam z tobą związana.

Zrobił krok w jej stronę, ale wtedy rozległo się pukanie do drzwi i Fleur zamarła w bezruchu.

– Wielebny i panna Booth chcą z panią rozmawiać, panno Isabello – oznajmił lokaj, zerkając przelotnie na księcia.

– Wprowadź ich, proszę. – Poczowała ulgę. Przebiegła przez pokój, żeby objąć Miriam i uśmiechnąć się do Daniela.

Księżę podszedł do okna, przy którym wcześniej stała Fleur.

– Miriam, Danielu, czy mogę wam przedstawić jego wysokość, księcia Ridgeway? Moi przyjaciele, Miriam Booth i wielebny Daniel Booth, wasza wysokość.

Mężczyźni się skłonili. Miriam dygnęła. Wszyscy wymienili ciekawe spojrzenia.

– Jego wysokość przybył, żeby się przekonać, czy szczęśliwie dotarłam do domu – stwierdziła Fleur. – Teraz, kiedy już się tego dowiedział, wybiera się w drogę powrotną.

– Nie zamierza zrobić niczego takiego – zaprotestował Adam, składając dłonie za plecami. – Czy mam rozumieć, że spotkaliście się już wcześniej we trójkę, po powrocie panny Bradshaw?

– Byliśmy tutaj zeszłego wieczoru – wyjaśnił wielebny Booth, wysuwając się naprzód. – Panna Bradshaw ponownie znalazła się pośród ludzi, którzy się o nią troszczą, wasza wysokość. Zaopiekujemy się nią. Nie musi się pan martwić.

Książę skłonił głowę.

– Zatem sprawi wam przyjemność – rzekł – wiadomość, że lord Brocklehurst złoży w ciągu najbliższych paru dni publiczne oświadczenie, że śmierć lokaja była przypadkowa, że nie było to w żadnym wypadku morderstwo, a całe zamieszanie z powodu klejnotów okazało się fałszywym alarmem. W gruncie rzeczy żadna kradzież nie miała miejsca.

Dłonie Fleur znajdowały się w mocnym uścisku przyjaciół.

– Jeśli oświadczenie się nie ukaże – ciągnął książę – choć nie sądzę, aby tak się stało, wówczas odbędzie się proces, w którego wyniku panna Bradshaw zostanie z całą pewnością uniewinniona, natomiast wyjdzie na jaw szereg powodów, dla których lord Brocklehurst powinien stanąć przed sądem.

Miriam objęła Fleur, śmiejąc się.

– Wiedziałam! – Cieszyła się. – Wiedziałam, że wszystkie zarzuty są wysane z palca, Isabello, moja droga, jesteś jak bryła lodu.

– Mam nadzieję, że nie budzi pan nadziei w pannie Bradshaw bezpodstawnie, wasza wysokość. – Wielebny Booth nadal był ostrożny.

– Nie postąpiłbym w sposób tak okrutny – odparł książę. Fleur patrzyła teraz na niego. – Odbyłem z Brocklehurstem długą rozmowę i wydobyłem z niego prawdę na tyle, że musiał odstąpić od swoich zamiarów, jak sądzę. Mam świadka tej rozmowy, z którego obecności lord Brocklehurst nie zdawał sobie na początku sprawy.

– Matthew wyznał prawdę? – spytała zaskoczona.

– Tak – stwierdził. – Nie sądzę, żeby miała się pani czego obawiać z jego strony, Fl... panno Bradshaw.

Zasłoniła rękoma twarz. Wiedziała, że Daniel przeszedł przez pokój, żeby uścisnąć księciu dłoń

– Co za piękny poranek – mówiła Miriam. – Czułam się winna, zamykając szkołę, ale teraz bardzo się cieszę, że to zrobiłam. – Jej głos wydawał się dobiegać z bardzo daleka.

– Ona musi usiąść – odezwał się inny głos, a czyjeś silne ręce ujęły ją za ramiona i posadziły na krześle. Czyjaś ręka objęła jej głowę z tyłu, zmuszając, żeby pochyliła się do kolan. – Już po wszystkim, Fleur. Powiedziałem ci, że jesteś bezpieczna.

Miriam Booth spodobała się księciu Ridgeway. Zrobiła na nim wrażenie właśnie takiej przyjaciółki, jakiej Fleur potrzebowała. Była rozsądna, praktyczna, wesoła i uczuciowa. Kiedy Fleur doszła do siebie po lekkim omdleniu, Miriam, nie przejmując się jej sprzeciwem, zabrała ją do pokoju, żeby trochę odpoczęła.

Nie był pewien, czy tak samo podobał mu się Daniel Booth. Jasnowłosa, przystojny, spokojny i łagodny, miał dość przymiotów, żeby budzić miłość kobiet. To oraz strój duchownego mogło sprawiać, że większość z nich nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Zależało mu na Fleur. Kiedy kobiety wyszły, zadał księciu wiele pytań, póki nie poznał całej historii.

– Taki człowiek nie powinien stać na czele społeczności – powiedział. – Powinien odpowiadać sędownie. Na nieszczęście, to by źle wpłynęło na równowagę duchową Isabelli. Sądzę, że trzeba zadowolić się tym, co udało się panu uzyskać.

– Również tak uważam – odparł Adam. – Osobiście miałbym ochotę porachować mu kości, ale to znowu nie leżałoby w interesie panny Bradshaw.

Wielebny Booth spojrział na niego oczami, które wydawały się przenikać do głębi duszy.

– Panna Bradshaw nie powinna tutaj pozostać – stwierdził ksiązę – choć jestem pewien, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo ze strony kuzyna. Nie byłoby także stosowne dla damy o jej pozycji wracać do mojego domu w charakterze guwernantki. Zamierzam znaleźć Brocklehursta i przekonać go, aby ustanowił dla niej przyzwoitą pensję, póki panna Bradshaw nie przejmie kontroli nad majątkiem w wieku dwudziestu pięciu lat. Jeśli to się nie powiedzie, spróbuję umieścić ją przy jakiejś starszej damie jako towarzyszkę.

Ponownie ich oczy się skrzyżowały. Daniel spojrział w głąb jego duszy i zobaczył wszystko.

– Sądzę, że uczynił pan więcej, niż można się spodziewać po pracodawcy – stwierdził. – Isabella miała szczęście. Ale teraz znowu jest wśród przyjaciół. Razem z siostrą zastanawialiśmy się nad jej przyszłością. Teraz, kiedy wiemy, że procesu nie będzie, możemy pomówić z nią o tych planach.

A zatem Fleur poślubi wielebneho. Może i tak się stanie, jeśli zdoła jakoś poradzić sobie z pewnym wydarzeniem, które miało miejsce w jej życiu w Londynie. Może to będzie najlepsza rzecz, jaka mogłaby ją spotkać. Miała go poślubić, zanim śmierć lokaja zmieniła wszystko. Prawdopodobnie kochała go, a jemu wyraźnie na niej zależało.

Ksiązę wcale nie był pewien, czy podoba mu się Daniel Booth.

Powinien się pożegnać. Naprawdę nie było powodu, żeby zostać dłużej, zwłaszcza jeśli przyjaciele obiecali pomóc jej zamieszkać w innym miejscu niż Heron. Poczekaj, aż Fleur się pojawi, pożegna się z nią oficjalnie, a potem wyruszy w podróż do domu.

Wróci do Willoughby. Cała wyprawa będzie trwała krócej niż tydzień. Wróci do Pameli. Być może zdąży przed wyjazdem Thomasa, w porę, żeby

jakoś pomóc Sybil znieść cierpienie. Choć nie spodziewał się, żeby chciała go widzieć.

Powinien wrócić i starać się zapomnieć. Musi to zrobić szybko. Po co miałby zwlekać?

A jednak przyjął zaproszenie na lunch i powtórzył swoją historię niemal milczącej Fleur i żywo zainteresowanej pannie Booth. Fleur nie wydawała się nawet w połowie tak uspokojona czy uszczęśliwiona, jak można by się spodziewać. Ale, oczywiście, ciężar, który dźwigała od miesięcy, dopiero co zdjęto jej z ramion. Musiało być jej trudno przywyknąć do myśli, że koszmar się skończył. Ze jest wolna.

No i, rzecz jasna, to jeszcze nie był koniec. Blizny miały się długo goić. Jedna z nich nawet całe życie. Napotkał jej wzrok i zobaczył w nim wątpliwość i ból. Chciał wyciągnąć rękę, dotknąć jej i zapytać, co ją gnębi i jak może pomóc.

Ale nie mógł tego zrobić. Spojrzał na talerz. Kiedy Fleur przemyśli wszystkie wydarzenia ubiegłych miesięcy, zrozumie, że on był jedyną osobą, która wyrządziła jej trwałą krzywdę. Być może już to sobie uświadomiła.

Powinien odjechać natychmiast po obiedzie.

– A więc zajmiesz domek, który należał do panny Galen, Isabello? – mówiła Miriam Booth. – I pomożesz mi w szkole, tak jak planowałyśmy? To będzie wspaniale na jakiś czas, prawda? To jest, dopóki nie wymyślimy czegoś innego. Może w tych okolicznościach lord Brocklehurst da się przekonać, żeby... – Uśmiechnęła się. – Cóż, może przestanie zachowywać się jak tyran, na jakiego zawsze pozował.

– Muszę się zastanowić, Miriam – powiedziała Fleur. – Tak, myślę, że to dobry pomysł. Zawsze podobał mi się domek panny Galen. I te jej róże!

– Nie widzisz, że Fleur czuje się jeszcze zagubiona, Miriam? – rzekł cicho wielebny Booth. – Potrzebuje czasu, żeby się zastanowić nad przyszłością. Muszę wrócić do wsi. Dzisiejszego popołudnia odwiedzam chorych. Pójdiesz ze mną?

Miriam odsunęła krzesło i wstała.

– Tak – zgodziła się. – Chyba że chcesz, żebym z tobą została, Isabello?

Fleur pokręciła głową i się uśmiechnęła.

Wielebny Booth także wstał od stołu, patrząc pytająco na księcia.

– Zatem wyjadę dziś po południu – rzekł Ridgeway. – Czy przedtem przejdzie się pani ze mną po ogrodzie, panno Bradshaw?

– Tak – odparła, nie patrząc na niego. – Dobrze, że pan przyjechał, wasza książęca mość.

Spacerowali po ogrodzie, nie dotykając się. Widzieli, jak wielebny Booth i Miriam odchodzili w stronę wsi.

– Nie jesteś szczęśliwa – zauważył. – O co chodzi?

– Oczywiście, że jestem szczęśliwa – powiedziała. – Jakże mogłoby być inaczej? Przez kilka miesięcy żyłam w przekonaniu, że wcześniej czy później mnie powieszają. To nie jest przyjemna perspektywa. Człowiek zaczyna się zastanawiać nad różnymi ponurymi szczegółami. Wróciłam tu wczoraj i stwierdziłam, że ludzie na mnie patrzą, jakbym była morderczynią i złodziejką. Dużo dla mnie znaczy, że moje imię zostanie oczyszczone.

– Tak. – Przez chwilę spacerowali w milczeniu. – O co chodzi? Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę.

– Przyjechałam, żeby jakoś pogodzić się z tym, co się stało – zaczęła w końcu – albo może znaleźć dowody mojej niewinności. Wydaje się, że już

ich nie potrzebuję. Ale tyle pytań pozostaje bez odpowiedzi. Natrafiłam na mur milczenia.

– Wyjaśnij, proszę.

– Moja pokojówka znalazła posadę gdzie indziej – ciągnęła. – To ona odkryła klejnoty. Chciałam się dowiedzieć, gdzie je znalazła. Czy były starannie ukryte, czy leżały na wierzchu? Gdybym je ukradła, musiałabym być okropnie głupia, żeby je zostawić na wierzchu, prawda?

– Czy kufer był zamknięty? – zapytał.

– Nie, oczywiście, że nie. Udawałam się tylko na probostwo.

– I stał w niepilnowanej przez nikogo bryczce przed domem? – zapytał.

– Tak. Tak, oczywiście. Musiałabym być szalona, żeby zostawić coś cennego zupełnie bez opieki. Na pewno ukryłabym je jakoś, wyniosła pod ubraniami. Nie wiem jednak, jakie dokładnie to były przedmioty ani jak duże. W każdym razie Annie odeszła i nie mam kogo spytać.

– To przykre. Każę ją znaleźć, jeśli to dla ciebie ważne.

– Pan Houghton? – stwierdziła, uśmiechając się przelotnie. – Nie, nie to mnie najbardziej męczy. Najgorsze jest to, że nie mogę znaleźć Hobsona.

– Lokaja? Pewnie znajduje się sześć stóp na przykościelnym cmentarzu?

– Ciało zabrano na pogrzeb do rodzinnej miejscowości – rzekła. – Ale nikt nie wie, gdzie to jest. Stajenny, który zawiózł tam trumnę, przeniósł się później do Yorkshire, a woźnica, który pojechał tam z Matthew, jest z nim nadal. Yardley, człowiek, który jest teraz w Yorkshire, pomagał Matthew zamknąć ciało w trumnie.

– A więc?

– W jakiś sposób jest dla mnie ważne, żeby zobaczyć jego grób – powiedziała. – Widzisz, nie zamordowałam go, ale go zabiłam. Gdybym nie wpadła w histerię i go nie popchnęła, nie przewróciłby się i nie umarł. Zabiłam go. Byłam sprawczynią jego śmierci. Muszę się nauczyć żyć z tym ciężarem. Muszę dać sobie z tym radę. Chcę zobaczyć jego grób.

– Czy nie możesz po prostu przyznać, że ten człowiek sam ściągnął na siebie taki los. Że cała odpowiedzialność ciąży na twoim kuzynie? – spytał książę. – Ze nie można cię o nic winić?

– Wiem o tym. Ale nigdy nie pozbędę się świadomości, że go popchnęłam, a on umarł. Wiem, że to szaleństwo. Och! Nie będę zatrzymywać waszej wysokości. Z pewnością chce pan już wyruszyć w drogę.

– Ktoś musi wiedzieć, skąd pochodził lokaj – stwierdził Ridgeway. – Miał przyjaciół wśród służby? We wsi?

– Nie wiem.

– Musimy się zatem tego dowiedzieć – rzekł. – Zabawię się w swojego sekretarza i spróbuję to odkryć. Popytam we wsi. Wypytasz ponownie służbę?

– Z większością już rozmawiałam – obwieściła. – Nic nie wiedzą, poza tym trzeba pamiętać, że to służba Matthew, nie moja. Zresztą dlaczego miałby się pan tym przejmować. Z pewnością wasza książęca mość chce już jechać.

– Czyżby? – powiedział, zatrzymując się na żwirowej alejce i biorąc jej dłonie w swoje. – Chcę cię widzieć szczęśliwą, Fleur, i całkowicie wolną. Nie mogę cię opuścić, póki nie będę pewien, że tak jest.

– Ale dlaczego? – zapytała, otwierając szeroko oczy.

– Wiesz doskonale, dlaczego – powiedział gwałtownie, ściskając jej dłoń aż do bólu, zanim odwrócił się i ruszył w stronę stajni.

Podbiegła, żeby się z nim zrównać.

– Z powodu tamtej nocy? – spytała. – Ale właśnie po to stałam pod teatrem. To mógł być każdy. Może nie tamtej nocy, ale następnej.

Stanął nagle i znowu ujął jej rękę.

– Dzięki Bogu, że to byłem ja – rzucił szybko z płonącymi oczami. – Jeśli już ktoś musiał to zrobić, to dzięki Bogu, że to byłem ja. – Puścił jej dłoń. – Wrócę jutro wcześniej rano. Mam nadzieję, że przyniosę jakieś wieści.

Odszedł i tym razem nie pośpieszyła za nim. Stała, nie odrywając od niego oczu.

Jedna myśl przegnała pozostałe. Miała jeszcze jeden, ostatni dzień. Już jutro książkę się pożegna i odjedzie na zawsze. Ale nie dzisiaj. Jeszcze nie.

Jutro.

Cieszymy się, że pani wróciła, panienko, jeśli nie gniewa się pani, że to mówię. – Pokojówka, która zajęła miejsce Annie, wieszala w szafie dzienną muślinową sukienkę, którą Fleur właśnie zdjęła. A potem zupełnie nagle powiedziała poufnym tonem: – Ted Jackson mówił, że panienka nie może być winna tych rzeczy, o które ją oskarżają, skoro panienka sama wróciła... Nie to, żebyśmy myśleli, że panienka jest winna... Fleur ocknęła się z głębokiego zamyślenia.

– Dziękuję, Mollie – powiedziała. – Miło, że to mówisz.

Mollie zniżyła głos, nadając mu jeszcze bardziej poufny ton, chociaż drzwi garderoby Fleur były mocno zamknięte, a w pobliżu nie było zapewne żadnego służącego.

– A jakby mnie panienka pytała – oznajmiła – to bym powiedziała, że pan Hobson dostał, na co zasłużył. Nigdy go nie lubiłam. Zawsze myślał, że jest darem bożym dla kobiet.

Hobson był na swój sposób przystojnym mężczyzną. Mollie trudno byłoby nazwać ładną, nawet przy bogatej wyobraźni. Fleur domyśliła się, że Hobson zlekceważył kiedyś zaloty pokojówki.

– Spodziewał się względów za nic – ciągnęła Mollie, potwierdzając jej podejrzenia. – Ale nigdy nie słuchałam tych słodkich słówek, chociaż próbował mnie omamić niejedyn raz.

– Naprawdę? – Od chwili, gdy się pożegnała z księciem, Fleur spędziła dwie godziny, przepytując służbę. Była zmęczona i żałowała, że podjęła się tego zadania. O tej porze byłby w drodze do Dorsetshire, a ona mogłaby się zacząć zastanawiać, jak ułożyć sobie resztę życia. A tak miał wrócić

następnego dnia rano, a ona nie umiała się nawet cieszyć z tego, co dla niej robił. – Czy mówił kiedyś o sobie, Mollie?

– Cały czas – odparła dziewczyna. – Tylko o sobie.

Te słowa zostały wypowiedziane z taką złością, że Fleur uśmiechnęła się mimo woli.

– Jego ojcu dobrze się wiodło we Wroxford – opowiadała Mollie. – Był rzeźnikiem, panienko i dlatego pan Hobson mógł zdobyć taką świetną posadę jako pokojowiec. Ale i tak nie miał powodu, żeby zadzierać nosa.

– A więc stamtąd pochodził? – powiedziała Fleur. – Z Wroxford?

– Och! – Mollie pacnęła się ręką w usta. – Pan Chapman mnie zabije. Przykazał nam, żebyśmy pamiętali, kto nam płaci pensję, i siedzieli cicho.

– Przede mną? Mieliście milczeć przede mną?

– To dlatego, że jego lordowska mość ma panienkę wpakować do więzienia, jak tylko wróci – odrzekła dziewczyna. – Chociaż ja nie myślę, żeby panienka zasługiwała, żeby tam pójść. I większość z nas też tak nie myśli, panienko. Pan Chapman mnie zabije, to pewne.

– Majordom nie dowie się niczego, Mollie – zapewniła Fleur. – I dziękuję ci, że tyle mi powiedziałaś. Zatem to tam pochowano pana Hobsona?

– Tak przypuszczam, panienko – oznajmiła Mollie. – Nie wiem na pewno i wcale mnie to nie obchodzi. Wroxford leży trzydzieści mil stąd. Nie przeszlabyłbym trzydziestu mil, żeby położyć kwiaty na jego grobie. Wolę Teda Jacksona, chociaż to tylko pomocnik ogrodnika. Ted traktuje dziewczynę, jakby była wyjątkowa.

Fleur podniosła się, wygładzając fałdy jedwabnej, wieczorowej sukni. Nie wiedziała, dlaczego właściwie się przebrała, jako że i tak miała siedzieć

sama przy stole. Ale dobrze było znowu czuć się damą i mieć wokół siebie własne, znajome rzeczy.

– Zejdę na kolację – stwierdziła. – Dziękuję, Mollie. Nie będę cię później potrzebowała. Możesz mieć wolny wieczór, chyba że ktoś znajdzie ci jakieś zajęcie na dole. Czy Ted też ma wolny wieczór? – Uśmiechnęła się.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech z konspiracyjną miną.

– Tak się składa, panienko – powiedziała. Przeszła przez pokój, ale zawahała się w momencie, gdy położyła rękę na gałce od drzwi. Rozejrzała się po pokoju, jakby obawiała się, że za meblami ukrywa się majordom i paru lokai. – Byłam najlepszą przyjaciółką Annie, panienko. Ona się mną opiekowała, jak byłam tu nowa.

– Tak? – Fleur zauważyła, że na policzki dziewczyny wystąpił rumieniec.

– Tamtej nocy – ciągnęła Mollie – zostawiła panienska rękawiczki w garderobie. Annie zbiegła do powozu i włożyła je do kufra, na wierzch.

– Tak?

– Wtedy nie było tam żadnych klejnotów – opowiadała dziewczyna – ale jak Annie później otworzyła kufer, to już tam leżały, na rękawiczkach. I akurat wtedy, jak go otworzyła, jego lordowska mość i pan Chapman weszli do pokoju bez pukania. Powiedziała im to, co ja właśnie powiedziałam panience. Następnego dnia ją odesłano. Bała się. Zwierzyła mi się, a przykazała, żebym lepiej trzymała język za zębami. Dali jej dużo pieniędzy.

– Ach tak.

– Pan Chapman mnie zabije, jeśli się o tym dowie, panienko – zakończyła pokojówka.

– Cóż, nie dowie się – uspokoiła ją Fleur. – Sądzę, Mollie, że niedługo sam lord Brocklehurst wyjaśni publicznie, że sprawa klejnotów to

nieporozumienie. Ale i tak cieszę się, zyskując taki dowód. Dziękuję. Jesteś najdzielniejszą spośród służby w tym domu. Nie zapomnę o tym.

Wroxford, pomyślała, schodząc na kolację. Trzydzieści mil stąd. Mollie miała rację. Trzydzieści jardów byłoby za daleko, żeby pójść zobaczyć grób Hobsona. Tylko że ona go zabiła, a żaden człowiek, choćby najgorszy, nie zasługiwał na śmierć z rąk drugiego człowieka. Spróbuje ulżyć sumieniu, klękając przy jego grobie.

Trzydzieści mil. Nie uda jej się tam pojechać i wrócić jednego dnia.

– Ale Wroxford musi leżeć jakieś trzydzieści do trzydziestu pięciu mil stąd – stwierdził wielebny Booth. – Zupełnie nie rozumiem twojego pragnienia, żeby tam pojechać, Isabello. Wszystko, co tam znajdziesz, to grób i może jakiś nagrobek. Po co wyprawiać się w tym celu trzydzieści mil?

Był wczesny ranek następnego dnia. Fleur nie mogła wysiedzieć w domu, czekając, aż ktoś ją odwiedzi. Chciała ruszyć w drogę. Sumienie nie da jej spokoju, póki nie znajdzie się we Wroxford.

– Kiedy uciekłam – powiedziała – było tak, jakbym zostawiła jakąś historię bez zakończenia. Mam wrażenie, że mimo tego, co wczoraj powiedział ksiądz, nic się jeszcze nie skończyło. I sędzę, że nadal będę miała to poczucie, nawet po oświadczeniu Matthew. Przyczyniłam się do czyjejś śmierci i nie byłam na pogrzebie. Myślę, że pogrzeby właśnie temu służą, czyż nie, żeby pomóc tym, którzy zostają pogodzić się ze śmiercią.

– Miałaś szczęście, że sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej – rzekł wielebny Booth. – Dlaczego nie chcesz o tym zapomnieć, Isabello? Dlaczego nie zaczniesz od nowa, zostawiając przeszłość w spokoju?

– Po wyprawie do Wroxford uczynię to – obiecała. – Zastanawiałam się nad tym, Danielu, i sędzę, że propozycja Miriam to najlepsze, co mogę

zrobić. Chętnie zamieszkać w domku pani Galen i z radością zacząć uczyć w szkole Miriam. Zaczęć nowe życie, ale najpierw muszę pojechać do Wroxford. Miałam nadzieję, że ze mną pojedziesz. Możesz?

Stał za biurkiem, odkąd gospodyni wprowadziła ją do jego gabinetu. Teraz wyszedł zza niego.

– Jechać z tobą? – zdziwił się. – Czy straciłaś poczucie przyzwoitości, Isabello? Nie jest nawet właściwe, żebyś przebywała tu ze mną sama, gdy Miriam jest zajęta w szkole. Podróż do Wroxford zajęłaby nam dwa dni.

– Tak – odparła. – Sądziłam, że nie chciałbyś, abym pojechała sama.

– Nie chcę. – W jego głosie brzmiała desperacja. Chwytał jej dłonie i ścisnął je. – Musisz zapomnieć o tym szaleństwie. Zostaniesz wkrótce oczyszczona po jednym skandalu. Nie chcę, żeby padł na ciebie nawet cień kolejnego. Pragnę, żebyś została moją żoną. Być może lord Brocklehurst wyrazi teraz zgodę na nasze małżeństwo. Jeśli nie, to zrobimy tak, jak planowaliśmy poprzednio. Ożenię się z tobą, korzystając ze specjalnej klauzuli. Wyjdiesz za mnie, Isabello?

Patrzyła na ich złączone dłonie.

– Nie, Danielu – powiedziała. – Teraz nie wchodzi to w rachubę.

– Z powodu skandalu? – zapytał. – Ale to już minęło. Jeszcze niedawno cieszyłaś się bardzo na myśl o tym ślubie. Mówiłaś, że mnie kochasz.

– Nie mogę za ciebie wyjść, Danielu. Zbyt wiele się wydarzyło

. Puścił jej ręce i się odwrócił, żeby poprzekładać jakieś papiery na biurku.

– Chciałem zapytać cię o księcia Ridgeway. I o to, dlaczego przyjechał za tobą aż tutaj, zadając sobie przedtem wiele trudu, żeby cię oczyścić z zarzutów. Co się za tym kryje, Isabello?

– To dobry człowiek, który troszczy się o podwładnych – stwierdziła.

– Mogę powiedzieć, że służba kocha go tak samo, jak szanuje.

– Ty także? – zapytał. – Kochasz go tak samo, jak szanujesz? –

Odwrócił się. Jego niebieskie oczy patrzyły wprost na nią.

– Oczywiście, że nie.

Zamrugła, ale nie odwróciła wzroku.

– A jakie są jego uczucia wobec ciebie? – ciągnął. – To żonaty mężczyzna, prawda?

– Mówiłam ci. To troskliwy pracodawca. Traktuje poważnie swoje obowiązki.

– Zatem jego osoba nie ma nic wspólnego z tym, że wahasz się mnie poślubić? – zapytał.

Pokręciła głową.

– A więc nie będziemy więcej o tym mówić – powiedział nieco sztywno. – Ale cieszę się, że wróciłaś do domu i że jesteś bezpieczna. Cieszę się, że będziesz pracować z Miriam. Potrzebuje pomocy i wiem, że ceni twoją przyjaźń, podobnie jak ja.

– Dziękuję. – Stała, wpatrując się w niego przez dłuższą chwilę. – Danielu, chciałabym powiedzieć ci całą prawdę.

– To często pomaga – odparł. – Dobrze jest pozbyć się tego, co nam ciąży na sumieniu.

– W Londynie – zaczęła – głodowałam i nie mogłam znaleźć pracy. Nadszedł czas, kiedy nie jadłam dwa dni.

Patrzył na nią z powagą.

– Wydawało mi się wówczas – ciągnęła – i wierzę, że miałam rację, że mam trzy możliwości. Mogłam żeebrać, kraść albo... – Przełknęła z trudem ślinę. – Albo zaoferować ciało na sprzedaż.

Nie pomógł jej. Przez chwilę milczeli oboje.

– Sprzedałam się – rzekła w końcu. – Jeden raz. Zrobiłabym to jeszcze raz i jeszcze, gdyby nie ofiarowano mi posady guwernantki w Dorsetshire.

– Jesteś ladacznicą – szepnął.

Zakryła wargi drżącą dłonią, a potem ją opuściła.

– Jestem? – Czy to zawsze będzie "jestem"?

– Isabello... – Odwrócił się, opierając się ciężko obiema dłońmi na biurku. – Musiało być jakieś wyjście.

– Złodzieje w Londynie są szkoleni od dzieciństwa – powiedziała. – Nie sądzę, żebym mogła z nimi konkurować. Powinnam była umrzeć, Danielu? Powinnam zagłodzić się na śmierć zamiast zostać dziwką?

– Och, dobry Boże! – jęknął. – Dobry Boże.

Fleur wiedziała, że nie był to tylko pusty okrzyk. Podniósł w końcu głowę, ale się nie odwrócił.

– Czy żałujesz, Isabello? – zapytał. – Wyraziłaś skruchę?

– Tak i nie – odparła pewnym głosem po chwili. – Żałuję bardziej, niż potrafię wyrazić słowami, że do tego doszło. Ale nie żałuję, że to zrobiłam. Wiem, że zrobiłabym to ponownie, gdyby to była moja jedyna szansa na przeżycie. Przypuszczam, że nie jestem ulepiona z tej samej gliny co męczennicy.

Opuścił głowę.

– Jakże możesz oczekiwać Boskiego wybaczenia, jeśli szczerze nie żałujesz?

– Myślę, że Bóg mnie rozumie – odrzekła. – Jeśli nie, to obawiam się, że nie jestem z nim w zgodzie.

Milczał długo.

– Widzisz więc – powiedziała – że nie mogę poślubić ciebie ani nikogo innego. Bo choć nie żałuję tego, co zrobiłam, wiem, że stałam się kobietą upadłą i jestem gotowa ponieść tego konsekwencje. Jadę do Wroxford. Do czasu, gdy wrócę, z pewnością postanowisz, czy jestem warta, aby pracować z Miriam. – Podeszła do drzwi.

Zatrzymał ją.

– Isabello, nie jedź tam. Nie wypada, aby dama podróżowała samotnie.

– Ale ja nie jestem prawdziwą damą, czyż nie? Nie martw się, Danielu. Wrócę za parę dni.

Wyszła po cichu z domu. Nie poszła, jak zamierzała, do szkoły, żeby przywitać się z Miriam i dziećmi. Odwiązała konia, usadowiła się, bez pomocy, w siodle i zawróciła w stronę Heron.

Wspominała miłość do Daniela jak coś, co należało do odległej przeszłości. Słodkie marzenie, które zostało gdzieś w jej pamięci, ale nie dawało się ożywić.

Książę Ridgeway zostawił powóz przed wiejską gospodą i ruszył konno do Heron. Nie przynosił żadnych ciekawych wiadomości. Właściciel gospody i jego klienci znali Hobsona. Nikt jednak nie wiedział, skąd pochodził ani gdzie go pochowano. Ktoś stwierdził, że Hobson przyjechał z Londynu, ale chór głosów zaprzeczył temu z oburzeniem. Hobson, jak się wydaje, nie mówił z londyńskim akcentem.

Rozmowa o lokaju zeszła w nieunikniony sposób na Fleur i jej dziwny, niespodziewany powrót. Nikt nie podejrzewał, że może być czemukolwiek winna. Hobson nie cieszył się najlepszą opinią, podobnie jak lord Brocklehurst.

Oświadczenie, które miało się wkrótce ukazać, oraz odstąpienie od wszelkich zarzutów wobec Fleur miało jedynie potwierdzić to, co ludzie i tak już wiedzieli.

Żałował, że nie uzyskał informacji, na której zależało Fleur. Pragnął, żeby mogła tam pojechać, zobaczyć grób i wreszcie pozbyć się koszmaru ostatnich kilku miesięcy. Chciałby, myśląc o niej, mieć świadomość, że w jakiś sposób pogodziła się ze sobą i ze światem.

Nie było jej w domu, co oznajmił majordom. Nie miał pewności, czy tak rzeczywiście było, czy też może nie chciała go przyjąć. Tak czy inaczej, nie było sensu się narzucać. Nie miał jej nic do powiedzenia, więc nie było powodu, żeby się z nią spotykać. Powinien odjechać, nie zwlekając.

– Powtórz panie Bradshaw, że nie zdołałem dowiedzieć się tego, o co prosiła – zlecił majordomowi, postanawiając nie czekać dłużej.

Pojedzie do Londynu. Pewnie tam udał się Brocklehurst. Nietrudno będzie go wytropić i dopilnować, żeby złożył oświadczenie. Spróbuje też doprowadzić do tego, żeby Fleur zyskała jakieś zabezpieczenie, dopóki nie skończy dwudziestego piątego roku życia. Porozmawia także z woźnicą Brocklehursta. Może od niego dowie się, gdzie pochowano Hobsona.

A potem wyruszy do domu, do Willoughby, usunąwszy Fleur Bradshaw z myśli i ze swojego życia. Poświęci całą uwagę córce. Może da się ustalić jakieś zasady pokojowego współżycia z Sybil. Spróbuje w każdym razie.

Podjął decyzję. Ale jego postanowienie się zachwiało, kiedy zobaczył Fleur za zakrętem drogi. Miała na sobie czarny, aksamitny strój do konnej jazdy i kapelusz. Czerni w niezwykle sposób podkreślała złotorudą barwę włosów.

– Och – powiedziała. – Przestraszyłeś mnie.

– Dzień dobry, Fleur – przywitał się. – Byłem przed chwilą w Heron. Obawiam się, że nie mam dobrych wieści, ale mam nadzieję, że zdobędę. Wybieram się do Londynu i zamierzam porozmawiać z woźnicą twojego kuzyna...

– Chodzi o Wroxford – przerwała. – Moja pokojówka wczoraj się wygadała. Jak się wydaje, całą służbę pouczono, żeby w mojej obecności trzymała język za zębami.

– Wroxford? Gdzie to jest?

– Jakieś trzydzieści mil stąd. Daniel twierdzi, że jestem szalona, chcąc tam pojechać, i przypuszczam, że ma rację. Ale muszę to zrobić.

– Tak, rozumiem. – Patrzył, jak zręcznie panowała nad narowistym koniem, i widział ożywienie na jej twarzy. Pełna życia i taka piękna. I taka inna od tej, którą zobaczył za pierwszym razem. – Czy wybiorą się z tobą razem z panną Booth?

– Och, nie – odparła. – Miriam jest zajęta w szkole. Zwolniła się już na jeden dzień wczoraj, ze względu na mnie. A Daniel nie może jechać. To byłoby niestosowne.

– Ale pozwoli ci jechać samej? Czy to nie jest dużo bardziej niestosowne?

– Prawdę mówiąc – stwierdziła z uśmiechem – nie pozwala mi na cokolwiek ani nie powstrzymuje mnie od czegokolwiek. Nie ma prawa.

– Ale jedziesz?

– Tak.

Jej koń parsknął, podrzucał głową i niecierpliwie uderzał kopytem o ziemię, rwąc się do biegu.

– Galopował dziś rano? – Wskazał na zwierzę.

– Nie – odparła. – Właśnie chciałam mu to zapewnić.

– Ruszajmy – powiedział i skierował konia między buki porastające pobocza drogi, a dalej na otwarty, z rzadka porosły drzewami teren. Obejrzał się na Fleur. – Może tym razem zdołasz dotrzymać mi kroku, jako że sama wybierałaś konia, a ja nie mam tutaj Hannibala.

Uśmiechnęła się do niego i spięła zwierzę do biegu.

Nie powinienem tego robić, pomyślał książę. Ale to była czysta przyjemność, ten ostatni raz, kiedy razem jechali. Fleur Bradshaw, jak się wydawało, na grzbiecie konia czuła się w pełni sobą. Śmiała się do niego, kiedy go wyprzedziła, i uśmiechała się, kiedy ponownie obejmował prowadzenie.

Powinien był pożegnać się z nią, kiedy spotkał ją wcześniej na drodze. Powinien odejść z jej życia.

Najlepiej by było, gdyby tu w ogóle nie przyjeżdżał. Należało przysłać Houghtona. Nie wolno mu podtrzymywać zakazanej miłości.

Ale nigdy jej już nie zobaczy. Wkrótce odjedzie i nie będzie o niej myśleć ani za nią tęsknić. Miał swoje życie i musiał zadbać o szczęście innych ludzi, nawet jeśli nie mógł oczekiwać szczęścia dla siebie.

Ostatnie pół godziny. Z pewnością tyle można mu wybaczyć.

Fleur wyprzedziła go raz jeszcze i zaczęła stopniowo zwalniać, kierując się w stronę domu.

– To powinno cię zadowolić – powiedziała, pochylając się i poklepując konia po szyi.

Książę zsiadł z konia i wręczył lejce stajennemu. Pomógł Fleur stanąć na ziemi i poczekał, aż stajenny odprowadzi zwierzęta. Jego dłonie wciąż spoczywały na talii dziewczyny.

– Wyjeżdżasz do Dorsetshire? – zapytała.

– Najpierw do Londynu. Mam tam coś do załatwienia, zanim wrócę do domu.

– Przekaż pozdrowienia lady Pameli i powiedz jej, że za nią tęsknię.

– Oczywiście. – Położyła ręce na jego ramionach. – Fleur. Uśmiechnęła się.

– Do widzenia. Dziękuję, że przyjechałeś.

Kocham cię, chciał jej powiedzieć. Zawsze będę cię kochać, chociaż muszę cię opuścić.

– Pojadę do Wroxford razem z tobą – rzekł. – Jeśli wyruszymy w ciągu godziny, prawdopodobnie dotrzemy tam dzisiaj wieczorem. Jutro zobaczysz to, co chcesz zobaczyć, i wrócimy przed zmrokiem. Wrócę do wsi po powóz.

– Nie – zaprotestowała. Patrzyła mu prosto w oczy; jej własne były szeroko otwarte i przestraszone. – Nie możemy tego zrobić, ty i ja, sami.

– Ty także nie możesz jechać tam sama – stwierdził. – Na drogach pojawiają się rabusie. Musisz też zatrzymywać się na posiłki i wynająć pokój na noc. Nie ma mowy, żebyś podróżowała samotnie.

Przyglądała mu się uważnie. Nadal trzymała dłonie na jego ramionach, a on nie zdejmował rąk z jej kibici.

– Dlaczego? – szepnęła, pochylając się ku niemu. – Masz dom, żonę, córkę, do których wracasz. Dlaczego chcesz to opóźnić z mojego powodu?

– Fleur... – Przerwał i odwrócił wzrok. Spojrzał nad jej głową w kierunku stajni, gdzie stajenny, który zabrał ich konie, udawał, że jest pochłonięty zdejmowaniem siodła z wierzchowca Fleur. – Jadę z tobą. Idź się przebrać i spakować. Wrócę za godzinę albo szybciej.

Nie odezwała się. Patrzyła, jak odchodził, odwiązał konia i wskoczył na siodło.

– Za godzinę – powtórzył, mijając ją i kierując się na podjazd. Ukradł pół godziny i niemal udało mu się uwierzyć, że nie jest to poważne wykroczenie.

Teraz kradł dwa dni. Nie był jednak pewien, że i tym razem sumienie da się tak łatwo uspokoić.

Ale Fleur go potrzebowała. Z powodu zrozumiałego w pełni jedynie dla niej samej musiała zobaczyć grób człowieka, którego przypadkiem zabiła. Ten grób znajdował się w odległości trzydziestu mil. Potrzebowała jego pomocy.

A on ją kochał.

Powóz okazał się niezwykle wygodny, uznała Fleur, opierając się na miękkich zielonych poduszkach. Resory sprawiały, że mogli sobie kpić z wyboistych dróg. Jakaż różnica w porównaniu z podróżą, jaką odbyła dylizansem przed kilkoma dniami.

A jednak nie mogła całkiem się odprężyć. Obok niej siedział książę Ridgeway, oboje milczeli, niemal dotykając się ramionami.

Dlaczego jej towarzyszył? Dlaczego tak się przejmował jej sprawami? I dlaczego pozwoliła mu jechać? Mogła się sprzeciwić.

– Dlaczego? – zapytała ponownie, jak przeszło godzinę wcześniej przed stajniami. – Po co przyjechałeś do Wiltshire? Dlaczego zabierasz mnie do Wroxford?

Nie patrzył na nią, wyglądał przez okno. Przez chwilę myślała, że nie odpowie.

– Wiesz, że nie zamordowałaś tego człowieka – powiedział – że tak naprawdę nie ty jesteś odpowiedzialna za jego śmierć. A jednak chcesz tę sprawę w jakiś sposób zamknąć. Musisz odbyć tę podróż, czego większość

ludzi nie byłaby w stanie zrozumieć. Mam wrażenie, że jesteśmy do siebie podobni.

Przez chwilę milczała.

– Nie rozumiem – odezwała się w końcu. – Nigdy nie rozumiałam, chociaż w twoim wypadku jest mi szczególnie trudno to pojąć. Księżna jest bardzo piękna. Masz córkę, która żyje twoją miłością, i dom, który z pewnością należy do najwspanialszych w Anglii. Dlaczego ludzie, tacy jak ty, szukają kobiet dla przelotnej przyjemności?

Nadal patrzył w okno.

– Nie mogę odpowiedzieć w imieniu innych mężczyzn, tylko w swoim. Nie powiem wiele o swoim małżeństwie, Fleur, bo jestem winien żonie, jeśli już nie samemu sobie, dyskrecję. Ale to trudny i nieszczęśliwy związek i to od samego początku. Czasami nie udaje się uniknąć pewnych ciągot. Ale pozostawałem wierny przysiędze małżeńskiej do spotkania z tobą.

Fleur spojrzała na jego profil i bliznę na twarzy. Ciągoty? Czyżby nie miał normalnego małżeństwa?

– Nie wiem, dlaczego wtedy do tego doszło – wyznał. – Nie planowałem tego, a ty nie zrobiłaś niczego, żeby mnie zachęcić. Stałaś w mroku cicho i spokojnie. Nawet nie widziałem cię wyraźnie. Być może... – Urwał i Fleur nie sądziła, żeby miał dokończyć to zdanie. Odezwał się jednak znowu. –Może jakąś częścią swojej istoty cię rozpoznałem. Nie wiem.

– Rozpoznałeś? – To słowo wyszeptała.

– Moją bezcenną perłę – odparł cicho.

Fleur widziała, jak przetyka ślinę.

– A potem byłem zły – ciągnął – ponieważ, skoro postanowiłem być niewierny, to chciałem nocy zapomnienia. Chciałem móc później ciebie o to obwinić. Ale nie zrobiłaś nic, pozwoliłaś mi tylko, żebym cię wykorzystał. To było okropne doświadczenie dla ciebie, Fleur, i dosyć nieprzyjemne dla mnie. Sądzę, że dostałem to, na co zasługiwałem.

– Dlaczego wysłałeś Houghtona, żeby zebrał informacje na mój temat?

– zapytała. – Czy to było tylko poczucie winy?

Odwrócił się i spojrzał na nią po raz pierwszy.

– Długo wmawiałem sobie, że właśnie to się za tym kryje – powiedział. – Sądzę, że rozum wciąż mówi mi, że tak jest w istocie. Nie pytaj więcej, Fleur.

Patrzyli na siebie długo, zanim spojrzała na swoją dłoń, która leżała na ławce między nimi. Nie, nie będzie więcej pytać. Nie chciała znać prawdy. Zbyt dziwny był ten los, który ich zetknął. I zbyt okrutny.

Czuła, że on także patrzy na jej rękę. Swoją położył obok. Tę piękną dłoń o długich palcach, które raz ją przeraziły i nadal budziły w niej niepokój, powodując, że brakowało jej tchu w piersi. Ich małe palce niemal się dotykały.

Siedzieli w milczeniu, nie poruszając się. Aż w końcu małym palcem pogładził lekko jej dłoń. A ona przesunęła dłoń, sprawiając, że ich małe palce się splotły.

Wzrok mieli utkwiony w dłonie. Milczeli.

Spożyli posiłek, który nie był ani obiadem, ani kolacją, i ruszyli dalej.

Czuli się ze sobą dziwnie swobodnie. Dziwne, ponieważ podróżowali wiele godzin niemal w całkowitym milczeniu i posilili się, także niewiele mówiąc. Dziwne, ponieważ byli sami po tym wszystkim, co między nimi zaszło. Powinni odczuwać zakłopotanie, ale było inaczej.

Kiedy ponownie zajęli miejsca w powozie i wyjechali na drogę, ujął jej dłoń w swoją i położył na siedzeniu między nimi. Nie opierała się. Zamknęła palce na jego ręce.

Żałował, że nie mają do przejechania trzystu mil albo trzech tysięcy.

Czuł jej wzrok na sobie, ale nie odwrócił głowy. Żałował, tak samo jak na początku podróży, że nie usiadł z drugiej strony, ukazując jej nienaruszoną część twarzy.

– Jak to się stało? – zapytała cicho.

– To? – zapytał, wskazując bliźnię wolną ręką. – Pamiętam niewiele. To było pod Waterloo. Służyłem w piechocie. Tworzyliśmy kwadrat, powstrzymując atak kawalerii. Ale dla paru młodszych chłopców walki okazały się zbyt przerażające. Dla nas wszystkich, jak sądzę, widok napierającej kawalerii i świadomość, że jedyną obronę stanowią bagnety, były trudne do zniesienia. To dobry sposób obrony, w gruncie rzeczy niemal nie do pokonania, ale człowiek nie czuje się bezpieczny. Kilku ludzi wpadło w panikę i rzuciło do ucieczki. Skoczyłem, żeby im dodać ducha i nie dopuścić do przełamania kwadratu, i wtedy dostałem bagnetem w twarz.

Fleur się skrzywiła.

– Nawet nie od wroga – powiedział, uśmiechając się. – Ironia losu, prawda? Wydaje mi się, że pamiętam ostry ból i rękę we krwi, którą odjąłem

od twarzy. To ostatnie, co pamiętam. Wtedy musiał uderzyć szrapnel i spowodować inne rany.

– Dochodziłeś do siebie przez rok – przypomniała. – Musiałeś bardzo cierpieć.

– Tak myślę – odparł. – Na szczęście, w najgorszym okresie nie byłem w pełni panem swego umysłu. Jednakże trudno było później przywyknąć do myśli, że do końca życia będę nosił ślady tego, co się stało.

– Rany bołą cię jeszcze?

– Nierzęsto. – Uśmiechnął się znowu.

– Widziałam, jak kulałeś.

– Kiedy jestem zmęczony albo borykam się z trudną sytuacją – potwierdził. – Wtedy Sidney, mój służący, bawi się w tyrana i robi mi masaż. Ma wyjątkowo niewyparzoną gębę i czarodziejskie ręce.

Uśmiechnęła się.

– Dlaczego walczyłeś? – zapytała. – Dla księcia to dość niezwykle wstąpić do armii, zwłaszcza jako oficer piechoty. Nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa?

– Raczej przeciwnie – powiedział. – Byłem uprzywilejowany, szczęśliwy i hołubiony. Żaden człowiek nie ma prawa do takiego życia, jeśli choć trochę go nie odkupi. Były tam tysiące ludzi, walczących za nasz kraj i większość nie zawdzięczała mu niemal niczego poza urodzeniem. A jednak walczyli. Najmniej, co mogłem zrobić, to walczyć u ich boku.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – poprosiła.

Uśmiechnął się.

– To długa historia. Chcesz usłyszeć, jakim byłem grzecznym chłopczykiem, czy o tym, jakim bywałem urwisem? Na nieszczęście, czasami doprowadzałem ojca do rozpacz. A także lokajów. Pewien biedaczyna,

który bał się duchów i diabłów, spotkał dwa w wielkim holu. Dwa o imieniu Adam i Thomas, które zamieszkiwały galerię i wydawały dziwne odgłosy, kiedy miał zmianę wieczorem. Prześladowały go przez całe trzy tygodnie, póki ich wreszcie nie złapano. Ciągle pamiętam lanie, jakie za to dostałem. Sądzę, że przez parę godzin musiałem potem leżeć na łóżku na brzuchu.

Roześmiała się.

– To było cudowne dzieciństwo – powiedział. – Byliśmy greckimi bogami wśród świątyń, Wikingami na jeziorze i łowcami niedźwiedzi przy wodospadach. Ojciec spędzał z nami dużo czasu, ucząc nas łowić ryby, strzelać i jeździć konno. Macocha uczyła mnie grać na fortepianie, chociaż nie mam twego talentu. I tańczyć. Zawsze było dużo śmiechu podczas tych lekcji. Zwykle oskarżała nas, że mamy dwie lewe nogi.

– Ale teraz idzie ci świetnie – przyznała Fleur.

– Chciałbym, żeby dzieciństwo Pameli było równie szczęśliwe. Chciałbym, żeby były inne dzieci. Zawsze pragnąłem mieć liczną rodzinę.

Uświadomił sobie, co powiedział, kiedy spojrzała na niego pytająco.

– Poświęcę się jej szczęściu, kiedy wrócę do domu. Już jej nie zostawię.

Zamknął oczy i oparł obutą stopę o siedzenie naprzeciwko. Było późne popołudnie, pora, kiedy oczy same się zamykają.

Nigdy przedtem nie wyraził tego głośno – marzenia o własnych synach i córkach biegających swobodnie po Willoughby i przywracających je do życia krzykiem i śmiechem. Pamela nie powinna być taka samotna.

Dzieci jego i Fleur. Zabieraliby je na przejażdżki konne, pikniki, na łódkę. I na ryby. Nauczyłby Fleur łowić ryby. A ona nauczyłaby dzieci grać na fortepianie i sama grałaby dla nich wieczorami. I razem uczyliby dzieci tańczyć. Nauczyliby je tańczyć walca.

I kochałby ją w nocy. Spałby z nią każdej nocy, do rana, w wielkim łóżku z baldachimem, które należało do jego ojca i w którym, po jego śmierci, nie spała żadna kobieta. I napełniłby ją swoim nasieniem. Patrzyłby, jak rośnie jej brzuch. I patrzyłby, jak te dzieci się rodzą.

Zapłacił już za uprzywilejowane życie i cudownie bezpieczne dzieciństwo. Byłby znowu szczęśliwy, na zawsze. Otworzyłby skorupkę ostrygi i znalazł perłę.

Otworzył oczy i uświadomił sobie, gdzie jest, kiedy jej głowa dotknęła jego ramienia. Oddychała głęboko i spokojnie. Odwrócił głowę bardzo powoli, żeby jej nie obudzić, i przytulił policzek do miękkich loków. Wciągnął w nozdrza jej zapach. Ich dłonie nadal były splecione.

Znowu zamknął oczy.

Wroxford nie było właściwie miasteczkiem. To była duża wieś. Zmrok zaczął zapadać, kiedy tam dotarli, a cmentarz przykościelny był dosyć rozległy. Bardzo możliwe, że po prostu przeoczyli właściwy nagrobek w marnym świetle, starał się ją pocieszyć książę Ridgeway po dłuższym czasie daremnych poszukiwań. Albo może nie było jeszcze nagrobka. Powinni zapytać na plebanii.

Ale pastora nie było w domu. Udał się, jak wyjaśniła żona, do chorego parafianina. I nic nie wiedziała o grobie Hobsona. Jego rodzina była pochowana na cmentarzu, owszem, ale ostatnio to musiała być Bessie Hobson, jakieś siedem czy osiem lat temu. Z pewnością żadnego nie pochowano w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Odbył się w tym czasie tylko jeden pogrzeb i to nie był żaden Hobson.

– Ten człowiek pracował jako lokaj lorda Brocklehursta w rezydencji Heron – wyjaśnił książę. – Jego ojciec był tutaj rzeźnikiem.

Żona pastora skinęła głową.

– To Maurice Hobson, wasza wysokość – powiedziała. – Mieszka tam, na wzgórzu. – Wskazała na wschód. – Dom z czerwonej cegły, z różami w ogrodzie.

– Jakie to dziwne – stwierdziła Fleur, kiedy odwrócili się, odchodząc, podczas gdy żona pastora wciąż stała na progu, uprzejmie czekając, aż znikną jej z oczu. – Mollie była całkiem pewna, że to Wroxford i wydaje się, że to rzeczywiście tutaj. Jego ojciec tu mieszka. Ale nie tu go pochowano. Muszę porozmawiać z panem Hobsonem. Nie jest chyba za późno?

– Obawiam się, że jest – odparł. – Zatrzymamy się na noc w gospodzie, a ja odwiedzę pana Hobsona jutro rano. Bez ciebie, Fleur. Sądzę, że to nie jest dobry pomysł, żebyś się z nim spotkała.

– Nie mogę jednak oczekiwać, że zrobisz to za mnie.

– Zrobię to tak czy inaczej – rzekł, pomagając jej wsiąść do powozu. – A na dzisiejszą noc jesteś panną Kent, moją siostrą.

– Tak – powiedziała. – Dziękuję. Ale co to może znaczyć? Matthew nie pozwolił Danielowi pochować Hobsona, ponieważ chciał go zawieźć do domu. Tu jest jego dom, a pogrzebu nie było.

– Jestem pewien, że to się da wyjaśnić. Ujął jej dłoń. – Dowiem się wszystkiego jutro. Jesteś głodna? Nie mów, że nie. Ja jestem, a nie znoszę jeść sam.

– Trochę – przyznała. Uśmiechnęła się przelotnie. – Och, nie bardzo. Co to wszystko może znaczyć? Czy przebyliśmy całą tę drogę na próżno? Czy nigdy nie uda mi się tego zakończyć?

– Jutro – rzekł z naciskiem. – Przez resztę wieczoru będziesz siedzieć i patrzeć, jak jem. I sama coś zjesz. I opowiesz mi wszystko o swoim dzieciństwie. Zabawiałem cię po południu, zanim oboje zasnęliśmy. Teraz twoja kolej.

– Nie mam wiele do powiedzenia – odparła. – Moi rodzice umarli, kiedy miałam osiem lat. Niewiele pamiętam.

– Założę się, że więcej, niż ci się wydaje. Jesteśmy na miejscu. Mam nadzieję, że w tej gospodzie są lepsze pokoje niż w twojej wsi. I lepsze jedzenie.

Dostali dwa małe pokoiki obok siebie. Nie wydawały się szczególnie ładne, ale gospoda szczyliła się prywatnym salonem, który książe wynajął na cały wieczór. W szynku było kilkunastu mężczyzn.

Powinnam się czuć zakłopotana, myślała Fleur. Przebywała wieczorem sam na sam z księciem Ridgeway. Mieli spać w sąsiednich pokojach w wiejskiej gospodzie. Cały dzień byli razem, z rękami splecionymi większość czasu. I obudziła się z głową na jego ramieniu.

Odsunęła się delikatnie, mając nadzieję, że książe śpi i niczego nie zauważy. Ale on spokojnie wyglądał przez okno. Jej dłoń nadal spoczywała w jego dłoni. Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech lekko zawstydzona, ale nie tak bardzo, jak należałoby się spodziewać.

To było prawie tak, myślała, jakby wyjeżdżając z Heron, zostawili za sobą cały świat, normalne życie i powszechnie obowiązujące względy przyzwoitości. Prawie tak, jakby zawarli porozumienie, żeby przeżyć te dwa dni, niczym ostatnie dni swojego życia.

I w pewien sposób tak było. Następnego dnia przed wieczorem wróca do Heron. Dzień później on wyjedzie i nigdy więcej go nie zobaczy ani nie dostanie od niego żadnej wiadomości.

Dwa dni to bardzo mało czasu.

A więc nie mieli go na zakłopotanie czy skrępowanie. Była tylko reszta tego wieczoru i następny dzień.

Siedzieli długo przy kolacji. Odkryła, że miał rację. Kiedy zaczęła opowiadać o dzieciństwie, okazało się, że pamięta wydarzenia i uczucia, o których nie myślała od lat.

– Sądzę – oznajmiła w końcu – że powinnam być wdzięczna za tych osiem lat. Wiele dzieci nie ma miłości i opieki nawet tak długo. Przyzwyczaiałam się myśleć, że przypadł mi raczej trudny los w udziale. Dobrze jest wrócić do wspomnień.

– Fleur – powiedział z uśmiechem w ciemnych oczach – miałaś ciężkie życie. Ale jesteś silną osobą. Przeżyłaś. Mam nadzieję, że pewnego dnia spotka cię szczęście, które teraz wydaje ci się nieosiągalne.

– Wystarczy mi zadowolenie – rzekła. I podzieliła się z nim swoimi planami.

– Dzieci będą miały szczęście – stwierdził. – Wiem, że jesteś dobrą nauczycielką i dbasz o uczniów. I domyślam się, że panna Booth także jest lubiana. A co z wielbnym Boothem?

– To znaczy? – zapytała zmęczonym tonem.

– Miałaś go poślubić – przypomniał. – Kochałaś go, prawda?

– Myślałam, że go kocham. Był dla mnie dobry wtedy, kiedy nie doznawałam wiele dobroci. I jest przystojnym mężczyzną.

– Nie darzysz go już uczuciem?

– Myślę, że jest za dobry dla mnie – odparła. – Widzi wyraźnie różnicę między dobrem a złem i będzie trzymał się tego, co uważa za słuszne, niezależnie od wszystkiego. Ja widzę zbyt wiele odcieni. Nie byłabym dobrą żoną dla duchownego.

– Czy poprosił cię jeszcze raz o rękę?

– Tak – odparła. – Nie zgodziłam się. – Zawahała się. – Powiedziałam mu wszystko. Z wyjątkiem twojego nazwiska.

– Tak. Musiałaś mu powiedzieć. I nie powtórzył propozycji?

– Już przedtem odmówiłam.

– On nie może cię kochać, Fleur – powiedział. – Nie jest ciebie wart.

Na jego miejscu walczyłbym przez resztę życia, żebyś zmieniła zdanie. I czciłbym cię jeszcze bardziej za odwagę i uczciwość.

Odłożyła łyżkę na talerzyk.

– Duchowny nie jest wart ładaczniczy? – zapytała. – Na jakim ty świecie żyjesz?

– Czy tak cię nazwał?

– Tak, użył tego słowa. – Złożyła dłonie na kolanach. – To prawda, czyż nie?

– Dobrze, że jest trzydzieści mil stąd. Ręce mnie świerzbią, żeby mu poprawić rysy twarzy. – Rzucił serwetkę na stół i podniósł się. – Mógłbym go zabić, tego świętoszkowatego głupca.

– Powinnam dodać, że wypowiedział to słowo raczej z bólem i przerażeniem, a nie żeby mnie potępić.

Obszedł stół i pochylił się nad nią, opierając jedną ręką o stół.

– Fleur, nie pozwól nigdy, żeby ponizano cię w ten sposób. Przyrzeknij mi to.

– Pogodziłam się z faktem, że zrobiłam coś, co wydawało mi się jedynym wyjściem w tamtej chwili – odparła, patrząc mu w oczy. – To przeszłość. Jak twoje blizny, tak to wspomnienie zawsze zostanie ze mną i będzie wywierać wpływ na moje życie. Ale nie pozwolę, aby mnie zniszczyło.

– Podwoiłbym swoje blizny i żył z nimi – wyznał – gdybym tylko mógł uwolnić cię od twoich, Fleur. – Spojrzał na nią płonąącym wzrokiem.

– Nie. – Objęła dłonią jego policzek. – Proszę, nie. To, co było, nie stało się z twojej winy. W żaden sposób. I sądzę, że wszystko, co zdarza się w życiu, nie dzieje się bez powodu. Stajemy się silniejsi, jeśli nie pozwalamy złamać się trudom.

– Fleur. – Przytrzymał jej dłoń. – Czy to także nie jest bez powodu? To, że nigdy się już nie zobaczymy?

Zagryzła wargi.

Wyprostował się, puszczając jej dłoń.

– Wybieram się na spacer. Chodź. Najpierw odprowadzę cię do pokoju. To był długi, męczący dzień. Jutro znajdziemy to, co chcesz zobaczyć. Przyrzekam.

Szła przed nim po schodach, przekreśliła klucz w drzwiach. Stał w pewnej odległości od niej, kiedy podniosła głowę.

– Dobranoc, Fleur – powiedział.

– Dobranoc, wasza wysokość.

– Adamie. Powiedz to. Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

– Adamie – szepnęła. – Dobranoc, Adamie.

Odszedł. Odgłos jego ciężkich kroków rozległ się na schodach, zanim jeszcze zdążyła zamknąć za sobą drzwi.

Księżę Ridgeway wracał następnego dnia po wizycie w domku z czerwonej cegły, głęboko pogrążony w myślach. Czyżby Brocklehurst miał taką obsesję na jej punkcie? Widocznie tak było, skoro zadał sobie tyle trudu, żeby zdobyć nad nią władzę.

I odpowiadało mu to, że schwytał ją w sieć, choć wiedział doskonale, że ani go nie lubiła, ani nie szanowała i że nigdy nie będzie w stanie go pokochać. Zdarzali się dziwni mężczyźni na tym świecie.

W Brocklehurstcie było coś chorobliwego.

Chyba że moje domysły są całkowicie błędne, pomyślał księżę. Ale jakie mogło być inne wyjaśnienie?

Fleur siedziała w salonie, kiedy ją opuścił po śniadaniu. Przekonał ją, z pewnym trudem, żeby pozwoliła mu samemu pójść do Hobsonów.

– Tak? – Znieruchomiała, kiedy otworzył drzwi i spojrzała na niego w napięciu.

– Wygląda na to, że pochówek miał miejsce w Taunton – powiedział.
– To jakieś dwadzieścia mil stąd, czterdzieści od Heron. Pan Hobson był tam i widział grób. Jest na nim nagrobek.

Otworzyła szeroko oczy.

– W Taunton? – zdziwiła się. – Ale dlaczego?

– Okazuje się, że Hobson zginął w pobliżu tego miejsca, kiedy wracał z Londynu z Brocklehurstem. Brocklehurst pochował go, nim ruszył dalej, żeby zawiadomić rodzinę.

Fleur nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Hobson zmarł w domu, w Heron.

– Oczywiście – odparł księżę.

– Jedyne powód, dla którego tam go nie pochowano, to to, że jego rodzina mieszka tutaj.

– Pojedziemy do Taunton i sprawdzimy, co tam jest – oznajmił. – Jesteś gotowa?

Patrzyła na niego, marszcząc brwi. Prawda, to, co z pewnością musiało być prawdą, jeszcze do niej nie dotarła. Może tak było lepiej. Na razie nie chciał się z nią dzielić swoimi podejrzeniami.

– Tak.

Kwadrans później byli w drodze.

– To nie ma sensu – powiedziała. – Taunton nie jest nawet przy drodze do Wroxford.

Sięgnęła po jego dłoń, jak się domyślił, zupełnie bezwiednie. Ujął jej rękę i położył na swoim udzie.

– Odpreż się i ciesz podróżą – zaproponował. – Na miejscu zadamy kilka pytań.

– Nie wrócimy dzisiaj do domu – zauważyła. – Twój powrót opóźni się o kolejny dzień.

– Tak. – Podniósł jej dłoń do ust, zanim położył ją z powrotem na udzie. Spojrzał jej w oczy.

– Przykro mi.

– Mnie nie.

Zagryzła dolną wargę.

– O czym dzisiaj porozmawiamy? – zapytał. – O szkole? Opowiedz mi o pensji. To nie były szczęśliwe lata, prawda?

– Och, pod pewnymi względami – odparła. – Nauczyłam się kochać książki, kiedy tam byłam, a muzykę nawet bardziej niż przedtem. Nauczyłam się żyć wyobraźnią. Nadaje cudowny wymiar naszej egzystencji.

– Tak, może sprawić, że ponure życie staje się pogodne, nieprawdaż?

Uśmiechnęli się do siebie, zanim podjęła opowieść.

Taunton było małą wioską. Nie było tam niczego poza kościołem i kilkoma domami, jednym sklepem i małą karczmą. Adam spytał o przyzwoitą gospodę i wskazano mu jedną przy głównej drodze w odległości paru mil. Tam mieli spędzić noc.

Fleur nie słuchała uważnie, co do niej mówił. Zbliźali się. Pochyliła się z bijącym sercem.

Tym razem znaleźli to, czego szukali. Był tam, nowy, duży, z widocznym dla wszystkich napisem:

„John Hobson, ukochany syn Maurice'a i Marthy Hobson. 1791–1822. Panie świeć nad jego duszą”.

Boże. Och, Boże! Fleur stała obok, jak skamieniała. Zabiła go. Miał trzydzieści jeden lat. Był czyimś ukochanym synem. Martha Hobson go urodziła. Maurice Hobson patrzył, jak syn dorasta. Oboje musieli być dumni, kiedy został pokojowcem lorda Brocklehursta z rezydencji Heron. Musieli się nim chwalić przed przyjaciółmi. A teraz leżał pod ziemią martwy i zimny.

Zabiła go!

– Och, Boże! – Jęknęła, klękając na jednym kolanie obok mogiły i dotykając zimnego nagrobka.

– Fleur. – Poczowała lekki dotyk dłoni na ramieniu. – Idę na chwilę na plebanię. Zaraz wrócę.

Nie słyszała go. Pod nią, pod ziemią, leżał Hobson, wielki, silny, przystojny mężczyzna. Nie żył. Odebrała mu życie.

Nie wiedziała, jak długo tak klęczała. W końcu silne ręce chwyciły ją za ramiona i podniosły do góry.

– Zabiorę cię do gospody. Będziesz mogła odpocząć. Znaleźli się w powozie, choć Fleur nie pamiętała, żeby szła.

– Nie wiedziałam, że to tak będzie – wyznała z bólem. – Początkowo nie myślałam o nim zbyt wiele. Za bardzo martwiłam się o siebie. Nie dręczyły mnie koszmary. A potem myślałam, że może zasłużył na swój los, chociaż było mi przykro. Ale w zeszłym tygodniu zrozumiałam, że muszę tu przyjechać, zobaczyć miejsce jego spoczynku. Nie wiedziałam, że tak będzie. – Zakryła twarz rękami.

– Wkrótce się położysz i odpoczniesz – powiedział. Objął ją ramionami. Jedną dłonią rozluźnił wstążki czepka i odrzucił go na bok. Ułożył jej głowę na swoim ramieniu, gładząc jej włosy.

– Nie chciałam, żeby umarł – żaliła się. – Nie chciałam go zabić. Wynajął dwa pokoje w gospodzie – dużo większe i lepiej urządzone niż te, które zajmowali poprzedniej nocy. Mieli do dyspozycji wspólny salonik.

– Chcę, żebyś odpoczęła – rzekł stanowczo, prowadząc ją do sypialni i sadzając na łóżku. – Później zjemy kolację. Prześpij się teraz.

Poddała się naciskowi jego rąk i położyła na poduszkach. Zdjął jej buty. Nadal czuła się otepiała, jakby nie mogła wrócić do rzeczywistości.

– Zechcesz pewnie zdjąć suknię, kiedy wyjdę.

– Tak.

– Mam kilka spraw do załatwienia. Wrócę.

– Tak – powtórzyła. Nie przyszło jej do głowy zapytać, jakie sprawy może załatwiać w miejscu, którego zupełnie nie znał. Zamknęła oczy.

Poczuła leciutki dotyk jego warg, zanim wyszedł.

Widocznie zasnęła. Miała wrażenie, że nie było go bardzo długo, chociaż, jak zauważyła, nadal miała na sobie sukienkę, a on stał nad nią tak, jak wtedy, kiedy ułożył ją na łóżku. W pokoju paliła się jednak świeca, a za oknami panowała ciemność.

– Sądziłem, że już dawno uznałaś mnie za zaginionego – stwierdził. – Myślałem, że zjadłaś kolację i odesłałaś mój posiłek, zimny. Spałaś cały czas?

Spojrzała na niego oszołomiona. Prawa strona jego ust unosiła się w uśmiechu. Ciemne oczy lśniły. Uświadomiła sobie, że leży na łóżku w karczmie, a Adam stoi nad nią.

– Mam dla ciebie dobre wieści – oznajmił. – Lepiej nie wstawaj, zanim ich nie usłyszysz, ani nawet nie siadaj, na wszelki wypadek.

– Dobre wieści? – powtórzyła.

– Nie zabiłaś nikogo – rzekł. – Ani celowo, ani przypadkiem, ani w jakikolwiek inny sposób. Nie zabiłaś Hobsona. Ten człowiek gdzieś sobie żyje, z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi Brocklehursta.

Patrzyła na niego wielkimi oczami, na dziwną zjawę, która nawiedziła ją we śnie.

– Jediną rzeczą, którą pochowano na cmentarzu – ciągnął – jest trumna wypełniona kamieniami. Wydaje się, że Hobson jedynie zemdlął, uderzywszy się o kominek, Fleur. Jesteś wolna, ukochana. Wolna od kary i wolna wobec własnego sumienia.

Zjedli bardzo późno. Książę nie spodziewał się, że nie będzie go tak długo, a Fleur nie sądziła, że zaśnie tak głęboko.

– Naprawdę nie oczekiwałem, że cokolwiek da się zrobić wcześniej niż jutro – opowiadał, kiedy usiedli przy stole w saloniku. – Nie brałem pod uwagę zapału i zainteresowania ze strony sir Quentina Dowda. – Sir Quentin, jak wyjaśnił, był miejscowym przedstawicielem magistratu. – Przypuszczam, że przekopałby osobiście cały cmentarz, gdyby nie było służby pod ręką i gdybym nie umiał wskazać właściwego grobu.

– Ale w jaki sposób nabrałeś podejrzeń? Nie rozumiem. – To zdanie Fleur powtórzyła tego dnia wiele razy.

– Dlaczego ktoś nie chciał pochować człowieka w miejscu, gdzie umarł i go znano albo tam, gdzie mieszka jego rodzina? Twój kuzyn miał do wyboru dwie możliwości, a jednak żadnej nie wybrał. W gruncie rzeczy zboczył z drogi, żeby wyprawić pogrzeb w obcym miejscu, gdzie nikt nie znał jego ani nieboszczyka.

– Bał się, że ktoś chciałby zobaczyć ciało? – domyśliła się.

– Sądzę, że rodzinie mogło na tym zależeć – odparł. – Być może także paru służących w Heron czy też przyjaciół Hobsona z okolicy mogłoby wyrazić podobne życzenie. Twój kuzyn nie mógł ryzykować. Nie zatarł, rzecz jasna, porządnie śladów i naopowiadał różnym ludziom bajek. Ale, jak przypuszczam, nie podejrzewał, że ktoś okaże się na tyle wścibski, żeby przeprowadzić staranne śledztwo. Jedz.

Fleur spojrzała na talerz. Nie pamiętała, kiedy znalazło się na nim jedzenie.

– Jak mogę jeść?

– Nożem i widelcem – odparł.

– Ale gdzie on się podział? – zapytała. – I dlaczego? Dlaczego miałby pozwolić, żeby rodzina uważała go za zmarłego?

– Bez wątplenia dla pieniędzy. Przypuszczam, że wyjechał gdzieś na kontynent.

– A dlaczego Matthew miałby zrobić coś takiego? – Zmarszczyła brwi.

– To był diabelski plan. I wszystko po to, żeby mnie powiesili? Aż tak mnie nienawidzi?

– Znasz odpowiedź. Nigdy nie miał zamiaru dopuścić, żeby cię powieszono. Chciał, żebyś przez resztę życia była w jego władzy. Ma obsesję na twoim punkcie, Fleur.

– Ale ja nigdy go nie lubiłam – protestowała. – Jak mógł mnie chcieć, wiedząc o tym? I zdając sobie sprawę, że go znienawidzę za to, że mnie zmusza do czegoś takiego?

– Niektórym mężczyznom wystarcza, że mają władzę nad czymś, czego pożądamy. Czasami ma się wrażenie, że nienawiść wzmaga tylko podniecenie. Nie wiem, czy twój kuzyn należy do takich mężczyzn. Nie powiedziałbym tego na podstawie mojej znajomości z nim w Willoughby. Nie wydawał się demoniczny. Ale jego uczynki wskazują, że taki jest.

– Nie cieszy mnie, że wróci i będzie mieszkał blisko mnie – powiedziała.

– Fleur. – Dotknął jej dłoni. – Czy naprawdę spodziewasz się, że wróci? Sir Quentin w tej chwili zieleje ogniem i siarką. Zapewniam cię, że twój kuzyn ma poważne kłopoty. Nie sądzę, żebyś miała obawiać się jego powrotu przez długi czas.

– Och. Spojrzała znowu na talerz. – Wcale nie jestem głodna. Podniósł się i zadzwonił na służbę, żeby zabrała naczynia. Milczeli, póki nie uprzątnięto ze stołu.

– Wciąż nie mogę dojść do siebie – oznajmiła. Przeszła przez pokój i stanęła, wpatrując się w pusty kominek. – Byłam głupia, że uciekłam, prawda? Powinnam była jechać na plebanie, tak jak planowałam.

– Ale wtedy przeprowadziłby swój plan. Może nawet z powodzeniem.

– Tak. Nie wiem, czy ktokolwiek domyśliłby się prawdy. Ja na pewno nie. Tylko ty. A nie spotkałabym ciebie, gdybym nie uciekła.

Stał blisko niej.

– Żałuję, że tyle musiałaś wycierpieć – rzekł cicho. – Żałuję, że nie poprosiłaś mnie o pomoc, Fleur. Żałuję, że nie pomyślałem, żeby zapytać, czy jej nie potrzebujesz. Chciałbym, żeby to wszystko wyglądało inaczej.

– Ale nie wyglądało.

– Nie.

– Dlaczego tyle dla mnie zrobiłeś? – Odwróciła głowę, patrząc na niego. – Powiedz prawdę.

Pokręcił powoli głową.

– Nie sędzę, że bym mogła bać się bardziej diabła niż ciebie – powiedziała – kiedy to się stało, a potem w myślach i sennych koszmarach. A kiedy zjawiłeś się w Willoughby i okazało się, że księżę Ridgeway to ty, myślałam, że umrę z przerażenia.

Jego twarz pozostała bez wyrazu.

– Wiem.

– Najbardziej bałam się twoich rąk – wyznała. – To piękne ręce. Milczał.

– Kiedy to się zmieniło? – zapytała. Odwróciła się i podeszła do niego.
– Sam tego nie powiesz. Ale to te same słowa, które ja mogę powiedzieć, prawda?

Widział, jak przelyka ślinę.

– Do końca życia będę żałować, że je powiedziałam. Sądzę jednak, że żałowałabym dużo bardziej, nie mówiąc ich.

– Fleur.

– Kocham cię.

– Nie.

– Kocham cię.

– Tylko dlatego, że spędziliśmy razem parę dni – protestował. – Dużo rozmawialiśmy i poznaliśmy się nawzajem. Mogłem trochę ci pomóc i jesteś mi wdzięczna.

– Kocham cię – powtórzyła.

– Fleur.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego blizny

– Cieszę się, że nie znałam cię, zanim to się stało. Nie sądzą, żebyś zdołała znieść ból.

– Fleur. – Ujął ją za nadgarstki.

– Płaczesz? – zdziwiła się. Objęła go i położyła policzek na ramieniu.

– Nie płacz, kochany. Nie chciałam, żeby ci było ciężko. Nie o to mi chodziło. Chcę tylko, żebyś wiedział, że jesteś i zawsze będziesz kochany.

– Fleur – powtórzył głosem zachrypniętym od łez. – Nie mam ci nic do zaoferowania, kochana. Komu innemu jestem winien lojalność. Nie chciałem, żeby to się stało. Nie chcę, żeby tak pozostało. Spotkasz kogoś innego. Kiedy odjadę, zapomnisz i będziesz szczęśliwa.

Podniosła głowę, patrząc mu w oczy. Otarła łzę palcem.

– Nie proszę o nic w zamian – powiedziała. – Chcę tylko coś ci dać, Adamie. Pewien dar. Moją miłość. Nie ciężar, ale dar. Żebyś go zabrał ze sobą, kiedy odjedziesz, nawet jeśli nigdy się już nie zobaczymy.

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Tak niewiele brakowało, żebym cię nie rozpoznał – wyznał. – Byłaś taka wychudzona, Fleur, i blada. Miałaś suche, popękane wargi, włosy matowe i pozbawione życia. Ale poznałem cię i tak. Myślę, że wciąż jeszcze szukałbym cię w Londynie, gdyby mój sekretarz nie znalazł cię w agencji. Ale jest za późno, ukochana. Sześć lat za późno. Pochylił głowę, żeby ją pocałować.

– Mam ci do ofiarowania tylko dzisiejszą noc – powiedział. – Jutro zabiorę cię do domu, a potem wrócę do Willoughby.

– Tak.

– Tylko dzisiejszą noc, Fleur.

– Tak.

– Sprawimy, że to wystarczy.

– Tak.

– Sprawimy, że będzie trwała wieczność.

– I dłużej – dodała.

– Fleur, ukochana. Jesteś miłością mojego życia, którą rozpoznałem przed teatrem Drury Lane. Wiesz o tym, prawda? – Dotknął ustami jej warg.

– Wiem.

– Kocham cię. Musisz wiedzieć, że pokochałem cię od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem cię stojącą w mroku.

– Tak. – Otworzyła usta, dotykając językiem jego warg. – Adamie. Kochaj mnie. Uwolnij mnie od strachu.

Pocałował ją głęboko, sięgając językiem w ciepło jej ust, przytulając jej ciało do siebie, czekając, aż podda się całkowicie jego dotykowi.

– Wciąż się boisz? – zapytał z ustami przy jej ustach.

– Śmiertelnie. – Nie otwierała oczu. – Tego, co będzie. Ale chcę tego z tobą, Adamie. Chcę dotyku twoich rąk, twojego ciała. Chcę czuć cię w sobie.

Pocałował ją jeszcze raz i pogładził dłońmi – pełne, jędrne piersi, wąską talię, miękko zaokrąglone pośladki.

– Fleur. – Wyszeptał to słowo w jej usta. Pragnął jej boleśnie.

– Dotykaj mnie – szepnęła. – Dodaj mi odwagi. Twoje ręce są takie ciepłe i silne.

Schylił się, podniósł ją w ramionach i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku.

Wiedziała, że nie każe mu przestać, choć zdawała sobie sprawę, że wystarczy jedno jej słowo, żeby ją zostawił. Kochała go ponad życie i pragnęła, żeby brzydotę ich pierwszego spotkania wyparło z pamięci wspomnienie miłości.

Bała się. Śmiertelnie. Pałącego spojrzenia jego ciemnych oczu, jego ostrych rysów i blizny. Bała się jego rąk, które przykryły jej piersi, dotykając kciukami sutków. Które wyjęły szpilki z jej włosów i rozpięły guziki sukienki. I bała się nadal ukrytego pod ubraniem ciała.

– To może wystarczyć – powiedział, patrząc z góry na jej twarz. – To może nam wystarczyć, Fleur. Przytulę cię po prostu jeszcze przez chwilę, żeby zdobyć się na odwagę i pozwolić ci odejść.

– Nie. Chcę wszystkiego, Adamie. Chcę ciebie całego. Chcę ci się oddać cała.

Zsunął suknię z jej ramion i z bioder. Patrzyła mu w oczy, kiedy zdjął jej także koszulę, bieliznę i pończochy. Przypomniała sobie, jak stała przed nim naga, z ubraniem złożonym w równą kostkę na podłodze.

– Spraw, żebym zapomniała. Adamie, spraw, żebym zapomniała. – Podniosła ku niemu ramiona.

– Jesteś taka piękna – powiedział, pochylając się, żeby zanurzyć twarz w jej włosach. – Najpiękniejsza kobieta na świecie.

Jedną dłonią głaskał jej pierś. Ciepłą dłonią o długich palcach. Zaczęła rozpinąć guziki jego kamizelki i koszuli. Przestraszył się. Była taka piękna. Chciał być dla niej doskonały. Podniósł się znowu.

– Zamknę drzwi. Światło z dwóch świeczników za drzwiami wpadało do pokoju, kładąc się smugą na łóżku.

– Nie – powiedziała, obejmując go.

– Fleur. – Spojrzał jej w oczy, zaniepokojony. – Nie chcę, żebyś mnie znowu zobaczyła. Jestem taki brzydki.

– Nie. – Chwyciła go za ramiona, przyciągając do siebie. – Chcę cię zobaczyć. Muszę cię zobaczyć. Proszę, Adamie. Będę się bała w ciemności.

Stanął obok łóżka, rozbierając się powoli. Wiedział, że patrzy na niego, tak jak poprzednio on patrzył na nią. Tylko że wtedy czuł gniew, wyzywał ją, żeby okazała niechęć, podczas gdy teraz czekał z bolesną świadomością, że to nastąpi.

– Adamie – odezwała się, kiedy w końcu stanął nagi obok łóżka – nie jesteś brzydki. Ale cieszę się, że nie znałam cię wcześniej. Nie byłabym w stanie tego znieść. — Wyciągnęła rękę, dotykając lekko jego lewego boku, a potem przesunęła dłoń wzdłuż uda. – Nie jesteś brzydki.

Położył się obok niej na łóżku, spojrzawszy jej w oczy, pogładził jedwabiste rudozłote włosy, które przedtem rozpuścił. I pocałował ją znowu.

Położyła jedną dłoń na gęstych włosach na jego piersi, drugą dotykając jego ramienia. Przesunęła ją na jego plecy. Czuła pieszczotę dłoni na swoim ciele.

Nie bała się już. Ogarniało ją podniecenie.

Wziął ją raz kiedyś, szybko i bez uczucia. Poza tym jednym razem nie miał kobiety przez wiele lat. Chciał być doskonały. Chciał się w niej zanurzyć i uwolnić się od pożądania. Ale chciał być doskonały.

Przesunął dłonią między jej udami. Jęknęła, poruszając się gwałtownie pod jego dotykiem.

– Nie sprawię ci bólu – obiecał jej z ustami przy jej ustach. – Tym razem to nie będzie bolało, Fleur. Przrzekam. Wciąż się boisz?

– Tak. – Jej głos brzmiał jak łkanie. – Tak. Ale chodź do mnie, Adamie. Chodź do mnie.

Ułożył się na niej. Przeraziła się znowu, kiedy jego nogi znalazły się pomiędzy jej nogami i kiedy wsunął pod nią dłonie, żeby ją unieść.

Nie czuła rozdzierającego bólu, jak wtedy. Słyszała jego jęk.

Uniósł się na łokciach i spojrzał na nią. Ich oczy się spotkały. Włosy tworzyły płonąca aureolę wokół jej głowy.

– Chcę, żeby ci było dobrze – szepnął. – Chcę, żeby to było doskonałe, Fleur. Powiedz mi, co mam zrobić. Pragniesz, żeby to się szybko skończyło?

Zgięła nogi, stawiając stopy płasko na łóżku. Zamknęła oczy, odrzucając głowę do tyłu. Jęknęła znowu. Poruszał się w niej powoli i głęboko. Musnął wargami jej usta.

– Chcę, żeby to było wspaniałe dla ciebie, Fleur.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Zobaczyła ciemne włosy, twarz o ostrych rysach, bliznę, potężne mięśnie ramion, czarne włosy na piersi. Czuła, jak jego silne uda rozsuwają jej nogi, czuła, jak porusza się w głębi

jej ciała. Przypomniała sobie świadomie ich pierwsze spotkanie. I pozwoliła, żeby to wspomnienie raz na zawsze odeszło w niepamięć.

– Oszaleję – szepnęła. – Chcę, żeby to trwało wiecznie.

– Teraz, moja miłości – powiedział jej do ucha. – Zrobimy to teraz.

Zadrżała raz jeszcze, krzyknęła, a potem opadła na łóżko, spełniona. Chciała mu to dać. Tylko jemu. Jemu, ten jeden raz, na zawsze. Odsunął się, podniósł i ułożył ją na boku przy sobie, obejmując ją ramionami. Przykrył siebie i ją kołdrą. Pocałował ją długo, ciepło.

– Przegnałaś duchy? – Oczy miała zamknięte. Przesunął delikatnie opuszkami palców po jej twarzy. – Jesteś piękna. Taka piękna.

Nie spała, on także. Tulił ją mocno, gładząc jedną ręką włosy, porozumiewając się z nią bez słów. Mieli tylko tę jedną noc. Nie było czasu na rozmowę. Ani na sen.

Leżeli spokojnie spleceni w uścisku, póki nie zaczęli się znowu kochać.

Fleur zapadła w drzemkę przed świtem. Adam ułożył jej głowę na swoim ramieniu, przytulając policzek do włosów. Patrzył w ciemność. Świece w saloniku zgasły już dawno.

Mógłby, pomyślał, umieścić ją gdzieś w domu należącym do niego. Najlepiej niezbyt daleko od Willoughby albo gdzieś blisko Londynu. Mógłby przebywać z nią całymi dniami czy tygodniami. I byłby to bardziej jego dom niż Willoughby.

Staliby się małżeństwem pod każdym względem poza papierami. Małżeństwo między nim a Sybil nigdy nie istniało. Nigdy nie zostało skonsumowane. Mógł być wierny Fleur. Mogliby nawet mieć dziecko. Albo dzieci.

To powinno się udać. Pocałował ją w czubek głowy. Z pewnością ją przekona. Kochała go tak samo, jak on kochał ją. Powiedziała mu to i okazywała miłość większość nocy.

Domek nad morzem. Mogliby razem spacerować wzdłuż klifów, na wietrze, patrząc na wodę. Spacerowaliby po plaży. Ich dzieci biegałyby i bawiłyby się na piasku.

Potań znowu policzek o jej włosy. Pameli podobałaby się plaża. Musi ją tam zabrać. Willoughby leżało w odległości mniejszej niż dziesięć mil od morza. Musi ją tam zabrać przed końcem lata, być może razem z Duncanem Chamberlainem i jego dziećmi. Będzie uszczęśliwiona towarzystwem innych dzieci.

Nigdy nie będzie mogła cieszyć się towarzystwem dzieci jego i Fleur – tych mitycznych dzieci, które mieszkały w mitycznej chatce w nieistniejącym świecie.

Mógł położyć kres małżeństwu z Sybil w ciągu roku od jego zawarcia, gdyby tego chciał. Ale nie chciał. Postanowił dopełnić przysięgi, chociaż odmówiła mu praw, które uczyniłyby z ich związku prawdziwe małżeństwo. Poświęcił się, ponieważ wtedy kochał ją jeszcze. I zrobił to dla Pameli. Żeby nie była dzieckiem z nieprawego łoża.

Przysięga była przysięgą. Albo należał do Sybil i Pameli, albo do Fleur. Nie mógł prowadzić podwójnego życia. Nie on.

Objął Fleur mocniej ramieniem.

– Tak? – zapytała, odwracając się ku niemu.

Pocałował ją bez pośpiechu.

– Chcę ci coś powiedzieć, zanim wstanie świt – powiedział.

– Tak.

Słońce niemal już zaglądało do pokoju.

– Pojutrze będę znowu oddany swojemu małżeństwu. Mam nadzieję, że starczy mi sił, żeby żyć z tym zobowiązaniem przez resztę życia, bez innych zdrad. Dla dobra Pameli, mam nadzieję, że tak będzie.

– Tak. Wiem, Adamie. Nie musisz myśleć, że jesteś mi coś winien. Zgodziliśmy się, że to tylko dzisiejsza noc. I nie zostanę twoją kochanką, nawet gdybyś tego chciał.

Położył palec na jej ustach i pocałował ją w czoło.

– To właśnie chcę powiedzieć. W pewien sposób zawsze będziesz moją żoną, bardziej niż Sybil. A fizycznie zawsze pozostanę ci wierny. Nigdy nie będzie innej kobiety w moim łóżku.

Nadal trzymał palec na jej ustach.

– Moje małżeństwo jest małżeństwem tylko z nazwy – powiedział. – I zawsze takie było.

Usłyszał, jak przełyka ślinę.

– Pamela? – szepnęła.

– Jest Thomasa. Opuścił Sybil, zostawiając ją z dzieckiem. Wróciłem niewiele wcześniej z Belgii i nadal sądziłem, że jestem zakochany w Sybil czy też w osobie, za jaką ją uważałem.

Odetchnęła urywanie.

– Od chwili narodzin Pamela była moja. Umarłbym dla niej. Gdybym miał anulować małżeństwo dla ciebie, nie mógłbym tego zrobić z powodu Pameli. Gdybym miał wybierać pomiędzy nią a tobą, Fleur – a być może tak jest – wybrałbym ją.

Przytuliła głowę do jego piersi.

– Wiem.

– Nienawidzisz mnie za to? – zapytał.

– Nie. – Milczała długo. – Dlatego cię kocham, Adamie. W twoim życiu jest bardzo mało miejsca dla ciebie samego. Przepełnia je troska o dobro innych. Początkowo nie wiedziałam o tym i nie spodziewałam się tego, ale później dostrzegłam, że tak jest.

– A jednak wziąłem tę noc dla siebie. To samolubne i niewłaściwe, Fleur. Tak właśnie ująłby to twój przyjaciel pastor. – Pocałował ją krótko. – Nie chcę już rozmawiać. Wolę kochać się z tobą jeszcze raz. Pragnąłem jednak, żebyś wiedziała, że pozostanę ci wierny i zawsze będę o tobie myślał jako o swojej żonie.

– Fragment wieczności – powiedziała, dotykając jego ust czubkami palców. – Nie zamieniłabym go na dziesięć lat życia, Adamie.

Położyła się na plecach, wyciągając do niego ramiona.

Krajobraz za oknem powozu stawał się coraz bardziej znajomy w miarę, jak zbliżali się do domu. Siedzieli obok siebie przez całą drogę, dotykając się ramionami, ze splecionymi dłońmi, prawie się nie odzywając.

– Zostało jeszcze parę mil? – zapytał.

– Tak.

Przez chwilę mocniej ścisnął jej dłoń.

– Musisz zwrócić się do sekretarza Brocklehursta – rzekł do niej. – Z pewnością da się uzyskać coś z twoich pieniędzy, zanim ukończysz dwudziesty piąty rok życia. To ci zapewni pewien komfort.

– Dobrze.

– Każę również Houghtonowi zająć się tą sprawą.

– Dziękuję.

Zamilkli znowu.

– Nie mogę tu znowu przyjechać, Fleur. Nawet nie będę pisać.

– Nie – powiedziała. – Wiem. Ani ja do ciebie.

– Obiecasz mi, że jeśli będziesz miała jakieś kłopoty albo znajdziesz się w potrzebie, napiszesz do Houghtona? – zapytał. – Obiecujesz?

– Tylko w wyjątkowych okolicznościach. Nie, Adamie. Na pewno nie.

Pogładził jej dłoń palcami.

– Fleur – powiedział. – Jeśli nosisz dziecko...

– Nie.

– Jeśli jesteś w ciąży – ciągnął, unosząc jej dłoń do ust. – Jeśli jesteś, musisz mnie zawiadomić. Wiem, że instynktownie będziesz chciała to przede mną ukryć. Ale musisz dać mi znać. To będzie także moje dziecko.

Jedyne dziecko z mojej krwi, jakie będę miał kiedykolwiek. Wysłałbym cię do jednego z moich domów i opiekował wami obojgiem.

– Tak się nie stanie.

– Ale dałabyś mi znać?

– Tak.

Opuścił ich dłonie na swoje udo.

Do wsi zostało dwie mile, do Heron cztery. Fleur skupiła się na tym, żeby oddychać spokojnie i miarowo, starając się stłumić panikę.

– Przeniesiesz się natychmiast do małego domku? – zapytał.

– Tak. – Skupiła myśli na planach na przyszłość. – Dzisiaj przenocuję w Heron po raz ostatni, a jutro przeniosę się do wsi. Zacznę pracę w szkole pojutrze, jeśli Miriam jest na to przygotowana. Z pewnością sprawi mi to ogromną przyjemność.

– Będiesz uczyć dzieci muzyki?

– Śpiewu, tak – odparła. – Nie ma żadnego instrumentu, ale to bez znaczenia.

Uśmiechnął się.

– Cieszę się, że masz przyjaciółkę tak blisko siebie.

– Miriam? Mam we wsi także innych przyjaciół, Adamie. Albo znajomych, którzy staną się przyjaciółmi, jak tylko zamieszkać wśród nich, a nie w rezydencji. Nie martw się o mnie. Będę szczęśliwa.

– Naprawdę? – Patrzył z ukosa na jej twarz.

– Tak – odparła. – Przez jakiś czas ból będzie nie do zniesienia. Wiem, że tak będzie i spodziewam się tego. Ale osłabnie. Nie zamierzam cierpieć. Chcę żyć. Miałam szczęście zajrzeć do raju, a to więcej niż wielu ludzi doświadcza w ciągu całego życia.

– Pamela była przygnębiona, kiedy wyjeżdżałem – powiedział. – Nie zawsze byłem dla niej prawdziwym ojcem. Zbyt często ją opuszczałem. Chcę do niej wrócić.

– I tak powinno być. Warto dla niej żyć, Adamie.

Powóz zaterkotał na drewnianym moście, który prowadził do wsi. Fleur zamknęła oczy, opierając policzek na jego ramieniu. Znowu zacisnęła palce na jej dłoni.

– Och, Boże – szepnęła.

– Odwagi. – Przytulił policzek do czubka jej głowy. – Gdybym miał wybór pomiędzy tym bólem a uniknięciem go, Fleur, wybrałbym ból, bo bez tego nigdy bym cię nie spotkał.

– Jestem nienasycona. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Chcę, żeby ból minął i chcę ciebie, Adamie. Nie wiem, czy mam dość siły, żeby to znieść.

Ścisnął jej dłoń boleśnie.

– Chcesz zatem, żebym zabrał cię gdzieś, gdzie moglibyśmy się choć czasem spotykać? – zapytał.

– Raz w roku? Dwa razy? – Wciąż miała zamknięte oczy. – Czekać na niebo dwa razy w roku?

– Moglibyśmy widywać się częściej, gdybyś była blisko.

– Przytulna chatka w pobliżu Willoughby? – Uśmiechała się. – Oczekiwanie na twoje częste wizyty. Nigdy nie musielibyśmy się żegnać. Może byłyby dzieci. Twoje i moje. Miałyby ciemne czy rude włosy, jak myślisz? – dokończyła ledwie słyszalnie.

– Jeśli tego chcesz – powiedział – stworzę ci takie życie.

– Nie – odparła. – Marzymy tylko, Adamie. Ulegając odrobinę pokusie. Żadne z nas nie byłoby szczęśliwe.

Powóz skręcił teraz z głównej drogi, wjeżdżając na długi podjazd przed rezydencją Heron.

– Kiedy dojedziemy na miejsce, nie wchodź ze mną do domu, Adamie. Po prostu odjedź.

– Dobrze.

Nie rozmawiali więcej. Pragnęła, żeby wziął ją w ramiona, i miała nadzieję, że tego nie zrobi. Nie zdołałaby tego znieść. Zaczęłyby wierzyć, że marzenia można urzeczywistnić.

Jeszcze jeden zakręt i przejadą przez bramę na wprost domu. Najwyżej dwie minuty.

– Nie będę w stanie nic powiedzieć – szepnęła. – Po prostu odjedź.

– Kocham cię. Na całe życie, na zawsze i na wieczność. Kocham cię, Fleur.

Skinęła głową, przytulając na chwilę twarz do jego ramienia.

– Ja też cię kocham.

Dwoje ludzi schodziło po schodkach przed domem, kiedy powóz się do nich zbliżał i w końcu zatrzymał. Miriam i Daniel.

– Isabello! – zawołała Miriam, kiedy Ned Driscoll otworzył drzwiczki i rozłożył stopnie. – Właśnie przyjechaliśmy, żeby sprawdzić, czy wróciłaś już do domu. Spodziewaliśmy się ciebie wczoraj. Och, dzień dobry, wasza wysokość. – Dygnęła pośpiesznie.

Wielebny Booth wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wysiąść.

– Isabello? – powiedział, patrząc, jak księżę wysiada za nią – nie zabrałaś pokojówki? Dlaczego?

– Czy znalazłaś grób Hobsona? – zapytała Miriam. – Odzyskałaś spokój, Isabello? We wsi gadają od wczoraj, że nie ma przeciwko tobie żadnych oskarżeń, że ta śmierć była przypadkowa, a domniemana kradzież

to nieporozumienie. Już po wszystkim, po całym tym paskudnym zamieszaniu. Prawda, Danielu?

– Panno Bradshaw – odezwał się cichy głos za plecami Fleur. – Pozwoli pani, że się pożegnam.

– Nie wejdzie pan do domu, wasza wysokość? – zapytała Miriam. Fleur odwróciła się i wyciągnęła ręce. Ujął je. Spojrzał jej głęboko w oczy, unosząc jedną z jej dłoni do ust.

– Żegnaj – powiedział.

Adamie. Jej usta ułożyły się, jakby mówiły to słowo, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył.

Wsiadł do powozu, Ned zamknął drzwi i odwrócił się, żeby skinąć jej głową i uśmiechnąć się, po czym wskoczył na kozła obok woźnicy.

Odjechał. Powóz potoczył się drogą, przez bramę i znikł za zakrętem.

Odjechał.

– Cóż, ale mu było spieszno do odjazdu – zauważyła wesoło Miriam. – Isabello, ty szalona, niezależna kobieto. Dlaczego nie poprosiłaś mnie, żebym z tobą pojechała? Wiesz, że zamknęłabym szkołę na parę dni. Ale zanim Daniel mi powiedział, że nie zgodził się ci towarzyszyć, ciebie już nie było. I wyobraź sobie nasze zdumienie, kiedy dowiedzieliśmy się, że pojechałaś z księciem Ridgeway.

– To już minęło, Miriam – stwierdził wielebny Booth. – Nie ma sensu czynić wyrzutów. Wejdziemy z tobą do środka, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Isabello. Ulży ci z pewnością, jeśli opowiesz nam, co się stało.

– Musisz być wyczerpana – powiedziała Miriam, podchodząc, żeby objąć przyjaciółkę. Spojrzała jej w twarz, po czym odwróciła się gwałtownie do brata. – Zabierz torbę Isabelli do środka, dobrze, Danielu? Chcę z nią zamienić słowo, zanim do ciebie dołączymy.

Poczekala, az znikl za drzwiami.

– Och, Isabello – szepnela cicho, poklepujac delikatnie jej ramie. – Och, moja biedna, kochana Isabello.

Fleur stala jak skamieniala, wpatrujac sie w droge.

Przynajmniej nie mogla narzekac na brak zajec. Z tego Fleur byla najbardziej zadowolona w ciagu nastepnych dni i tygodni. Miala co robic.

Przeniosla swoje rzeczy do domku, który nalezal kiedyś do panny Galen, i ustawiala je tak dlugo, az uznala, ze jej sie podoba. Początkowo wszystko robila sama, włącznie z gotowaniem, poniewaz nie stac jej bylo na wynajecie sluzacej. Spędzala wiele godzin w malym ogrodzie, przywracajac przerośniętym żywopłotom i krzewom różanym dawną swietnosc.

Uczyła dwadzieścioro dwoje dzieci w szkole, wraz z Miriam, stawiajac czoło wyzwaniom wynikajacym z pracy z wieloma uczniami jednocześnie.

Opiekowala sie starszym malzenstwem, które mieszkalo obok, zanoszac im ciasto i sluchajac niekonczacych sie opowieści, w tym wielu dotyczacych jej rodzicow.

Miala przyjaciol, którzy ja odwiedzali i których ona odwiedzala. I zawsze byla, oczywiscie, Miriam, która spędzala z nią sporo czasu i która pozostawala przyjazna, nie okazujac wscibstwa. Z pewnošcia wiedziala o wszystkim. Z własciwym sobie taktem wyslala Daniela do domu po odjeździe Adama, znajdujac potem slowa wspolczucia i zrozumienia. Ale jeśli byla ciekawa, nigdy tego nie okazala. Nigdy nie zadawala pytan. Byla prawdziwą przyjaciółką.

Byl takze Daniel. Nie odwrócił sie od niej mimo jej wyznania i tego, ze zachowala sie niestosownie, jadac z Adamem do Wroxford. I wielu innych mieszkancow wsi oraz przedstawicieli okolicznej szlachty, którzy

trzymali się z daleka, póki mieszkała w Heron, a którzy teraz chętnie zaliczyli ją do swoich przyjaciół.

Matthew nie wrócił do domu. Nie pojawiła się także kuzynka Caroline ani Amelia, nawet kiedy sezon w Londynie dobiegł końca. We wsi mówiono, że damy udały się w podróż na północ z przyjaciółmi, a Matthew wyjechał na kontynent, żeby uniknąć kłopotów. Fleur nie wiedziała, ile w tym prawdy. I nie obchodziło jej, gdzie przebywają krewni, byle byli daleko od niej. Drżała na myśl o ich powrocie.

Odbyła rozmowę z zarządcą Heron, który obiecał porozumieć się w jej sprawie z pełnomocnikiem lorda Brocklehursta w Londynie.

Odpowiedź nadeszła w nieoczekiwany sposób. Pewnego popołudnia siedziała w swoim malutkim saloniku, popijając herbatę po męczącym dniu w szkole i zastanawiając się, czy ma dość siły, żeby później wyjść na dwór i przyciąć żywopłot, który ostatnio znowu rozrósł się zanadto. Podniosła się z westchnieniem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. W chwilę później patrzyła z otwartymi ustami na Petera Houghtona, mając wrażenie, że jej żołądek wykonuje salto.

– Panno Bradshaw – powitał ją, kłaniając się uprzejmie.

– Pan Houghton? – Odsunęła się na bok, zapraszając go do środka.

– Wysłano mnie do Londynu, żebym załatwił pewną sprawę dla pani – powiedział. – Uznałem, że równie dobrze, zamiast pisać list, mogę tu zajrzeć w drodze powrotnej do Willoughby.

– Och, tak – odparła. – Dziękuję. – List z Willoughby nie sprawiłby jej przyjemności, kiedy stwierdziłaby, że pochodzi tylko od sekretarza. – Napije się pan herbaty?

Siedziała na brzegu krzesła, chłonąc jego słowa i widok. Był częścią Willoughby, namiastką Adama. Wspominała pierwszy raz, kiedy zobaczyła go w agencji panny Fleming.

Matthew istotnie uciekł z kraju. Ktoś musiał dać mu znać, że oszustwo wyszło na jaw i że czekają go kłopotliwe pytania. Pan Houghton, jak się wydawało, rozmawiał z pełnomocnikiem Matthew, pociągnął za parę sznurków i sprawił, że jej opiekunem stał się obecnie odległy kuzyn, dziedzic Matthew, którego kiedyś spotkała tylko raz. Ów człowiek, którego pan Houghton także odwiedził, nie wykazał zainteresowania opieką nad majątkiem czy osobą dwudziestotrzyletniej kuzynki, której nawet nie znał.

Miała otrzymywać wysoką pensję przez następne półtora roku, po czym jej wiano i majątek przechodziły w jej posiadanie, bez względu na to, czy wyjdzie za mąż, czy nie.

Pan Houghton zakasłał.

– O ile pamiętam, stwierdził, że jak dla niego, może pani jutro poślubić czyściciela kominów – powiedział. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

Fleur pomyślała, uśmiechając się, że jak dotąd nie miała okazji zauważyć, iż pan Houghton odznaczał się poczuciem humoru.

Nie chciał zostać na obiad ani nawet wypić drugiej filiżanki herbaty. Wolał przebyć większość drogi przed zapadnięciem ciemności, jak powiedział.

Fleur wstała i splotła dłonie przed sobą. Za parę minut odjedzie, a ona będzie silna przez ten czas. Nie zada ani jednego pytania. Ani jednego. Peter Houghton ponownie zakasłał, zatrzymując się przy drzwiach.

– Jego wysokość nie mógł, rzecz jasna, osobiście udać się do Londynu – dodał. – Dlatego wysłał mnie.

– Tak – odparła Fleur. – Jestem panu bardzo wdzięczna. I jemu.

– Ma zamiar zabrać na zimę księżną i lady Pamelę do Włoch.

– Doprawdy? – Rany, które zaczęły się już powoli zablizniać, otworzyły się znowu.

– Dla podratowania zdrowia jej wysokości – ciągnął Houghton. – I, jak sądzę, własnego także. Ostatnio nie był sobą.

Ostry nóż jątrzył rany.

– Włoski klimat powinien pomóc obojgu – rzekła ostrożnie. Sięgnął do gałki w drzwiach i ją przekręcił.

– Polecono mi dokonać w Londynie pewnego zakupu – powiedział – i dopilnować, aby go pani dostarczono. Powinien trafić tu w ciągu tygodnia. Mam też panią poinformować, że jest to bardziej dar dla szkoły aniżeli dla pani.

– Co to takiego? – zapytała.

– Dostarczą go w ciągu tygodnia – powtórzył. Skłonił się, życzył jej dobrego dnia i odszedł.

Została z bolesną świadomością, że traci nawet odległy cień Adama. Kochał ją na tyle, żeby wysłać dla niej sekretarza do Londynu. I przysyłał jej prezent, rzekomo na rzecz szkoły.

Ale tak naprawdę dla niej.

Miała świadomość, że Adam wkrótce – w ciągu paru najbliższych miesięcy – wyjedzie z Anglii. To nie miało, oczywiście, znaczenia. I tak nigdy go już nie zobaczy. Ale Włochy! Włochy były tak daleko.

Czasami ból był nie do zniesienia.

Nie narzekała na brak zajęć, ale żałowała, że jej umysł nie był w nie równie zaangażowany jak ciało i ręce.

Nie mogła przestać o nim myśleć. To sprawiało jej niewypowiedziany ból. Już nigdy go nie zobaczy, nigdy nie dostanie wiadomości. A jednak wiedziała i miała wierzyć do końca życia, że ją kochał. Za dwadzieścia lat, jeśli sama będzie przy życiu i on także, miała wierzyć, że ją kocha. A jednak nigdy nie zdoła się przekonać, czy to prawda. Będzie się zastanawiać – już się nad tym zastanawiała. Czy wciąż mnie kochasz? Czy o mnie pamiętasz?

W pewien sposób, jak sądziła, byłoby chyba łatwiej wiedzieć, że jej nie kochał i że jest gdzieś szczęśliwy z kimś innym. Wtedy przynajmniej mogłaby się zająć z większym przekonaniem własnym życiem.

Być może. A jednak, kiedy leżała w nocy w łóżku, przeżywając na nowo ich wspólną podróż – kiedy to rozmawiali ze sobą bez skrupowania, zaprzyjaźnili się, a czasami siedzieli w milczeniu, w poczuciu pełnego spokoju i harmonii, trzymając się za ręce – nie była pewna, czy byłaby w stanie żyć ze świadomością, że jest gdzieś tam szczęśliwy i że o niej zapomniał. A wspominając po raz kolejny tę noc, kiedy wyznawali sobie miłość, nie mogłaby znieść świadomości, że ma jakąś inną kobietę.

A jednak bolało ją, że jest nieszczęśliwy, tkwiący w pułapce małżeństwa, które wcale nie było małżeństwem, zawartym dla dobra dziewczynki, która nie była nawet jego córką.

Bolała świadomość, że bariera, która ich dzieliła i miała trwać do końca życia, była równie krucha i równie mocna jak pajęcza nić.

Największy ból przyniosły dwa wydarzenia, które zaszły jednego dnia, w miesiąc po przeprowadzce do małego domku.

Wywołano ją ze szkoły wczesnym popołudniem w związku z przesyłką. Fortepian przywieziono aż z Londynu. Na ulicy zebrał się tłumek ciekawskich, także dzieci. Wszyscy cisnęli się wokół wielkiego wozu, na którym spoczywał instrument.

– Fortepian! – sapnęła zachwycona Miriam, składając dłonie na piersi.
– Dla ciebie, Isabello? Zamówiłaś go?
– To dla szkoły – odparła Fleur. – Podarunek.
– Podarunek? Dla szkoły? – Miriam otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Ale od kogo?

– Trzeba go wnieść.

Nie miała pojęcia, skąd wziął się tam Daniel, ale się zjawił.

– To zbyt cenna rzecz, żeby stała w klasie szkolnej – oznajmił. – Musimy go umieścić w twoim domu, Isabello.

– Ale to dla dzieci. Żebym mogła je uczyć muzyki.

– Zatem musisz je zabierać do siebie na lekcje, pojedynczo albo dwójkami – powiedział.

– Och, tak – zgodziła się Miriam. – To najlepsze rozwiązanie, Isabello. Co za wspaniały, cudowny prezent. – Ścisnęła ramię przyjaciółki, ale nie powtórzyła pytania o ofiarodawcę.

Tak więc Fleur znalazła się w salonie z fortepianem i całym pudłem nut. Kiedy w końcu została sama, po zapewnieniach Miriam, że nie będzie już dzisiaj potrzebna w szkole, usiadła na stołku i dotknęła klawiatury drżącymi palcami.

Ale nie grała. Opuściła lśniące wieko, położyła głowę na ramionach i się rozplakała. To były pierwsze łzy, jakie wylała, odkąd wyjechał.

Widziała go, jak wczesnym rankiem otwiera drzwi między biblioteką a pokojem muzycznym, stojąc w nich, póki go nie zauważyła, tak żeby nie myślała, że zamierza podsłuchiwać bez jej wiedzy. Słyszała, jak gra, zatopiona w muzyce, ale czując jego obecność w sąsiednim pokoju.

Tak długo myślała, że go nienawidzi, że się go boi i czuje do niego wstręt. I bała się – och, bała się śmiertelnie – dziwnej, niespodziewanej fascynacji, jaką w niej budził.

Przysłał jej ten cenny dar, wiedząc, ile znaczy dla niej muzyka. Ale już nigdy nie usłyszy, jak gra.

Tego samego wieczoru odkryła plamę krwi, świadczącą, że nie nosi jego dziecka. Okres spóźniał się przeszło tydzień.

Było szaleństwem, oczywiście, mieć nadzieję, że będzie inaczej. Powinna przeżyć ten tydzień w strachu. Cięża byłaby katastrofą.

Ale, jak odkryła, serce nie zawsze chciało słuchać głowy. Czuła taką samą pustkę i rozpacz, leżąc potem na łóżku, jak tego dnia, kiedy ją opuścił.

Nie przejęłaby się tym. Nie obchodziłby ją skandal. Wiele nadziei może się narodzić w ciągu ośmiu dni. Zaczynała w nie wierzyć.

– Adamie – szepnęła w ciemności. – Adamie, to milczenie zanadto mi ciąży. Nie mogę znieść tej ciszy. Nie słyszę cię.

Słowa brzmiały żałośnie. Odwróciła się na bok, zanurzając twarz w poduszce.

Wkrótce po wizycie Houghtona Fleur zapytała Mollie, pokojówki z Heron, czyby nie chciała przeprowadzić się do niej jako gospodyni. Mollie zachwyciła możliwość pracy w charakterze prowadzącej dom, jak również kucharki i pokojówki. Wspomniała jednak, że Ted Jackson byłby nieszczęśliwy, gdyby wyprowadziła się tak daleko. Przed upływem miesiąca państwo Jacksonowie zamieszkali w domu Fleur, a Fleur zyskała służącego i ogrodnika, nie tylko gospodynię.

Odkąd nie była już sama w domu, wielebny Booth odwiedzał ją czasem wraz z siostrą. Odpoczywał w jej obecności, jak twierdził, patrząc, jak wyszywa. Lubił także słuchać jej gry na fortepianie.

Fleur cieszyły jego wizyty. Z pewną nostalgią wspominała czasy, kiedy sądziła, że jest w nim zakochana. Gdyby te wszystkie wydarzenia nie miały miejsca – jeśli kuzynka Caroline i Amelia nie wyjechałyby do Londynu, a Matthew nie zatrzymałby jej w domu, gdyby Hobson się nie przewrócił, a ona nie uciekła, sądząc, że go zabiła jakże inne życie wiodłaby teraz. Przeniosłaby się na plebanię, tak jak planowała, i mieszkała tam z Miriam i Danielem, póki Daniel nie uzyskałby specjalnego zezwolenia na ślub.

Teraz byliby już po ślubie od wielu miesięcy. Często siadywaliby razem wieczorami. Być może miałyby już dziecko.

I byłaby szczęśliwa. Bez doświadczeń poprzednich kilku miesięcy, być może nigdy nie zauważyłaby, jak ograniczona jest wizja świata Daniela. Być może ona także hołdowałaby podobnym przekonaniom, widząc wszystko w czerni i bieli. I nigdy nie poznałaby Adama. Nigdy nie doznałaby namiętnej, bezwarunkowej miłości.

Byłaby szczęśliwa, mając łagodną miłość Daniela. Czasami żałowała, że nie może wymazać przeszłości, wrócić do tego, co było. Ale nie można cofnąć czasu ani też nikt tego naprawdę nie pragnie, ponieważ zdobyte doświadczenie jest zbyt cenne.

Poza tym mimo bólu i rozpaczony nie chciałaby przeżyć życia, nie znając Adama. Nie kochając go.

– Jesteś tutaj szczęśliwa, Isabello? – zapytał pewnego wieczoru wielbny Booth.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Mam ogromne szczęście, Danielu. Mam ten dom, szkołę i przyjaciół. I cudowne poczucie bezpieczeństwa po całej tej aferze z Matthew.

– Jesteś szanowana i lubiana – powiedział. – Bałem się, że będzie ci trudno zadomowić się tutaj na nowo po tym, co przeszłaś.

Uśmiechnęła się i znowu zajęła się robótką.

– Czasami żałuję, że nie możemy wrócić do tego, co było przed tą okropną nocą – wrócił do tematu, jakby powtarzając jej własne myśli. –Ale nie możemy, prawda? Nie możemy się cofnąć w czasie.

– Nie –odparła.

– Myślałem – kontynuował – że będę zdolny kochać tylko kogoś, kto jest w moim odczuciu wart miłości. Myślałem, że będę mógł kochać innych ludzi jak chrześcijanin i wybaczać im ich grzechy, jeśli wyrażą szczerą skruchę. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym kochać czy poślubić kogoś, kto popełnił poważny błąd. Myliłem się.

Uśmiechnęła się do robótki.

– Zgrzeszyłem straszliwą dumą – rzekł. – Tak, jakbym uważał, że kobieta musi być mnie warta. A jestem najsłabszym ze śmiertelnych, Isabello. Mogę tylko patrzeć na ciebie i zdumiewać się, że twoje doświadczenia nie uczyniły cię zgorzkniałą czy bezwzględną. Jesteś dużo silniejsza i bardziej niezależna niż przedtem, prawda?

– Zwykłam tak myśleć – odparła. – Sądzę, że jaśniej zdaję sobie sprawę z tego, iż życie leży w moich rękach. I że nie mogę obwiniać innych, jeśli spotka mnie coś złego.

– Czy uczynisz mi zaszczyt, wychodząc za mnie? – zapytał. Oświadczyły ją zaskoczyły mimo wszystkich słów, które przedtem padły. Spojrzała na niego z igłą zawieszoną nad robótką.

– Och, Danielu! Nie. Przykro mi, ale nie.

– Nawet jeśli znam twoją przeszłość? Nawet jeśli mogę ci powiedzieć, że to nie zmienia moich uczuć wobec ciebie?

Zamknęła oczy.

– Danielu – powiedziała. – Nie mogę. Och, nie mogę.

– Jest zatem tak, jak myślałem. – Wstał i dotknął jej ramienia. – Ale nie utrzymujesz z nim żadnych kontaktów, prawda? Tego się po tobie spodziewałem. To żonaty mężczyzna. Przykro mi, Isabello. Naprawdę mi przykro. Życzę ci szczęścia. Będę się za ciebie modlić. Wyszedł cicho.

Przez następnych kilka tygodni nie przychodził sam, chociaż odwiedzał ją czasem w towarzystwie siostry. I często przychodził do szkoły.

Kiedy znowu przyszedł sam, pewnego popołudnia w dniu wolnym od zajęć w szkole, miał ze sobą list.

– Na twoim miejscu odesłałbym go, nie otwierając – powiedział z powagą, wręczając jej kopertę. Jako duchowny zalecam ci to, Isabello. Tak uparcie walczyłaś ze swoją słabością i niemal udało ci się odnieść zwycięstwo. Pozwól mi go odesłać. Albo zniszczyć.

Wzięła od niego list i spojrzała na pieczęć księcia Ridgeway oraz pismo, które nie było pismem pana Houghtona. Upłynęło więcej niż cztery miesiące – albo cztery lata, cztery dekady czy cztery stulecia, odkąd się widzieli.

– Dziękuję, Danielu.

– Bądź silna. Nie ulegnij pokusie.

Nie odpowiedziała, wpatrując się w list. Odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Nienawidziła go. Nie spodziewała się, że kiedyś jeszcze poczuje do niego nienawiść. Ale nienawidziła go. Powiedział, że nigdy się z nią nie spotka, nigdy nie napisze. A ona mu uwierzyła.

Cierpiała przez niego, ale nie mogła żyć dalej, nie zobaczywszy go chociaż raz, bez żadnej wiadomości od niego.

Napisał. Żeby otworzyć wciąż świeżą ranę. Żeby zmusić ją do przeżywania tego wszystkiego od początku. W przyszłości nie będzie mogła zaufać mu, że nie narazi jej na pokusę.

Daniel miał rację. Powinna odesłać list zapieczętowany, tak żeby wiedział, że jest silniejsza od niego. Albo powinna zniszczyć go, nie czytając. Powinna oddać go Danielowi, żeby on go odesłał albo zniszczył.

Weszła do salonu i ustawiła list koło wazonu na fortepianie. Usiadła spokojnie na swoim ulubionym krześle, składając ręce na kolanach i wpatrując się w niego.

RS

Witamy w domu waszą wysokość – powiedział Jarvis z charakterystycznym dla siebie sztywnym ukłonem.

Księżę Ridgeway skinął mu głową, wręczając kapelusz i rękawiczki.

– Dom wydaje się bardzo cichy – powiedział. – Gdzie są wszyscy?

– Goście wyjechali, wasza wysokość – odparł lokaj. – Większość opuściła nas przed dwoma dniami.

– A lord Thomas? – zapytał księżę.

– Wyjechał wczoraj, wasza wysokość.

– Księżna?

– Jest w swoich apartamentach, wasza wysokość.

Księżę ruszył na piętro.

– Przyślij do mnie Sidneya – polecił – i gorącą wodę na kąpiel. Cudowna ulga, jak myślał, idąc wyłożonymi marmurem korytarzami w stronę prywatnych pokoi, móc w końcu wysiąść z powozu. Bez niej wydawał się taki pusty i cichy. I tak niewiele mógł zrobić w trakcie podróży – tylko myśleć. I wspominać.

Nie chciał ani jednego, ani drugiego. Zamierzał wziąć szybką kąpiel, przebrać się w czyste ubranie, pójść na górę, zobaczyć Pamelę, a potem odwiedzić Sybil. Thomas wyjechał bez niej. Przypuszczał, że znowu będzie uważany za czarny charakter, jak poprzednim razem.

Biedna Sybil. Było mu jej szczerze żal i doskonale wiedział, jak się czuła – obolała, pusta, niezdolna przekonać siebie, że jeszcze kiedyś w życiu może się do niej uśmiechnąć szczęście. Czasami trudno było przekonać serce, że jeszcze znajdzie się powód do radości.

– Co, do diabła, z tą wodą? – rzucił burkliwie, kiedy pokojowiec wszedł do garderoby.

– Jest gdzieś po drodze między kuchnią a pokojem, panie – odparł Sidney. – Zaciśnię pan mocniej węzeł pod szyją, jeśli będzie pan tak szarpać. Proszę pozwolić mi to rozwiązać jak należy.

– A niech cię z twoją przekłętą bezczelnością – zachnął się Ridgeway. – Jak przeżyłeś ostatni tydzień, nie mogąc trząść się nade mną, jak jakaś cholerna niańka.

– Bardzo spokojnie, wasza wysokość – zapewnił służący. – Bardzo spokojnie, w rzeczy samej. Bok znowu boli?

– Nie, nie boli – odparł niecierpliwie książę. – Ach, wreszcie. – Odwrócił się, patrząc, jak dwaj służący wnoszą wiadra parującej wody.

– Wymasuję go, tak czy inaczej, gdy się pan wykąpie – oznajmił Sidney. – Proszę usiąść i pozwolić mi zająć się tym węzłem, bo inaczej trzeba będzie go rozciąć.

Książę usiadł i uniósł brodę, jak posłuszne dziecko.

Spieszyło mu się, żeby się wykąpać, ubrać i pójść na górę. Zobaczyć Pamelę. Tak, koniecznie zobaczyć Pamelę. Nie było nikogo poza nią. Nie będzie już siadywać w klasie i słuchać, jak Fleur zamienia każdą lekcję w przygodę. Teraz będzie tam tylko Pamela.

A jednak chciał tam pójść nie tylko po to, żeby zobaczyć córkę. Może musiał przekonać się, że Fleur naprawdę odeszła. W pewien sposób miał szczęście, pomyślał. Mieszkała w miejscu, którego nie znał, w którym nigdy nie bywał. Nie będzie tam duchów. On zaś będzie wchodzić do pokoju dzieciennego, klasy, pokoju muzycznego, biblioteki i długiej galerii – miejsc pełnych wspomnień o niej.

Nie będzie o tym myśleć. Podniósł się, gdy tylko Sidney rozwiązał mu chustę z niemal obraźliwą łatwością i szarpnął za guziki koszuli. Jeden został mu w dłoni, zaklął i rzucił go na umywalkę.

– Ktoś musiał się zeszłej nocy przespać na materacu z żarzących się węgli – powiedział wesoło Sidney, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

– A ktoś się domaga, żeby go wziąć za fraki i wyrzucić z domu – odparł książę, ściągając koszulę i siadając ponownie, żeby lokaj pomógł mu zdjąć buty.

Księżna Ridgeway była w salonie. Słyszał, jak kasłała. Zapukał do drzwi i poczekał, aż pokojówka je otworzy. Dygnęła i zostawiła ich samych.

Stała w drugim końcu pokoju, pomiędzy smukłymi kolumnami podtrzymującymi belkowanie. Miała na sobie zwiewną białą koszulę nocną; rozpuszczone włosy spływały jej na plecy. Była równie blada, jak jej strój, z wyjątkiem gorączkowych wypieków na policzkach. Wydawała się chuda i mizerna. Z pewnością, jak stwierdził książę, schudła, odkąd widział ją ostatnio.

– Sybil – powitał ją, wyciągając do niej ręce i schylając się, żeby pocałować ją w policzek. – Jak się masz?

Jej ręce były lodowate, policzek chłodny.

– Dobrze – odparła. – Czuję się dobrze, dziękuję.

– Słyszałem, jak kasłałaś – powiedział. – To ciągle cię męczy? Roześmiała się, cofając ręce.

– Nie wyglądasz dobrze. Zabiorę cię i Pamelę do Londynu, gdzie będziesz mogła porozmawiać z lekarzem, który zna się na swoim rzemiośle. A potem pojedziemy do Bath na miesiąc czy dwa. Zmiana powietrza i otoczenia wszystkim nam dobrze zrobi.

– Nienawidzę cię – wyznała lekkim, słodkim głosem. – Żałuję, że nie ma mocniejszego słowa, ponieważ czuję coś więcej niż nienawiść. Nie potrafię jednak nazwać tego inaczej.

– Wyjechał wczoraj? – zapytał.

– Wiesz, że tak – odparła. – Kazałeś mu wyjechać.

Przesunął dłonią po czole.

– Przypuszczam, że błagałaś go, żeby cię ze sobą zabrał – powiedział.

– Jak myślisz, Sybil, dlaczego odmówił?

– Za bardzo szanuje moją reputację – rzekła.

– I stawia wyżej reputację od twojego szczęścia? I od swojego? Czy to cię przekonało?

– Chcę być sama – stwierdziła, podchodząc do kanapy i siadając. – Chcę, żebyś wyjechał. Miałam nadzieję, że tym razem nie wrócisz. Miałam nadzieję, że jej wdzięki okażą się zbyt kuszące. Chciałabym, żebyś do niej wrócił, tak żebym nie musiała cię już oglądać.

Westchnął i spojrzał na nią z góry.

– Sześć lat temu – zaczął – oddałbym życie, żeby oszczędzić ci bólu, Sybil. Myślę, że być może poświęciłem więcej. Wciąż nie mogę znieść twojego cierpienia. Jesteś moją żoną i przysięgałem, że zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo i szczęście. Wiem, że twój ból jest niemal ponad twoje siły. Ale rozpamiętywanie przeszłości nie pomoże. Czy nie możemy po prostu żyć dalej i spróbować uczynić nasze małżeństwo przynajmniej spokojnym?

Roześmiała się znowu, nie patrząc na niego.

– Ślub działa w obie strony – powiedział. – Jestem twoim mężem, Sybil. Ty także jesteś zobowiązana przysięgą, żeby zrobić wszystko, aby zapewnić mi szczęście. Czy to nie zajęłoby jakoś twojego umysłu?

Zastanawianie się nad tym, jak sprawić mi przyjemność? To nie byłoby trudne. Wystarczyłaby mi odrobina dobroci, odrobina towarzystwa.

Tym razem patrzyła na niego, śmiejąc się. Śmiech przeszedł w atak kaszlu.

Ukląkł przed nią, podtrzymał dłonią jej głowę, podał jej chusteczkę. Odsunęła jego rękę.

– W poniedziałek – powiedział, kiedy kaszel w końcu się uspokoił – wyjedziemy do Londynu. Za trzy dni. Każ Armitage, żeby zaczęła pakować bagaże.

Roześmiała się.

– Możesz zatrzymać dla siebie swoich lekarzy, Adamie. Żaden doktor mi nie pomoże. Nie chcę mieć z nimi do czynienia. – Rozwinęła chusteczkę i uśmiechnęła się, pokazując plamy krwi.

Patrzył na nie, czując, jak krew odpływa mu z głowy. Oparł czoło na jej kolanach.

– Musiałeś wiedzieć – odezwała się. – Jeśli nie, to jesteś wyjątkowo głupi. Wyjedź, Adamie. Nie chcę ani ciebie, ani twoich lekarzy

Podniósł głowę, patrząc jej w twarz.

– Sybil – szepnął. – Och, moja biedna. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Doktor Hartley wiedział? Dlaczego mnie nie wtajemniczył? Nie powinnaś przechodzić przez to sama.

– Dlaczego? – zapytała. – Zamierzasz ze mną umrzeć, Adamie? Czy też będziesz mnie tylko trzymał za rękę? Nie, dziękuję. Wolę to zrobić sama.

Odwróciła gwałtownie głowę, krzywiąc twarz do płaczu.

Podniósł się natychmiast, chwytając ją w ramiona. Trzymał ją mocno, kołysał, całował w czubek głowy.

Odsunęła się jednak od niego, kiedy tylko odzyskała panowanie nad sobą.

– Chcę być sama – zażądała. – Chcę umrzeć sama. Skoro Thomasa nie ma przy mnie, chcę umrzeć sama. Nie! – Odwróciła się szybko, kiedy wyciągnął do niej rękę. – Nie musisz być szlachetny i posyłać po niego. To właśnie chciałeś zaproponować, prawda? Mogę w tobie czytać, jak w książce, Adamie.

Milczał.

– Wiem, że nie przyjedzie – powiedziała. – Nie przyjechałby, gdybym była zdrowa i gdybyś ofiarował mu milion funtów. A ty myślisz, że przyjechałby, żeby pomóc mi umrzeć?

– Sybil. – Znow wyciągnął do niej rękę.

Roześmiała się gorzko.

– Myślisz, że nie znam prawdy? Że nigdy jej nie znałam w głębi duszy? Ale to nie sprawia, że mniej cię nienawidzę. Nienawidzę cię za to, że jesteś taki szlachetny i wyrozumiały. Za to, że tak chętnie zawsze bierzesz winę na siebie. Cieszę się, że mam gruźlicę. Cieszę się, że umrę. – Odwróciła się do niego plecami.

– Nie pozwolę ci odejść bez walki – rzucił. – Istnieją kuracje, które mogą poprawić twój stan. Gdybyś tylko powiedziała mi wcześniej albo gdyby zrobił to doktor... Przypuszczam, że zobowiązałaś go do milczenia. Moglibyśmy coś zrobić. Ciepły klimat pomaga, jak słyszałem. Zabiorę cię gdzieś, gdzie jest ciepło. Do Hiszpanii albo do Włoch. Pojedziemy tam na zimę. Do przyszłego lata wyzdrowiejesz. Sybil, nie trać nadziei. Nie trać woli życia.

– Chcę się położyć – upierała się. – Zadzwoń na Armitage, Adamie. Jestem zmęczona.

Pociągnął za sznur.

– Będę cię pielęgnować, aż wrócisz do zdrowia – obiecywał. – Chcesz tego czy nie. I niezależnie od tego, czy mnie nienawidzisz, czy nie, zamierzam utrzymać cię przy życiu i przy sobie. I przy Pameli. Pomyśl o niej, Sybil. Potrzebuje cię żywej. Uwielbia cię.

– Biedne maleństwo – odparła. – Będzie sierotą, kiedy mnie zabraknie.

– Zawsze będzie miała mnie – powiedział. – Ojca. I ciebie także. Każę Houghtonowi zorganizować naszą przeprowadzkę do Włoch.

W tej chwili do pokoju weszła służąca.

– Jej wysokość źle się czuje i jest zmęczona. Pomóż jej, proszę, rozebrać się i położyć.

Patrzył, jak Sybil, krucha i śliczna, opiera się ciężko na ramieniu pokojówki, kiedy przechodziły do garderoby. Powstrzymał odruch, żeby wziąć ją w ramiona i zanieść do łóżka. Wiedział, że nie doceniłaby tego gestu.

Dwa dni po powrocie księcia Peter Houghton został wysłany do Londynu, żeby odbyć rozmowę z adwokatem księcia i lordem Brocklehurstem w sprawie zapewnienia Fleur swobody finansowej. Miał też kupić fortepian i wysłać go jako dar dla szkoły. Fleur musi mieć fortepian, jak uznał ksiączę.

Jeden dar. I to wszystko. Jeden dar i żadnego więcej znaku życia.

Część przedpołudnia pierwszego dnia po powrocie spędził na spacerze z córką i psem. Obiecał jej, że później pojedą konno do pana Chamberlaina i pobawi się z dziećmi.

– Pojadę na twoim koniu, papo – powiedziała niedbale.

– Nic z tego – rzekł, śmiejąc się. – Pojedziesz na własnym koniu, Pamelu. Myślałem, że już się nie boisz.

– Ale nie będzie panny Hamilton, która jechałaby z drugiej strony.

– Nie potrzebujesz pomocy. Już potrafisz jeździć sama całkiem dobrze.

Muszę ci znaleźć inną guwernantkę, która chętnie pojechałaby z nami do Włoch.

– Nie chcę innej guwernantki – oznajmiła. – Chcę pannę Hamilton.

– Cóż – stwierdził, zatrzymując się, żeby podnieść psa i zanieść go na górę po schodach. – Panna Hamilton prowadzi teraz inne życie, Pamelu. Uczy całą gromadkę dzieci.

– Nie lubiła mnie – oznajmiła dziewczynka, wykrzywając buzię. – Cały czas wiedziałam, że mnie nie lubi.

Położył rękę na jej głowie i pogłaskał.

– Wiesz, że to nieprawda, Pamelu. Kochała cię.

– No to dlaczego wyjechała? I nawet się nie pożegnała.

Westchnął i ucieszył się, że nie musi odpowiadać, ponieważ pies wyskoczył z jego ramion i pognął do drzwi pokoju dziecinnego. Pamela pobiegła za nim, chichocząc.

Poszedł do stajni i kazał osiodłać konia. Galopował po trawie, wśród drzew przez następnych kilka godzin, zupełnie zapominając o obiedzie i omijając park przed frontem domu.

Starał się skupić myśli na planach na przyszłość. Zabierze Sybil do Londynu, zanim opuszczą Anglię. Dowiedzą się, co najbieglejszy z lekarzy będzie miał do powiedzenia na temat jej stanu i szans na wyzdrowienie. A potem pojedą do Włoch, przynajmniej na okres zimy, i dopilnuje, żeby codziennie korzystała ze słońca.

Miała dwadzieścia sześć lat. Była za młoda, żeby umrzeć.

Zdumiewające, pomyślał, jak człowiek może w głębi duszy zdawać sobie z czegoś doskonale sprawę i wcale nie dopuszczać tego do

świadomości. Czy on sam wiedział albo podejrzewał, że Sybil choruje na gruźlicę? Objawy były widoczne gołym okiem. Wszyscy jednak milczeli. Sądził, że przynajmniej doktor powinien coś powiedzieć.

Thomas wspomniał, że może być chora. Ale on nie przyjął tego do wiadomości.

Może jego własne zaślepienie przypominało zachowanie Sybil. Znała całą prawdę o Thomasie, a jednak nie uznawała tego za prawdę, oszukując własne serce.

Kasłała krwią. To oznaczało, że choroba weszła w ostatnie stadium. Czyżby nie było szans na wyzdrowienie?

Będzie ją pielęgnować, aż wyzdrowieje. , Gdyby tylko zechciała przyjąć jego opiekę, towarzystwo, uczucie, które wciąż chciał jej dać. Ale ona odmawiała.

Sybil zawsze była swoim najgorszym wrogiem. Z pewnością przygoda z Thomasem, ciąża przedmałżeńska, przymus, żeby poślubić Adama, choć go nie kochała, odbiły się na jej duszy palącym piętnem. Nie był skłonny umniejszać jej bólu. Jakżeby mógł, skoro sam cierpiał w podobny sposób? Ale ona mogła sobie pomóc!

Jeśli naprawdę rozumiała, że Thomas porzucił ją samolubnie, mogła zdobyć się na wysiłek i uczynić ich małżeństwo choć trochę lepszym. Mogła przelać miłość na Pamełę, jeśli już nie na niego. Skoro pozbawiono ją szczęścia, mogła zadbać o szczęście innych ludzi.

Sybil jednak nie miała silnego charakteru. Gdyby była szczęśliwa, zachowałaby zapewne słodkie usposobienie przez całe życie. Ale w jej charakterze leżało brać, a nie dawać i kiedy odebrano jej wszystko, co było jej drogie, nie zostało w jej życiu nic poza goryczą, nienawiścią i rozpaczliwym poszukiwaniem zmysłowych uciech.

Mógł jej tylko głęboko współczuć. I pomóc jej przeżyć ten kolejny i najgorszy okres w jej życiu. Byłoby smutne, gdyby zmarła młodo, nie nauczywszy się cenić jego uroków.

Nie było łatwo, oczywiście, zapomnieć o bolesnej przeszłości i skupić się na tym, co jest i będzie. Wcale nie było łatwo.

W końcu zawrócił w stronę domu, kłusując przez długi park. A potem puścił się galopem, zmuszając Hannibala do coraz szybszego biegu, nie będąc jednak w stanie pozbyć się smutnych myśli.

Po paru milach skręcił niemal instynktownie w lewo i przeskoczył przez mur na pastwisko. Ściągnął wodze i poklepał konia po szyi. Obejrzał się i zobaczył ją, jak przeskakuje za nim, ledwie o stopę nad furtką. Pochylił głowę i zamknął oczy.

Nie, to nie było łatwe. Spędził bezseną noc. Całe ciało bolało go z tęsknoty. Przypomniawszy sobie znowu miękkość i zapach jej włosów, jedwabisty dotyk skóry, pełne piersi, wąską talię, piękną linię bioder, długie, szczupłe nogi, gorące, namiętne usta, ciepło jej ciała.

Pamiętał także, jak leżała cicha i spokojna w jego ramionach, kiedy się nie kochali, uśmiechając się do niego w słabym świetle świec. Słowa nie były im potrzebne. Jak trzymała jego dłoń w powozie, z ramieniem nieco poniżej jego własnego.

Fleur. Boże! Fleur.

Jeśli Sybil umrze, pomyślał wbrew woli, mógłby poślubić Fleur.

Pokręcił gwałtownie głową i ruszył przez pastwisko. Nie zamierzał pozwolić jej umrzeć. Była jego żoną, chorą i nieszczęśliwą kobietą. Nie pozwoli jej umrzeć.

Nie będzie myślał o Fleur. Nie miał prawa o niej myśleć. Był mężem Sybil.

Jechał tą samą drogą, co poprzednio z Fleur. Jednak, kiedy z powrotem znalazł się w parku, skierował się w inną stronę, aż dotarł do dróżki na południe od jeziora, naprzeciwko pawilonu na wyspie.

Tam tańczył walca z Fleur podczas nocy balowej.

Właśnie tam. Na ścieżce. Bała się go, bała się jego dotyku. Mocno zacisnęła powieki. A potem uległa magii muzyki i wieczoru, tak samo jak on. I zaczęli tańczyć tak, jakby mieli tańczyć całe życie.

Piękna, przepiękna Fleur w zwykłej niebieskiej sukni, ze wspaniałymi ognistozłotymi włosami.

Patrzył na miejsce, gdzie tańczyli. Nie było tam jednak muzyki ani światła lampionów. Nie było Fleur.

Tylko zalana słońcem ścieżka, szum wiatru w gałęziach drzew i śpiew ptaków.

Przełknął ślinę i zawrócił do domu.

Rano Sybil pojechała do Wollaston. Teraz musi ją odwiedzić i sprawdzić, jak się czuje. Był taki piękny, ciepły dzień. Może miałyby ochotę na krótki spacer, wspierając się na jego ramieniu.

Może piekło w końcu zamarznie.

Mieli wyjechać pod koniec września. Minęły ponad trzy miesiące, odkąd Fleur opuściła Willoughby. Książę Ridgeway cieszył się, że przynajmniej część jesieni spędzi w Anglii. Spacerował po swojej ziemi, sam albo z córką i psem, zachwycając się mieniącymi się wieloma barwami liśćmi i pstrym dywanem pod stopami. Pamela lubiła chodzić po suchych liściach.

Wiedział, że będzie za tym tęsknił zimą. Pamiętał o długich kampaniach przeciwko Bonapartemu i tęsknocie za domem, kiedy służył w armii.

Jednak muszą wyjechać. Sybil nie chciała opuszczać domu i uparcie twierdziła, że zostanie. Ale w tej sprawie nie zamierzał ustąpić. Jeśli straciła wolę życia, to musi starczyć jego wola. Przekaze jej swoją siłę i sprawi, że odzyska zdrowie.

Nie widać było po niej, że choruje. Po wyjeździe gości, znowu zaczęła odwiedzać znajomych, czasami zabierając Pamelę, częściej sama. Kiedy zapraszał kogoś do domu – rzadko, gdyż obawiał się ją męczyć – promieniała wesołością. Duncan Chamberlain czuł się wyraźnie zmieszany pewnego wieczoru, kiedy akurat miała ochotę z nim flirtować.

Czasami jednak – niekiedy trwało to całymi dniami – wysoka gorączka i kaszel nie pozwalały jej opuszczać apartamentów.

Księżę odwiedzał ją codziennie, dopytując się o zdrowie, starając się wciągnąć ją w rozmowę. Rzadko mu się udawało.

Nie chciała jechać do Włoch ani widzieć żadnego lekarza, jak powtarzała uparcie, kiedy poruszał ten temat.

Została w swoim pokoju na dzień przed planowanym wyjazdem. Peter Houghton zaniósł jej tam przed południem pocztę, w tym list od przyjaciółki z Londynu, z którą często korespondowała.

Był zimny i wietrzny dzień – pogoda nieustannie groziła deszczem. Nadeszła pora, żeby wyruszyć do ciepłych krajów, jak myślał księżę, wychodząc z pokoju dziecinnego, w którym stały na wpół spakowane kufry. Udał się na dół, żeby odwiedzić żonę. Nie przyszła wcześniej na lunch.

Wyszła przed lunchem, jak oznajmiła pokojówka. Armitage myślała, że pani udała się tylko na krótki spacer, ale widocznie źle zrozumiała. Jej wysokość musiała wziąć powóz i pojechać do miasta.

Księżę zmarszczył brwi. Wrócił ze stajni niewiele więcej niż przed godziną. Nikt nie wspomniał, żeby Sybil brała powóz.

A pogoda nie zachęcała do spaceru. Lunch podano przed dwoma godzinami.

– Dziękuję – powiedział, skinąwszy krótko głową.

Powóz nie był dzisiaj używany, dowiedział się pięć minut później w stajniach.

– Ale widziałem rano jej wysokość, jak szła w tamtą stronę – powiedział Ned Driscoll, wskazując na jezioro. – To było kilka godzin temu.

– Dziękuję – rzucił Adam.

Zacząło padać. Był to zimny, siekący deszcz, który szybko wyziębiał ciało, nawet mimo ubrania. Dostawał się za kołnierzyk, spływając po szyi. Księżę poszedł szybkim krokiem ku jezioru.

Jedna z łodzi pływała po wodzie do góry dnem. W trzcinach blisko wyspy widniał jakiś ciemny kształt.

Parę minut później, stojąc w drugiej łodzi, wyswobodził ciało żony z trzcin. Powiosłował na brzeg, zaciągnął łódź na plażę, podniósł ostrożnie ciało i poszedł w stronę domu.

Nawet przemoczona, w mokrym ubraniu, ważyła nie więcej niż piórko. Jedna biała, delikatna ręka spoczywała na jej brzuchu.

Miał wrażenie, że stopy ma z ołowiu. Ból w gardle i piersi utrudniał mu oddychanie.

Kiedyś ją kochał – jej urodę, lekki krok i słodki głos. Kochał ją z całym zapalem młodości. Poślubił ją i przysiągł kochać, i zapewniać jej opiekę aż do śmierci. A jednak nie potrafił uchronić jej przed rozpaczą, która doprowadziła ją do samobójstwa.

Przed stajniami stało kilku ludzi, którzy patrzyli, jak się zbliża, jakby wyczuwali, że stało się coś złego. Jarvis i jeden z lokai tkwili na szczycie schodów, kiedy wnosił po nich swój ciężar.

– Jej wysokość miała wypadek – powiedział zaskoczony spokojnym brzmieniem swojego głosu. – Jarvis, przyślij, proszę, Armitage i panią Laycock do jej pokoju.

– Jest ranna, wasza wysokość? – Majordom był tak zdumiony, że zapomniał o sztywnej pozie.

– Nie żyje – odparł, wchodząc do holu i mijając Houghtona oraz lokaja swojego brata, który stał tam, zakurzony i ubłocony po podróży.

Zaniósł żonę do sypialni i złożył ją ostrożnie na łóżku, układając jej ręce i nogi, poprawiając mokre ubranie, zamykając martwe oczy i dotykając pięknych jasnych włosów, teraz mokrych i pokrytych błotem. Ukląkł obok łóżka, ujął jedną z jej rąk w dłoń, przytulił ją do policzka i zapłakał.

Płakał z powodu śmierci żarliwej, niedojrzałej miłości, która nie była zdolna zapewnić szczęścia i spokoju ducha ukochanej. Płakał z żalu nad kobietą, którą wziął za żonę pełen najszlachetniejszych intencji – kobietą, która wolała raczej się zabić niż stawić czoło śmiertelnej chorobie, w której tylko on mógł jej służyć pociechą i pomocą. Płakał nad własną słabością i niewiernością. Nad ludzką ułomnością.

W końcu podniósł się, zdając sobie sprawę, że Armitage i pani Laycock stoją za nim od jakiegoś czasu. Odwrócił się bez słowa i przeszedł przez sypialnię do owalnego saloniku.

Podszedł do biurka, na którym leżał otwarty list. Nie powinien go czytać. Był adresowany do Sybil. Ale jego żona była martwa.

Tak więc schylił się, nie czując ciekawości. I dowiedział się, zanim Floughton i lokaj brata mieli okazję mu o tym powiedzieć, że lord Thomas Kent został zabity przed paroma dniami w bójce w spelunce, gdzie uprawiano hazard.

Wiedziała, oczywiście, że w końcu otworzy list. Wiedziała o tym od chwili, kiedy Daniel włożył go w jej dłoń. Jak mogłaby go nie otworzyć, jeszcze raz nie poczuć się częścią jego życia?

A jednak miała do niego żal. Nienawidziła go. Bo wciąż czterech i pół miesiąca uświadomiła sobie, że ból wcale nie minął, że upłynie jeszcze wiele miesięcy, podczas których wysiłkiem woli będzie musiała skupić się na terażniejszości, zanim przestanie tęsknić za nim w dzień i marzyć o uścisku jego ramion w nocy.

Wstała i naleła sobie herbaty. Wypiła ją powoli, cały czas wpatrując się w oparty o wazon list.

W końcu przyznała przed sobą samą, że zwleka z przeczytaniem go nie dlatego, że ma żal do księcia i boi się otwarcia świeżych ran. Powodem, dla którego odwlekała chwilę otwarcia listu, było to, że przeczytanie go mogło zająć najwyżej parę minut. A potem nie będzie już nic. Raz jeszcze pojawi się pustka i cisza ciągnąca się w nieskończoność.

Odstawiła filiżankę i spodeczek, sięgnęła po list, zważyła go w dłoni, podniosła do ust i przycisnęła do policzka.

Może to był list od kogoś innego. Może od pani Laycock. Na tę myśl ścisnął jej się żołądek, a palce zaczęły w panice odrywać pieczęć.

Jej wzrok przesunął się na dół strony, do podpisu. Widniało tam wyraźne, kanciaste „Adam”. Zagryzła dolną wargę i zamknęła na chwilę oczy. Usiadła na krześle.

Najdroższa Fleur, chcę cię zawiadomić o dwóch niedawnych zgonach w mojej rodzinie. Mój brat został zabity w bójce, w Londynie, nieco ponad miesiąc temu. Moja żona zmarła, utopiwszy się przypadkiem tego samego

dnia, kiedy wiadomość o jego śmierci dotarła do Willoughby. Pochowałem oboje, obok siebie, na cmentarzu rodzinnym.

Fleur opuściła list na kolana. Zamknęła oczy, zasłaniając usta dłonią. Adam. Och, biedny Adam.

Jutro zabieram Pamelę w podróż po kontynencie. Jest niepokieszona. Uwielbiała Sybil. Pozostanę zagranicą na zimę i być może przez cały rok żałoby.

Po upływie roku przyjadę do Wiltshire. W tej chwili nie powiem nic więcej. Zrozumiesz, że ubiegły miesiąc był niezwykle trudny. I winien jej jestem rok żałoby, Fleur, mojemu bratu, oczywiście, także.

Chciałem, żebyś wiedziała o tym wszystkim, zanim odjadę. Dodam jeszcze, że wszystko, co mówiłem, kiedy byłem w Wiltshire, to szczerą prawdą.

Fleur ponownie opuściła list, złożyła go starannie i stwierdziła niemal obojętnie, że trzęsą jej się ręce.

Umarła. Jego żona umarła. Napisał, że zginęła przypadkiem, ale stało się to tego dnia, kiedy dowiedzieli się o śmierci lorda Thomasa. A Thomas Kent był ojcem lady Pamelii. Odebrała sobie życie. Musiała rzucić się do jeziora.

Och! Biedny Adam. Jakże będzie siebie obwiniał!

Ale nie żyła. Był wolny. Po roku żałoby przyjedzie do Wiltshire. Za jedenaście miesięcy. W końcu września.

Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Nie może tego oczekiwać. Jedenaście miesięcy to wieczność. Wszystko może się przez ten czas wydarzyć. Jedno z nich może umrzeć. On może pokochać kogoś innego. Może spotka kogoś w podróży. Albo tak polubi podróże, że pozostanie za granicą całymi latami. Lady Pamela może nie chcieć, żeby do niej przyjechał.

Wszystko może się zdarzyć. Jedenaście miesięcy wcześniej nawet go nie знаła. A jednak miała wrażenie, że zna go całą wieczność. To oznaczało, że musiała czekać na niego całą wieczność, a on może w końcu w ogóle nie przyjechać.

Nie będzie o tym myśleć, postanowiła, podnosząc się z krzesła i ponownie opierając list o wazon. Nie będzie o tym myśleć. Jeśli przyjedzie, usłyszy, co będzie miał do powiedzenia. Jeśli nie przyjedzie, nie przeżyje rozczarowania, ponieważ nie będzie się go spodziewać.

Jednak tamtej nocy i przez wiele następnych śniła o nim – w dziwnych, niespokojnych snach wyciągał do niej ramiona, stojąc za wodą na tyle szeroką, że nie widziała go wyraźnie, i wołał do niej coś, czego nie mogła usłyszeć. I za każdym razem, kiedy się budziła, jej ramiona były puste, a miejsce w łóżku obok niej zimne.

Podwoiła wysiłki, żeby dobrze spełniać obowiązki nauczycielki, i poświęciła wiele wolnego czasu na naukę muzyki. Odwiedzała sąsiadów – zwłaszcza starszych ludzi, którym odwiedziny łagodziły nudę dnia – i przyjmowała wszelkie zaproszenia, jakie otrzymywała. Nawet kiedy wróciła kuzynka Caroline – Amelia wyszła za mąż i mieszkała w Lincolnshire – i Fleur wiedziała, że spotkają się na przyjęciu, nie opuściła tego balu.

I podtrzymywała przyjaźń z Miriam, jakby od tego zależało jej życie.

Nie myliła się co do jednego, jak przyznawała, kiedy pozwalała sobie świadomie o tym myśleć. Jedenaście miesięcy to dłużej niż wieczność.

– Czy wkrótce pojedziemy do domu, papo? – Pamela siedziała w powozie naprzeciwko ojca, gładząc palcem nos i głowę psa, który zamykał oczy w ekstazie.

– Niedługo – odparł. – Cieszysz się? Widzieliśmy przez ten rok wiele wspaniałych rzeczy, prawda? Może w domu będziesz się nudzić.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała. – Dlaczego jedziemy odwiedzić pannę Hamilton, papo? Czy ona znowu będzie moją guwernantką?

– A chciałabyś tego? – zapytał.

– Tak – odparła po chwili namysłu. – Ale bałabym się, że znowu odejdziesz. – Spojrzała na niego, nagle zaniepokojona. – Ty nie odjedziesz, papo, prawda? Kiedy wrócimy do domu, nie pojedziesz do Londynu i nie zostawisz mnie?

Dawne strachy. Tygodniami po śmierci matki budziła się z krzykiem niemal noc w noc, przerażona, że wszyscy ją opuścili. Książę Ridgeway uśmiechnął się pocieszająco. Jeszcze zanim wyruszyli w podróż, spędzał z nią całe dnie. Przez długi czas zabierał ją na noc do swojego łóżka, żeby być przy niej, kiedy się budziła.

– Nigdzie nie pojedę – zapewnił. – Od tej chwili, dokądkolwiek bym pojechał, Pamelu, ty pojedziesz ze mną.

– Ciekawa jestem, czy Timothy Chamberlain i pozostali urosli. – Zmieniła temat.

– Zapewne tak. A może tylko powietrze na kontynencie spowodowało, że jesteś większa.

Spojrzała na niego i zachichotała.

– A co powiesz, jeśli nie zabierzemy panny Hamilton do Willoughby jako twojej guwernantki? – zapytał. – Jeśli zabierzemy ją jako twoją nową mamę? –

Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

– Ale ja mam mamę – zaprotestowała.

– Tak. – Zdawał sobie sprawę, że należało ten temat poruszyć znacznie wcześniej. Ale nigdy nie wiedział, jak jej to powiedzieć, ani nie starczało

mu odwagi. Nie wiedział nawet, czy teraz znajdzie odpowiednie słowa. – Masz mamę, Pamelu, i zawsze będzie ci droższa niż ktokolwiek inny, póki nie dorośniesz i nie będziesz miała własnej rodziny. Ale ponieważ mama nie może już być z tobą, czy nie chciałabyś mieć kogoś, kto robiłby z tobą różne rzeczy, jakie robiłaby mama?

– Panna Hamilton? – odparła w zamyśleniu.

– Lubisz ją, prawda?

Zawahała się.

– Tak. Ale odeszła, nawet się nie żegnając, papo.

– To nie jej wina. Pożegnałaby się, gdyby mogła. Ale musiała uciekać przed złym człowiekiem, Pamelu. Sądzę, że cię kochała.

– Jeśli ma być moją mamą, to będzie musiała zostać twoją żoną, papo. Jak ci się to podoba?

Spojrzał na nią z powagą.

– Bardzo by mi się to podobało – odparł.

– Nie byłoby ci trudno zrobić to dla mnie? – zapytała, odwracając głowę na bok i marszcząc nos, kiedy pies usiadł i usiłował polizać ją po twarzy.

– Nie – powiedział. – Ja też tego chcę, Pamelu. Widzisz, Kocham pannę Hamilton.

Odsunęła psa z dziwną u niej stanowczością.

– Ale ty kochasz mnie! – zawołała.

– Oczywiście, że tak. – Usiadł koło niej i wziął ją na kolana. – Jesteś moją córką. Moją pierworodną i bardzo, bardzo moją własną. Nic tego nigdy nie zmieni, Pamelu. Zawsze będziesz najważniejsza w moim życiu. Ale wszyscy możemy kochać więcej niż jedną osobę. Kochałaś mamę i kochasz mnie, czyż nie tak?

– Tak – odparła powoli. – I kocham Maleńką.

– Cóż, ja zatem kocham ciebie i kocham pannę Hamilton. A jeśli wyjdzie za mnie i będziemy mieli dzieci, je także będę kochał. A ty zawsze będziesz ich starszą siostrą – kimś bardzo ważnym.

– Czy ona od razu z nami pojedzie? – zapytała. – Pokażę jej Maleńką. Zdziwi się, jaka jest duża, prawda? I powiem jej, że nie chorowałam na statku. Ty nic nie mów, papo. Daj mnie powiedzieć.

– Zgoda – odparł, opierając policzek na czubku jej głowy. – Jeszcze jej nie pytałem, Pamelu. Może odmówi. Może jest szczęśliwa tam, gdzie jest, ucząc w szkole i mieszkając w małym domku. Ale zapytam ją. – Zachichotał. – Ty nic nie mów. Pozwól, że ja zapytam.

– Zgoda – odparła córka i zsunęła się z jego kolan, niepokojąc psa, który usadowił się spokojnie na jej miejscu.

Księżę oparł się na poduszkach. Bardzo możliwe, że odmówi. Może nawet zdążyła już wyjść za mąż – za Daniela albo kogoś z sąsiedztwa. Nie może sobie robić zbytnich nadziei.

Rok wcześniej – czy też przed jedenastoma miesiącami, kiedy wreszcie uwolnił się od najgorszego koszmaru związanego ze śmiercią brata i żony – był pewien jej odpowiedzi, choć czuł się zobowiązany trzymać od niej z daleka przez rok żałoby. Pozwolił sobie jedynie na jeden krótki list.

Ale jedenaście miesięcy wydawało się wiecznością. Razem z Pamelą podróżowali cały ten czas, widzieli wiele miejsc i poznali wielu ludzi. Miał wrażenie, że upłynęło więcej niż rok, odkąd wyjechali z Anglii.

Pamiętał jej słowa, jakże mógłby zapomnieć? I pamiętał jej namiętne oddanie tamtej nocy, zanim ją opuścił. W wyobraźni przeżył tę noc wiele razy. Wtedy wierzył, że jej miłość, podobnie jak jego, przetrwa wieczność a nawet dłużej. Teraz nie był tego taki pewien.

Przecież najpierw go nienawidziła i czuła do niego wstręt – z istotnych powodów. Dopiero kiedy podróżowali razem w poszukiwaniu grobu Hobsona, przestała się go bać, zaprzyjaźnili się i zostali kochankami.

Zrozumiały w tamtych okolicznościach, że szukali nawzajem pociechy w swoich ramionach.

Może dla niej na tym się skończyło. Uczucia, choć szczere, mogły zblednąć w ciągu dni i tygodni, jakie nastąpiły po jego wyjeździe. Musi się przygotować, że zastanie ją chłodną i zakłopotaną jego wizytą.

Zamknął oczy i pozwolił się ukołysać ruchowi powozu. Nie może oczekiwać, że myślała o nim codziennie przez cały ten czas – nie świadomie, być może, ale w głębi duszy, tam gdzie kryją się uczucia. Nie może się spodziewać, że uczyniła go częścią swoich marzeń we śnie i na jawie. Nie może się spodziewać, że żyła nadzieją. Tak jak on.

Fleur. Zobaczy ją jutro, o ile się nie przeprowadziła.

W końcu. Ach, w końcu. Przeszło piętnaście miesięcy, odkąd uścisnął jej dłonie, pożegnał się i wskoczył do powozu, żeby odjechać, wydawało się dłuższym okresem niż wieczność. Dużo dłuższym.

Fleur uczyła czytać grupę najmłodszych dzieci, podczas gdy Miriam wykładała geografię starszym.

Wątpliwe jednak, żeby dzieci dużo z tego skorzystały, pomyślała Fleur, uśmiechając się do małego chłopca, żeby pomóc mu skupić z powrotem uwagę na lekcji. W pokoju panowała atmosfera stłumionego podniecenia. Niewiele było trzeba, żeby wprawić dzieci w taki stan. Wybierali się na spacer zaraz po lekcjach, zabierając lunch ze sobą. Był koniec września, ostatnia okazja na taką wycieczkę, zanim zrobi się za zimno.

Miały towarzyszyć dzieciom wraz z Miriam, podobnie jak Daniel, który często przychodził do szkoły, dając lekcje religii, jak również doktor Wetherald, który okazywał Miriam wyraźne zainteresowanie w ciągu minionych paru miesięcy, chociaż ona w sobie właściwy, wesoły sposób twierdziła, że są tylko przyjaciółmi. Fleur nie omieszkała jednak zauważyć, że przyjaciółka czerwieniła się, mówiąc te słowa.

Naprawdę nie było trzeba aż tylu opiekunów, ale dla nich to także była sama przyjemność – spacer na świeżym powietrzu na wsi, przez całe popołudnie.

Pukanie do drzwi ostatecznie rozkojarzyło dzieci. Fleur uśmiechnęła się i pokręciła głową, kiedy oczy uczniów skierowały się na drzwi.

– Czy jest tutaj panna Hamilton? – zapytał uprzejmy, młody głos. Fleur obróciła się na krzesło.

– Obawiam się, że nie ma tu nikogo o tym nazwisku – odparła Miriam. – Czy...?

– Pamela! – Fleur zerwała się z krzesła, biegnąc do drzwi z wyciągniętymi ramionami. – Jestem. Och, jaka jesteś duża i jak dobrze cię widzieć. – Schyliła się, żeby objąć dziewczynkę i natychmiast zdała sobie sprawę, że w pewnej odległości od nich, przy drzwiczkach karety ozdobionej herbem, stoi wysoka, ciemna postać.

– Papa mówi, że to powietrze na kontynencie spowodowało, że urosłam – pochwaliła się dziewczynka. – Maleńka jest w karecie, panno Hamilton. Zobacz pani, jaka jest duża. A ja wcale nie chorowałam, kiedy płynęliśmy tu z Francji, chociaż niektóre damy chorowały.

Fleur nadal się nad nią pochylała.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – powiedziała. – Wracasz teraz do domu? – Choćby jej życie od tego zależało, nie umiała spojrzeć na mężczyznę stojącego w odległości paru stóp.

– Tak – potwierdziła Pamela. – Nie mogę się doczekać. Ale papa chciał najpierw tu przyjechać. Nie mogę powiedzieć, dlaczego. Miałam tylko powiedzieć, że nie chorowałam na statku.

Fleur się roześmiała. Uświadomiła sobie nagle gwar za plecami. Wyprostowała się i odwróciła.

– To jest lady Pamela Kent – przedstawiła Pamelę, biorąc ją za rękę i wprowadzając do klasy. – Właśnie wróciła po rocznej podróży na kontynencie. To jest panna Booth, Pamela, oraz dzieci z naszej wsi.

Dziewczynka uśmiechnęła się, przysuwając się bliżej do Fleur. Miriam dygnęła – przed Pamelą i kimś za nią.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedziała. – Dzieci, ukłońcie się jego wysokości, księciu Ridgeway, bardzo proszę.

A Fleur odwróciła w końcu głowę, napotykać jego spojrzenie.

To był szok. Wydawał się wyższy, niż pamiętała, jego włosy były bardziej czarne, nos wydatniejszy, blizna bardziej widoczna. W jej pamięci to wszystko złagodniało. Poczula niespodziewany przyływ dawnego strachu.

Dygnęła.

– Wasza wysokość – wykrztusiła.

Skłonił głowę.

– Dzień dobry – przywitał ją. – Przykro mi, że przerwałem lekcje, ale jeśli znam młodych ludzi i ich sposób myślenia, to jestem w tej chwili najbardziej lubianym człowiekiem we wsi.

Dzieci parsknęły śmiechem.

Lekcje, jak się wydawało, dobiegły końca. Dziewczynki otwarcie podziwiałały modny strój Pameli, a ona patrzyła na nie nieśmiało. Chłopcy przyglądali się z podziwem księciu. Rozmawiał z Miriam. A potem przyszedł Daniel i doktor Wetherald, a lady Pamela patrzyła błagalnie na ojca.

– Mogę, papo? – Och, proszę, pozwól!

– Nie jesteś odpowiednio ubrana na taką wędrowkę– odrzekł z uśmiechem.

– Ale mam inne sukienki. Mogę się przebrać. Och, proszę, papo. Proszę. Panno Hamilton, mogę iść? Proszę?

Miriam patrzyła wprost na nią. To właśnie Miriam, jak się wydawało, zaproponowała, żeby lady Pamela przyłączyła się do szkolnej wycieczki, choć jego wysokość musi wziąć pod uwagę, że nie będzie ich przez parę godzin.

– Tylko papa może wyrazić na to zgodę – odezwała się Fleur, uśmiechając się do dawnej uczennicy. – Wiem jednak, że bawiłabyś się doskonale.

Chwilę później Pamela biegła do karety, otrzymawszy pozwolenie, na którym tak jej zależało.

– Zabiorę Maleńką – zawołała. – Mogę, panno Hamilton?

Miriam się śmiała.

– Zaopiekuję się nią, wasza wysokość – obiecała. – A mój brat i doktor Wetherald mi pomogą. Troje dorosłych to więcej, niż potrzeba. Nie musisz nam towarzyszyć, Isabello. Lepiej zostań, żeby zająć się jego wysokością, jako że będzie musiał czekać parę godzin.

Fleur otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

Miało się wrażenie, że dzieci straciły zdolność mowy, mogły jedynie krzyczeć. W klasie zapanowała rzeczywiście niezwykła cisza, kiedy cała gromada wraz z trójką dorosłych ruszyła w drogę.

– Panna Booth to bardzo uprzejma dama – odezwał się książę Ridgeway za jej ramieniem. – Pamela będzie o tym opowiadać całymi tygodniami.

– Tak – odparła. – Cieszę się ze względu na nią, wasza wysokość.

– Wasza wysokość? – powiedział cicho. Obejrzała się przez ramię.

– Czy możemy pójść gdzie indziej? — zapytał. – Do twojego domu, dobrze?

– Tak, to całkiem blisko.

Starannie zamknęła drzwi klasy i ruszyła u jego boku w stronę domu. Nie dotykali się ani też nie odezwali ani jednym słowem.

Położyła książki, które niosła. Rzuciła na stół kapelusz i rękawiczki. Odwróciła się, prowadząc go do przytulnego saloniku, w którym dominował fortepian.

Było tak, jak się spodziewał. Nie była zadowolona, że przyjechał. Zachowywała się niezręcznie i była zakłopotana.

– Zechcesz usiąść, wasza wys... ? – Wskazywała ręką krzesło. Urwała i się zaczerwieniła.

Taka piękna. Oniemiał z zachwytu, patrząc, jak się schyla, żeby objąć Pamelę. Piękniejsza niż pamiętał. Otaczała ją aura pełnej godności pewności siebie, która przedtem nie była taka wyraźna.

Miał świadomość własnej brzydoty, blizn. Powstrzymał odruch, żeby odwrócić się do niej zdrowym bokiem.

– Zadzwońię po herbatę – powiedziała. – I po coś do jedzenia. Pora na drugie śniadanie. Zapewne podróżowaliście od śniadania, prawda? Musisz być głodny.

– Nie – odparł cicho. – A więc jesteś szczęśliwa? Szkoła wydaje się radosnym miejscem. A domek jest przytulny i większy, niż się spodziewałem.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Jestem szczęśliwa. Robię to, co lubię, i mam wielu przyjaciół.

– Cieszę się. Przyjechałem, żeby się upewnić.

– Dziękuję. To ładnie z twojej strony. Na pewno chcesz jak najszybciej wrócić do domu, tak długo cię nie było.

– Tak. Chcę wrócić do domu.

A jednak, pomyślał, nie przygotował się dobrze. Sądził, że mu się udało. Myślał, że jest przygotowany na najgorsze. Ale serce leżało mu ołowianym ciężarem w piersi i nie mógł myśleć o domu ani o zimie, ani latach, które miały potem nastąpić.

Nie bez Fleur. Willoughby nie będzie domem bez niej, bez przyszłości, którą pragnąłby przeżyć. Nie po roku nadziei, która, jak sobie wmawiał, wcale nie była nadzieją.

Położyła na krześle, zupełnie niepotrzebnie, poduszkę i usiadła, chociaż on sam nie przyjął zaproszenia, żeby usiąść.

Usiłowała znaleźć jakieś słowa, coś, o czym mogłaby mówić, cały czas zachowując uprzejmie ożywiony wyraz twarzy.

Przez cały miesiąc – przez jedenaście miesięcy – przekonywała się, że nie przyjedzie. Że zapomni o niej, że pożałuje pośpiesznych wyznań miłosnych. A jednak przez ubiegły miesiąc czekała na niego przez cały czas, wmawiając sobie jednocześnie, że o niej zapomniał.

Stał w jej salonie, z rękami założonymi na plecach, ciemny i ponury, tak jakby pragnął być w tej chwili w każdym innym miejscu, tylko nie tutaj.

Przyjechał z poczucia obowiązku, ponieważ obiecał, że przyjedzie. Adam i jego przekłete poczucie obowiązku! Znowu go nienawidziła, chciała, żeby był tysiąc mil stamtąd.

– Brocklehurst ani jego rodzina nie sprawiają ci kłopotu? – zapytał sztywno.

– Nie – odparła. – Nic nie wiem o Matthew, choć plotka głosi, że wyjechał do Ameryki Południowej lub Indii. Kuzynka Caroline jest tutaj, sądzę jednak, że pojedzie na zimę do córki.

– A wielbny Booth i jego siostra wciąż są twoimi przyjaciółmi – powiedział. – Cieszę się.

– Tak – odparła.

Z całego serca żałowała, że Pamela udała się na wycieczkę. Żałowała, że księżę nie może natychmiast wyjechać.

Gdyby tylko nie pozwolił Pameli pójść z dziećmi. Gdyby mógł wyjechać bez zwłoki. Oczywiście mógłby się udać do gospody, ale wtedy wyglądałoby na to, że Fleur nie okazała gościnności.

– Dziękuję za fortepian – rzuciła. – Nie miałam dotąd okazji tego zrobić. Chciałeś, oczywiście, żeby postawiono go w klasie, ale Miriam i Daniel uznali, że tutaj będzie bezpieczniejszy.

– Wiesz, że to był dar wyłącznie dla ciebie – rzekł.

Patrzył, jak się czerwieni i spuszcza oczy. Dłonie miała zaciśnięte. Kostki jej zbieleły z wysiłku.

Pamiętał, jak jej dłonie go dotykały, przesuając się delikatnie po bliźnach na boku. Pamiętał, jak mówiła, że go kocha: Ogarnął go straszliwy smutek. Podszedł do fortepianu i zapatrzył się w klawisze. Nacisnął jeden.

– Ma dobry dźwięk?

– To piękny instrument. Moja najcenniejsza własność.

Uśmiechnął się i zerknął na wazon stojący na fortepianie i list o niego oparty. Wziął go do ręki.

– To mój list.

– Tak. – Wstała, czerwieniąc się i wyciągnęła po niego rękę.

– Czy stał tutaj cały rok?

– Tak. – Zaśmiała się cicho. – Widocznie. Nie mam u siebie idealnego porządku.

Rozejrzał się po schludnym, starannie posprzątanym pokoju. I znowu, nierozsądnie, odczuł przyływ nadziei.

– Dlaczego? Dlaczego go tu trzymasz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie... nie wiem – odparła niezbyt mądrze. Nie była w stanie podać jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia. Uzna ją za głupią. Jakże upokarzające, jeśli domyśli się prawdy. Uśmiechnęła się, nadal wyciągając rękę po list. – Odłożę go.

– Fleur?

Opuściła rękę. Trochę więcej niż przed rokiem powiedziała mu, że go kocha i zawsze będzie kochać. Czy powinna się wstydzić, że wyznała prawdę? Czy trzeba zachować dumę za wszelką cenę?

– Ponieważ nie tylko fortepian jest moją najcenniejszą własnością – przyznała, wpatrując się w górny guzik jego kamizelki. – To także. Trzymam je razem.

– Fleur...

– Nie mam nic więcej od ciebie. Tylko te dwie rzeczy.

Żałowała, że nie widzi tego guzika wyraźnie. Nie chciała, żeby zobaczył łzy w jej oczach. Ale nie wstydziła się miłości. Powiedziała, że będzie go kochać, i tak było.

Zobaczyła błysk bieli, kiedy odłożył list na bok. Kamizelka przysunęła się bliżej. Poczowała jego rękę na twarzy.

Zacisnęła szczęki. Twarz jej stężała. Na jej rzesach błyszczały łzy. Ale były słowa. I list, który stał na fortepianie prawie przez rok.

– Moja kochana – wyszeptał, obejmując dłońmi jej policzki. Jeśli miała go odrzucić, niech tak będzie. Ale dowie się, że dochował jej wiary, że kochał ją ponad życie i że zawsze tak miało być.

Patrzył, jak zagryza górną wargę, jak wyciąga drżące ręce, żeby dotknąć jego kamizelki, jak je cofa.

– Kocham cię – powiedział. – Nic się nie zmieniło w ciągu piętnastu miesięcy, odkąd ci to wyznałem. I nic się nigdy nie zmieni.

– Och. – Nie była w stanie powiedzieć nic innego. Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, i stwierdziła, że nie panuje nad nimi, tak samo jak nad głosem.

Ale nie musiała zastanawiać się nad słowami. Ani usiłować odzyskać panowania nad sobą. Jego głowa schyliła się ku niej, usta dotknęły jej warg, otwierając się na nich, jedną ręką objął ją za ramiona, drugą w pasie. Przyciągnął ją do siebie i nie miało znaczenia, że drży.

Fleur. Miękka, ciepła i kobieca, z ciałem wtulonym bezwstydnie w jego ciało, z rozchylonymi ustami, ramionami obejmującymi jego szyję.

Fleur. Pozwolił sobie na nadzieję.

– Ja też cię kocham – szepnęła przy jego ustach. Nie otwierała oczu. Nie myślała o dumie. – Nie przestałam cię kochać ani przez chwilę. A list nie cały czas stoi oparty o wazon. Tylko w dzień. W nocy kładę go pod poduszkę.

– Fortepian jest zapewne za duży, żeby go tam umieścić? – zażartował niespodziewanie.

Fleur parsknęła śmiechem.

Roześmiał się również, przytulając ją mocniej.

– Fleur – szepnął jej w końcu do ucha – to niemożliwe, żebym śmiał się po raz pierwszy w tym roku, prawda? Ale tak się czuję.

Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała mu w twarz.

– Myślałam, że nigdy cię nie zobaczę. Kiedy ścisnąłeś mnie za rękę tamtego dnia, wskoczyłeś do karety i odjechałeś, myślałam, że cię już nie zobaczę.

– Cóż – odparł, uśmiechając się. – To nie byłaby jakaś tragedia. Nie ma na co patrzeć, prawda?

– Nie wiem – powiedziała, przechylając głowę na bok. – Dla mnie jesteś całym światem.

– Ciemnym i pociętym bliznami.

– Pięknym światem. Masz twarz z charakterem. Twarz, którą kocham najbardziej na świecie.

Zaskoczył ją, podnosząc ją nagle do góry i siadając na kanapie z nią na kolanach.

– Zgadnij, co mam w kieszeni.

– Nie wiem. – Otoczyła jego twarz rękoma i uśmiechnęła się. – Bezenny klejnot, który dla mnie kupiłeś.

– Nie – odparł. – Zgaduj dalej.

– Tabakierkę.

– Nie używam tabaki. Nie jesteś ani trochę blisko.

– Lnianą chusteczkę.

– W drugiej kieszeni. – Śmiali się znowu. – Co mam w drugiej kieszeni?

– Nie wiem. Jak miałabym zgadnąć?

– Powinnaś wiedzieć. Co takiego powinienem przywieźć ze sobą, kiedy w końcu przyjechałem do ciebie?

Potrząsnęła głową, poważniejąc.

– Specjalne zezwolenie – odezwał się, nagle również poważny. – Specjalne zezwolenie, kochana, tak żebym mógł uczynić cię swoją bezzwłocznie, kiedy tylko zdołam cię skłonić, żebyś powiedziała „tak”.

– Adamie – powiedziała, dotykając jego pociętego policzka. – Och, Adamie...

– Zrobisz to? Wyjdiesz za mnie, Fleur? Wiem, że nie jestem nikim niezwykłym, a ty poznałaś mnie od niezbyt ciekawej strony. Ale będziesz miała moją bezgraniczną miłość do końca życia. I zostaniesz księżną, jeśli to jakaś pokusa dla ciebie. I panią Willoughby. Zrobisz to, Fleur?

– Adamie – powiedziała, przesuwając palcami wzdłuż blizny od kącika oka do ust. – Zastanów się. Pomyśl o tym, co o mnie wiesz, kim byłam, kim jestem.

– Ladacznicą? – Spojrzała na niego zaszokowana, rumieniąc się ze wstydu. – Coś ci powiem, Fleur, i chcę, żebyś słuchała uważnie. Sybil miała gruźlicę. Bardzo wątpliwe, żeby przeżyła ten rok. Ale mogła go przeżyć czy jego część. Mogła mieć moje wsparcie, a nawet uczucie i całą miłość Pameli. Ale przeżyła jedno okrutne rozczarowanie w życiu i drugie, słabsze, zeszłego lata. Straciła wolę życia. Nie przyjęłaby pomocy, którą usiłowałem jej ofiarować. Prawie zupełnie przestała zwracać uwagę na Pamelę. A w końcu, kiedy dowiedziała się o śmierci Thomasa, odebrała sobie to, co jej zostało z życia.

– Tak bardzo mi jej żal, Adamie.

– Mnie także. Ale Fleur, przeszło rok temu znalazłaś się w strasznej sytuacji. Groził ci stryzyk, koszmar małżeństwa albo śmierć głodowa, gdybyś pozostała w ukryciu. Ale czy uległaś żalowi nad sobą? Nie. Walczyłaś, robiąc wszystko, żeby przeżyć. Uciekłaś się do ostateczności, Fleur. Stałaś się ladacznicą. Żal mi mojej żony. Ale ciebie szanuję bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami.

Przełknęła ślinę.

– Może dlatego, że wiesz, że byłeś jedyny – powiedziała. – Jakbyś się czuł, gdyby był tuzin innych? Dwa tuziny? Więcej?

– Mógłbym zabić. Przed ślubem, Fleur, spałem z ponad tuzinem kobiet. Raczej nie potrafiłbym podać dokładnej liczby. Jak się z tym czujesz?

Milczała chwilę.

– Mogłabym zabić.

– Czy to sprawia, że mnie nie kochasz?

– Nie. – Przyłożyła dłoń do jego policzka. – To przeszłość, Adamie. Nie mam na to wpływu, a ty też nie możesz tego zmienić. Nie obchodzi mnie twoja przeszłość.

– Ani mnie twoja. Zostaniesz moją księżną, Fleur?

– A Pamela?

– Wydawała się nieco zakłopotana, że chce się poświęcić, żeniąc się z tobą, tak żebyś mogła być jej mamą – stwierdził. – Musiałem ją zapewnić, że ja też tego chcę. – Uśmiechnął się.

– Uwielbiała matkę – zauważyła Fleur.

– Tak, i zawsze tak będzie. Musimy sprawić, żeby nigdy nie zapomniała o Sybil, Fleur. I mieć nadzieję, że pamięć w jakiś sposób zniekształci prawdę. Miejmy nadzieję, że zapamięta Sybil jako czułą i troskliwą, jak również piękną i wyrozumiałą matkę. Nigdy nie będziesz jej matką, ale możesz być dobrą macochą. I zapewniam cię, na podstawie własnego doświadczenia, że Pamela będzie kochać was obie. Słabo pamiętam matkę, ale jej obraz zawsze kojarzyłem z bezwarunkową miłością. Ale darzyłem ciepłym uczuciem macochę, matkę Thomasa.

Położyła głowę na jego ramieniu.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odparła, zamykając oczy. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Jak można wyrazić słowami szczęście tak ogromne, że niemal sprawiało ból?

Oparł policzek o czubek jej głowy i także zamknął oczy. Czuł, że na razie nie ma potrzeby mówić. Było tak, jak tamtej nocy, kiedy się kochali. Porozumiewali się w bardziej doskonały sposób, milcząc, aniżeli używając słów.

– Muszę ci coś wyznać – odezwał się w końcu. – Bałem się listu od ciebie z wiadomością, że jesteś w ciąży, a jednak czekałem na niego i miałem nadzieję, że go dostanę; Widzisz, jak w swoim egoizmie mógłbym narazić cię na cierpienie?

– Płakałam, kiedy okazało się, że nie jestem.

Roześmiał się cicho i podniósł jej twarz do góry za brodę, całując ją głęboko i długo.

– Sprawimy, że będziesz miała dziecko najszybciej, jak się da – powiedział. – Może dzisiejszej nocy?

– Dzisiejszej nocy? – Śmiała się, wtulając twarz w jego szyję.

– W naszą noc poślubną. Czy to za szybko?

– Dzisiaj w nocy?

– Możemy poczekać, jeśli chcesz. Możemy wyprawić wesele. Możemy urządzić ślub i wesele w Londynie, jeśli tak sobie życzysz, z połową socjety w charakterze świadków. Śmiem twierdzić, że nawet król przyszedłby, gdybyśmy go zaprosili. Ale wolałbym raczej zrobić to dzisiaj, Fleur. Moglibyśmy spędzić naszą pierwszą noc tutaj, w twoim domu. Czy masz pokój gościnny dla Pameli?

– Tak – powiedziała, dotykając leciutko jego ust palcem. – Śniłam o tym, że jesteś koło mnie, Adamie. Moje ramiona były takie puste, a łóżko zimne bez ciebie.

– Nie będą puste dzisiaj w nocy, kochana, a łóżko będzie ciepłe. I nie będziesz musiała marzyć. To wszystko się spełni.

– Nie włożę dzisiaj twojego listu pod poduszkę.

– Ani fortepianu. – Roześmiali się, obejmując mocno.

– Och, Adamie. Byłam taka samotna bez ciebie. To trwało wieczność.

Znowu uniósł jej twarz i uśmiechnęli się do siebie.

– Ale już się skończyło. Koniec z samotnością, Fleur, dla nas obojga. Tylko nasze małżeństwo, nasze dzieci, Willoughby i wspólna starość. Tylko nasza miłość na wieczność. – Pochylił głowę, całując delikatnie jej usta. – Dłużej niż wieczność.

